



Myślała, że od mafii można uciec.
Mylła się.

ubnacoony
RAAJ

Demony #1

ANNA WÓJCIK



ANNA WÓJCIK

UTRACONY RAJ

DEMONY #1

OŚWIĘCIM 2022



PROLOG

STRACH DODA CI SKRZYDEŁ

Wszystko wygląda idealnie, gdy patrzymy na coś z boku i nie widzimy wnętrza. Gdy przyjrzymy się bliżej, możemy dostrzec coś więcej niż same zalety, ale gdy jesteśmy w samym środku wtedy tak naprawdę poznajemy prawdę.

Mamy piękny dom z ogromnym basenem, ogrodem i całym tym gównem. Ale co z tego? I tak nie jestem tutaj szczęśliwa.

Mam na imię Juliette. Mam czternaście lat i żyję w złotej klatce.

A raczej żyłam.

Od zawsze wiedziałam, czym zajmował się mój ojciec, nie było to dla mnie tajemnicą. Firma transportowa była idealną przykrywką dla jego biznesu narkotykowego. Wychowałam się w tym świecie, znałam go na wylot i dlatego go nienawidziłam, a jako jedyna córka byłam spadkobierczynią tego wszystkiego.

Gdy coś jest ci wciskane na siłę, to nie chcesz mieć z tym nic wspólnego. I tak było ze mną. Mieliśmy wszystko, ale zarazem nie mieliśmy nic.

Marzyłam o tym, aby pewnego dnia uciec i zabrać ze sobą mamę. Jednak ona nie mogła zostawić ojca, ponieważ nie można tak po prostu od niego uciec.

Ojciec zabiłby matkę i mnie bez mrugnięcia okiem, gdybyśmy tylko postanowiły go zostawić. Znalazłby nas wszędzie, dlatego pogrzebałam marzenia o zwykłym życiu już dawno temu.

Pewnego dnia w domu rozpętało się piekło. Kilku mężczyzn pojawiło się znikąd i zaczęło strzelać. Ojciec miał pewnie jakieś problemy, z których istnienia nie zdawałam sobie sprawy. No bo skąd miałabym? Nasze życie było jednym wielkim problemem, z którego jedynym wyjściem była śmierć.

W tej chwili wiedziałam tylko to, że mama leży cała we krwi przede mną.

Przez niego, to on rozpętał to piekło.

– Mamusiu, proszę, nie zostawiaj mnie! – Trzymałam ją za rękę, i nie wiedziałam co robić.

– Juliette, skarbie. Uciekaj – powiedziała szeptem.

– Ja się boję, tak strasznie się boję. – Płakałam, tuląc się do niej.

– Dlatego uciekaj. Nie pozwól, by spotkało cię to, co mnie. Wiem, że ci się uda. – Zszokowana patrzyłam, jak oczy mojej mamy robią się coraz bardziej puste.

– Ale... jak? Nie mam gdzie...

Gdzieś w głębi domu rozległ się kolejny strzał. Wystraszona popatrzyłam w stronę, z której dobiegał dźwięk.

– Uciekaj przed siebie. Jeśli tutaj zostaniesz, nie będziesz miała nic. Musisz uciekać i żyć, dziecko. Żyć. Tutaj to nie jest życie... – Zaczęła kaszleć krwią.

Wiedziałam, że to koniec i jest za późno, by jej pomóc.

– Juliette! – usłyszałam dobrze znany mi głos ojca dobiegający z oddali.

– Uciekaj, już – nakazała mama, popychając mnie resztką sił.

Zerwałam się z kolan i zaczęłam biec w stronę tylnego wyjścia.

Odwróciłam się, by ostatni raz zerknąć na mamę, ale zobaczyłam jedynie jej martwy wzrok.

Wybuchłam płaczem i zaczęłam uciekać, ile sił w nogach.

Już nic mnie tu nie trzymało, kompletnie nic.

ROZDZIAŁ 1

IDEALNE ŻYCIE, KTÓRE SIĘ ZIŚCI

10 LAT PÓŹNIEJ

JULIETTE / JULIA

Przyglądałam się, jak mój mąż zakładał idealnie wyprasowany garnitur. Zaczესane do tyłu jasne włosy dodawały mu uroku, a ja miałam ochotę zatopić w nich palce.

– Znowu wychodzisz – stwierdziłam.

Spojrzał na mnie brązowymi oczami.

– Kochanie, wiesz, że czasami muszę spotykać się z kontrahentami na kolacji.

– To twoje „czasami” jest prawie co wieczór – powiedziałam lekko podenerwowana.

– Muszę dbać o swoje interesy, a teraz naprawdę szykuje nam się coś wielkiego. Chcemy wprowadzić nasze produkty na rynek europejski. Czy to nie wspaniałe? Będę więcej zarabiał, a moja żona będzie mogła sobie kupić to, na co tylko ma ochotę. – Objął mnie czule w tali i pocałował w usta.

– Ale ja potrzebuję męża, a nie pieniędzy. – Delikatnie pogładziłam jego krocze z nieukrywaną nadzieją na coś więcej.

W odpowiedzi złapał mnie za nadgarstek.

– Obiecuję, że jak tylko wrócę, to się tobą zajmę, ale teraz naprawdę muszę iść. – Pośpiesznie złożył pocałunek na moim czole i wyszedł.

Taylor często wychodził, co mnie irytowało, bo nie chciał zabierać mnie ze sobą. Zresztą może nawet i lepiej, bo nienawidziłam takich przyjęć. Sztuczne uśmiechy tych ludzi i chwalenie się na każdym kroku wszystkim, byle tylko wyprzedzić innych i być najlepszym. Nie chodziło tutaj wcale o dobre intencje, a o to, by upokorzyć kogoś w wyrafinowany sposób. Te wszystkie datki na cele charytatywne – kto da więcej, ale nie by pomóc, tylko po to, by nazwisko było jak najwyżej na liście.

Czy dobro jeszcze w ogóle istnieje?

Przez chwilę myślałam, że Taylor może spotykać się z inną kobietą, ale szybko odrzuciłam ten scenariusz. Pracuje z nim jego siostra, która jest moją przyjaciółką i zna firmę od podszewki.

Demi była jego prawą ręką i wiem, że skopałaby mu dupę, gdyby zrobił mi krzywdę.

Tym razem też musiałam o tym pamiętać.

Zerknęłam tylko do córeczki, która smacznie spała w kołysce, i poprawiłam jej ulubiony żółty kocyk w maki.

Usiadłam w ogrodzie i wybrałam numer przyjaciółki.

– Udam, że jestem zaskoczona twoim telefonem. – Zaśmiała się Demi, gdy tylko odebrała.

– Za dobrze mnie znasz – odpowiedziałam zrezygnowana.

– Restauracja Castello, temat to wprowadzenie na zagraniczny rynek naszych produktów, a konkretniej leków wytwarzanych przez nasz koncern farmaceutyczny. Zero ściemy – brzmiała jak automat.

– Dziękuję.

– Kurwa, Juls! Myślisz, że gdyby mój brat dupek coś kombinował, to ja bym nie wiedziała? Nic się przede mną nie ukryje i on wie, że go zabiję, jeśli cię skrzywdzi.

– Opuść mu trochę, ostatnio wkurzył się na mnie, że nakręcam cię przeciwko niemu i grozisz mu kastracją – rzuciłam rozbawiona.

– Dupek! Jesteś jak siostra, zawsze będę po twojej stronie. Zresztą jesteś też najlepszym, co spotkało mojego brata w całym jego życiu. Więc ma się pilnować i uwierz, że ja też go pilnuję.

– Zawsze mi to powtarzasz, aż jest to podejrzone, Demi. – Roześmiałam się.

– Ty i te twoje podejrzenia. W skrócie, mój brat nic nie kombinuje, to tylko biznes i kasa, którą kocham. Więc siedź cicho i nie wkurwiał go, jak wróci. Wiesz, że nie lubi, jak go podejrzewasz, sprawiasz wtedy wrażenie, jakbyś mu nie ufała. Zadowolony braciszek, to i moja wypłata też będzie zadowolająca.

– Taka moja natura.

– Włosi z natury są uparci – skwitowała. – Spadam.

– Dzięki, Demi. Pa.

Naprawdę potrzebowałam się rozluźnić. Rozłożyłam się na leżaku i wsłuchiwałam w głuchą ciszę, ale nawet ona nie była w stanie uspokoić mojej duszy.

Kocham męża i wiem, że on mnie też. Ufam mu, ale moja natura jest silniejsza. Podejrzliwość to moje drugie imię i od razu wyobrażam sobie nie wiadomo co. Przy nim czuję się bezpieczna i wiem, że mogę mu ufać, ale coś w środku krzyczy i chce się wydostać.

Za dużo myślę.

Z kolei Demi ma pojęcie o tym, co robi i jest w tym naprawdę dobra, dlatego pracuje z Taylorem. Walczy o swoje i wie, czego chce od życia. Jest bardzo zdeterminowana i gdyby nie ona, to firma mojego męża nie prosperowałaby tak dobrze.

A ja?

A ja uciekam od tego, co doganiało mnie coraz większymi krokami.

Czułam już oddech na karku...

Taylor wrócił bardzo późno. Był zły i nie mogłam nic z niego wyciągnąć.

Wszedł do salonu i nawet na mnie nie spojrział.

– Taylor, wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć. Nie będę cię oceniać – powiedziałam po dłuższej chwili.

– Odczep się, okej? To nie jest twoja sprawa – warknął na mnie, co mnie zaskoczyło, bo nigdy się tak nie zachowywał.

Ściągnął krawat i rzucił go na podłogę. Wkurzony podszedł do barku i nalał sobie ulubionej whisky.

– Taylor, proszę...

– Zamknij się! – przerwał mi. – Zamknij się, rozumiesz? To twoja wina! – Podszedł bliżej, złapał mnie mocno za ramiona i potrząsnął.

Moja wina? O czym on mówił?

– Co ty, kurwa, robisz? Puszczaj, to boli – wydusiłam. Jego oczy były puste, jakby myślami był gdzieś bardzo daleko.

Był moim mężem od dwóch lat, znaliśmy się od sześcioletniej córki i mieliśmy cudowną córeczkę. To on mnie znalazł, gdy przez cztery lata żyłam na ulicy, pomógł zmienić tożsamość i pozwolił żyć normalnie.

Zaopiekował się mną bezinteresownie i dał dom. Pokochałam go za to, jakim dla mnie był i jak o mnie dbał. Wiedziałam, że jestem dla niego wszystkim, ale w tym momencie był zupełnie kimś innym.

– Taylor, proszę.

Jego wzrok zaczął robić się przytomniejszy.

– Jezu, przepraszam. – Puścił mnie nagle. – Wybacz mi, proszę. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

– Już dobrze, wszystko będzie dobrze. – Przytuliłam go najmocniej, jak potrafiłam.

– Nie udało się.

– Ale następnym razem uda się na pewno, nie poddawaj się.

– Nie uda się. Kurwa! – Odsunął się szybko, złapał za szklankę z whisky i wychylił ją do dna.

– To tylko jeden klient. Będzie następny i nie ma sensu się denerwować. – Próbowałam załagodzić sytuację.

– Co ty możesz wiedzieć? Siedzisz cały dzień z dzieckiem, nie masz o niczym pojęcia!

– Nie krzycz – syknęłam. – Chloe śpi i nie chcę, żeby się obudziła. Możesz mi powiedzieć, co się stało, do cholery? Takie zachowanie... to nie jest do ciebie podobne. Co się dzieje?

- Nie udało się! Mam przesrane. Stracę przez tego gościa dużo, za dużo.
- Może porozmawiamy jutro? Prześpisz się z tym i razem coś wymyślimy, okej?
- Idę do małej – odpowiedział, jakby nie usłyszał, co powiedziałam.

Wyszedł i zostawił mnie samą. Zawsze, kiedy coś nie szło po jego myśli, to uciekał do Chloe, jakby dawała mu ukojenie.

Wiem, że kocha naszą córkę nad życie i pewnie dlatego denerwuje się, gdy coś w pracy nie wychodzi. W końcu robimy to wszystko dla niej.

Czekałam niemal do świtu, aż do mnie wróci, ale to się nie stało. Nie chciałam mu przeszkadzać, dając jednocześnie chwilę na ochłonięcie.

Zostałam sama w naszej dużej sypialni. Starłam się zasnąć, ale z drugiej strony bałam się, bo sny czasami lubiły zmieniać się w koszmary, gdy tylko traciliśmy czujność.

ROZDZIAŁ 2

COŚ ZŁEGO WISI W POWIETRZU

TAYLOR

- To co teraz zrobimy? – zapytała Demi, siedząc po drugiej stronie biurka w moim gabinecie.
- Nie wiem. Na razie skupmy się na pracy, okej?
- Skupić na pracy? Jaja sobie robisz? Niby jak mam to zrobić, kiedy cały czas o tym myślę?
- Zadajesz za dużo pytań, wracaj do pracy. – Skupiłem wzrok na dokumentach.
- Wiedziałam, że to nie był dobry pomysł! – wrzasnęła na mnie.
- Już za późno, czy to do ciebie dociera?! – Również podniosłem głos.
- Nie mam zamiaru tego oglądać, Taylor. – Zwróciła się w stronę drzwi.
- I co zrobisz? Uciekniesz? – Odwróciła się w moją stronę wściekła, ale widziałem w jej oczach, że poza złością jest w nich strach.
- Nie wiem, Taylor.
- Zrób, jak uważasz, ale pamiętaj, że ucieczka nic ci nie da. On cię znajdzie, choćby miał zajrzeć pod każdy kamień na całym tym pieprzonym świecie. – Patrzyła na mnie i wiedziałem, że nie ma pojęcia co zrobić.
- Jak mogliśmy do tego dopuścić... – oznajmiła bardziej do siebie niż do mnie i wyszła.
- Demi miała rację, to nie powinno się nigdy wydarzyć. Zaślepiła nas wizja kariery, pieniędzy i przede wszystkim władzy, ale w końcu przyszedł moment, w którym trzeba zapłacić.
- Zadzwoił telefon na moim biurku.
- Tak? – powiedziałem do słuchawki.
- Pan John Salvatore do ciebie – usłyszałem głos Miley, mojej sekretarki, i zamarłem.
- Zapraszam. – Tylko tyle byłem w stanie powiedzieć.
- Nie lubiłem niezapowiedzianych wizyt, a ta szczególnie mi się nie podobała. Salvatore był ostatnią osobą, którą chciałem dzisiaj zobaczyć.
- Wszedł jak do siebie z tym swoim uśmiechem, który nie wróżył niczego dobrego, a ja wiedziałem, co się szykuje.
- Witaj, Taylorze, jak miło cię widzieć. – Śmierdziało kłamstwem na kilometr.
- Witaj. Co cię do mnie sprowadza? Mam zaraz spotkanie i nie mam za wiele czasu, żeby...
- Już czas – przerwał mi. Jego uśmiech zmienił się w przerażający, aż przeszły mnie ciarki.
- To nie jest takie proste, John. Muszę coś wymyślić, nie mogę tak po prostu...
- Możesz tak po prostu mi ją oddać – przerwał mi po raz kolejny.
- A możesz mi, do jasnej cholery, powiedzieć, jak mam to wytłumaczyć Julii? – Zagotowało się we mnie.
- Gównu mnie to obchodzi, Taylor. Była umowa, a wiesz, co to oznacza.
- Wiem, ale błagam, daj mi czas. Nie jestem w stanie tak po prostu tego zrobić. Tu nie chodzi o jakiś samochód.
- Ta rozmowa zaczyna mnie męczyć – stwierdził powoli, jakby był znudzony.
- Daj mi...
- Daję ci jeden dzień – skwitował, wstając. – I ani sekundy dłużej, chłopcze.
- Negocjacje z Salvatore nie były możliwe. Ten człowiek zawsze dostawał to, czego chciał. Tym razem padło na mnie. To ja miałem oddać coś, co jest dla mnie najcenniejsze.
- I jak ja, do cholery, mam to zrobić?

JULIA

– Kto tam? – zapytałam.

– To ja, Demi.

Otworzyłam drzwi.

– Cześć. – Przytuliłam ją na powitanie. – Czemu nie zadzwoniłaś wcześniej? Kupiłabym coś do kawy.

Uśmiechnęła się.

– Kochanie, wpadłam tylko na chwilę.

– Oj, nie brzmi to najlepiej. Ostatnim razem, kiedy tak się zachowywałaś, powiedziałaś mi, że podejrzewasz, że jesteś w ciąży z facetem, którego widziałaś raz w życiu. – Zaśmiałyśmy się.

– Zabawne, nie przypominaj mi nawet. – Szturchnęła mnie w bok.

– Siadaj i opowiadaj. Chcesz coś do picia?

– Tak jak mówiłam, jestem tylko na chwilę i naprawdę zaraz muszę lecieć. – Unikała mojego wzroku, co nie było dobrym znakiem.

– Coś z Taylorem? Wczoraj wrócił z tej waszej kolacji strasznie zdenerwowany.

– Wiesz, jak reaguje, gdy straci trochę kasy. – Starła się być rozluźniona.

– Nie kłam. Widzę, że coś się dzieje.

– Zanim coś powiem, mogę zobaczyć małą? Strasznie się za nią stęskniłam.

– Jasne. – Przeszliśmy z kuchni do salonu, gdzie stało łóżeczko.

– Zawsze śpi, kiedy przychodzę. – Roześmiała się. – Szkoda, że nie odziedziczyła nic po moim bracie. Wygląda jak mała kopia ciebie, to nie fair. – Udała oburzenie.

Chloe nie zareagowała. Byłam szczęściarą, mała urodziła się zdrowa, a ja błyskawicznie doszłam do siebie po porodzie i mogłam w pełni poświęcić się opiece nad nią. Czasem żałowałam, że nie mogłam karmić swojego dziecka piersią, ale nie pozwalałam, żeby ten drobiazg burzył moją radość.

– Rozmawiałaś z Taylorem? – wypaliła nagle, wrywając mnie z zamyślenia.

– Dzisiaj wyszedł wcześniej, nawet się nie spotkaliśmy. Mam wrażenie, że mnie unika.

– Nie przejmuj się, przejdzie mu. Pamiętasz? Jestem jego prawą ręką, naprawdę wszystko w porządku. – Uspokajała mnie.

– Demi, mam nadzieję, bo bardzo się martwię. To jego zachowanie... Nigdy taki nie był.

– Rozumiem. – Coś ją dręczyło.

Chwyliłam ją za nadgarstek i wyciągnęłam do ogrodu.

– Ej, może delikatniej – oburzyła się.

– Mam w dupie, czy to boli, czy nie. Gadaj, co się dzieje, bo nie jestem ślepa.

– Jezu, ale ty jesteś narwana – powiedziała, rozmasowując nadgarstek.

– Na pewno chodzi o Taylora! – wybuchłam.

– Nie chodzi o Taylora. Możesz przestać dokładać sobie do głowy?

– Dopóki mi nie powiesz prawdy, nie przestanę.

Nastała chwila ciszy. Widać było, że Demi się nad czymś zastanawiała. Coś ją dręczyło? Czegoś się obawiała? Dużo sprzecznych emocji pojawiało się na jej twarzy.

– Demi?

– Wyjeżdżam – poinformowała w końcu.

– Że co? – spytałam zaskoczona. – Jak to wyjeżdżasz? – Łzy napłynęły mi do oczu.

– Juls, to niesamowita okazja na mój rozwój. Znalazłam pracę w Jackson w Missisipi.

– Gdzie? Missisipi? Przecież to drugi koniec kraju. Oszalałaś?

– To wyszło tak nagle...

– Ale przecież kochasz pracę u Taylora. Zawsze mi to mówiłaś. – Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. *To jakiś żart.* – Demi, takiej decyzji nie podejmuje się z dnia na dzień.

– To szansa dla mnie i chcę tego. Taylor wiedział, że szukam czegoś innego. Wspiera mnie w mojej decyzji i prosiłam wcześniej, żeby nic ci nie mówił.

Widziałam, że była zagubiona.

– Kiedy?

– Jeszcze nie wiem, ale chciałabym jak najszybciej. – Uśmiechnęła się smutno.

– Dobrze, rozumiem. Nie mam prawa cię zatrzymywać. Przepraszam za moją reakcję, powinnam była się pohamować. Wiem, że jesteś spontaniczna i jeśli to sprawi, że będziesz szczęśliwa, to i ja będę.

– Przytuliłam ją.

– Dziękuję – powiedziała markotnie. – Postaram się jeszcze z tobą spotkać, zanim wyjadę, dobrze?

– Jasne, że tak. Nie może być inaczej.

Dlaczego, gdy na mnie patrzyła, widziałam smutek? Znałam Demi na tyle dobrze i wiedziałam, że byłaby podekscytowana nową wizją życia, na dodatek w innym stanie. Zawsze lubiła wyzwania i wszystko co nowe.

Ale dlaczego Missisipi? Czemu tak strasznie daleko? Nie mnie było to oceniać. Była moją przyjaciółką i musiałam ją wspierać niezależnie od decyzji. Wiedziałam, że gdyby chodziło o mnie, zrobiłaby dokładnie to samo.

Porozmawiałyśmy jeszcze i chwilę później Demi wyszła.

Żal zalał moje serce.

Była mi jak siostra i nie mogłam uwierzyć, że zataiła przede mną taki wyjazd. Od zawsze dzieliła się ze mną wszystkim. Mówiła rzeczy, o których naprawdę czasami nie chciałam wiedzieć, lecz zataiła coś tak wielkiego, jak wyjazd do innego stanu.

ROZDZIAŁ 3

OTRZEŻWIENIE Z IDEALNEGO ŻYCIA

JULIA

Czekałam na Tylora, bo obiecał, że wróci na kolację, która niestety była już zimna. Chloe spała w swoim pokoju, a jego nadal nie było.

Zacząłam się martwić, próbowałam się do niego dodzwonić, ale miał wyłączony telefon. Chodziłam z kąta w kąt przez bite dwie godziny i z nerwów posprzątałam nawet kuchnię, aż w końcu usłyszałam przekręcany w zamku klucz.

Podbiegłam pod drzwi.

– Myślałem, że śpisz – powiedział zmęczonym głosem.

– Jest prawie północ, martwiłam się. Gdzie byłeś? – wypytywałam, a on w tym czasie wszedł do salonu i usiadł na kanapie.

– Jak to, gdzie? W pracy.

– Była u mnie Demi. Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytałam z wyrzutem.

– Co? – Wyglądał, jakby nie wiedział o co chodzi.

– Wyjeżdża, powiedziała mi, że o wszystkim wiedziałaś.

– Wyjeżdża? – Był zdezorientowany.

– Jaja sobie robisz? Nie wiesz o niczym, a Demi twierdzi, że wiesz o wszystkim?

– Miałem naprawdę ciężki dzień. Co do Demi, wiesz, jaka jest. Nie mam dzisiaj do tego głowy.

Porozmawiamy o tym jutro, a teraz idę po Chloe.

– Po Chloe? Przecież śpi i jest późno. Jutro się z nią pobawisz, dzisiaj możesz najwyżej dać jej całusa na dobranoc.

– Masz rację. Chodź do mnie. – Rozłożył ręce, a ja wpadłam mu w ramiona i wtuliłam w jego szyję.

– Kocham cię – szepnął mi we włosy, a moje serce zatrzepotało.

– Ja ciebie też kocham. – Pocałowałam go w usta, a on przytulił mnie jeszcze mocniej.

– Wszystko się ułoży – rzekł tak, jakby chciał w to wierzyć.

– Ułoży, kochanie. Na pewno znajdziesz kogoś na miejsce Demi. – Uśmiechnęłam się, a on spojrzał mi w oczy, jakby czegoś w nich szukał.

– Idę do Chloe, a ty zaczekaj na mnie w sypialni, dobrze? – Uśmiechnął się zawadiacko, a mnie aż ścisnęło w podbrzuszu.

– Będę czekać, jakieś życzenia? – zapytałam, przysuwając się do jego ust.

– Po prostu pamiętaj, że cię kocham – odpowiedział.

– Oj, ale wiesz, że nie o to chodziło, wariacie. – Zachichotałam i przytuliłam go mocno. – Będę czekać.

Cmoknęłam go w policzek i pobiegłam do sypialni.

Odświeżyłam się w łazience i położyłam się na łóżku, czekając na mojego męża.

Wiedziałam, że zawsze spędzał dużo czasu u Chloe, więc musiałam być cierpliwa. Mała miała dopiero sześć miesięcy, a Taylor nie widywał jej często.

Zazwyczaj tak pracował, więc nadrabiał ten czas wieczorami, opowiadając jej przeróżne bajki, śpiewając lub po prostu wpatrując się w nią.

Byłam tak podniecona, że nie mogłam usiedzieć na miejscu, i w końcu zaczęłam krążyć po pokoju.

Zerknęłam przez okno i coś przykuło moją uwagę.

Przed domem stał czarny SUV. Chyba ford.

Od jak dawna tu był?

Nie słyszałam, żeby ktoś podjeżdżał czy dzwonił do drzwi. Zresztą było bardzo późno.

Stwierdziłam, że muszę iść po Taylora, bo ktoś w końcu musi to sprawdzić. Założyłam szlafrok, otworzyłam drzwi sypialni i krzyknęłam.

W progu stał Taylor.

– Wystraszyłeś mnie. Kochanie, przed domem stoi czarny samochód. Możesz to sprawdzić? – Nie odpowiedział, tylko na mnie patrzył. – Taylor?

– Naprawdę nie chciałem, żeby tak wyszło. – Spuścił wzrok.

– O czym ty mówisz?

– Obiecałem i muszę. Jemu się nie odmawia. Wiesz dobrze, znasz go lepiej niż ja. – Zaśmiał się sztywno.

Brzmiał jak obłąkany.

– Komu? Kogo niby znam lepiej? Taylor, przerażasz mnie.

Złapałam go za ramiona i potrząsnęłam, ale on nie reagował. Stał i wciąż na mnie patrzył.

Nagle usłyszałam płacz Chloe, więc zerwałam się, żeby do niej iść, ale mąż mnie zatrzymał.

– Nigdzie nie idziesz. – Jego ton był surowy.

– Puszczaj mnie! – Zaczęłam się wyrывać, ale był silniejszy i rzucił mnie na łóżko.

– Nie ruszaj się, rozumiesz? To dla twojego dobra. – Wyglądał, jakby założył maskę, nic nie dało się odczytać z jego twarzy i oczu.

– Przepuść mnie! – Zerwałam się z materaca i podeszłam do niego, a moje serce pękało coraz bardziej, gdy słyszałam płacz naszego dziecka.

Rzuciłam się w stronę drzwi, ale na drodze stanął mi... Derek?

Był przyjacielem Taylora. Znali się jak łyse konie, ale ja mu nie ufałam. Niby się uśmiechał, co nie było szczere, a widząc go w tym momencie, moje przerażenie sięgnęło zenitu.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam, a on przekrzywił głowę i uśmiechnął się szyderczo.

– Niespodzianka, Juliette...

– Julia – przerwałam mu.

– Nieładnie przerywać. Tatuś cię nie nauczył? – Zaśmiał się.

Zdążyłam zauważyć, jak uniósł dłoń.

A potem była już tylko ciemność.

Otworzyłam oczy i poczułam, jak strasznie piecze mnie policzek. Leżałam w sypialni na podłodze w samym szlafroku, a w domu było cicho.

Co się stało?

Nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

Taylor...

Derek...

Chloe!

Zerwałam się i zatoczyłam. Strasznie kręciło mi się w głowie, ale w tym momencie nic nie miało znaczenia. Liczyło się tylko moje dziecko.

Podpierając się o ścianę, starałam się jak najszybciej dotrzeć do pokoju Chloe. Wszystko we mnie krzyczało, krzyczało, żeby to nie była prawda.

Drzwi do pokoju były otwarte, a w środku panowała ciemność. Stanęłam w progu, a ręce tak strasznie mi się trzęsły, że nie mogłam odnaleźć włącznika. Gdy się udało, a pokój zalało światło i zobaczyłam tylko kocyk. Jej ulubiony kocyk w maki.

W tym momencie moje serce pękło i znowu nastąpiła ciemność.

ROZDZIAŁ 4

POMYŁKA ZA POMYŁKĄ

TAYLOR

Tuliłem moją kochaną córeczkę do klatki piersiowej, a ona słodko spała. Była taka niewinna i nieświadoma niczego.

Chciałem ją tylko ochronić, nic więcej.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami.

– Nie przyzwyczajaj się zbyt szybko, przecież musisz ją oddać – oznajmił Derek.

– Nic takiego się nie stanie – odpowiedziałem, a on się zaśmiał.

– Co, kurwa? Chcesz skończyć z kulką we łbie, czy może na dnie oceanu? Będziesz mógł sobie wybrać, jak Salvatore się połapie, że chcesz go zrobić w chuja.

– Ucieknę z nią. Nie dostanie jej, rozumiesz? – Chloe zadrżała i rozplakała się. Zacząłem ją kołysać, a Derek zatrzymał samochód.

– Ochujales? Nie możemy się zatrzymywać. I co, jeśli Julia się ocknęła? Zaraz postawi całą policję na nogi. Jedziemy, Derek!

– Sorry, kolego, ale to nie moja bajka. Słuchaj, jestem za tym, żeby oddać tego bachora w ręce starego Salvatore i po sprawie.

– Uważaj na słowa, jak wyrażasz się o moim dziecku – warknąłem, a Derek się roześmiał.

– Nagle zacząłeś się przejmować? Nie od dzisiaj wiesz o umowie z nim. Wiesz od sześciu pieprzonych lat! Teraz zgrywasz ojca roku? Skoro tak kombinujesz, to mnie w to nie mieszaj. Naszym zadaniem było oddać dziecko w jego ręce. Jeśli nie, ja spierdalałem. – Otworzył drzwi i zaczął wychodzić.

– Derek, kurwa. Pracujemy razem, do cholery! – krzyknąłem za nim.

– Masz rację, pracujemy razem, ale zapomniałeś czegoś dodać. Pracujemy razem dla Salvatore – powiedział dumny z naciskiem na nazwisko. – Nie zdradzę go, bo wiesz, jak się to kończy. To pieprzony Salvatore! Koles ma władzę, a ty chcesz się mu postawić? Stary, rób, co chcesz, ale mnie w to nie mieszaj – podkreślił, wysiadając z samochodu. – A! I jeszcze jedno. – Nachylił się nad siedzeniem. – Zostawiłeś telefon w samochodzie, jak byłeś w domu. Poczulem się zobowiązany, żeby odebrać i zgadnij, kto raczył zadzwonić – zrobił krótką przerwę – Liam, zdrajco. Miałem nadzieję przekazać tę informację bezpośrednio Salvatore, żeby cię zająbał za zdradę na moich oczach, ale skoro chcesz uciec, uciekaj, tylko wiedz, że i tak jesteś już martwy. – Zaśmiał się gorzko i odszedł w przeciwną stronę.

Myślałem, że gorzej być nie może, a jednak. Liam Harris, jeszcze jego mi brakowało do szczęścia.

Bez namysłu ułożyłem małą w foteliku i wsiałem za kółko. Musiałem zniknąć jak najszybciej, szczególnie teraz, kiedy nawet Derek mnie wystawił, a na dodatek zna prawdę.

Jechałem dość długo i powoli zaczęła dopadać mnie senność, ale przecież nie mogłem się zatrzymać. Zwłaszcza teraz, gdy miałem na głowie nie tylko Salvatore, ale i przekłętą Liama.

Nie wiem, który z nich był gorszy. Wpakowałem się w takie gówno, że już chyba głębiej się nie da.

A co jest w tym wszystkim najgorsze?

Liam Harris i John Salvatore byli swoimi największymi wrogami.

A ja byłem kretem Liama. Donosiłem mu o wszystkim. Wiele transportów narkotyków należących do Salvatore zostało przejętych przez mojego prawdziwego zleceniodawcę. Ja się na tym wzbogaciłem, a Salvatore zaczął tracić swoją dotychczasową pozycję.

Popełniłem jednak błąd i teraz Liam też mnie ściga. Od samego początku wiedziałem, z czym się to wiąże, ale i tak to robiłem, a skoro Derek już wie o Liamie, to tylko kwestia czasu, jak Salvatore się dowie, że byłem kretem, a wtedy już na pewno będę martwy.

Mój telefon zaczął dzwonić.

Zastrzeżony.

Ktokolwiek to był, nie mogłem odebrać.

Musiałem uciekać, ale wtedy zobaczyłem w lusterku zbliżający się niebezpiecznie szybko samochód i usłyszałem strzał.

Tylna szyba rozpadła się w drobny mak.

– Kurwa! – zawrzeszczałem, a Chloe zaczęła płakać.

Kolejny strzał.

Samochód, z którego ktoś strzelał, zaczął mnie wyprzedzać i w ostatniej chwili zdążyłem odbić kierownicą.

Skurwiel chciał mnie zepchnąć z drogi.

Nagle telefon zaczął ponownie dzwonić.

Jeśli to ludzie Liama, to trzeciej szansy nie dostanę, więc musiałem odebrać.

– Proszę, przestańcie – wybełkotałem do telefonu błagalnym tonem.

– Myślisz, że robi to na mnie jakieś wrażenie? – odpowiedział dobrze mi znany głos. – Zrobimy to po dobroci czy dalej chcesz uciekać?

– Obaj dobrze wiemy, że nie robisz nic po dobroci, Liam – skwitowałem, a w telefonie rozniósł się śmiech, od którego poczułem ciarki na plecach.

Boże, chroń moje dziecko.

– Dobrze, czyli wybierasz śmierć – podsumował.

– Zaczekaj! – wrzasnąłem. – Mam tu dziecko! Błagam. Już się zatrzymuję, tylko proszę, nie zabijaj mojego dziecka. – Poczulem coś ciepłego i mokrego na policzkach.

Nie wiedziałem nawet, kiedy się rozplakałem.

Zjechałem na bok i zatrzymałem samochód. Wziąłem delikatnie małą na rękę i przytuliłem mocno do siebie. Powoli otworzyłem drzwi i wysiadłem.

– Spójrz tylko na siebie. – Liam pojawił się nagle. – To naprawdę najżałośniejsza wersja ciebie, jaką do tej pory widziałem.

– Liam, dogadajmy się – błagałem.

– Jakim cudem jedno małe stworzonko potrafiło cię tak zmiękczyć? Czy to łyzy? Okazujesz słabość. Wydawałeś się taki nieustraszony i gotowy podbijać świat. A tu proszę. – Jego towarzysze się roześmiali.

– Oddam wszystko. Potrzebuję tylko czasu.

– A kto powiedział, że cię po prostu nie zabiję? – Jakim cudem jego ton stawał się mroczniejszy z każdym słowem.

– Bo chyba lepiej, żebyś odzyskał co twoje, niż mnie zabił, prawda? – Robiłem, co mogłem.

– Oczywiście, że lepiej i tak się stanie – podsumował.

– Dziękuję. Daj mi jeden dzień i wszystko oddam – obiecałem.

– Oddasz wszystko, a potem umrzesz. – Jego uśmiech był niczym uśmiech diabła.

– Co? Jak to?

– Co ty myślisz, że ja nie mam nic lepszego do roboty, tylko uganiać się za tobą po nocach? Ten kontener ma być mój do rana. Potem umrzesz – dodał.

– Liam, pracowałem dla ciebie i robiłem rzeczy, przez które Salvatore mógł mnie zabić, a jednak ryzykowałem dla ciebie. Czemu tego nie docenisz?

– Bo mnie okradłeś, a mnie się tego nie robi. Masz czas do rana, a później umrzesz, trzeci raz nie powtórzę. – Ruszył w stronę samochodu.

Oddam mu ten kontener, ale nie oddam swojego życia. Dostanie wszystko, oprócz mnie.

Liam zerknął na jednego ze swoich ludzi, a ten, jakby czytając mu w myślach, zaczął zmierzać w moją stronę.

Odruchowo chciałem ratować Chloe, ale dwóch kolejnych jego ludzi doskoczyło do mnie. Jeden z nich zabrał małą, a kolejny złapał mnie i przytrzymał.

Nie, kurwa, to się nie dzieje!

– Oddajcie moje dziecko! – wykrzyczałem.

– To będzie moje zabezpieczenie. Wiem, że myślałeś o ucieczce, z twojej twarzy można czytać jak z otwartej księgi – zakpił. – A teraz? Teraz na pewno wrócisz.

– Nie!!! – wrzasnąłem, ale zabrali małą, a mnie skopali i zostawili.

Odjechali i jedyne, co mogłem, to wpatrywać się w tylne światła dodge'a i patrzeć, jak moja córka oddala się ode mnie.

Załamane się.

Pracowałem dla Liama i wiem, że on to jakieś wynaturzenie. Przez cały ten czas nie zauważyłem w nim grama uczuć.

On jest jak zimna skała. Niczym diabeł obleczony skórą człowieka, by nikt się nie połapał, że nim jest.

I właśnie z tym diabłem odjechało moje dziecko.

Czekałem od piętnastu minut, a miałem wrażenie, że minęła cała wieczność. Spóźniłem się i wiedziałem, że to nie spodoba się Liamowi.

Miał odzyskać kontener do rana, ale robiłem, co w mojej mocy, żeby oddać mu go najszybciej, jak się dało. Miałem przecież też na głowie Salvatore.

Tylko kogo to obchodzi?

Na pewno nie Liama.

Był późny wieczór, a ja czekałem na tyłach magazynu. Miałem wrażenie, że minęły wieki, zanim zobaczyłem światła samochodów.

Wierzyłem, że jest z nimi moja córka.

Musiała być.

Najpierw wysiedli jego ludzie, a później sam Liam.

– Czy jest z tobą Chloe? – zapytałem.

– Chloe? – Nie wiedział, o co mi chodzi.

– Moja córka, czy jest z tobą moja córka? – Byłem przerażony.

– Chloe – powiedział zamyślony.

– Słuchaj, kontener jest w tym magazynie. Nic nie zniknęło, wszystko jest takie, jakie było. Teraz możesz mi ją oddać. – Byłem zdeterminowany.

– Czas. On się nie zgadza. – Zerknął na zegarek i wypuścił powietrze znudzony.

– Wiem, wiem. Ale nie mogłem wcześniej. Kurwa, Liam, zrozum.

– Rozumiem, że był tego jakiś powód. – Patrzył na mnie, a ja odniosłem wrażenie, że jego wzrok przeszywa mnie na wylot i czyta wszystkie moje myśli.

– Tak, zawsze jest jakiś powód. – Zaśmiałem się żałośnie, ale spoważniałem, gdy jeden z jego ludzi zaczął wyciągać broń.

– Czy ma to związek z Salvatore? – zapytał, na co zamarłem. – Nie wiedziałem, że masz dziecko aż do dzisiaj. Czegoś jeszcze nie wiem, co chciałbyś mi powiedzieć?

– Wiesz wszystko.

– Błąd. Zapomniałeś napomknąć, że z jakiegoś powodu John jest zainteresowany twoim dzieckiem.

Nie powinienem być zdziwiony, że się dowiedział.

– To już sprawa między mną a nim. – Miałem nadzieję, że przestanie dociekać i zakończy temat.

Nic bardziej mylnego.

– Jeśli jest coś, co interesuje Salvatore, to mnie również. – Uśmiechnął się. Jak to możliwe, że mimo uśmiechu był wciąż przerażający? – Przykro mi, Taylor, ale zatrzymuję to dziecko. A nie, zaczekaj... nie jest mi przykro. – I znów uśmiechnął się w ten swój demoniczny sposób.

– Nie możesz! – krzyknąłem.

Wyrwałem się w jego stronę, ale jeden z tych wyrośniętych typków mnie zatrzymał.

– Ktoś taki jak ty nie będzie mi mówił, co mam robić – odrzekł.

Zaczęli rozmawiać między sobą, ale ich nie rozumiałem. Po chwili wszyscy ruszyli w stronę magazynu.

– Wiesz co robić – powiedział Liam do typka, który mnie trzymał.

LIAM

Wchodząc do pomieszczenia, obserwowałem z moimi ludźmi wszystko dookoła. To był jeden z naszych magazynów, ale kto wie, co Taylor zrobił pod naszą nieobecność.

Oddelegowałem ludzi do sprawdzenia pozostałej części budynku i do kontenera.

– Wszystko się zgadza. Kontener nadal ma plomby i jest na nim poprawny numer.

– Otwórzcie go i sprawdźcie środek. Teraz – nakazałem.

Zostawiłem Taylora z Martinem. Coś długo nie wracał.

Czy strzelenie komuś w łeb musiało zajmować tak dużo czasu? Naprawdę nudziła mnie ta sytuacja.

– Coner sprawdź, co z Martinem – rozkazałem beznamiętnie. – Jeśli coś będzie nie tak, to ty za to bekniesz. – Wskazałem na niego własną bronią.

Pokiwał głową i odszedł bez słowa.

Po chwili usłyszałem strzał, więc natychmiast ruszyłem na zewnątrz, a zaraz za mną moi ludzie.

Zobaczyłem, jak Coner stoi i rozgląda się na boki, a pod jego nogami leży ciało. Ale gdzie, do chuja, był Martin?!

Zorientował się, że nie jest sam, zerknął w naszą stronę, a ja dostrzegłem przerażenie w jego oczach. Widać, że się nad czymś głęboko zastanawiał. Chciał uciec?

Takie rzeczy wyczuwałem na kilometr.

Rozbawiło mnie to, a on w tym momencie ruszył biegiem w stronę drzew.

– Błąd – szepnąłem.

Wyciągnąłem broń zza paska i strzeliłem. Osobiście upewniłem się, że dostał w głowę. Nieobecnym Martinem będę się martwił później.

Miał dopilnować śmierci Taylora, a wolał uciec. Czy według niego zabicie kogoś było aż tak trudne?

– Możecie wybrać, jak go pochowacie. Ale wyobraźcie sobie, że następnym razem może to być wasze ciało, jeśli tylko zrobicie mnie w chuja. – Podszedłem do Taylora.

Musiałem upewnić się na własne oczy, że nie żyje.

Nachyliłem się i bronią, którą nadal miałem w ręku, szturchnąłem zwłoki i zobaczyłem twarz trupa.

– Kurwa.

Ale nie tego trupa.

ROZDZIAŁ 5

ECHO PRZESZŁOŚCI

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

JULIA

– Jaja pan sobie robi?! – wrzeszczałam.

Czułam na sobie wzrok wszystkich policjantów na posterunku, ale miałam to w dupie.

– Proszę usiąść i się uspokoić. Rozumiem pani oburzenie, ale naprawdę robimy, co możemy. Pan Taylor Evans i Derek Wood zniknęli. Szuka ich cała policja w Stanach Zjednoczonych, mamy ich zdjęcia i nic więcej nie możemy zrobić.

– Od tygodnia sprawa stoi w miejscu! – Złapałam komendanta za rękaw i mocno ścisnęłam. – Niczego nowego się nie dowiedzieliście. Gównu wiecie i pewnie tak zostanie! Ulica, na której mieszkam ma monitoring, w dniu zaginięcia mojego dziecka pojawił się samochód i nawet nie macie pojęcia, gdzie on się znajduje! Nie potraficie znaleźć samochodu, a co dopiero dziecka! – Byłam czerwona ze złości i na granicy załamania nerwowego, o ile już go nie miałam.

– Proszę się uspokoić i mnie puścić, bo oskarżę panią o napaść na policjanta.

Zwolniłam chwyt na jego rękawie, wstałam i wyszłam, nawet się nie żegnając.

Na zewnątrz padał deszcz, więc szybko wsiadłam do samochodu.

Codziennie od tygodnia jeździłam na komendę i czekałam na jakiegokolwiek informacji, a oni niczego nie znaleźli.

Moje dziecko rozpląnęło się w powietrzu. Nie wiedziałam nic, a ta niewiedza mnie zabijała i na dodatek zostałam z tym zupełnie sama.

Demi rozmawiała ze mną tylko raz. Nie miała pojęcia, gdzie podział się jej brat, i powiedziała, że bardzo jej przykro, ale tym bardziej musi wyjechać. Moja przyjaciółka nie odwiedziła mnie ani razu, dlatego wiem, że ma z tym coś wspólnego i nie było mi przykro, gdy dzisiaj składałam na nią zeznania komendantowi.

Wróciłam do domu, wysiadłam z samochodu i skierowałam się w stronę drzwi. Jedyne miejsce, jakie mnie interesowało, to pokój mojej córeczki.

Boże, co się z nią dzieje? Jak się czuje? Czy coś ją boli?

Tyle pytań i żadnej odpowiedzi.

Weszłam do jej pokoju, wzięłam kocyk i po raz kolejny w tym tygodniu niemal umarłam.

Obudził mnie dzwonek telefonu.

– Halo? – odpowiedziałam zasnym głosem i zdałam sobie sprawę, że musiałam zasnąć na podłodze przy łóżeczku.

Był ranek.

– Dzień dobry pani Evans. Tutaj komendant Brown. – Momentalnie się obudziłam i po raz pierwszy od tygodnia się uśmiechnęłam.

– Tak, panie Brown? Słucham. Proszę mówić – powiedziałam podekscytowana.

– To nie jest rozmowa na telefon. Zapraszam na komendę – odpowiedział.

– Oczywiście, będę jak najszybciej. Do widzenia. – Zerwałam się na równe nogi.

Nie patrząc nawet w lustro, złapałam kluczyki i pognałam do samochodu. Dosłownie biegłam, jakby od tego zależało moje życie.

W końcu czegoś się dowiedzieli!

Moje serce radowało się i ponownie zawitała w nim nadzieja.

Złapałam za klamkę samochodu, ale ktoś nagle stanął obok. Odwróciłam się i zobaczyłam kobietę odzianą w dresowe spodnie i w zdecydowanie za dużą bluzę z kapturem naciągniętym na twarz.

– Julia – szepnęła.

Od razu rozpoznałam ten głos.

– Demi? Wow. Gdzie się podział twój elegancki strój? – zadrwiłam, otwierając drzwi samochodu.

Nie miałam ochoty na pogawędkę ze zdrajcą. Pewnie dowiedziała się, że byłam na komendzie i złożyłam na nią zeznania. A ten strój? Wyglądała, jakby się ukrywała.

Złapała za drzwi i zablokowała mi wejście do auta.

– Pojechało cię? Puszczaj. Spieszę się, a z tobą nie chcę mieć nic wspólnego – warknęłam.

– Musisz mnie wysłuchać – zakomunikowała bardzo cicho, rozglądając się na boki, jakby się czegoś lub kogoś obawiała.

– Niczego nie muszę. Wiem, że miałaś coś wspólnego ze zniknięciem Taylora i Chloe. Wiedziałaś! I nic nie powiedziałaś. Jesteś skończona, policja się tobą zajmie!

– Tak, wiem, że jestem. – Zaśmiała się sztywno. – Nie mieliśmy wyjścia. Taka była umowa, rozumiesz? Gdybyś była trochę mądrzejsza, to pewnie byś się zorientowała, ale czasami miałam wrażenie, że nie chciałaś widzieć niektórych rzeczy.

– O czym ty pieprzysz?

– Spotkania, kolacje w wystawnych restauracjach, bale charytatywne, nigdy na to nie chodziłaś. Nie bez powodu. Taylor nie chciał, żebyś wiedziała, bo nie miałaś się dowiedzieć.

– A ty go kryłaś, tak? Czyli te wszystkie zapewnienia, że jest mi wierny, to było kłamstwo?! – Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje.

– Był ci wierny – syknęła. – Uwierz mi, że wolałabyś, by miał kogoś na boku, niż to, co naprawę ci zafundował. Nie mogłaś się dowiedzieć, co tak naprawdę robi, rozumiesz? Wychowałaś się w tym świecie i zaraz byś się połapała. Przecież ty, kurwa, znasz tych ludzi! W ciągu tych lat się postarzel, ale to ci sami ludzie. Nadal mogłaś ich rozpoznać i wszystko by szlag trafił.

Powoli puzzle zaczęły wskakiwać na swoje miejsca. Taylor ukrywał coś przez te wszystkie lata.

Wychowałaś się w tym świecie i zaraz byś się połapała.

To zdanie dudniło w mojej głowie jak dzwon.

Wychowałam się w świecie mojego ojca. W świecie, do którego należałam do momentu ucieczki. W świecie zła, mafii i kłamstw. A później poznałam Taylora, który znalazł mnie przypadkiem i zaoferował pomoc.

Czy to był przypadek?

Ze słów Demi wnioskowałam, że nic tutaj nie było przypadkiem, że to wszystko było po coś.

Nienawidziłam tych wszystkich imprez i Taylor doskonale o tym wiedział. Unikałam ich jak ognia nie bez powodu.

Od momentu, gdy skończyłam dwanaście lat, ojciec zabierał mnie na takie właśnie imprezy. Miałam wczuć się w atmosferę tego świata i wkrótce być wydaną za jakiegoś nieznanego mężczyznę, by połączyć rodziny, a ojciec mógłby prowadzić z nim interesy. Dzięki mnie chciał stać się najpotężniejszym bossem w całych Stanach.

Byłam przekonana, że Taylor nie ma nic wspólnego z rzeczami zawartymi w tych wspomnieniach i to tylko moje uprzedzenia.

Nie wiedziałam, że moje domysły były wtedy tak blisko...

– Powiedz prawdę. – Wciągnęłam gwałtownie powietrze, przygotowując się na najgorsze.

– Powiem tylko jedno. Salvatore.

I wszystko stanęło w miejscu.

Poczułam, jakby przeszłość dała mi w twarz. Miałam nadzieję nigdy nie usłyszeć o tym człowieku. Miałam nadzieję, że umarł i nie będę musiała go więcej oglądać, ale los postanowił ze mnie zadrwić.

Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa.

Czyli wszystko było kłamstwem, zarówno moje małżeństwo, jak i dotychczasowe życie. A za tym wszystkim stał on – John Salvatore, człowiek, którego śmierci pragnęłam najbardziej na świecie.

– Ty wiesz i wiedziałaś od początku – wymamrotałam jakby do siebie.

– Wiem wszystko, bo taki był plan, mieliśmy się tobą zaopiekować. Naprawdę kocham cię jak siostrę i traktuję jak przyjaciółkę. Nie myśl, że to było kłamstwo. To miało być kłamstwo, ale wytworzyło się między nami coś ważnego i dlatego tu jestem. Uciekaj, tak jak ja. Możesz uciec ze mną, jeśli chcesz, ja nie mogę tu zostać. Taylor go zdradził i wmieszał mnie w to wszystko. Salvatore ściga również mnie, i gdy tylko dopadnie, zabije. – Była wystraszona.

– Mam z tobą uciec po tym wszystkim, co zrobiłaś? Gdzie jest moje dziecko?!

– Nie mam pojęcia – syknęła i ponownie się rozejrzała. – Taylor nie odzywa się do mnie od dnia ucieczki. Zostawił tylko wiadomość, żebym zniknęła jak najszybciej. Jest zamieszany w coś więcej niż tylko w sprawę z Salvatore, ale nie wiem nic, poza tym. Uwierz mi, błagam.

Albo mówiła prawdę, albo była wspaniałym aktorem tak, jak do tej pory.

– Żegnaj, Demi – odpowiedziałam, wsiadając do samochodu.

Zamknęłam drzwi i zablokowałam zamek.

– Julia, nie! – Rzuciła się na drzwi i próbowała wejść do środka, ale bezowocnie.

W odpowiedzi pokazałam jej środkowy palec i wyjechałam z posesji.

Moim celem był komisariat. Nie mogłam dopuścić do myśli tego, co wyznała mi Demi, bo rozmyślanie nad tym mogło mnie zabić.

Teraz jedynie Chloe trzymała mnie przy życiu. Tylko ona jest prawdziwa, bo jak się okazało, całe moje życie było jednym wielkim kłamstwem.

Nagle przypomniałam sobie słowa, które powiedział do mnie ojciec, gdy miałam zaledwie kilka lat:

To świat, w którym się rodzisz, i z którego nie ma ucieczki.

Moje oczy zaszyły łzami.

Uciekając dziesięć lat temu, modliłam się, aby te słowa okazały się kłamstwem. I przez dziesięć pieprzonych lat żyłam z myślą, że mi się udało. Dzisiaj zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę nigdy nie uciekłam.

Wciąż należę do tego świata i chyba nigdy nie byłam tak przerażona, jak w tej chwili.

Wchodząc na komisariat, nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Po rozmowie z Demi nie wierzyłam już w nic.

Skoro Taylor pracował z Salvatore, to moje dziecko równie dobrze mogło być już martwe. Odrzuciłam tę myśl tak szybko, jak się pojawiła.

– Dzień dobry, pani Evans. – Komendant czekał na mnie. – Wszystko w porządku? – zapytał.

– Poważnie zadaje mi pan to pytanie? – zadrwiłam.

– Proszę wybaczyć, zapraszam. – Wskazał ręką na pokój i zamknął za nami drzwi. – Usiądźmy – zaproponował, a ja miałam nadzieję wyczytać coś z jego twarzy.

– Chodzi o Dereka Wooda. – Wyciągnął dokumenty i zerknął na mnie.

– Znaleźliście go? Przesłuchaliście? – zapytałam zdenerwowana.

– Pan Wood sam się do nas zgłosił, a raczej jego adwokat. Niestety, ale musimy wycofać pani zeznania dotyczące pana Wooda dlatego, że są bezpodstawne.

– Słucham? – Moje oburzenie sięgnęło zenitu.

– Przykro mi, ale nie mamy dowodów na to, że był w pani domu i współpracował z panem Evansem. Sam się zgłosił, był na wyjeździe służbowym, ma świadków i oczywiście dokumenty z pracy dotyczące jego delegacji. Przykro mi, pani Evans, ale nic więcej nie mogę zrobić.

– Wie pan, że można takie dokumenty podrobić, a świadkiem mógłby być każdy. Za pieniądze można zrobić wszystko. Chyba nie jest pan na tyle głupi. – Byłam wściekła.

Jak mógł w to wierzyć? To są jakieś kpiny.

– Nie mamy dowodów. Bez nich nic nie da się zrobić, a pan Wood ma alibi, nie było go w tym

czasie w Stanach. Naprawdę mi przykro. To wszystko, co mam dla pani. – Widać było, że chciał się mnie już pozbyć.

– Panu też zapłacili? – zarzuciłam mu.

– Oskarża mnie pani o przyjęcie korzyści materialnej za utajenie sprawy? Jest pani pewna, pani Evans? – zapytał, a ja już wiedziałam.

– Żegnam. – Wstałam i wyszłam.

To się nie mogło dzieć naprawdę, ale im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej dochodziłam do wniosku, że to jednak całkiem możliwe. Przecież Derek był przyjacielem Taylora, a skoro Taylor pracował dla Salvatore, to równie dobrze Derek także mógł.

Gdy byłam małą, komendant policji był najlepszym przyjacielem ojca i stałym bywalcem naszego domu. Ojciec robił straszne rzeczy i nigdy nie poniósł tego konsekwencji.

Ręka rękę myje i wiedziałam, że w tym przypadku jest tak samo. Skorumpowana policja. Tak przecież od zawsze działał i nadal działa ten pieprzony świat.

ROZDZIAŁ 6

UDAJĄC TWARDZIELA

LIAM

Siedząc w swoim gabinecie, naprawdę traciłem cierpliwość, a wystawianie jej na próbę nie było dobrym pomysłem.

– Sophia! – zawołałem, a chwilę później w progu stanęła starsza kobieta o siwych włosach.

– Słucham pana – odpowiedziała przerażona.

Wiedziałem, że ta kobieta umiera ze strachu, gdy musi stanąć ze mną twarzą w twarz.

I to mnie właśnie napędzało.

– Ile dzieci wychowałeś w życiu? – Zerknąłem na nią znad papierów.

– Trójkę, proszę pana.

Widziałem, jak jej ręce trzęsły się ze strachu, co spowodowało uśmiech na mojej twarzy.

– Trójkę, tak? – dopytałem, na co skinęła głową. – I nie potrafisz uspokoić jednego dziecka? – Frustracja rosła we mnie coraz bardziej.

– Przepraszam, ale ona mnie nie zna. Robię, co mogę, panie Harris.

Sophia i te jej emocje.

– Ale ja mam to w dupie, rozumiesz? – Wstałem i spojrzałem na nią.

Strach był widoczny na jej twarzy, niczym maska, a ja nie czułem nic prócz satysfakcji.

– Wyjdz i zajmij się tym, bo inaczej ja będę musiał, a nie wiem, czy to dobry pomysł. – Pospiesznie opuściła mój gabinet.

Jeśli ta kobieta nie zejdzie tu na zawał, to będzie cud. Wiem, jak jej zależało na tej pracy. Ma poważnie chorego męża i potrzebują naprawdę dużo pieniędzy na jego leczenie. Więc niech postara się z tym dzieckiem, jeśli nadal chce, aby żył.

Nagle drzwi do gabinetu otworzyły się i do środka wszedł Jake.

Jest moją prawą ręką i jedną z dwóch osób, którym naprawdę ufam. Chociaż w tym momencie miałem ochotę strzelić mu w łeb.

– Lepiej żebyś miał dobry powód – syknąłem, a on usiadł w fotelu naprzeciwko.

Zerknąłem na jego koszulę.

– Serio, Jake? Banany? Ja pierdolę, czy z tobą wszystko w porządku?

– Co ty chcesz od moich bananów? – Spojrzał po sobie i uśmiechnął się promiennie.

– Po prostu któregoś dnia, jak powinię ci się noga i ktoś cię zgłosi na policje, to rozpoznają cię właśnie po tych jebniętych koszulach.

– A ciebie po wiecznie niezadowolonej twarzy – odgryzł się.

– Co się stało, że aż musiałeś tu przywlec swoje cztery litery? – Zmieniłem temat.

– Salvatore szuka tego dziecka. Roy dowiedział się, że prawdopodobnie ma to związek z jakąś kobietą, która jest z nim powiązana.

– Możesz przychodzić do mnie z konkretnymi? Takie niepełne informacje to wciskaj komuś innemu, ja chcę konkretów, rozumiesz?! – warknąłem głosem pełnym frustracji, ale Jake nie reagował na mnie w żaden sposób.

Zachowywał się, jakbyśmy mówili o pogodzie.

– Mówię, co wiem. Poza tym dzieckiem chodzi o jeszcze kogoś i jest to kobieta. Z nimi zawsze jest najwięcej zachodu. Przez te ich ładne buźki ciężko się skupić na prawdziwej pracy – mrugnął do mnie.

– Zapomniałem, że gdy ty pracujesz, nie może być żadnej laski w pobliżu, bo zaczynasz myśleć fiutem – podsumowałem, a Jake się zaśmiał.

- Ale jest jeszcze coś. Pamiętasz tego kumpla Taylora, który odebrał za niego telefon?
- Tak, pamiętam. Derek.
- On może coś wiedzieć. Wiemy, że Taylor w tym momencie nie jest w stanie nam nic powiedzieć, bo ktoś zjebał sprawę, więc... – urwał, gdy do niego podszedłem i spojrzałem mu w oczy.
- Czy chcę wiedzieć, co masz na myśli? – zapytałem rozdrażniony.
- Nie wiem, co odjechał Martin. Chciałbym to wiedzieć. Puścił go? Dlaczego zabiłeś Conera? Najchętniej wskrzesiłbym go i dowiedział się, czemu nie zabił Taylora, jak mu kazałeś i ponownie bym go zabił.
- Przyszedłeś mnie wkurwić? Dla twojego dobra informuję cię, że zaczynasz przekraczać granicę – warknąłem wkurwiony.
- Okej, okej. Nie ma sensu tego drażnić. A więc wracając do tematu, znajdziemy, przyciśniemy Dereka i może coś wyśpiewa? Może wie, gdzie jest Taylor?
- Nareszcie jakieś konkrety. Znajdź go i zrobimy sobie spacer. – Uśmiechnęliśmy się do siebie.

JULIA

Nie uczestniczyłam w życiu towarzyskim Taylora i nie wiedziałam o swoim mężu za wiele. Nie miałam pojęcia na przykład, gdzie spędzał czas, ale dwóch rzeczy byłam pewna. Policja została uciszona w sposób dobrze mi znany. Taylor zniknął z moim dzieckiem i zamieszany jest w to Salvatore.

Nie wiedziałam nawet, gdzie zacząć próbować go szukać. Równie dobrze mógł już być na drugim końcu kraju, ale nie miałam pewności, dlatego musiałam zacząć działać i to na własną rękę. Na policję nie mam co liczyć, dzisiaj dobitnie się o tym przekonałam.

Stałam właśnie przed budynkiem, w którym Taylor spędzał całe dni. Na jednym z dwudziestu czterech pięter mieściło się jego biuro i jeśli gdzieś miałam znaleźć jakieś informacje to tylko tam. Taylor nigdy nie przynosił pracy do domu i w jego gabinecie znalazłam tylko zapasowe klucze do biura.

Zanim podeszłam do windy, zaczepił mnie ochroniarz.

– Dzień dobry, w czymś pomóc? – zapytał.

– Dzień dobry. Nie, dziękuję. Wiem, dokąd się udać. – Moim celem było dziesiąte piętro.

To tam mieściło się biuro i wiedziałam, że jest zamknięte.

Mężczyzna na pewno też o tym wiedział, więc nie będzie skory do tego, żeby mnie tam wpuścić.

Wcisnęłam przycisk przywołujący windę, a ochroniarz przyglądał mi się podejrzanie.

– Mój mąż... – zawahałam się – ma tutaj biuro i czasami przychodzę go odwiedzić.

Uśmiechnęłam się z nadzieją, że nie wychwytił moich nieszczerych chęci.

– Wie pan, o co mi chodzi. – Mrugnęłam do niego, a on zaśmiał się krótko, skinął głową i odszedł.

Moja paranoja sięgała zenitu. Nie dostrzegałam już w nikim szczerych intencji. Patrzyłam na ludzi i po prostu nie ufałam nikomu.

Winda zawiozła mnie na odpowiednie piętro. Zanim włożyłam klucze do zamka, zapukałam dla pewności, ale nikt nie otworzył.

Rozejrzałam się na boki, ale również nikogo nie dostrzegłam. Weszłam i zamknęłam na klucz drzwi od środka.

Gdzie zacząć szukać? I najważniejsze pytanie, czego szukać?

Przerzuciłam dokumenty na biurku Taylora, ale nie znalazłam niczego poza fakturami. Szuflady były zamknięte, a ja nie miałam do nich klucza. Niech to szlak.

Może stanowisko pracy Demi? W końcu była jego prawą ręką.

Biurko Demi okazało się kolejną porażką. Żadnego klucza, żadnych podejrzanych dokumentów.

Zrezygnowana usiadłam na fotelu w gabinecie Taylora.

Siedziałam tak dłuższą chwilę, gdy nagle zadzwonił telefon na biurku i uruchomiła się sekretarka.

Ktoś po drugiej stronie słuchawki mówił coś o lekach, a gdy nagrywanie się zakończyło, stwierdziłam, że przesłucham wiadomości z taśmy. Może akurat jest tam jakaś wskazówka, która nakieruje mnie, gdzie szukać.

Po przesłuchaniu siódmej rozmowy o lekach i próśb o spotkanie, straciłam nadzieję. Aż

rozpoczęła się ósma wiadomość. Już chciałam wyłączyć, ale rozpoznałam głos.

Derek.

– Avenue Road, Hudson.

I to było na tyle.

Gdyby ta wiadomość miała więcej słów i byłby to ktoś inny, to pewnie nie zwróciłabym uwagi. Ale ten głos rozpoznałabym wszędzie.

Wiadomość była nagrana dwa dni przed zniknięciem Taylora i Chloe. Natychmiast uruchomiłam mapy Google na telefonie, wpisałam nazwę ulicy i włączyłam satelitę.

Musiałam szukać czegoś, co było niepozorne, chodziło również o rzekę Hudson. Prawie połowa tej ulicy mieściła się nad tą rzeką i tak naprawdę konkretne miejsce mogło być wszędzie.

To jak szukanie igły w stogu siana. Magazyny, domy jakiejś fabryki. Sprawdzenie każdego z tych miejsc mogło zająć wieki.

– Myśl, Julia, myśl – powiedziałam do siebie.

Czy jest cokolwiek, co kojarzy mi się z tą nazwą? Czy Taylor coś kiedykolwiek wspominał?

Wykluczyłam domy. To musiał być jakiś magazyn lub fabryka. Mój ojciec zawsze miał ich mnóstwo, a skoro Taylor bawił się tymi samymi klockami co on, to również musiał je mieć.

I wtedy mi zaświtało. *Faktury.*

Zaczęłam ponownie je przerzucać. Zleceniodawcy i adresy zlecenia. Adres, którego prawdopodobnie szukam, musiał być ukryty w inteligentny sposób, który dla zwykłego człowieka byłby nie do wychwycenia.

Zaczęłam bliżej przyglądać się numerom zleceń i jeden z nich dziwnie przypominał skrót adresu.

AR28H

Czyżby chodziło o Avenue Road 28, Hudson?

Jeszcze raz przyjrzałam się mapie, wstukałam adres i zaczęłam szukać magazynu. *Bingo.*

LIAM

Zegar wybił dwudziestą. Szkoda, że nie mogłem wsłuchać się w jego bicie, bo coś go zakłócało.

A raczej ktoś.

Tyle ścian w tym domu, a ten wrzask potrafił się przedrzeć przez każdą po kolei.

Zacisnąłem pięści i wyszedłem z gabinetu.

Sophia bujała kołyskę w pokoju przeznaczonym do opieki nad dzieckiem. Miała rezygnację w oczach i widać było, że naprawdę ma dość tego dziecka.

Na pewno nie tak bardzo jak ja.

Gdyby nie to, że z jakichś osobistych pobudek Salvatore chce ją mieć, to już dawno bym się jej pozbył.

Gdy Sophia mnie dostrzegła, zamarła, a jej oczy zaszklily się od łez. Naprawdę myślała, że robi to na mnie jakieś wrażenie?

Zaśmiałem się w duchu.

– Przepraszam, panie Harris, ale robię wszystko, co w mojej mocy. – Była naprawdę zdesperowana, a ja tylko na nią patrzyłem.

– Może coś jednak robisz nie tak, skoro to dziecko wciąż płacze. Nie sądzisz?

Była przerażona, a ja karmiłem się jej strachem.

– Pójdę zrobić jej mleko, może się uspokoi – wymamrotała i zaczęła sięgać po dziecko.

Wiedziałem, że chciała zejść mi z oczu jak najszybciej.

– Zostaw – warknąłem i złapałem ją za nadgarstek.

Wzdrygnęła się na mój dotyk i patrzyła z przerażeniem to na mnie, to na smarkulę.

– Idź już – rozkazałem.

Nie chciała zostawić ze mną dziecka, jakby się czegoś obawiała. Byłem aż tak przewidywalny? Już miałem odpowiedzieć, ale skinęła szybko głową i wyszła do kuchni.

Dobry wybór.

Tak naprawdę nie miałem okazji przyjrzeć się temu... czemuś. Całe dni przebywała z Sophie, a

mnie jakoś do niej nie ciągnęło. Wręcz przeciwnie, od samego początku mam ochotę wynieść ją do piwnicy, bo od tego ciągłego płaczu można ześwirować.

Zerknąłem po raz pierwszy w stronę kołyski i oczywiście powitał mnie płacz.

Jakby, kurwa, inaczej!

Złapałem za kołyskę i wstrząsnąłem.

– Możesz się uspokoić, do cholery? – warknąłem do krzykaczki.

Chyba się wystraszyła, bo nagle przestała ryczeć i wpatrywała się we mnie tymi wielkimi brązowymi, prawie czarnymi, oczami.

Policzki miała całe mokre od łez, a jej wzrok był naprawdę intensywny i zaciekawiony, jakby potrafiła mnie przejrzeć na wylot.

Patrzyła na mnie bez cienia strachu i nie podobało mi się to.

– Czyli jednak potrafisz nie płakać – podsumowałem.

Na głowie miała ciemne, krótkie włoski, a w połączeniu z jej ciemnymi oczami i pulchną buźką, była naprawdę słodkim dzieckiem.

Czy ja to właśnie pomyślałem?

Powiedziała coś w swoim języku i jej oczy zaczęły się szklić.

– Cicho, do cholery. Chloe, bo tak masz na imię prawda? Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, bo skutek tego będzie marny. – Nie żartowałem.

Z kolei ona się uśmiechnęła i to tak szeroko, że aż odsunąłem się od kołyski.

Po raz pierwszy ktoś mnie przerażał i była to ta mała istotka.

– Przykro mi, ale w moim domu nie ma miejsca na to dziecko – powiedziałem, gdy Jake z Royem mnie odwiedzili.

– Mnie w to nie mieszaj. – Roy wstał i wyszedł patrząc w telefon.

– Jeśli myślisz, że ją wezmę do siebie, to się grubo mylisz. Zajmowałem się nią przez pięć pierdolonych minut i zdążyła zarzygać mi koszulę. – Jake podniósł ręce w geście protestu.

– Serio? – Zarechotałem. – Mała wie co robić. – Byłem rozbawiony.

– Czy ty się właśnie roześmiałeś? Ale roześmiałeś-roześmiałeś? – podkreślił.

– Czy wraz z tamtą koszulą straciłeś możliwość logicznego myślenia?

– Odwal się – warknął.

– Wracając do tematu. Ta smarkula musi opuścić mój dom, ale zarazem musi być dobrze chroniona, więc musi pozostać na moim terenie. Myślałem o piwnicy albo o domku służby obok.

– Pojebało cię? Piwnica? Czy ty masz coś z człowieka? To małe dziecko. Fakt, zarzygała mi koszulę, ale nie wsadziłbym jej do piwnicy. – Był zdezorientowany, ale wiedział, że mówię serio.

– Więc dom dla służby – skwitowałem.

– To dziecko jest tutaj od wczoraj. Czym ci się naraziło? – zwrócił uwagę zaciekawiony.

– Poza tym, że płacze, jakby końca miało nie być? – zirytowałem się.

– Ten dom jest duży, naprawdę nie uda ci się zmieścić gdzieś jednej małej dziewczynki? – Zaśmiał się.

– Piwnica albo dom dla służby. Załatw to. – Spojrzałem na niego wzrokiem nieznoszącym sprzeciwu.

– Dobra, jak sobie chcesz. – Wstał i ruszył w stronę drzwi, ale zatrzymał się, zanim wyszedł. – Czy wiesz coś na temat matki tego dziecka? – zapytał.

– Taylor dobrze ukrywał fakt, że w ogóle ma dziecko, więc matkę dziecka też ukrywał. Może nie żyje? Mnie interesuje powiązanie dziecka z Salvatore. Nie matka – odpowiedziałem beznamiętnie.

– Wow, nieskończona ilość miłosierdzia drzemie w tobie i w twoim sercu ze skały – burknął z sarkazmem i wyszedł.

Taka prawda. Nie interesuje mnie matka tego dziecka. Ono jest ze mną tylko ze względu na mojego wroga, którego zamierzam zniszczyć i który myśli, że jest nietykalny.

Nic bardziej mylnego.

Złapanie go nie jest niemożliwe. Zupełnie odwrotnie, jeśli mowa o mnie.

Podły uśmiech ozdobił moją twarz, ale zaraz zastąpił go grymas niezadowolenia, bo po domu rozszedł się płacz małego demona.

JULIA

Im bliżej tego magazynu byłam, tym bliżej mi było do zawału. Myślałam, że serce za chwilę wyskoczy mi z piersi.

Czułam zarazem przerażenie i podekscytowanie.

Może dzisiaj zobaczę moją córeczkę?

Z drugiej strony mogłam się mylić. Możliwe, że nie miałam tam nic, ani nikogo znaleźć. Odgoniłam od siebie tę myśl. Byłam zdeterminowana, aby właśnie dzisiaj się udało.

Robiło się ponuro i jesień dawała się we znaki. Pogoda była idealnie jesienna, deszcz z wiatrem tańczył w świetle lamp ulicy.

Zjechałam na nieutwardzoną drogę, wyłączyłam światła, aby nie zdradzać swojej obecności, i gdy tylko zobaczyłam budynek, zatrzymałam się i zgasiłam silnik.

Magazyn jak magazyn, nie było widać żadnych oznak życia. Intuicja mówiła mi, żebym się wycofała, ale ją zignorowałam. W głowie cały czas miałam obraz Chloe.

Wysiadłam z samochodu i od razu przeszły mnie ciarki. Wiatr był silny, a deszcz zimny. Wydawało mi się, że słyszę dobiegający z głębi lasu szum wody.

Naciągnęłam kaptur na głowę i ruszyłam przed siebie. Okrążyłam magazyn w poszukiwaniu wejścia, i gdy dostrzegłam zardzewiałe metalowe drzwi, poczułam się jak w horrorze.

Przystanąłam na chwilę i zaważałam się po raz drugi. Przypomniłam sobie o broni, którą Taylor trzymał w domu.

Dlaczego nie pomyślałam o tym, żeby wziąć ją ze sobą?

Idiotka.

Przystawiłam ucho i starałam się podsłuchać coś ze środka, ale pogoda utrudniała usłyszenie czegokolwiek, co tam się działo.

Nacisnęłam klamkę i pociągnęłam za drzwi. Zaskrzypiały i stawiały opór, były bardzo ciężkie. Weszłam i delikatnie je przyknełam. Wewnątrz panował półmrok. Znalazłam się w czymś na kształt przedsionka.

Zaczęłam nasłuchiwać, ale słyszałam tylko, jak deszcz dudni o dach magazynu.

Ruszyłam przed siebie i przeszłam przez kolejne drzwi. Przede mną pojawiło się wielkie pomieszczenie i poza biurkiem pod ścianą nie znajdowało się tutaj nic konkretnego.

Z adrenaliną szalejącą w moich żyłach podeszłam do biurka najciszej, jak potrafiłam. Usiadłam na krześle, które zaskrzypiało pod moim ciężarem, i zaczęłam przeglądać szuflady.

W ręce wpadły mi zdjęcia, na których znajdowałam się ja i Chloe. W parku, w sklepie, a nawet w poczekalni u lekarza.

Przeszedł mnie dreszcz.

Ktoś mnie śledził przez cały czas, a ja nieświadoma niczego żyłam, jak gdyby nigdy nic, nie mając pojęcia, że ktoś zawsze był krok przede mną.

Usłyszałam śmiech.

Zapisałam, zerwałam się na nogi i zaczęłam rozglądać się za źródłem tego śmiechu.

Nie mogłam uspokoić oddechu i nie wiedziałam, że moje serce może bić tak szybko.

Zobaczyłam jakąś postać stojącą w cieniu na drugim końcu pomieszczenia.

– Taylor? – zapytałam z nadzieją.

– Próbuj dalej.

– Derek.

To spotkanie nie skończy się dobrze.

Wyszedł z cienia i zaczął zbliżać się w moim kierunku.

Musiałam wiać.

– Nie radzę – powiedział spokojnie ani na chwilę nie przystając. – Kogo jak kogo, ale ciebie się

tutaj nie spodziewałem, Juliette – zaakcentował moje imię.

– Julia – poprawiłam. – Gdzie jest Chloe? – wydusiłam, a po pomieszczeniu rozszedł się jego śmiech.

– Zapytaj męża – powiedział, przyglądając mi się – ale może ci się to nie udać. Kto wie, czy nie leży i nie gnije w jakimś bezimiennym grobie.

Powinam się tym przejąć, ale wiedziałam, że mógł kłamać, by mnie tylko wystraszyć.

– Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz?

– Sam nie jestem pewien. Mógł nie grać na dwa fronty – wyznał rozbawiony.

– Na dwa fronty?

Przypomniałam sobie słowa Demi, jak mówiła, że Taylor wpakował się w coś więcej niż tylko układ z Salvatore.

– Był kretem.

Nie mogłam uwierzyć, że był na tyle głupi, by szpiegować dla kogoś innego i jeśli to wszystko prawda, to rzeczywiście Taylor mógł być martwy.

Czy mogło być gorzej?

I wtedy usłyszałam kroki.

Nie były ani moje, ani Dereka, kroki należały do kogoś innego. Nie miałam odwagi zerknąć w stronę, z której ktoś nadchodził. Jedyne co mnie teraz męczyło, to moja własna głupota. Mogłam wziąć ze sobą policję, ale ja chciałam pracować na własną rękę.

No to się doigrałaś.

Kroki ustały i podniosłam wzrok na nowo przybyłą postać.

Obok Dereka stał elegancko ubrany starszy pan. Gdy spojrzałam na twarz, jedyne, co potrafiłam z siebie wydusić, to krzyk przerażenia.

Odskoczyłam do tyłu i wpadłam na ścianę. Zamknęłam oczy i przykleiłam się do niej plecami, mając nadzieję, że to, co mam przed sobą, rozplynie się i okaże tylko wytworem mojej wybujałej wyobraźni.

Obaj mężczyźni zaczęli się śmiać.

– Pozwól, że ci przedstawię – odezwał się Derek. – John Salvatore we własnej osobie.

Na dźwięk tego imienia przeszły mnie ciarki, a spod zamkniętych powiek zaczęły cieknąć łzy.

– Minęło sporo czasu, Julio Evans, tak? – powiedział ochryplym głosem. – Czy mnie pamięć myli, czy ostatnim razem, jak się widzieliśmy, inaczej się nazywałeś?

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Byłam w samym środku gówna i na dodatek sama w nie wdepnęłam.

– Juliette... – zaczął.

– Julia! – wrzasnęłam i popatrzyłam mu w oczy. – Z tamtym życiem nie mam nic wspólnego! Wiesz, że skończyłam z tym lata temu. Nie masz prawa mnie tak nazywać.

Nie wiedziałam, skąd znalazłam w sobie siłę, żeby mu odpowiedzieć.

John podszedł do mnie spokojnie i spojrzał mi głęboko w oczy. W jego źrenicach nie było widać nic poza obrzydzeniem, gdy na mnie patrzył.

Nagle złapał mnie za szyję i ścisnął tak mocno, że nie mogłam złapać tchu. Walczyłam, ale na nic się to zdało.

Był silniejszy.

Czyli tak będzie wyglądał mój koniec?

– To świat, w którym się rodzisz, i z którego nie ma ucieczki, Juliette Salvatore.

Moje zapasy powietrza zaczęły się kończyć. Miałam wrażenie, że każda sekunda jest moją ostatnią.

Salvatore w końcu mnie puścił, a ja opadłam na podłogę, zaciekle łapiąc powietrze.

– Jest twoja, zrób z nią, co chcesz. Jak dla mnie możesz ją nawet zabić – odparł i wyszedł.

Derek podszedł i kucnął przede mną.

– Hm, skoro twój tatuś udzielił mi pozwolenia, to jak chcesz się zabawić? – Wytrzeszczyłam oczy, oddychając ciężko, a on uśmiechnął się, jakby właśnie wygrał główną nagrodę.

ROZDZIAŁ 7

ODROBINĘ BLIŻEJ NIEBA

JULIA

Gdy się ocknęłam, pierwsze co, to zawyłam z bólu.

Bolało mnie wszystko, nie miałam pojęcia, co się stało i jakim cudem się tutaj znalazłam. Leżałam na zimnej podłodze z kamienia i cała drżałam, bo było mi niewyobrażalnie zimno.

Jak długo się tutaj znajdowałam?

Nie dostrzegłam żadnych okien, jedynie gołe ściany, a przez niewielki przeszklony otwór w drzwiach do środka wpadało trochę światła. To była chyba jakaś piwnica, a jedyne, co miałam na sobie, to jakaś męska koszulka i nic więcej.

Od razu przypomniałam sobie o Dereku, magazynie i Salvatore.

Co się działo potem?

Zaczęłam dotykać twarzy i od razu poczułam, jak jest obolała, a w ustach miałam smak krwi.

Musiałam nieźle oberwać, może i lepiej, że nie pamiętałam tego, co mi robiono.

Wstałam, czując ból na wysokości żeber, ale zdołałam dojść do drzwi na drżących nogach.

– Halo, jest tutaj ktoś? – Ledwo sama siebie słyszałam.

W ustach miałam sucho, a drzwi były zamknięte.

To jest jakiś koszmar. Derek pracuje z Salvatore, a ja jestem ich więźniem.

Ja pierdolę.

Muszę się stąd jakoś uwolnić. Jeśli mój ojciec będzie czynnie brał udział w przetrzymywaniu mnie, to równie dobrze mogę pożegnać się z życiem.

Pamiętam, jak katował mamę. Bił ją do utraty przytomności, a zapalnikiem do tego mogło być to, że miał gorszy dzień.

John Salvatore to pieprzony socjopata. Dla innych przybiera maskę normalności tylko po to, by osiągnąć własny cel. Jest zepsuty i nie potrafił okazywać człowieczeństwa, bo po prostu nie jest człowiekiem.

Nagle z korytarza zaczęły dochodzić odgłosy kroków. Zesztywniałam i usiadłam w kącie, mając nadzieję, że to nie do mnie.

Usłyszałam, jak ktoś otwiera drzwi, pomieszczenie rozjaśniło się i zobaczyłam Dereka.

– Żyjesz? – Roześmiał się.

Nie odpowiedziałam, podkuliłam nogi, by tracić jak najmniej ciepła i ponownie zadrżałam z zimna i strachu.

– Przyniosłem ci coś. – Zerknęłam na jego dłonie i zobaczyłam plastikowy kubek.

Miałam nadzieję, że to nie jakaś trucizna.

– To woda – odpowiedział, jakby czytał mi w myślach. – Nie możemy pozwolić, żebyś nam się odwodniła, prawda? Po dwóch dniach coś ci się należy.

Był rozbawiony tą sytuacją, a w momencie, kiedy powiedział, że ma wodę, poczułam, jak strasznie chcę mi się pić. Gardło było tak suche, że aż paliło, miałam wrażenie, że z każdym oddechem zaciska się coraz bardziej.

Oddałabym wiele za łyk wody.

Wyciągnęłam ręce w jego stronę, ale Derek odsunął się kilka kroków do tyłu.

– Proszę – powiedziałam błagalnie. W odpowiedzi uśmiechnął się perfidnie i postawił kubek z wodą na posadzce.

Zerwałam się w stronę naczynia, ale Derek mnie ubiegł. Kopnął je i woda rozlała się po kamiennej podłodze.

– W sumie to mam w dupie, czy umrzesz z zimna, czy z odwodnienia.

Uśmiechnął się i zostawił mnie samą.

Na kolanach podeszłam do rozlanej wody. Zmoczyłam palec i włożyłam do ust. Nic to nie dało, ale próbowałam dalej, aż po pomieszczeniu rozszedł się szloch.

Mój szloch.

To jakiś koszmar.

Nie czułam nic, nawet zimna, które jeszcze jakiś czas temu mi doskwierało. Byłam tak słaba, że wykonanie najmniejszego ruchu, było czymś niemożliwym. Czułam się, jakbym wegetowała.

Spałam?

Nie wiem, tak naprawdę nie wiedziałam nic.

W pewnym momencie poczułam coś ciepłego. Czyjeś dłonie. Ktoś wziął mnie w ramiona, a ja odruchowo przytuliłam się do obcego ciała. To było cudowne, poczuć coś ciepłego po raz pierwszy od tak dawna.

– Zaraz cię rozbudzimy. – Kojarzyłam ten męski głos, ale nie potrafiłam dopasować go do konkretnej osoby.

Nagle poczułam więcej ciepła i to na całym ciele, musieliśmy opuścić piwnicę.

Uśmiechnęłam się do siebie.

Tak niewiele sprawiało mi przyjemność.

Próbowałam otworzyć oczy, ale na nic się to zdało.

Coś miękkiego znalazło się pode mną. Łóżko? Nieważne. Tak wspaniale było poczuć coś innego niż tylko ta zimna posadzka.

Chwilę później odpłynęłam.

LIAM

– Masz coś? – zapytałam Jake'a.

– Nie wiem, jak on to robi, ale ciężko go namierzyć. Skurczybyk wie, jak dobrze się schować. Roy ma naprawdę trudne zadanie do wykonania.

– Jake, jak dla mnie może go chronić nawet sam papież, ma zostać namierzony.

– Bóg cię słyszy, zważaj na słowa – zażartował i zaśmiał się.

– Mówisz tak, jakbyś wierzył, że tacy ludzie jak my, mają szanse na coś lepszego po śmierci – powiedziałem z przekąsem, a Jake prychnął.

– No ty to na pewno nie, ale ja pewnie się załapię.

– Masz rację, dla ciebie i dla tych twoich koszul Bóg szykuje osobne miejsce... w piekle. – Uśmiechnąłem się krzywo.

– Którym pewnie ty będziesz dowodził – również odpowiedział krzywym uśmiechem.

– Czy to był komplement? – zapytałam i w tym momencie zadzwonił telefon.

Widziałem, że Jake chce się odgryźć, ale uciszyłem go gestem.

– Harris – powiedziałam.

– Panie Harris – usłyszałam przestraszony głos Liliany, mojej gospodyni – Sophie, ona upadła... ja nie wiem, co się stało.

– Gdzie jesteście?

– W kuchni, w domku dla służby.

– Zadzwon na pogotowie. Zaraz kogoś tam wyślę. – Rozłączyłem się, a Jake na wzmiance o pogotowiu otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– Pogotowie? Co jest? – dopytywał.

– Sophie upadła. Dzwoniła Liliana. Idź i załatw to, są w domku dla służby. – Byłem znudzony.

– Chyba żartujesz. – Roześmiał się. – To nie moja służba.

– Jake, idź i to załatw.

Widziałem, jaki był wściekły. Nie lubił, kiedy wysługiwałem się nim w takich sprawach.

Gdybym kazał mu strzelić komuś między oczy, to by się bardziej ucieszył i zapewne pognałby w podskokach, żeby wykonać to zadanie.

Jake wstał i ruszył w stronę wyjścia, ale zanim opuścił gabinet, zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

Uniosłem brwi w niemym zapytaniu.

– Jakby coś, to mogę ci zorganizować koszulę z wielkim diabłem z widłami. Myślę, że będzie ci w niej do twarzy. – Uśmiechnął się, ale w jego oczach nadal czaiło się wkurwienie.

– I potrzebowałeś tyle czasu, żeby to wymyślić? Refleksu to ty nie masz za grosz. – Zaśmiałem się ponuro. – Idź już. – Nie odpowiedział, tylko wyszedł.

Opadłem na fotel i wypilem szklankę whisky do dna.

Miałem nadzieje, że Sophie nic nie będzie. Nie przemawiało przeze mnie współczucie, martwiłem się gdzie ja znajdę zaufaną opiekunkę do dziecka na już?

Nie miałem teraz czasu na takie pierdoły, ale wiedziałem, że tego dziecka nie można zostawić samego. Nie widziałem jej od ostatniego razu i nie ubolewałem nad tym, wręcz przeciwnie, w końcu zaznałem spokoju we własnym domu.

Przymknąłem powieki.

Bolała mnie głowa, a przez tą bezsenność prędzej czy później oszaleję, jeśli już nie oszalałem.

Potrzebowałem odpoczynku, ale w moim świecie nie można się tak po prostu zatracić we śnie i zapomnieć o wszystkim.

Zawsze ktoś może przyjść nieproszony i poczęstować cię kulką, gdy ty sobie smacznie śpisz.

Gdy przeglądałem dokumenty, Jake wpadł do mojego gabinetu, jak zwykle mając w dupie, czy przeszkadza, czy nie.

– Nauczysz się kiedykolwiek kultury? – Wkurwiłem się.

– Mam coś dla ciebie. – Uśmiechał się tak szeroko, że zapewne bolały go policzki i zdecydowanie nie podobało mi się to.

Wpatrywałem się w niego, gdy zniknął za drzwiami i kilka sekund później wrócił z...

– Pojechało cię? – Wstałem na równe nogi, gdy zobaczyłem co trzyma w dłoni.

– Żałuj, że nie widzisz swojej miny. – Zarechotał, a ja zacisnąłem pięści.

W rękę trzymał uchwyt nosidełka, w którym smacznie spał ten mały demon.

– Po co ją tu przyniosłeś? – warknąłem wściekły.

– Sophie zabrali do szpitala, a Liliana nie potrafi utrzymać równowagi, stojąc na prostej powierzchni. Nie możemy zostawić z nią dziecka. Zresztą i tak pojechała z Sophie.

– Załatw kogoś, a do tego czasu zajmij się nią. – W odpowiedzi po gabinecie rozszedł się jego śmiech.

– Zadzwoń mi po córkę Sophie, wpadnie tutaj, ale dopiero za jakieś dwie godziny, a do tego czasu...

– Zajmiesz się nią – dokończyłem za niego, a on postawił nosidełko na biurku, podszedł do mnie i poklepał po plecach.

– Przykro mi, ale to dziecko – wskazał na małą – jest pod twoją opieką. – Obszedł biurko i stanął przy drzwiach. – Na twoje nieszczęście mam dzisiaj moją ulubioną koszulę i nie ma opcji, że, kurwa, pozwolę jej znowu ją zarzygać. Cholera wie, jakie płyny może jeszcze z siebie wydobyć. – Skrzywił się do swoich myśli, popatrzył szybko na mnie, otworzył drzwi i zaczął wychodzić.

– Jake, kurwa, nie możesz mnie z nią zostawić – warknąłem. – Jake! – Ale już go nie było.

Na dodatek mój głos ją obudził, popatrzyła na mnie zaspanymi oczami i zaczęła płakać.

Bóg prawdopodobnie już stworzył dla mnie moje własne piekło, a jego centrum znajdowało się na moim biurku.

JULIA

– Wstawaj, śpioczu. – Ktoś delikatnie musnął ustami mój policzek.

Uśmiechnęłam się, było to naprawdę miłe, ale ja nie chciałam się budzić. Chciałam zostać tutaj, gdzie nie było problemów.

Nagle poczułam zimno na twarzy i dekolcie. Otworzyłam oczy i od razu tego pożałowałam.

Leżałam na łóżku, a nade mną stał Derek i trzymał pusty kubek. Domyśliłam się, że jego zawartość znajdowała się na mnie.

– Nareszcie, ile można spać.

Sięgnął po kolejny kubek i przystawił mi do ust. Pozwolił mi się napić bez sprawiania dodatkowych problemów.

Woda smakowała, jakby stała kilka dni, ale nie był to dla mnie problem.

Po chwili Derek wyszedł bez słowa.

Znajdowałam się w małym pokoju, w którym było podwójne łóżko i komoda. Okno zasłonięto grubymi szarymi zasłonami, przez które nie był w stanie przebić się żaden promień słońca.

A może była noc?

Próbowałam wstać, ale zorientowałam się, że nie mogę, bo moje ręce zostały przywiązane do stalowej ramy łóżka.

Kurwa!

Zaczęłam szarpać ramionami z nadzieją, że w magiczny sposób się uwolnię, ale tylko poobcierałam sobie nadgarstki.

Mój mózg zaczął w końcu pracować, jak należy. A może to adrenalina? Leżałam przykuta do łóżka, a w głowie miałam tylko jeden scenariusz.

Nie wiem, jak długo szarpałam się ze sznurkiem, aby się uwolnić. W końcu opadłam z sił.

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio miałam coś w ustach. Byłam strasznie głodna, aż bolał mnie żołądek, i nic dziwnego, że tak szybko straciłam siły.

Gdy drzwi pokoju zaczęły się otwierać, natychmiast zacisnęłam powieki ze strachu.

– Jak się czuje moja mała niewolnica?

Czy był tu ktoś inny oprócz Dereka?

– Czego chcesz? – zapytałam.

– Twój tatuś pozwolił mi zrobić z tobą to, na co mam ochotę. – Był zadowolony. – Więc mam zamiar cię spróbować.

– Zrobię wszystko, dam ci pieniądze. Ale nie rób mi krzywdy.

– Krzywdy? – Zaśmiał się. – Też na tym skorzystasz. – Stał naprzeciwko i zaczął mi się przyglądać. – Obiecuję.

W jednym momencie stał przy łóżku, a w drugim znajdował się nade mną.

– Naprawdę dłużej się nie powstrzymam – szepnął mi do ucha i zaczął całować mnie po szyi.

Zacisnęłam powieki i starałam się odsunąć jak najdalej od niego. Derek w odpowiedzi złapał mnie za brodę i gwałtownie podciągnął koszulkę do góry.

Krzyknęłam, bo nie miałam na sobie nic poza nią.

Zaczęłam się szarpać, ale na Dereku nie robiło to wrażenia. Wręcz przeciwnie, widziałam, jak napędzał go mój strach.

– Zostaw mnie!

– Poddaj się, bo inaczej nie będziesz czerpała z tego przyjemności.

Zaczął boleśnie całować moje piersi. Znowu zaczęłam się wyrywać.

– Puszczaj mnie! – wrzasnęłam. – Pomocy! – Miałam nadzieję, że ktoś mnie usłyszy.

Nagle Derek przestał mnie całować, spojrzał na mnie, a w jego brązowych oczach dostrzegłam podniecenie.

– Zamknij się, bo psujesz nastrój – warknął.

– Wal się. – W odpowiedzi wymierzył mi ostry policzek.

LIAM

Ślęczałem nad dokumentami dość długo i nie wiedziałem nawet, co czytam. Dlaczego?

Odpowiedź była prosta. *Chloe*.

Zerknąłem w jej stronę.

Nadal leżała w nosidełku na biurku z tą różnicą, że darła się niesamowicie.

Moja cierpliwość została wystawiona na próbę, a głowa pękała z bólu. Próbowałem ją ignorować, ale na nic się to zdało.

Skąd ona czerpała tyle energii?

Przysięgam, że jak nie przestanie płakać, to wyniosę ją do piwnicy.

Wstałem i podszedłem do niej.

– Uspokój się – warknąłem przez zęby, ale nie zareagowała.

Jak mam uspokoić to cholerne dziecko?

Nachyliłem się nad nosidełkiem. Gdzieś kiedyś usłyszałem, że tak się robi, więc wziąłem ją delikatnie na rękę i zacząłem bujać.

– Uspokój się, mały demonie – powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

W końcu zaczęła się wyciszać i stwierdziłem, że poszło mi naprawdę dobrze i to całkiem szybko.

– Myślałaś, że masz władzę nade mną, co? – Zaśmiałem się i chciałem odłożyć ją z powrotem do nosidełka, ale od razu zaczęła płakać.

Kurwa.

Po kilku minutach zadałem sobie sprawę, że ten mały demon lubi spędzać czas w moich ramionach.

Siedziałem z nią w fotelu i bujałem delikatnie, a ona przysypiała. Nosidełko działało na nią jak płachta na byka, więc żeby zaznać spokoju i pracować, musiałem ją trzymać.

Do czego to doszło, żebym ja, Liam Harris, zajmował się jakimś bachorem. To jakieś niedomówienie, a Jake będzie miał ubaw po pachy.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że naprawdę zacząłem lubić to dziecko.

Może dlatego, że zamiast ode mnie uciekać, to mała chciała ze mną przebywać?

Nawet Jake i Roy mieli swoje granice i po dłuższym czasie po prostu się ulatniali, a ona spała właśnie w moich ramionach bez cienia strachu.

Nawet nie była świadoma, do kogo się przytula i w jakim była niebezpieczeństwie. Nie wiedziała, że przyjdzie czas, kiedy będę musiał coś z nią zrobić, bo przecież nie zostanie ze mną w tym domu. Co to, to nie.

JULIA

Leżałam na łące wśród maków, wpatrywałam się w przejrzyste niebo i byłam spokojna. Czułam się błogo. Nic mnie nie trapiło, jakby negatywne rzeczy nie należały do mojego świata.

Chciałam zostać tutaj na zawsze.

Zaśmiałam się szczęśliwa i odpowiedział mi również śmiech. Zorientowałam się, że nie leżę sama, obok mnie znajduje się Chloe. Moja kochana córeczka była równie szczęśliwa, jak jej mama.

Złapałam ją w objęcia i tuliłam, jakby ta chwila miała się nigdy więcej nie powtórzyć. Całowałam jej główkę i szeptałam, jak bardzo ją kocham.

Zerknęłam jeszcze raz w niebo, ale nie było już przejrzyste, zakrywały je ciemne, burzowe chmury, a na twarzy poczułam pierwsze krople deszczu.

Moje dłonie, w których trzymałam Chloe, również stały się mokre.

Jak to?

Zerknęłam na córkę i zobaczyłam, że była cała we krwi. Moje dłonie były mokre właśnie od jej krwi.

– Chloe! – zawylałam.

Wstrząsnęłam nią, ale jej główka opadła bez życia, a oczka były puste. Moje serce zostało wyrwane i rozerwane na strzępy, bo moja córka leżała martwa w moich ramionach.

Obudziłam się z krzykiem. Zaczerpnęłam gwałtownie powietrza, jakbym wynurzyła się spod wody.

Zwinęłam się w kłębek i zaszlochałam.

Moje dziecko. Gdzie jest moja córka?

Nie mogłam powstrzymać łez, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Mojej tęsknoty nie dało się opisać słowami. To tak, jakby ktoś zabrał moją duszę i zostawił tylko ciało.

Gdybym tylko wiedziała, co się z nią dzieje. Wtedy będę mogła umrzeć spokojnie.

– Zły sen? – Gwałtownie spojrzałam w stronę, skąd dobiegał dobrze mi znany głos.

Derek leżał obok mnie na łóżku z rękami założonymi za głowę. Nie odpowiedziałam.

Zorientowałam się, że nie jestem przywiązana do łóżka. Co się w ogóle wydarzyło? Zaczęłam zastanawiać się, czy nie podaje mi narkotyków, bo niczego nie mogę sobie przypomnieć. Przynajmniej było tu wygodniej niż w piwnicy.

– Będziesz miała dzisiaj gościa – odezwał się po krótkiej chwili, a ja popatrzyłam na niego pytającym wzrokiem. – Wiesz, że wyglądasz żałośnie? Zapewne tak też się czujesz. – Uśmiech zawitał na jego twarzy. – Twój tatuś nas odwiedzi, cieszysz się?

Tylko nie to, jeszcze jego tutaj brakowało.

Czego ode mnie chciał?

Ojciec od siedmiu boleści i tatuś roku. Nie miałam mu nic do powiedzenia i naprawdę nie chciałam go oglądać. To on oddał mnie Derekowi i skurwiel był jeszcze zapewne z tego dumny. Pewnie chciał napawać się widokiem mojej porażki i mojego nieszczęścia.

– A teraz – przysunął się i pogłaskał mnie dłonią po policzku – może zechcesz wrócić do tego, co wczoraj zaczęliśmy?

Zamarłam.

Chryste, nie.

Przypomniałam sobie, że nie jestem przywiązana, więc zerwałam się, ale Derek zdążył mnie złapać za rękę i pociągnął na łóżko.

Unieruchomił obie moje ręce nad głową i usiadł na mnie okrakiem. Ciężar jego ciała nie pozwolił mi się ruszyć.

Przywiązał moje ręce do ramy łóżka i poczułam, że krew nie dochodzi do palców w należytych ilościach.

– Mimo tych siniaków jesteś naprawdę śliczna. – Złapał mnie za włosy i przyspilił do materaca.

Zawyłam z bólu, ale Derek nie zwracał na to uwagi. Całował mnie po szyi i zaczął ocierać się o mnie biodrami. Ja pierdolę, jego to podniecało.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– To boli...

– Ciii. – Zaczął rozpinać rozporek.

Uwolnił swojego sterczącego kutasa, a mnie napłynęła żółć do gardła. Wiedziałam, co zaraz się stanie.

Los kpił sobie ze mnie? Ciekawe, czy dobrze się bawił. Derek rozsunął mi nogi, a ja próbowałam stawiać opór, ale on był silniejszy.

– Błagam. Proszę nie! Błagam! – wrzeszczałam przez łzy.

– Dzisiaj już ci nie odpuszczę.

– Derek, nie! – Próbowałam walczyć i walczyłam, ile mogłam, ale on był zdecydowanie silniejszy.

ROZDZIAŁ 8

NIE MASZ CO LICZYĆ NA ŁASKE

LIAM

– Harris. – Odebrałem telefon.

– Mamy go – odezwał się Jake i nie musiałem go widzieć, by wiedzieć, że jest zadowolony.

Na mojej twarzy powoli pojawiał się mój ulubiony złowieszczy uśmiech.

– Czeka nas spacer pełen wrażeń – powiedziałem.

JULIA

Obudziły mnie konwulsje żołądka i zwymiotowałam żółcią na posadzkę. Trzęsłam się z zimna, bo ponownie wylądowałam zimnej w piwnicy.

Zerknęłam na siebie.

Byłam naga, a na udach miałam zaschniętą krew. Na całym ciele pojawiły się siniaki i nie mogłam na siebie patrzeć. Wiedziałam, co się stało i co zrobił mi Derek, czułam się jak gówno.

Wstrząsnął mną szloch. Nie miałam fizycznie sił, bo nie miałam z czego ich czerpać, dodatkowo czułam, jak powoli umieram z głodu. Psychicznie także mnie zabijano, ale cały czas myślałam o tym, że muszę być silna dla mojej córki.

Chloe, moja córeczka.

Skąd miałam jeszcze energię, by płakać?

Drzwi piwnicy otworzyły się i stanął w nich w całej okazałości John Salvatore.

Ponownie żółć podeszła mi do gardła.

– Dzień dobry. Nie wyglądasz dobrze, już chyba kupa gówna wygląda lepiej. – Echo jego śmiechu rozeszło się po piwnicy.

Patrzyłam mu w oczy, na próżno doszukując się cienia żalu czy współczucia. W końcu leżałam przed nim naga, wśród własnych wymiocin. Byłam jego córką, do cholery!

– Nie patrz tak na mnie. – Ponownie się uśmiechnął. – Sama się prosiłaś. Ciesz się, że w ogóle żyjesz. Jeszcze. Ale nie daję ci za wiele czasu, jak tak na ciebie patrzę.

Wpatrując się w niego, myślałam, że zaraz się zrzygam. Po raz pierwszy przeszło mi przez myśl, że nie miałabym wyrzutów, gdyby zginął choćby z moich rąk.

– Chciałem ci coś uświadomić – zaczął. – Twój mąż, Taylor, który tak naprawdę nigdy nim nie był, wie, że tu jesteś, ale nawet nie zawahał się i uciekł. On także cię zostawił. Zostałaś bez dziecka, nie masz nic, rozumiesz? – Zmrużył złowieszczo oczy. – I to właśnie był mój cel. Czułem tylko nienawiść, gdy słyszałem twoje imię i właśnie się dokonało. Zdechniesz tutaj sama i nikt nie będzie za tobą płakał. Nawet Chloe, bo nie będzie cię pamiętać. A ja już zadbam o to, by dowiedziała się, jaka jej matka była słaba i nic niewarta.

Nie, on kłamał. Mówił to, by mnie złamać i pozbawić resztek nadziei. To nie mogła być prawda.

Podszedł do mnie i uderzył mocno w twarz, następnie złapał za rękę i wykręcił ją boleśnie. Wrzasnęłam przez łzy, a jego oczy aż zaświeciły się z ekscytacji. Podobało mu się zadawanie mi bólu, a w jego oczach dostrzegłam tylko rozczarowanie i pogardę. Chwycił mnie za włosy i zmusił, bym na niego spojrzała.

– Zemsta jest słodka. – Uśmiechnął się szeroko.

Usłyszałam strzały na piętrze. Salvatore złapał za broń i zerwał się w stronę drzwi.

Upadłam na podłogę i modliłam się o swój własny koniec.

LIAM

Znalezienie Dereka okazało się banalnie proste. Popełnił jeden mały błąd i proszę, oto jesteśmy. Poruszanie się samochodem zarejestrowanym na własne nazwisko było niewybaczalnym błędem. Gdyby u mnie pracował i popełnił taki błąd, to już by nie pracował. Nigdy.

Dostanie się do jego domu również nie było problemem. Mieszkał w zwykłym domku na obrzeżach Nowego Jorku, bez żadnych zabezpieczeń. Przed posesją stał jedynie samochód, w którym znajdowało się trzech ochroniarzy, ale nawet nie zorientowali się, kiedy wzięli swój ostatni oddech.

Jednak w środku czekała jeszcze jedna niespodzianka.

– Liam, proszę nie. – Derek klęczał przede mną z bronią przystawioną do skroni przez jednego z moich ludzi.

– O co mnie prosisz? – zapytałem.

– Wszystko powiem, ale pozwól porozmawiać normalnie.

– Ty naprawdę masz mnie za idiotę. – Przechyliłem głowę, uśmiechając się podle.

W końcu zobaczyłem to, co chciałem zobaczyć. Strach, którym karmiła się moja wewnętrzna bestia.

– Rozumiem, że gdy tutaj wszedłem, nie zamierzałeś mnie zabić? Chciałeś mnie ugościć, jak prawdziwy pan domu serią pocisków?

– Liam, no co ty. – Zaśmiał się nerwowo. – Nigdy bym tego nie zrobił.

– Dość tego pierdolenia. – Derek zamarł. – Zabieramy go – powiedziałem do swoich ludzi.

I nagle usłyszałem krzyk.

Kobiety?

Dobiegał zza drzwi, prawdopodobnie prowadzących do piwnicy.

Spojrzałem na Dereka, ale ten udawał głupka.

– Gadaj – zwróciłem się do niego.

– Mam gościa? – wybełkotał, sądząc, że mu uwierzę. Był skończonym idiotą.

Strzeliłem do niego, a on w odpowiedzi wrzasnął.

– Pojechało cię? – Złapał się za ramię, jakby miało to złagodzić ból.

– Jake, sprawdźcie to. Skoro jest tam krzycząca kobieta, to on może być z nią. – Spojrzałem na Dereka. – Gadaj, bo rozpierdolę ci ten głupi łeb.

Zaczął się uśmiechać i w tym momencie drzwi, zza których chwilę wcześniej dobiegał krzyk, otworzyły się.

– Liam. – Wyprostowałem się na dźwięk swojego imienia i skrzywiłem, gdy zobaczyłem, kto śmie go używać.

Nie odpowiedziałem.

Zerknąłem tylko na Roya, który trzymał na muszce Dereka, a ten już wiedział co robić. Wygiął mu ręce do tyłu i je związał.

Będzie błagał o śmierć.

Z kolei Salvatore przyglądał nam się spokojnie.

– Wpadłeś, Salvatore – oświadczyłem.

– Myślisz, że mnie zabijesz? – Zarechotał.

– Tych trzech ochroniarzy miało mnie powstrzymać?

– Myślisz, że przyjechałem tylko z nimi? Jak ty mnie słabo znasz. – Uśmiechnął się złowrogo, ale na mnie nie zrobiło to wrażenia.

Mierzył do mnie z pistoletu, ale wiedziałem, że jestem szybszy. Uniosłem broń w jednej chwili, a w następnej Salvatore związał się z bólu na podłodze. Kulka utknęła w ramieniu.

Przechyliłem głowę zadowolony, ale Jake, który zdążył obezwładnić Johna, zerknął na mnie z rozczarowaniem.

– Wiem, robię się monotematyczny – odpowiedziałem na jego niewypowiedzianą docinkę.

– Miałem nadzieję, że go zajebiesz – oznajmił, gdy Salvatore klęczał przed nim na kolanach.

– Będzie nam jeszcze potrzebny, ale ten tam. – Wskazałem głową na Dereka, który zerknął

obolały na mnie. – Możecie wybrać sobie sposób, w jaki umrze, tylko pamiętajcie, ma boleć.

Kazałem Jake'owi i ludziom przeszukać dom. Usiadłem w fotelu i patrzyłem, jak przede mną klęczą Derek i John. Ten pierwszy był wystraszony, ale za to Salvatore, był... znudzony?

– Pan Salvatore się nudzi.

– Myślisz, że jesteś w stanie coś mi zrobić?

– A ty myślisz, że jesteś nietykalny? Jesteś ślepy? To ty klęczysz przede mną, a nie ja przed tobą.

Właśnie padłeś na kolana przed królem i niech nie przyjdzie ci czasem do głowy coś innego.

– Twoje niespełnione marzenie. – Splunął w moją stronę.

– Wiedziałem, że nie ma cię w rezydencji. Mam wszędzie swoich ludzi. Myślisz, że tylko Taylor był kretem? – Jego oczy otworzyły się szerzej, a szczęki zacisnęły. – Miałem nadzieję spotkać tylko Dereka, ale los dał mi prezent i podarował też ciebie. Czy święty Mikołaj nie przychodzi czasem w grudniu? – zapytałem, udając zaskoczonego.

– Nie ujdzie ci to na sucho, moi ludzie już tu jadą, szykuj się na dłuuuugą śmierć. – Próbował mnie zastraszyć?

– Załatwiłem wszystkich twoich ludzi. Wiem, że nie przyjechałeś jednym samochodem, a czterema, które były rozstawione w obrębie kilkunastu metrów od tego domu. – Wiedziałem, jak ogarnia go furia. – Zdałeś sobie w końcu sprawę, że jesteś w dupie? – rzuciłem dumny z siebie.

– Pierdol się, gówniarzu. Nie masz ze mną szans – odgrażał się, na co jedynie się zaśmiałem i kiwnąłem głową.

Dwóch ludzi wzięło go pod pachy i podążyli do pokoju, zamykając za sobą drzwi. Przymknąłem oczy i rozluźniłem się, gdy usłyszałem jego krzyk, który łagodził moją migrenę.

Cierpiał, ale nie wiedział, co jeszcze go czeka.

Uśmiechnąłem się do własnych myśli. Już wyobrażałem sobie, co z nim zrobię, zanim zdechnie.

– Szefie. – Otworzyłem oczy i zerknąłem na Williama, jednego z moich ochroniarzy.

– Co jest? – burknąłem, wstając z fotela.

– Mamy coś, a raczej kogoś. Nie wiemy co robić. – Rozbawił mnie.

ROZDZIAŁ 9

PROPOZYCJA NIE DO ODRZUCENIA

LIAM

– Wy nie wiecie, co robić? Zabić i wracamy do domu.

– Może jednak szef zejdzie na dół.

Podszedłem do niego, złapałem za koszulę i przysunąłem do siebie.

– Czego, kurwa, nie rozumiesz? Zajebać i wychodzimy – warknąłem, a Jake wyłonił się z piwnicy.

– Liam, chodź ze mną – powiedział.

– Ciebie też pojebało?

– Kurwa, chyba ciebie, to kobieta i nie licz na mnie, że ją zabiję. Chcesz, to sam to zrób – poinformował mnie i zaczął schodzić po schodach.

– Robicie problem z niczego. Zabrać tych dwóch do samochodu – rozkazałem i ruszyłem za Jakiem.

Przeszliśmy przez krótki korytarz, a światło ledwo oświetlało nam drogę. Nie dostrzegłem żadnego okna i było tu cholernie zimno.

Jake zaprowadził mnie do pomieszczenia na samym końcu korytarza i otworzył drzwi.

Na posadzce zwinięta w pozycji embrionalnej leżała kobieta, drobna brunetka z długimi, kręconymi włosami, które zakrywały jej twarz. Była naga, a w powietrzu unosił się smród wymiocin i odchodów.

– Ona w ogóle żyje?

– Tak, sprawdzałem. – Jake był nad wyraz milczący.

Widziałem w jego oczach, że był wściekły na tych, którzy jej to zrobili.

– No nic, ulżymy jej. – Poklepałem go po plecach i sięgnąłem do paska po broń.

– Ja wychodzę, nie będę na to patrzył. – Odwrócił się, a ja odprowadziłem go wzrokiem.

Wiedziałem, dlaczego nie chciał na to patrzeć. W podobny sposób skończyła kobieta, którą jak twierdził, kochał nad życie.

Porwali ją, zgwałcili i zabili. Przyszedł do mnie po pomoc, a ja przyjąłem go pod swoje skrzydła. Wiedziałem, że szukał zemsty i tym samym był zdeterminowany i bardzo użyteczny. Potrzebowałem takich ludzi w swoim kręgu.

Zabiliśmy wszystkich tych, którzy przyczynili się do jej śmierci. Ludzi, którzy mnie też się narazili, a likwidowanie ich z Jakiem było zabawniejsze. Dobrze się przy tym bawiliśmy.

Nie wspominamy o tym, ale obaj wiemy, że sytuacja taka jak ta niszczy jego mur, który wybudował, by zapomnieć o tamtej kobiecie.

Wyrzuciłem wspomnienia z minionych dni i skupiłem się na tym, co działo się teraz.

Kucnąłem nad kobietą leżącą na podłodze, odgarnąłem jej włosy z twarzy i odkryłem, że ma zaciśnięte powieki. Jej okrągłą twarz szpeciły siniaki. Miała rozwaloną wargę, podbite oko, ogólnie cała była w siniakach.

Gdy moje palce musnęły jej skroń, wzdrygnęła się i zaczęła trząść ze strachu, który uwielbiałem wzbudzać w ludziach, ale akurat w tym przypadku nie czułem oczekiwanej satysfakcji.

– Spokojnie, pomogę ci. – Odbezpieczyłem broń, a ona na ten dźwięk otworzyła oczy i spojrzała na mnie z przerażeniem.

Zawahałem się, co zwykle mi się nie zdarza.

Musiała tak na mnie patrzeć tymi wielkimi ciemnymi oczami?

– Zabijesz mnie? – wychrypiała i ledwo ją rozumiałem.

– W ten sposób ci pomogę. – Uśmiechnąłem się, ale nie było w tym uśmiechu nic przyjaznego.

Po prostu kocham zabijać.

– Nie, proszę. – Jej oczy zaszły łzami.

– Skarbie, nie pytam cię o pozwolenie, ja po prostu to zrobię. – Przystawiłem broń do jej skroni, ale ręka mi zadrżała.

Kurwa, co jest?

– Nie teraz – wyszlochała. – Ja... ja muszę go znaleźć!

Myślałem, że jest wykończona fizycznie i majaczy. Przynajmniej tak wyglądała, ale jakiś cudem znalazła w sobie siłę, żeby usiąść i złapać mnie za rękaw.

Lubię silnych ludzi.

– Proszę, znajdę go, potem będzie mnie mógł pan zabić.

Dojrzałem w jej oczach zdeterminowanie i wolę walki.

Gdy Jake przyszedł do mnie po pomoc, widziałem w jego spojrzeniu to samo, co dostrzegłem w jej wzroku.

Miałem postąpić z nią tak samo, jak w tamtym przypadku?

Byłem pewny, że jedyne, czego pragnie, to śmierci, ale ona chciała znaleźć najpierw jakiegoś typka i dopiero później umrzeć.

Intrygowała mnie jej siła i żądza zemsty.

– Kogo szukasz? – zapytałem, przyglądając się jej poobijanej twarzy.

– Taylora Evansa – wychrypiała.

Uśmiechnąłem się na jej słowa, a ona odsunęła się, jakbym ją wystraszył.

– Tak się składa, że ja też go szukam.

– Naprawdę? – Zobaczyłem nadzieję w jej oczach i coś mnie zakłuło w środku, gdzieś w okolicy serca, które kiedyś sobie wyrwałem.

Maltretowanie kobiet nie znajdowało się na liście moich ulubionych rzeczy. Owszem, zabijałem również przedstawicielki przeciwnej płci, ale szybko i bez większych ceregieli.

Gdy ktoś z napotkanych osób torturował je i wiedziałem o tym, sprawiałem, że umierał dłużej i boleśniej.

Chciałem, by i ona miała okazję do zemsty. Chciałem dać jej tę szansę. Z satysfakcją będę patrzył jak ta zemsta ją zmieni, a moja ciemność pochłonie i ją. Sprawię, że będzie pragnęła więcej i więcej.

– Jasne. – Wstałem szybko i ruszyłem w stronę wyjścia.

Zerknąłem za siebie i zobaczyłem, że próbuje wstać, ale jest za słaba. Odruchowo spojrzałem na jej nagie ciało.

Zazgrzytałem zębami, gdy zobaczyłem zaschniętą krew na jej udach. W tym momencie ogarnęła mnie wściekłość.

– Jak masz na imię? – zapytałem, a ona podniosła na mnie wzrok.

Miałem wrażenie, że zaraz straci przytomność.

– Julia. – Wstrząsnął nią dreszcz.

Podszedłem do niej i złapałem za ramię, żeby pomóc jej wstać.

Syknęła, gdy tylko jej dotknąłem i poczułem, jak była zimna.

– Nie wróżę ci długiej przyszłości. Nie rozchoruj się, masz zadanie do wykonania. Zemścić się.

– Gdy to mówiłem, patrzyłem jej w oczy. Uśmiechnąłem się jak na bestię przystało, a ona szybko spuściła wzrok.

O to chodzi, masz się mnie bać.

Zdjąłem marynarkę i narzuciłem na jej drżące, nagie ciało. Wsunęła ręce w rękawy i dosłownie utonęła w niej, była tak drobna.

– Jestem Liam i żebym nie żałował tego, że się zgodziłem – syknąłem i delikatnie pchnąłem ją w stronę drzwi.

Zachwiała się, a ja w ostatniej chwili złapałem ją i uchroniłem przed rozwaleniem głowy o posadzkę.

– Ja pierdołę, dziewczyno. – Jednym zwinnym ruchem wziąłem ją na ręce.

Była lekka i tak wychłodzona, że nawet przez marynarkę czułem chłód jej ciała.

Położyła głowę na moim ramieniu, wcisnęła nos w moją szyję i odetchnęła głęboko, a ja wzdrygnąłem się od temperatury jej skóry.

– Dziękuję – wyszeptała, a gdy wychodziliśmy z budynku, zorientowałem się, że jej ciało zrobiło się bezwładne.

– Co do...? – Przerwał Jake, gdy dojrzał, kogo niosę na rękach.

– Jake to Julia, Julia to Jake, poznajcie się.

– Pojechała cię? Po co ją zabierasz? – oburzył się.

Położyłem ją na tylnej kanapie mojego samochodu. Robertson stał za mną, i gdy odwróciłem się w jego stronę, chciał mnie zabić wzrokiem.

Zamknąłem drzwi i zbliżyłem się do niego.

– Coś ci nie pasuje? – zapytałem.

– Ty serio pytasz? Potrzebujesz dziwki, to ci załatwię, ale tę dziewczynę zostaw w spokoju. Już wystarczająco wycierpiała. Zabiłbym ją, gdybym wiedział o twoim chorym planie.

– To trzymaj. Zabij ją. – Wręczyłem mu broń, a on patrzył zszokowany co chwilę to na mnie, to na pistolet.

– Czasami mam wrażenie, że cię nie znam, Liam.

– Naprawdę myślisz, że zrobię z niej dziwkę? – Myślałem, że kto jak kto, ale Jake mnie zna.

– A co innego? Mimo tych wszystkich obrażeń jest naprawdę ładna, więc co mam sobie myśleć? Zresztą lubisz niszczyć ludzi do końca. Co ja gadam. Ty to kochasz i to cię napędza! – wrzasnął i podszedł niebezpiecznie blisko.

Mierzyliśmy się wzrokiem, ale nie wytrzymałem i wykrzywiłem usta w uśmiechu.

– Jake, nie zrobię z niej dziwki. Nie mogę uwierzyć, że masz takie zdanie na mój temat.

– Jesteś zdziwiony? Pamiętam, co było z Kate.

– Przekraczasz niebezpieczną granicę. – Zacząłem ciężiej oddychać i zacisnąłem pięści. – A Kate nie była moją dziewczyną.

– Ale uderzyłeś ją, więc wiem, do czego jesteś zdolny, gdy...

– Gdy kobieta robi mi w chuja – skończyłem za niego.

Walczyliśmy na spojrzenia przez dłuższą chwilę. Moje myśli zaczęły szaleć dookoła tej przeklętej kobiety.

Kate. Kate. Kate.

Zacząłem budować od nowa mentalny mur, który oddzielał mnie od niej, i który zburzył się, gdy Jake o niej wspomniał.

Suka.

– Chcę jej pomóc – powiedziałem, eliminując tym samym myśli zmierzające w niebezpiecznym kierunku.

Jake wybuchnął niepokonanym śmiechem.

Wpatrywałem się w niego, czekając, aż jego rechot się skończy, ale on prawie tarzał się po chodniku. Wywróciłem oczami, oparłem się plecami o samochód i skrzyżowałem ręce na piersi.

– *Sorry*, Liam, ale w takie bajki to nie uwierzę. Prędzej uwierzę, że ją zabijesz, niż jej pomożesz – stwierdził.

– I dobrze myślisz, pomogę i może też zabiję. – Uśmiechnąłem się, a on patrzył na mnie, jakby nie rozumiał.

– Możesz jaśniej? – Był skołowany.

– Pomogę jej, a potem mogę zabić albo wypuścić, zależy od mojego humoru. Taka jest nasza umowa. Więc do tej pory będzie mieszkała u mnie, a ja dowiem się jak najwięcej. Dlaczego była w domu Dereka i co ewentualnie ich łączy. Będę też pilnował, żeby nie uciekła.

– A gdzie jest haczyk?

– Nie ma haczyka. Jest tylko czysta zemsta. – Ucieszyłem się na samą myśl. – Ona chce zemsty i chce to widzieć. Już ty coś na ten temat wiesz.

Widziałem w jego oczach, że rozumiał. To samo zrobiłem dla niego cztery lata temu.

– A z drugiej strony mam wrażenie, że kryje się za tym coś większego. Myślę, że Derek nie bez powodu trzymał ją w piwnicy. I do tego Salvatore. A wiesz, jak interesuje mnie wszystko, co dotyczy tego typu.

– Niczego nie robisz bezinteresownie, więc nie bądź zdziwiony, że nie mogłem uwierzyć w twoją pomoc i dobre serce, które jak się okazało, jednak nie istnieje.

– Wiesz, że nie mam uczuć.

– Mylisz się. – Zaczął zmierzać do samochodu od strony pasażera. Zanim otworzył drzwi, zerknął na mnie i powiedział: – Masz uczucia, tylko te niewłaściwe, Liam.

Prychnąłem.

– A jakie są właściwe twoim zdaniem? – zapytałem, ale on pokręcił tylko głową i wsiadł do auta. Jechaliśmy w błogiej ciszy, a ja co jakiś czas zerkałem w lusterko na kobietę leżącą z tyłu.

Zwinęła się w kulkę i drżała, ale chyba wciąż była nieprzytomna. Walczyłem z wewnętrznym potworem, który miał wszystko w dupie, by jej nie ulżyć, ale wygrało coś innego.

Wyciągnąłem rękę, podkręciłem temperaturę i włączyłem podgrzewanie tylnych siedzeń, by było jej ciepłej.

Pożałowałem tego od razu, gdy tylko Jake na mnie zerknął i już chciał coś powiedzieć.

– Zamknij się – warknąłem, a on się uśmiechnął.

Wiedziałem, że ma z tego satysfakcję, ale ja nie zamierzałem pozwolić, by dalej cieszył się triumfem.

– Osobiście mam ją zabić. Nie chcę, żeby zrobiła to jakaś choroba.

Jego wyraz twarzy gwałtownie się zmienił. Wiedział, że nie żartowałem.

Gdy zaparkowałem pod domem, Jake od razu wysiadł z samochodu i podszedł do tylnych drzwi, gdzie leżała Julia.

– Ja ją wezmę – powiedziałem.

Popatrzyłem mu w oczy i dostrzegłem odrobinę strachu, ale nie przede mną. Bał się o tę dziewczynę. Mimo uczuć, jakie w nim panowały, odsunął się, ale wiedziałem, że łatwo nie odpuści.

– Wstawaj, śpiąca królowo, jesteśmy na miejscu. – Sięgnąłem po nią i wziąłem ponownie na ręce.

Jęknęła, więc zerknąłem na nią odruchowo. Na jej twarzy gościł ból i od razu się spałem.

Obrzuciłem wzrokiem jej ciało przykryte moją marynarką. Przecież niczego jej nie zrobiłem, żeby czuła ból. Byłem na swój popieprzony sposób delikatny.

– To są właściwe uczucia. – Na słowa Jake'a od razu skupiłem wzrok na nim. Stał i mi się przyglądał.

Przyłapał mnie na czymś niewłaściwym. Czułem się jak złodziej w sklepie złapany przez ochroniarza.

Natychmiast pozwoliłem, aby mój wewnętrzny stwór wrócił na swoje miejsce.

– Spadaj – warknąłem i podążyłem w stronę domu.

Jake ruszył za mną, nie mówiąc nic.

– Zawołaj Lilianę – zwróciłem się do niego.

– O tej godzinie?

– Płacę jej takie pieniądze, że mogłaby pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale nie pracuje. Zawołaj ją, a potem wracaj do siebie.

– Nie zostawię cię z nią samego. – Zastąpił mi drogę, gdy szedłem w górę schodów z zamiarem dojścia do pokoju gościnnego.

– Przypominam ci, że to ty pracujesz dla mnie, a nie odwrotnie, więc nie będziesz się rządził i to na dodatek w moim własnym domu. – Zgromiłem go wzrokiem. Był wściekły tak, jak ja.

– Traktuję cię jak brata, a ty mnie jak pracownika? Twoje niedoczekanie. Wypierdalam stąd. Radź sobie sam, mnie w to nie mieszaj. Szefie. – I wyszedł.

Stałem tak jeszcze przez chwilę.

Byłem w szoku. Wiedziałem, że go uraziłem. Ufałem mu. Odrzucałem ten fakt jak najdalej od siebie, ale on wracał i to za każdym razem.

Muszę w końcu dopuścić myśl, że jest mi przyjacielem, bratem.

Ale to nie dzisiaj, może następnym razem.

ROZDZIAŁ 10

IMPERIUM DIABŁA

LIAM

Zadzwoiłem do Liliany, by przysłała do rezydencji. Jeśli była niezadowolona, to w umiejętny sposób nie dała tego po sobie poznać.

Gdy weszła do pokoju gościnnego i zobaczyła leżącą na skraju łóżka Julię oraz mnie stojącego obok, jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, ale natychmiast spoważniała.

– Przygotuj kąpiel. Dużo piany i olejków – rozkazałem.

– Oczywiście, panie Harris. – Skinęła głową, weszła do łazienki, po czym usłyszałem, jak nalewa wodę.

– Budzimy się. – Delikatnie szturchnąłem Julię.

W odpowiedzi ruszyła głową i powoli otworzyła oczy. Jej zmęczony wzrok skierował się na mnie, a następnie zerknęła na pokój, łóżko i od razu zerwała się do pozycji siedzącej, aż zachwiała się i znów, gdyby nie moje ręce, to wylądowałaby na podłodze.

– Spokojnie, tylko cię wykapiemy. – Jej oczy zrobiły się wielkie, ale nie wiem, czy dlatego, że się bała, czy dlatego, że wieść o umyciu ją ucieszyła.

– Wyglądasz tak, jakbyś potrzebowała kąpieli. Nie pozwolę ci korzystać z mojego domu, skoro – nie da się ukryć – śmierdzisz.

– Przepraszam. – Spuściła głowę i na jej bladej, wychudzonej twarzy pojawił się delikatny rumieniec.

– Nie masz za co przepraszać, wiem, że to nie twoja wina.

Podniosła twarz i popatrzyła na mnie z wdzięcznością. Nie podobało mi się to. Nie chciałem, żeby tak na mnie patrzyła. Chciałem, żeby się mnie bała, ale widocznie coś źle robiłem i gdyby się tak zastanowić, to od samego początku łamię wszystkie swoje zasady. Począwszy od chęci zadbania o nią, po wywoływanie przez nią dziwnych uczuć we mnie.

– Chodź. – Chwyciłem ją za łokieć i siłą pociągnąłem w kierunku drzwi.

Ledwo dotrzymywała mi kroku, gdy prawie ciągnąłem ją do łazienki. Liliana odwróciła się w naszą stronę, ale nie dała po sobie nic poznać.

– Kąpiel gotowa.

– Dziękuję, możesz wyjść. – Skinęła głową i opuściła łazienkę.

Podszedłem do wanny i zerknąłem na Julię, która patrzyła na mnie tym razem przerażonym wzrokiem.

– Rozbieraj się i wskakuj. – Uśmiechnąłem się zachęcająco.

JULIA

Patrzyłam na uśmiech mojego wybawiciela i nie widziałam w nim nic dobrego. I to mnie przerażało.

Był wysoki, a pod czarną koszulą, widać było wyrobione mięśnie. Bez problemu mógł mnie zdominować.

Wzdrygnęłam się na wspomnienia ostatnich dni.

Mężczyzna wpatrywał się we mnie niebieskimi oczami. Nie były ciepłe, wręcz przeciwnie, widziałam w nich tylko lód. Pełne usta zacisnął, jakby się nad czymś zastanawiał. Miał kwadratową twarz i kilkudniowy zadbany zarost. Ciemne, prawie czarne, dłuższe włosy były idealnie ułożone, jakby dopiero co wyszedł od fryzjera. Był nie tylko przystojny, ale i przerażający, co wprawiało mnie w

zakłopotanie. Nie chciałam, by patrzył, jak się kąpię.

– To krępujące – szepnęłam z nadzieją, że zrozumie.

– Nie tknę cię nawet. – W jego głosie czułam lekką nutę obrzydzenia. – Zostałaś jakby to powiedzieć... złamana. A ja nie lubię słabych kobiet.

– Złamana? – Nie rozumiałam.

– Jesteś złamana psychicznie i zapewne też fizycznie. Nie wiem, co ci tam zrobiono, ale jeśli chodzi o mnie, to jesteś na ostatnim miejscu kobiet, na które mogę popatrzeć, jak na obiekt pożądania. – Zdebiałam.

Czyli traktował mnie jak towar z ubytkiem? Jakbym była zepsuta i nie nadawała się do niczego?

Dlaczego mnie to zabolalo? Powinnam się cieszyć, bo to oznaczało, że mnie nie tknie, i że jestem u niego bezpieczna.

– Dziękuję. – Spuściłam wzrok, a on wybuchnął śmiechem. Bardzo przyjemnym dla uszu śmiechem.

Zerknęłam na niego zdziwiona. Dlaczego się śmiał? Zmarszczyłam czoło. Błękit jego oczu odrobinkę się stopił.

– Dla twojej informacji. To, że cię nie tknę pod względem seksualnym, to nie znaczy, że nie spotka cię tu nic złego. – Zmroził mnie spojrzeniem.

Jak on to robił, że w jednej chwili był ciepły, a w drugiej przerażająco zimny?

– Powiedziałaś, że pomożesz mi znaleźć Taylora. – Zwróciłam się w jego stronę i bez strachu popatrzyłam mu w oczy.

Poczułam wewnętrzną siłę, gdy przypomniałam sobie o Taylorze. Chciałam go znaleźć za wszelką cenę.

Liam przekrzywił głowę i popatrzył na mnie zaciekawionym wzrokiem.

– Teraz jesteś mniej złamana. Punkt dla ciebie. – Uniósł kąciki ust. – Porozmawiamy rano, a teraz wskakuj do wanny – rozkazał, a ja się wzdrygnęłam.

Gdy zerknęłam w stronę wanny ledwo powstrzymałam jęk. Ogromna ilość piany na wodzie mnie wołała, a kwiatowy zapach zachęcająco unosił się w powietrzu. Chciałam zanurzyć się w kąpeli i zatracić w tej jakże zwykłej czynności.

Zerknęłam z powrotem na Liama. Miał zaciśnięte zęby, widziałam, że jest zły.

– Odwrócisz się chociaż? – zapytałam z nadzieją.

– Ja pierdolę, jesteś u mnie i będziesz robić to, co ci każę. To nie koncert życzeń! – wrzasnął, aż odsunęłam się na krok.

W oczach miał szalejącą furie, źrenice rozszerzyły się zasłaniając częściowo lodowate tęczówki. Pięści zacisnął tak mocno, że aż pobielaly mu kłykcie.

On. Mnie. Zaraz. Zabije.

– Dobrze, już dobrze. – Uniosłam dłonie w geście poddania.

Wyprostował się i wiedziałam, że nie dostanę następnej szansy. Szybkim ruchem ściągnęłam marynarkę i rzuciłam na podłogę, obnażając się przed nim. Nie patrzyłam w jego stronę, nie chciałam zobaczyć obrzydzenia, z jakim zapewne na mnie patrzył.

Weszłam do wanny i zatopiłam się w gorącej wodzie pełnej piany. Zamknęłam oczy i oparłam głowę. Nie zwracałam nawet uwagi, że piecze mnie ciało w miejscach, w których byłam okaleczona. W tej chwili liczyło się to wspaniałe uczucie relaksu, którego tak dawno nie miałam, że aż zapomniałam jak to jest. Chciałam zostać tutaj całą wieczność.

Gdy rozchyliłam powieki, zauważyłam, że nikogo ze mną nie ma. Liam wściekł się na mnie i musiałam przy nim naprawdę uważać. Co jeśli straciłby kontrolę? Muszę być naprawdę ostrożna i delikatnie dobierać przy nim słowa, żeby go nie rozjuszyć.

W tej wersji Liam przypominał mi potwora, jakim był mój ojciec i na samą myśl o nim od razu się spięłam.

Do mojej głowy wszedł również niespodziewanie Derek i poczułam, jak wypełnia mnie furia, a żądza zemsty przysłania zdrowy rozsądek.

Zemszczę się, kurwa, i zrobię to z radością tym bardziej teraz, gdy dostałam szansę od losu.

Poczułam okropny ból w płucach i zimno na plecach. Chciałam złapać oddech, ale sprawiało to straszny ból.

– Dziewczyno, jaja sobie robisz? Ocknij się. – Ktoś klepał mnie po policzku.

Walczyłam z powiekami, i gdy w końcu mi się udało je podnieść, zobaczyłam Liama klęczącego nade mną. Jego oczy były trochę obojętne, ale w większej mierze wkurwione.

Świetnie, znowu będzie się na mnie darł.

– Co... co się stało? – Wyplułam resztki wody, zakaszlałam i zorientowałam się, że leżę na podłodze obok wanny.

– Lekcja savoir-vivre numer jeden, nie zasypiaj w wannie. – Podniósł i podał mi ręcznik. Powoli wstałam i oszołomiona nałożyłam go na siebie.

– Przepraszam. – Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć.

Liam podszedł niebezpiecznie blisko, nachylił się nade mną i powiedział przez zaciśnięte zęby:

– Nie jestem jakimś aniołem stróżem, żeby cię pilnować. Nie mam zamiaru łązić za tobą, jak jakaś opiekunka, rozumiesz? Następny raz będzie twoim ostatnim, bo ja nie mam zamiaru cię ratować, nie po to cię tutaj zabrałem, żeby cię niańczyć. Czy wyraziłem się jasno? – Był poważny i wściekły, ale miał rację. Nie byłam na jakichś wakacjach.

– Tak. Wszystko zrozumiałam.

Odwrócił się i szybkim krokiem wyszedł z łazienki, zostawiając mnie samą. Wypuściłam powietrze z obolałych płuc i poszłam w stronę pokoju.

Przysiadłam na łóżku i zaczęłam się zastanawiać, jaki Liam ma cel w tym, że przyjął mnie do swojego domu.

W jednym momencie jest nawet trochę miły, a w następnym zabija mnie wzrokiem. Co za osobowość.

Potrzebuję go. Pomoże mi znaleźć Taylora, a od Taylora to już prosta droga do znalezienia Chloe. Tylko muszę pamiętać, żeby nie ufać temu mężczyźnie tak do końca, bo jego prawdziwych intencji nie znam. Mam nadzieję, że nie wpakowałam się znowu w jakieś gównno.

Ranek przyszedł bardzo szybko. Otworzyłam oczy, bo ktoś pukał do drzwi. Zdezorientowana usiadłam na łóżku i zakryłam się kołdrą.

– Proszę – wychrypiałam.

Drzwi rozchyliły się i do pokoju weszła ta sama kobieta, która przygotowywała mi kąpiel. W rękach trzymała złożone w kostkę ubrania.

– Dzień dobry. – Skinęła głową. – Szeł prosi, aby zesłała pani na śniadanie. Proszę, to dla pani. – Położyła ubrania na komodzie. Nie zdążyłam nawet podziękować, bo szybko opuściła pokój.

Na myśl o śniadaniu oczy zaświeciły mi się ze szczęścia, a w brzuchu strasznie zaburczało. Nie pamiętam, kiedy ostatnio coś jadłam. Już chyba nawet nie czułam głodu.

Zerwałam się na równe nogi i zachwiałam. Przytrzymałam się ściany i powoli ruszyłam do łazienki.

Ubrania były trochę za duże. Gdyby nie fakt, że w ostatnim czasie naprawdę dużo schudłam, to pewnie pasowałby idealnie.

Założyłam na siebie jeansy i zwykłą białą koszulkę oraz trampki. Dostałam również komplet nowej bielizny, z czego bardzo się ucieszyłam.

Delikatnie otworzyłam drzwi pokoju i wystawiłam głowę na korytarz, który był naprawdę ogromny. Podłoga i ściany zostały wyłożone ciemnym drewnem, a na bokach wisiały kinkiety w stylu wiktoriańskim, które dawały niewiele światła. Wzdłuż korytarza znajdowały się drzwi, mnóstwo drzwi.

Przez chwilę zdezorientowana nie wiedziałam, dokąd iść, ale zapach jedzenia mnie pokierował. Prawie zbiegłam po szerokich dębowych schodach zdobionych pięknymi kutymi poręczami.

Gdy stanęłam w salonie w poszukiwaniu źródła pięknego zapachu, znikąd pojawiła się ta sama

kobieta.

– Zapraszam. – Uśmiechnęła się serdecznie.

Podeszłam do niej i zanim się odwróciła, zapytałam szybko:

– Jak masz na imię? – Mój głos był bardzo słaby.

– Liliana. – Skinęła głową.

– Jestem Julia. – Wyciągnęłam do niej rękę, ale jej nie przyjęła.

– Wiem, proszę pani. – Znowu skinęła głową, a ja zmarszczyłam brwi lekko zirytowana.

– Możemy przejść na ty? Tak będzie łatwiej.

– Przykro mi, ale nie mogę się z panią spoufalać, zapraszam za mną.

Czyli nawet osoby pracujące w tym domu miały mnie za dziwadło. Zapowiadało się ciekawie.

Kobieta zaprowadziła mnie do wystawnej jadalni, gdzie na środku stał ogromny rzeźbiony stół, chyba na osiemnaście osób. Krzesła, również rzeźbione, były obite bordowym materiałem, ale nie to było najważniejsze.

Na stole znajdowało się jedzenie i prawie się na nie rzuciłam.

– Dzień dobry. – Zamarłam.

Oderwałam wzrok od posiłku i podążyłam za głosem. Liam siedział u szczytu i przyglądał mi się uważnie.

Z tego wszystkiego nawet go nie zauważyłam.

– Kultura wymaga, by odpowiedzieć, Julio.

– Dzień dobry – rzuciłam szybko i przełknęłam ślinę.

– Usiądź. – Wskazał miejsce po swojej lewej stronie.

Powoli podeszłam również mu się przyglądając. Chciałam wyczytać, jaki miał nastrój. Czy nadal się złości? Czy dzisiaj też będzie krzyczał? A może będzie miły?

– Dziękuję. – Zająłam miejsce i położyłam dłonie na kolanach.

– Na co masz ochotę?

– Na cokolwiek – powiedziałam szybko.

– Dobrze. – Nalał mi wody z cytryną.

Złapałam za szklanekę, którą mi podał, i w momencie ją opróżniłam.

Popatrzył na mnie bez emocji i nalał mi następną.

– Liliano, podejdź proszę – zawołał.

– Tak?

– Poproszę jajecznicę na bekonie. – Liliana skinęła tylko głową w swoim stylu i opuściła jadalnię bez słowa.

– Dziękuję – odparłam. Już nie mogłam się doczekać tej jajecznicy.

– Proszę – wskazał na stół – możesz się częstować.

Patrzyłam to na niego, to na jedzenie. Nie chciałam zachować się niekulturalnie, ale głód był silniejszy.

Wyciągnęłam rękę i złapałam słodką bułeczkę i wgrzyłam się w nią. Co to było za uczucie, aż jęknęłam i zamknęłam oczy, delektując się przepyszny smakiem.

Gdy zjadałam chyba trzecią bułkę, zorientowałam się, że muszę wyglądać głupio.

Zerknęłam w stronę Liama, który miał zmarszczone brwi, a wzrok skierowany na mnie.

Przestałam przeżuwać.

– Przepraszam – szepnęłam i spuściłam wzrok.

Było mi wstyd. Siedziałam w pięknym domu, w pięknej jadalni, przy mężczyźnie o nienagannym wyglądzie i jadłam jak jakaś dzikuska.

– Widać, że smakuje, to najważniejsze. – Był chłodny i zdystansowany.

Na szczęście przerwała mu Liliana, która weszła do jadalni z jajecznicą. Mój żołądek zawył ze szczęścia, ale gdy kobieta postawiła przede mną talerz, powstrzymałam się przed rzuceniem się i pochłonięciem wszystkiego naraz.

Wzięłam widelec i zaczęłam powoli jeść. Znowu chciałam jęczeć, ale tym razem poszło mi lepiej i nie wydawałam żadnych dźwięków.

– Dziękujemy, Liliano, możesz odejść.

– Dobrze, panie Harris. – Zakrztusiłam się, bo kawałek boczku stanął mi w gardle, gdy usłyszałam to nazwisko.

Liam podał mi wodę. Wzięłam łyk i popatrzyłam na niego.

– Harris? – zapytałam.

– Tak, czy coś w tym złego? – Zaśmiał się ponuro i widziałam, że nie spodobała mu się moja reakcja.

– Nie, nie. – Staralam się ukryć szok.

– Ależ, Julio, podziel się swoimi myślami. – Sparaliżował mnie wzrokiem.

Zawahałam się.

– Ktoś kiedyś opowiadał mi historię o Harrisach. Ale nie wiem, czy to ma jakiś związek z twoją rodziną. To było kilka lat temu, więc...

– Umieram z ciekawości – przerwał mi znudzonym tonem.

– Nieważne, przepraszam.

– Ważne, opowiedz – warknął.

Przełknęłam ślinę i zaczęłam wspominać.

– Podobno Anthony Harris kazał zabić żonę własnemu synowi – zaczęłam, a wyraz jego twarzy się nie zmienił, więc kontynuowałam: – Ten syn nawet się nie zawahał, nie zapytał ojca o powód. Po prostu to zrobił. Zabił matkę, gdy ta smacznie sobie spała. – Spuściłam głowę, gdy zdałam sobie sprawę, jak beznadziejnie to brzmiało. Jak wyssana z palca historyjka. – Tak naprawdę nie wiem, czy to prawda, więc nie musisz tego brać do siebie – dokończyłam i zarumieniłam się.

– Prawda, może kilka szczegółów jest pomieszanych, ale jak najbardziej, był taki przypadek w mojej rodzinie. – Uśmiechnął się, jakbyśmy właśnie nie rozmawiali o zabiciu kobiety, tylko o pogodzie.

Albo dobrze krył się z uczuciami, albo po prostu ich nie miał. Ten człowiek był jedną wielką zagadką, a ja nie wiedziałam, czy miałam ochotę ją rozgryźć.

– Czy... – Zawahałam się. – Czy to był ktoś bliski dla ciebie?

– Anthony Harris był tylko moim wujkiem. To wszystko, co musisz wiedzieć. – Urwał na chwilę.

– Za godzinę w moim gabinecie. Liliana pokaże ci, gdzie się on znajduje. – Wstał nagle i wyszedł.

Nie mogłam powiedzieć, że mi nie ulżyło, bo ulżyło i to niesamowicie. Wiedziałam, że ten syn Anthony'ego był wyjątkowy i to nie w pozytywnym znaczeniu. W bardzo młodym wieku zabił po raz pierwszy. Gdy jego rówieśnicy uczyli się jeździć na rowerze, on już wiedział, jak posługiwać się bronią i zabijać. Szkolony od urodzenia do bycia bestią i pustym w środku.

Cieszyłam się, że to nie był Liam, bo wtedy jedyne, co mogłabym zrobić, to spierdalać stąd jak najdalej.

Może i był zły, ale widziałam w nim ludzkie odruchy. Dostrzegłam, jak lód w jego oczach się topił. Nie był zepsuty, chwilami wyglądał po prostu na nieszczęśliwego.

ROZDZIAŁ 11

O CZYM SZEPCZĄ ŚCIANY?

JULIA

Gdy Liliana prowadziła mnie na spotkanie z Liamem, zaczęły mi się pocić dłonie.

Co mogłam mu powiedzieć, a czego nie? A co, jeśli powiem coś nie tak i mnie po prostu zabije?

Na pewno muszę z nim porozmawiać o tym, jak będą wyglądały nasze poszukiwania Taylora. Musimy zacząć działać, a ja właśnie zdałam sobie sprawę, że jestem zmuszona pracować z człowiekiem, którego nie znam i nie wiedziałam, czego się po nim spodziewać.

Znam go jeden dzień, a już zdążyłam dostrzec w nim tyle emocji, że to jest aż sprzeczne z naturą. Oby nie okazał się jakimś wynaturzeniem, bo jedyne, co będę mogła zrobić, to życzyć sobie powodzenia i najlepiej już zacząć kopać grób.

– Proszę tutaj zaczekać, pan Harris panią poprosi. Prowadzi w tej chwili ważną rozmowę – powiedziała Liliana.

– Jasne, poczekam. – Usiadłam na krześle obok gabinetu.

Siedziałam tak chyba z pięć minut, ale o pięć minut za dużo.

Denerwowałam się tą rozmową, a on może właśnie rozmawia z kimś na temat Taylora? Może już go znalazł?

Wstałam i zaczęłam krążyć po korytarzu. Dostrzegłam otwarte drzwi po przeciwnej stronie gabinetu. Skoro były otwarte, to pozwoliłam sobie zajrzeć do środka.

Przede mną znajdowała się biblioteka wielkości salonu w tym domu. Półki z książkami ciągnęły się aż po sam sufit, który znajdował się na wysokości co najmniej dwóch piętér.

Wszystko było tak, jak w całym domu – wykończone ciemnym drewnem, a na dodatek pachniało książkami. Naprzeciwko wielkie okno, również po sam sufit, rozświetlało pomieszczenie, a wpadające słońce zachęcało do czytania.

Zrobiłam sobie krótki spacer wzdłuż półek, ale niczego nie dotykałam. Wiedziałam, że żadnemu właścicielowi nie spodobałoby się, gdyby ktoś grzebał w jego rzeczach. Tym bardziej musiałam uważać, bo byłam w domu Liama. Z nim nigdy nic nie wiadomo.

Odwrociłam się w stronę drzwi i zobaczyłam namalowane portrety wiszące na ścianie. Było ich sporo, tak samo jak u mnie w domu, gdy jeszcze mieszkałam z ojcem. Całe pokolenia ułożone chronologicznie na ścianach.

Podeszłam bliżej do najmłodszego pokolenia Harrisów, co rozpoznałam po datach i od razu zauważyłam Liama. Był surowy i poważny, jak w rzeczywistości.

Trochę wyżej wisiał portret kobiety i mężczyzny. To pewnie rodzice Liama, bo mężczyzna był bardzo do niego podobny. A jeszcze niżej portret kolejnej pary z młodą kobietą.

– Anthony Harris wraz z żoną Jane i córką Allyszą – przeczytałam na głos opis portretu.

Co, do chuja?

Anthony miał córkę? A gdzie jego syn barbarzyńca?

Rozejrzałam się, ale nie dojrzałam innych portretów.

Za czasów, gdy miałam niewiele ponad dziesięć lat, ojciec przedstawiał mi całą naszą rodzinę na portretach. Nikogo nie można było ominąć. Miało to symbolizować jedność i wartość, jaką była rodzina.

Tu było tak samo. Musiało być, w końcu to ten sam świat, w którym się wychowałam i z którego myślałam, że udało mi się uciec.

Zerknęłam wyżej na rodziców Liama.

– Anton Harris z żoną Eleną – powiedziałam na głos.

Czyli Anthony i Anton byli braćmi, a Liam powiedział, że Anthony to jego wujek. To się zgadza,

ale reszta nie trzyma się kupy. Jak Anthony mógł kazać synowi zabić matkę, gdy tak naprawdę nie miał syna, a córkę?

Zerkałam z jednego portretu na drugi, próbując coś więcej wyczytać. I wtedy przypomniały mi się słowa Liama: *...może kilka szczegółów jest pomieszanych.*

Kurwa, a co, jeśli na przestrzeni tych lat coś źle zapamiętałam?

– Kilka szczegółów pomieszanych – szepnęłam, przyglądając się portretom i opisom.

Może te szczegóły to właśnie imiona. Może to nie był Anthony, tylko Anton. Przecież te imiona są tak bardzo do siebie podobne, że mogłam coś pokręcić. Jeśli się nie mylę, to Anton kazał synowi zabić matkę, a tym synem był Liam.

Ja pierdolę.

Wpatrując się szeroko otwartymi oczami w portrety, dostrzegłam ruch.

Od razu odwróciłam wzrok i oto stał przede mną w całej okazałości barbarzyńca, który zabił własną matkę we śnie.

W co ja się wpakowałam?

Kurwa.

– Wszystko w porządku? – zapytał, jakby chciał coś wyczytać z mojej twarzy.

– Tak, zwiedziałam tylko, ale niczego nie dotykałam – odpowiedziałam najbardziej naturalnie, jak potrafiłam, ale i tak głos mi zadrżał.

Zmarszczył brwi, jakby mi nie wierzył.

– Nie urządź sobie takich wycieczek, nie jesteś u siebie.

– Oczywiście, już więcej to się nie powtórzy.

– W takim razie zapraszam.

Poszłam za nim do gabinetu. Usiadł na wielkim fotelu za masywnym biurkiem i wskazał dłonią siedzenie naprzeciwko niego. Powoli zajęłam miejsce, ale tak naprawdę chciałam uciec. Wzięłam głęboki wdech i popatrzyłam na niego.

Jego oczy były... ciepłe.

Jaki to był przyjemny widok, widząc go w takim wydaniu. Śmiało można było utonąć w tym błękiecie, ale od razu przypomniałam sobie o swoim odkryciu i spuściłam wzrok, skupiając się na palcach własnych dłoni.

– Chcesz uciec – stwierdził, a ja szybko podniosłam na niego oczy.

– Co...? Nie rozumiem. – *Czytał mi w myślach czy co?*

– Widzę, że chcesz uciec – powtórzył. – Wyczuwam to w ludziach, a z ciebie można bardzo łatwo czytać.

Miałam powiedzieć prawdę o tym, co odkryłam i dlaczego chcę uciec? Wtedy na pewno wyląduję na podłodze z dziurą w czole.

– Po prostu mnie przerażasz i to taki odruch. – Akurat to była prawda.

Zaśmiał się.

– Chciałbym z tobą tylko porozmawiać. Będę bezpośredni, bo nie lubię przedłużać. Skąd znasz Dereka?

Aż się wzdrygnęłam, gdy usłyszałam to imię. Co mu miałam, do jasnej cholery, powiedzieć? Wiedziałam tylko tyle, że musiałam uważać i dobierać mądrze słowa, żeby za dużo nie powiedzieć.

– Był znajomym Taylora – odparłam krótko.

– Dlaczego u niego byłaś? – Nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Szukałam Taylora, a wpadłam na niego i mnie zamknął.

– Czyli cię zamknął, zgwałcił i chciał zabić bez konkretnego powodu?

Moje oczy prawie wyszły z orbit.

– Możesz być delikatniejszy? – Mrugałam szybciej, by powstrzymać łzy.

Jego bezpośredniość była bardzo nie na miejscu.

– Chyba nadal nie wiesz, z kim rozmawiasz. – Zrobił krótką przerwę. – Masz jakiś plan co do Dereka? Chcesz się z nim spotkać? A może coś innego? – Jego oczy zabłyszczały.

– Chcę go zabić – wypaliłam nagle, nawet się nad tym nie zastanawiając, czym zaskoczyłam

nawet siebie.

Liam uśmiechnął się szeroko, jakby właśnie to chciał usłyszeć. Chciałam się wytłumaczyć, nie chciałam wyjść na potwora, ale on mnie ubiegł.

– Podoba mi się. A co z Salvatore? – zapytał.

Znowu mnie zatkało.

Liam był wrogiem mojego ojca, a co za tym idzie moim też.

Kurwa, jak miałam mu to powiedzieć? Mógł mnie przecież zabić albo równie dobrze może wiedzieć, co łączy mnie z Salvatore i tylko mnie sprawdza.

– Jego też chcę zabić. – Nad tymi słowami miałam kontrolę i powiedziałam to szczerze.

Chciałam, by zdechł, żeby już nie zatruwał życia mnie i innym. Gdy ojciec zniknie, w końcu będę mogła powiedzieć, że jestem wolna, a cały jego majątek puszczyć z dymem.

Liam wydawał się jeszcze bardziej podekscytowany, ta reakcja była przerażająca. Jak można czerpać z tego aż taką radość i podchodzić do tego z takim entuzjazmem?

– Dlaczego chcesz go zabić? Nie wyglądasz na osobę zdolną robić takie rzeczy. Jesteś słaba.

Nazywał mnie słabą, nawet mnie nie znając, co za kutas.

Popatrzyłam mu prosto w oczy i chciałam by mój wzrok mógł odbierać życie.

Uśmiechnęłam się szyderczo.

– Jesteś Harrisem, więc gdy się dowiesz, to mnie zabijesz, a jeszcze chciałabym pożyć.

– Pożyjesz tyle, na ile ci pozwolę. Zachowujesz się tak, jakbym wcale nie miał cię zabić. Zapomniałaś, jak się umówiliśmy? – warknął, nachylając się nad biurkiem, a moja pewność siebie uleciała jeszcze szybciej niż się pojawiła.

– Pamiętam. – Staralam się, aby mój głos nie drżał.

Nie chciałam mu pokazać, że jestem słaba, ale nie najlepiej mi to wychodziło.

Liam wyprostował się na fotelu, przechylił głowę na bok i popatrzył na mnie. Tym spojrzeniem dosłownie mnie przewiercał. Nad czymś intensywnie się zastanawiał.

– Kim jest dla ciebie Salvatore? I od razu uprzedzam, powiedz prawdę.

– Jakie to ma znaczenie? Dla mnie nie ma, więc dla ciebie też nie powinno... – Wstał nagle i walnął pięścią w stół.

Podskoczyłam i od razu pożałowałam tego, co powiedziałam. Jego spojrzenie mogło zabijać, czułam to na własnej skórze.

– Ja nie rzucam pytań na wiatr, chcę znać odpowiedź, a twoim pierdolonym zadaniem jest mi tej odpowiedzi udzielić, rozumiesz?!

Zamknęłam oczy i modliłam się, żeby mnie nie uderzył.

Oddychałam ciężko.

Nie chciałam, żeby zobaczył mój strach.

Chcieć to ja sobie mogłam, i to by było na tyle.

– To mój ojciec – wykrztusiłam i popatrzyłam mu prosto w oczy. Jego wyraz twarzy złagodniał i po chwili, po której widocznie się uspokoił, usiadł na fotelu.

Zamiast się wkurzyć on się uspokoił. O co tutaj chodzi?! Byłam córką jego wroga, a on wydawał się tego nie zauważać?

– Tak myślałem, że gdzieś widziałem te oczy.

– Ale mój ojciec ma zielone oczy. – Nie rozumiałam.

Przyglądał mi się jeszcze intensywniej i przez chwilę miałam wrażenie, że jest zagubiony.

– Nieważne. – Pokręcił głową, jakby chciał wyrzucić coś z myśli. – Reasumując naszą rozmowę, chcesz zabić Dereka i Salvatore, tak?

– No tak. A czy to, że moim ojcem okazał się właśnie John, nie robi na tobie wrażenia? Przecież to twój wróg, a co za tym idzie ja również.

– Ale ty chcesz go zabić jak i ja, więc łączy nas to samo. Zemsta, skarbie. – Uśmiechnął się złowieszczo. – A zresztą zawsze mogę zmusić cię do małżeństwa i połączyć nasze rodziny.

– Słucham? – Miałam nadzieję, że sobie żartuje.

– Żałuj, że nie widzisz swojej miny – drwił sobie. – Musiałbym być naprawdę zdesperowany,

żeby wziąć cię za żonę.

– Kutas – wyrwało mi się.

Bałam się na niego spojrzeć. Milczał na tyle długo, że w końcu na niego spojrzałam.

Oczekiwałam jakiegoś wybuchu i morderczego wzroku, ale to, co zobaczyłam, zdziwiło mnie jeszcze bardziej.

Siedział i patrzył na mnie.

Czy on próbuje powstrzymać się od śmiechu?

– No co? – zapytałam sztywno.

– Chyba za szybko cię oceniłem. – Uniósł kącik ust, dzięki czemu wyglądał naprawdę dobrze.

Uśmiech sprawił, że był przystojniejszy i wyglądał... ludzko?

Ale on zabił własną matkę, skończona kretynko!

– Jak chcesz znaleźć Taylora? – zmieniłam temat.

– Mam od tego swoich ludzi, o to się nie martw.

– Ale może mogę ci jakoś pomóc? – Chciałam czuć się potrzebna.

Popatrzył na mnie z zaciekawieniem.

– Co tak w ogóle łączyło cię z Taylorem? – Tym pytaniem mnie zaskoczył.

– Znamy się od sześciu lat. – Miałam nadzieję, że nie będzie dociekał.

– Ale z jakichś dziwnych pobudek chcesz się zemścić, czym ci się naraził? I jeśli po głowie chodzi ci kłamstwo, to powiem ci coś w sekrecie. – Nachylił się nad biurkiem, żeby być bliżej mnie. – Wyczuwam je tak samo jak to, że ktoś chce uciec, więc nie kombinuj – wyszeptał.

Zastanawiałam się, jak mam ubrać w słowa to, że jest moim mężem i mam z nim dziecko bez zdradzenia tych informacji.

Nie chciałam, żeby Harris wiedział. Mógłby mnie wykorzystać, żeby znaleźć Taylora, a jeśli chodzi o Chloe, bezpieczniej będzie, żeby taki człowiek jak Liam o niej nie wiedział. Może i był przystojny, co chwilami było krępujące, gdy na mnie patrzył, ale w środku coś było z nim nie tak.

– Jest w posiadaniu... czegoś, co należy do mnie. Chcę to odzyskać. – Ominęłam temat najbardziej, jak tylko potrafiłam, byle tylko nie poznał prawdy o Chloe.

– Co to jest? – zapytał zaciekawiony.

– Liam, nie chce cię okłamywać, więc powiem od razu. Chcę to zostawić dla siebie. To jedyne, czego ci nie powiem i proszę, uszanuj to. – Mam nadzieję, że nigdy nie pozna tego sekretu.

– Szanuję. W porządku, ale nie obiecuję, że tego nie odkryję. – Zaśmiał się nickszemnie, wstał i stanął obok mnie.

– I tak się dowiesz, gdy znajdziemy Taylora.

– Więc mam większą motywację, by go znaleźć. – Zamilkł na chwilę. – Koniec tematu na dzisiaj, jestem tym znudzony. Mam dla ciebie niespodziankę. – Wyciągnął dłoń w moją stronę i cudownie się uśmiechnął.

Wstałam odruchowo patrząc na niego, ujęłam jego dłoń jak zahipnotyzowana i chciałam, aby częściej tak się uśmiechał, przynajmniej do mnie.

W tym momencie nie było w nim zła, które widziałam od początku, wręcz przeciwnie miałam wrażenie, że jest sobą.

Jego pozycja nie pozwalała na okazywanie słabości, a nie od dziś wiadomo, że uczucia są niczym innym, jak właśnie słabością. Widziałam, że w tym momencie on coś czuje.

Zapomniałam o wszystkim. Ale tylko na chwilę...

ROZDZIAŁ 12

NIECH PROWADZI CIĘ DEMON

JULIA

– Kurwa, serio, Liam? – Zaczęłam się wrywać, a on trzymał mnie jeszcze mocniej. Chyba sobie ze mnie żartował. – Liam! Zostaw mnie! Pierdołę taką niespodziankę – wrzeszczałam przerażona.

Co takiego powiedziałam, że postanowił zabrać mnie do piwnicy? Pewnie wkurzył się o to, że nazwałam go kutasem. Ciągnął mnie za sobą, nic sobie nie robiąc z moich sprzeciwów.

Piwnica okazała się ogromna. Może nie tak przerażająca, jak u Dereka, ale miała w sobie coś mrocznego, a wspomnienia z pobytu w poprzedniej atakowały mnie bezlitośnie.

Nagle zaczęliśmy schodzić po schodach jeszcze niżej.

Piętrowa piwnica?

Tam na pewno nikt mnie nie znajdzie i to tam zapewne umrę. *Litości!*

Znów zaczęłam się wrywać i tym razem Liam zareagował.

Zatrzymał się w połowie schodów i odwrócił do mnie. Stał dwa stopnie niżej, więc nasze twarze były na równi.

– Przestań się wrywać – warknął przez zaciśnięte zęby.

Poparzyłam na niego błagalnie. Przez chwilę miałam wrażenie, że wyraz jego oczu się ocieplił albo po prostu było ciemno i gówno tak naprawdę widziałam.

– Proszę nie rób mi tego. Ja nie chcę znowu tego przeżywać. – Zaczęłam płakać, a on złapał mnie mocno za brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Łzy. Okazujesz słabość. – Nie wiedziałam co odpowiedzieć, bo zbił mnie z tropu.

Zrozumiałam, że nie był zły, może trochę zirytowany, ale złości nie widziałam.

– Nie chcę, żebyś mnie zamykał.

– Ale ja cię nie zamknę, tam czeka twoja niespodzianka. – Zaśmiał się.

– I niby nic złego mi się nie stanie?

– Na razie nie. Myślę, że może ci się nawet spodobać.

– To są twoje klimaty – wskazałam rękami piwnicę – nie moje – warknęłam.

Jakoś nie mogłam uwierzyć w to, że cokolwiek w tym miejscu można odebrać pozytywnie.

– Ocenisz na dole. Jeśli ci się nie spodoba, to wrócimy na górę.

Patrzyłam mu w oczy z nadzieją na znalezienie w nich potwierdzenia jego słów.

Marne skutki, umiejętność kamuflażu miał opracowaną do perfekcji.

– Dobra, więc miejmy to za sobą. – Ruszyłam śmiało do przodu.

Chciałam wrócić na górę, więc moim celem było zobaczyć tylko, o co chodzi i wracać do pokoju.

Niespodzianki będzie sobie urządzał.

Pieprzony pan i władca.

Szliśmy długim korytarzem. Nie mogłam zrozumieć, po co komuś tyle miejsca i to w piwnicy. Od razu wyrzuciłam z głowy myśli, po co ewentualnie Liam mógł potrzebować tej przestrzeni i zdusiłam w sobie chęć zajrzenia za którekolwiek drzwi.

W oddali dostrzegłam dwóch dobrze zbudowanych mężczyzn i na ich widok stanęłam w miejscu, jakby wyrosły mi korzenie. Liam wpadł na mnie i w ostatniej chwili przytrzymał.

Gdyby nie on pewnie już byłabym bez zębów.

– Uważaj – burknął.

– Przepraszam. – Pozwoliłam, by mnie wyprzedził. Szłam za nim, chowając się za jego plecami.

– Zostańcie – powiedział do mężczyzn i zaczął otwierać drzwi, których jak się zorientowałam, ci mężczyźni musieli pilnować.

Liam wszedł pierwszy, zawahałam się, ale ruszyłam za nim, gdy tylko poczułam wzrok typków na sobie. Podbiegłam bliżej do niego i znów schowałam się za jego plecami. Byłam beznadziejna, wiedziałam, co zrobił, a mimo to mniej się bałam jego niż innych.

Czy wszystko ze mną w porządku? Facet zabił matkę, a ja zdaję się o tym zapominać. Tylko że nie dostrzegam w nim aż takiego zła, jakie zostało mu doklejone przez plotki i czyny, których rzekomo dokonał.

Tak naprawdę nie wiedziałam, czy to prawda, a dowodów brak. Miałam nadzieję, że zdobędę się na odwagę i będę w stanie go o to zapytać, jeśli oczywiście do tej pory uda mi się nie wyprowadzić go z równowagi, no i rzecz jasna przeżyć.

Gdy weszliśmy do środka, Liam zatrzymał się i tym razem ja wpadłam na jego plecy po czym upadłam na tyłek.

Liczyłam, że pomoże mi wstać, ale nawet się nie ruszył, tylko patrzył na coś znajdującego się przed nim.

Nosi garnitur i to by było na tyle z dżentelmena.

Powoli wstałam i zerknęłam zza jego pleców.

– Co, do chuja?! – wrzasnęłam.

Zaczęłam cofać się w stronę drzwi, ale usłyszałam, że właśnie ktoś je zamknął i wpadłam na nie całym ciałem.

– Otwórzcie! – błagałam, ale nikt mnie nie słuchał.

Wpatrywałam się w obraz przede mną i nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę.

– To jest moja niespodzianka, Julio – powiedział Liam, wskazując dłonią na moją niedorzeczną niespodziankę i odwrócił się w moją stronę.

Nie mógł dać mi cholernego kwiatka?

Chcę cholernego kwiatka!

– Podejdź do mnie. – Wyciągnął dłoń, a ja pokręciłam głową. Nie byłam w stanie nic z siebie wydusić.

Zaczął powoli się zbliżać, jakby ważył każdy krok, żeby mnie nie wystraszyć. Ujął moją dłoń i delikatnie pociągnął. Szłam jak robot za nim, i gdy przystanęliśmy, Liam wciąż nie puszczał mojej ręki, jakby bał się, że ucieknę.

Zerknęłam na niego, ale on patrzył z dumą przed siebie. Wiedziałam dlaczego.

Podążyłam więc za jego wzrokiem.

I oto przede mną, na łańcuchach przywiązanych do sufitu za ręce, wisiał Derek. Moja niespodzianka.

– Powinien już nie żyć, ale pomyślałam, że zemsta na nim może ci sprawić większą satysfakcję niż na samym Taylorze. I na pewno pomoże, zaufaj.

Wszystko ze mnie uleciało, gdy zaczęłam przyglądać się więzionemu mężczyźnie. Zdziwiło mnie to, bo nigdy nie czułam się tak obojętna na czyjeś cierpienie.

Zaczęłam sobie wszystko przypominać. Co mi zrobił, to, jak strasznie go nienawidzę i co chciałabym mu osobiście zrobić.

Podeszłam bliżej, zauważając, że był nieprzytomny i cały we krwi. Ktoś nieźle go poturbował, ale z jakichś dziwnych powodów uważałam, że wciąż za mało cierpiał.

– Kto mu to zrobił? – zapytałam, patrząc na twarz Dereka i szukając miejsca wolnego od ran.

– Moi ludzie.

– A mogą się poprawić? – Zerknęłam na Liama. – Uważam, że zasługuje na więcej. – Jego oczy błysnęły.

– Po to właśnie tu jesteś. – Uśmiechnął się.

– Ja?

– Tak, teraz to ty wymierzasz sprawiedliwość.

– Ale ja nie wiem jak, chyba nie potrafię i nie chcę. – Byłam zdezorientowana.

– Możesz zrobić wszystko. Tutaj masz broń. – Podał mi ją ostrożnie. – A tutaj – wskazał na stół przy ścianie – przeróżne narzędzia do zabawy. – Jego uśmiech zmienił się w demoniczny, co o dziwo

zamiast mnie wystraszyć, pobudziło.

Chciałam tego. Chciałam wymierzyć sprawiedliwość, więc z uśmiechem odwróciłam się w stronę Dereka. Czy to wciąż byłam ja?

LIAM

Patrzyłem na Julię, która w tym wydaniu była silna, a to mi się podobało. Nie lubiłem patrzeć na jej słabą wersję, ta była znacznie lepsza. Chęć zemsty w jej oczach była tak widoczna, że zaraz mogła stracić nad tym kontrolę i o to chodziło.

Chciałem to zobaczyć i sycić się tym. Zobaczyć, jak zabija i jak zmienia się pod wpływem zadanego przez siebie ostatniego ciosu lub strzału.

Była dobra i poukładana, a ja chciałem zobaczyć, jak to wszystko się zmienia i znika, zostawiając skorupę. Wiedziałem, że tak się stanie. Nie będzie już tą samą Julią, nigdy. I zamierzam na to patrzeć z satysfakcją.

Gdy zaczęła wypominać Derekowi, za co go nienawidzi i co jej zrobił, sam miałem ochotę go zajebać.

Co za skurwiel robi takie rzeczy?

Części się domyślałem, ale jak się okazało, nie wiedziałem nawet połowy.

Uderzała go za każdym razem, gdy wspomniała, co jej zrobił. Sam stałem kilka kroków dalej tylko dlatego, żeby go nie zabić. To była jej zemsta, a ja miałem być usatysfakcjonowany jej zmianą, gdy będzie po wszystkim.

Po jakimś czasie Julia się uspokoiła. Zerknąłem w jej stronę i zobaczyłem jak trzymała broń.

Czyli to już ten moment.

Aż się uśmiechnąłem.

– Pomożesz mi? – zapytała tak słabym głosem, że gdyby nie echo w piwnicy, pewnie bym jej nie usłyszał.

– Oczywiście. – Podszedłem do niej.

Moja wewnętrzna bestia chciała wydostać się i już świętować zwycięstwo zniszczenia kolejnej osoby.

– Nie wiem jak odbezpieczyć – powiedziała beznamiętnie.

Odbezpieczyłem pistolet i podałem jej, zerkając przy okazji na jej twarz. Ładna buzia spuchnięta była od płaczu i ozdobiona kroplami krwi Dereka.

Jej oczy były smutne i wiedziałem, że gdy ona już go zabije, żal zastąpi coś innego. Zacznie się psuć powoli od środka, a ciemność, która od zawsze mnie otacza, zacznie pochłaniać i ją. Wszystko, co kolorowe, staje się mroczne i szare, gdy tylko się pojawia, a to, z czym się zetknę, zatruwam i niszczę.

Tak właśnie działałam na ludzi. Sprawiam, że moja ciemność niczym jad zatruwa ich dusze. Teraz przyszła kolej na Julię i kto chce, może mnie nazwać popaprańcem, ale to sprawia, że żyję, a moimi żyłami zaczyna płynąć jeszcze większy mrok.

– Nie bój się – zakomunikowałem.

Czułem, jak bestia wewnątrz mnie otwiera szampana.

Nie wahała się, myślała, gdzie wymierzyć z broni. Widać, że robiła to po raz pierwszy. Zaczęła powoli unosić trzęsącą dłoń w stronę czoła Dereka.

– Nie dam rady. – Opuściła rękę zrezygnowana.

– Dasz radę. – Zerknęła na mnie. – Przypomnij sobie, co ci zrobił. Zasługuje na śmierć z twojej ręki, zemsta. – Złapałem ją za brodę i popatrzyłem głęboko w oczy.

– Nie wiem... – Zawahała się.

– Skurwiel cię zgwałcił, zniszczył. – Na te słowa zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech, a ja zacisnąłem zęby.

Sam chciałem go zajebać za to, co zrobił.

– Okej, zrobię to.

Odwróciła się ode mnie i ponownie zaczęła podnosić broń w stronę Dereka, który nagle odzyskał

przytomność i zaczął pluć krwią.

Próbował zrozumieć, co się dzieje, aż w końcu dostrzegł Julię.

– Ty suko. – Splunął krwią w jej stronę, gdy trzymała broń w powietrzu. – Nawet się dobrze ruchać nie potrafisz.

Wciągnęła mocno powietrze.

Skurwiel.

Jej palec zaczął napierać na spust. W ułamku sekundy wyciągnąłem broń zza paska i strzeliłem kutasowi w głowę.

Widząc ją dosłownie załamana, zalaną łzami, z dłońmi we krwi, nie czułem tego, czego oczekiwałem i dlatego to zrobiłem. Ona była złamana od początku, może i chwilami wydawała się silna, ale tak naprawdę nie było w niej nic z siły.

Od razu zabrałem jej broń. Opadła na podłogę i zaczęła głośno płakać.

– Wracamy. – Stałem nad nią, ale ona nie reagowała. – Wracamy – powtórzyłem.

Powinienem się wkurwić, że mnie nie słucha, ale w tym momencie nie potrafiłem. Mogłem ją tutaj zostawić, ale ktoś musiał tu posprzątać.

Uklęknąłem, objąłem ją i pomogłem wstać.

Wstała nie przerywając szlochania. Wychodząc z pomieszczenia, potykała się o własne nogi, więc wziąłem ją na ręce i zaniósłem do jej pokoju.

Gdy posadziłem ją na łóżku, wzrok dziewczyny był pusty i nieobecny. Nie chciałem na to patrzeć, nie mogłem pozwolić sobie na taką reakcję.

Nie chciałem dopuścić do siebie emocji, które budziły się, gdy widziałem ją w takim stanie.

Współczucie.

Musiałem wyjść.

I wyszedłem, zostawiając ją taką pustą i samotną.

Siedziałem w gabinecie i nalewałem chyba już czwartą szklanekę whisky. Byłem tak wkurwiony, że nawet wyładowanie się na siłowni nie pomogło.

Nie mogłem zrozumieć, co powodowało moją wściekłość.

Czy to, co Derek zrobił Julii, a może to, że Julia sprawiała, że moja bestia zapadała przy niej w sen? Oba powody dotyczyły jej i to doprowadzało mnie do szału.

Drzwi do gabinetu otworzyły się i w progu stanął Jake. Jego wyrazu twarzy nie dało się określić.

– Miło cię widzieć. O dziwo nawet nie przeszkadza mi twoja koszula w... nieważne – powiedziałem i podszedłem do niego wyciągając rękę, a on ją uściskał.

– To są flamingi – odpowiedział z dumą. – Żeby nie żałował, że się tutaj pojawiłem. – Wyraźnie trzymał mnie na dystans.

– Posłuchaj, nie chciałem, żebyś źle mnie wtedy rozumiał, okej? – tłumaczyłem się jak idiota, ale nie mogłem stracić człowieka, któremu ufałem.

– Wyraziłeś się jasno. Co masz dla mnie?

– Siadaj i pogadamy. – Zawahał się, ale w końcu usiadł.

Poląłem i podałem mu szklanekę z whisky.

Opadłem na fotel i nie mogłem uwierzyć, że to, co zaraz powiem, wyjdzie z moich ust.

– Przepraszam, nie uważam cię za pracownika – oznajmiłem szybko i mało wyraźnie.

– Czy ty mnie właśnie, kurwa, przeprosiłeś? – Jego twarz rozświetlił taki uśmiech, że na pewno bolały go policzki.

– Nie oczekuj, że to powtórzę, jasne?

– Liam Harris zna słowo „przepraszam”, nie wierzę – zarechotał.

– Możemy zakończyć temat? – O niczym innym nie marzyłem, jak o zamknięciu tego tematu, był dla mnie wystarczająco trudny.

– Powiesz to jeszcze raz? – zapytał, a ja w odpowiedzi rzuciłem w niego książką z biurka.

W ostatniej chwili zrobił unik.

– Spadaj, Jake, nie oczekuj tego ode mnie – warknąłem ostrzegawczo.
– Dobra, dobra. – Nadal się śmiał. – Przepraszam przyjęte. Więc co masz dla mnie?
– Derek nie żyje. Zabiłem go.
– Coś ciekawego od niego wyciągnąłeś?
– Skurwiel nic nie pisał. Rzygał krwią, a i tak się nie wysypał.
– Pozazdrościć Salvatore takiego wiernego człowieka.
– Właśnie, został jeszcze on.
– A co z nim? Też go trzeba zająć. Przejmiemy jego teren, może nawet i jego ludzi. Poza wzbogaceniem się nic nam nie grozi.
– Ktoś na pewno będzie chciał przejąć po nim interes, nie oddadzą nam tego wszystkiego tak po prostu. Jest tego całkiem sporo.
– A mogę poczęstować go kulką? – zapytał.
– Nie. Ktoś inny to zrobi.
– Czemu perełki musisz zawsze zgarniać dla siebie?
– To nie dla mnie. Można powiedzieć, że... dla innej perełki jest on zarezerwowany.
– O czym ty pieprzysz? – Był zdezorientowany.
– Julia. – Tylko tyle powiedziałem.
– Ta laska dobrała ci się już do rozporzeczka, że tak jej na wszystko pozwalasz? – Wybuchnął śmiechem. – Dwa dni w tym domu, a ty już masz do niej słabość? Starzejesz się. – Nie mógł przestać się śmiać. Zgromiłem go wzrokiem.
– To jej ojciec. – Jego uśmiech znikł w tym momencie.
– Czyli chce zabić własnego ojca? – dopytał.
– Tak.
– Więc łączy was więcej, niż bym się spodziewał.
– Zamknij się – powiedziałem przez zaciśnięte zęby, a on uśmiechnął się krzywo, co wyszło raczej jak grymas.
– Oboje jesteście popierdoleni.
– Nie wiesz, co nią kieruje, więc się nie wypowiadaj.
– To mnie łaskawie oświeć, chociaż i tak pewnie nie zmienię zdania.
– Będzie chciała, to sama ci powie – stwierdziłem, a on przyglądał mi się, jakby mógł dostrzec coś więcej w mojej twarzy.
– Ty nie wiesz, co nią kieruje – stwierdził, wstał nagle, położył dłonie na biurku i popatrzył mi w oczy. – Nie masz pojęcia, czemu chce zabić własnego ojca, ale ty masz to w dupie. Dla ciebie liczy się to, że po prostu chce zabić. – Pokręcił głową. – Potwierdzam, jesteście popierdoleni.
– Jake, po co drażysz temat? Ja jej do niczego nie zmuszam, sama tego chce.
– Gdybyś był normalny, to byś ją powstrzymał, ale ty zachowujesz się jak psychopata i...
– Wystarczy. – Mój głos rozszedł się echem po gabinecie. – Nie po to cię tu wezwałem, żebyś udzielał mi rad. Potrzebuję, byście zaczęli szukać Taylora. Skontaktuj się z Royem.
Nastąpiła chwila ciszy, widać było, że Jake walczył ze sobą, by powiedzieć, co myśli, ale wiedział też, że nie może tego zrobić.
Byłem głową tej przeklętej rodziny, do której on też należał i musiał mnie słuchać.
– Jakich życzeń? – zapytał profesjonalnie, przechodząc na tryb pracy.
– Ma być żywy.
– Da się zrobić.

ROZDZIAŁ 13

JEGO DZIKIE SERCE

LIAM

– Liliano! – zawołałem.

Czekałem w jadalni, aż Julia zejdzie na śniadanie, ale się nie pojawiła.

– Tak, panie Harris?

– Gdzie Julia?

– Powiedziała, że nie chce schodzić. Jeśli pan chce, mogę ją zmusić, żeby przyszła. – Zacisnąłem pięść z poirytowania. Nie przywykłem do przyjmowania odmowy.

– Nie ma takiej potrzeby. Zanieś jej śniadanie do pokoju.

– Dobrze, proszę pana.

– Dziękuję, możesz iść.

Nie miałem zamiaru nikogo zmuszać do tego, by jadł ze mną śniadanie. Może lepiej będzie, jeśli będziemy się unikać.

Co mam jej zresztą powiedzieć? To ona miała zabić Dereka i nie mam sensownego wyjaśnienia, dlaczego ja to zrobiłem. Sam nie do końca wiem, co mną kierowało.

Skoro Julia nie raczyła zejść, postanowiłem iść do gabinetu. Praca była dobrym sposobem na oderwanie myśli od otaczającego mnie gówna.

Siedziałem przy biurku w pełni skupiony na obowiązkach przez jakąś godzinę, aż ktoś zapukał do drzwi.

Jake przyszedł wcześniej.

– Jake, nie wierzę, że nauczyłeś się pukać. – Drzwi rozchyliły się, podniosłem wzrok znad papierów i dostrzegłem Julię.

Nie potrafiłem rozgryźć jej nastroju, co oczywiście mnie wkurwiło.

– Proszę, możesz wejść. – Bez słowa podeszła i usiadła naprzeciw mnie. – Napijesz się czegoś? – zapytałem, a ona tylko pokręciła głową, patrząc na własne dłonie. – Chcesz porozmawiać? – Nadal milczała, przez co wkurwienie wymieszało się dodatkowo z irytacją.

Nic nie odpowiadała, więc wróciłem do pracy. Siedzieliśmy w ciszy, którą przerywał szum deszczu za oknem i szelest papierów.

Próby skupienia myśli na dokumentach nie szły mi za dobrze, zerkałem na nią co chwilę szukając jej wzroku.

Kurwa, dlaczego chciałem, by na mnie popatrzyła?

Przysięgam, to nie zmierzało w dobrym kierunku.

– Chcesz czegoś? – zapytałem.

Wciąż milcząc, powoli podniosła wzrok i w końcu na mnie popatrzyła.

– Kurwa, dziewczyno, jak pytam, to odpowiadaj, to nie zabawa – warknąłem wkurwiony, chowając trzęsące dłonie pod biurko.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała cicho.

– Możesz jaśniej? Zrobiłem wiele rzeczy w swoim życiu.

– No wiesz... dlaczego go zabiłeś? Ja miałam to zrobić. – Była wyraźnie zdenerwowana.

– Uznej to za gest dobrej woli z mojej strony i docen go, bo wątpię, że będziesz miała jeszcze okazję doświadczyć czegoś takiego z mojej strony. – Skupiłem wzrok na dokumentach. – Coś jeszcze? Mam dużo pracy.

– Dziękuję – powiedziała.

Zmarszczyłem brwi na jej podziękowanie i spojrzałem na nią.

Zaczęła wstawać i uśmiechnęła się do mnie smutno.

– Nie rób tego, okej? – powiedziałem, a ona popatrzyła na mnie pytającym wzrokiem. – Nie myśl, że mnie to rusza. W dupie mam, czy dzięki temu czujesz się lepiej, czy nie. Chciałem go zabić, więc to zrobiłem. Lubię zabijać i zrobiłem to dla siebie, nie dla ciebie. – Wzdrygnęła się na moje słowa, ale zaraz się opanowała.

– Myślałam, że...

– Że co? Że mam uczucia i to przez nie? Jesteś śmieszna. Gdybym je miał, to bym nie zabijał, a robię to z dziką satysfakcją.

Uśmiechnąłem się szyderczo.

– Gdy ją zabijałeś też miałeś satysfakcję? – Uniosła się nagle.

– Słucham? – Chyba czegoś nie rozumiałem.

– Mam na myśli moment, gdy zabijałeś własną matkę.

JULIA

Nie powinnam była tego mówić, ale obrażał mnie od początku rozmowy i po prostu nie wytrzymałam.

Po wypowiedzeniu przeze mnie tych słów Liam wstał i podszedł bliżej.

– Gdybyś była mądrzejsza, trzymałabyś buźkę na kłódkę – warknął, a jego oczy ciskały błyskawice.

– Nie jestem widocznie zbyt mądra, ale nie zaprzeczasz, więc to prawda. – Nie wiem, skąd znalazłam w sobie siłę, by z nim w ten sposób rozmawiać.

Do końca miałam nadzieję, że zaprzeczy i przestanę o tym myśleć, lecz tego nie zrobił. Naprawdę zabił własną matkę.

Wybielałam go, wydawało mi się, że jest w stosunku do mnie miły, ale im więcej czasu tutaj przebywałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, kim był naprawdę.

To była moja wymówka. Wmawiałam sobie, że nie trafiłam w sam środek gówna, ale przecież, kurwa, nawet z niego nie wyszłam.

– Nie jesteś aż taka głupia, bo połączyłaś fakty, ale jesteś na tyle głupia, żeby mi to mówić.

– Bo co? Nikt ci nie powiedział szczerze, że jesteś matkobójcą? – Gdy tylko zakończyłam zdanie, zdążyłam jedynie zauważyć, jak Liam unosi dłoń i wymierza mi ostry policzek. – Pojechało cię?! – wrzasnęłam i gdyby mógł, to pewnie zabiłby mnie wzrokiem.

– Wypierdalaj z mojego gabinetu. Już! – Popchnął mnie w stronę drzwi.

Wybiegłam z płaczem, trzymając się za policzek, a na języku czułam krew.

Potwór uderzył mnie, bo co? Bo powiedziałam prawdę?

Wszystko, co dobrego w nim widziałam, było tylko iluzją, którą sama sobie stworzyłam. Tak naprawdę jest zepsuty do szpiku, a uderzając mnie, przekroczył moją granicę.

Biegając w stronę schodów, wpadłam na jakiegoś mężczyznę w kolorowej koszuli, którego wcześniej tutaj nie widziałam. Pewnie był to jakiś ochroniarz, w końcu kręciło się ich tu mnóstwo.

– Hej, hej, co się stało? – Złapał mnie za ramiona i zmusił do spojrzenia sobie w oczy.

Jego krótko ścięte blond włosy, zdobiły krople deszczu, był równie wysoki i przystojny co Liam, ale jego zielone oczy były dobre. Było w nich widać coś ludzkiego.

– Odpowiadaj, jak do ciebie mówię. – Potrząsnął mną, ale unikałam jego wzroku. – Zajebie go – powiedział i zaczął iść w stronę gabinetu.

– Nie! Błagam nie. – Złapałam go za łokieć, używając całej siły, by go powstrzymać.

– Ty go bronisz? Co jest z tobą nie tak, dziewczyno?

– Nie chcę, żebyś go bardziej zdenerwował i żeby on mi coś zrobił. Zresztą pewnie cię wyrzuci, a chyba nie chcesz stracić pracy przeze mnie.

Roześmiał się.

– Już ja wiem lepiej, co jest dla mnie dobre, a co nie i nie tobie to oceniać. Co się stało, że cię uderzył? – drążył.

– Powiedziałam tylko prawdę. – Opuściłam głowę i zaszlochałam.
– Co mu powiedziałaś?
– Nic. – Ponownie zmusił mnie, żebym na niego popatrzyła, łapiąc mnie za brodę.
– Co mu powiedziałaś, że cię uderzył? Pytam ostatni raz. – Brzmiał jak Liam, oni wszyscy byli siebie warci.
– Że jest matkobójcą. – Puścił mnie w momencie i stanął bez ruchu, gdy ja wbiegałam po schodach zastanawiając się, jak stąd uciec.

LIAM

– Co jest, kurwa, z tobą nie tak, człowieku? – Jake wparował do mojego gabinetu jak burza, która właśnie rozszalała się na zewnątrz.

Rozsiadłem się wygodniej w fotelu i upiłem spory łyk whisky. Powoli zaczynało szumieć mi w głowie.

– Jake, nie mam nastroju. Powiedz, co masz do powiedzenia i wypad.
– Spotkałem Julię. – Patrzył na mnie, jakbym co najmniej ją zabił.
– No to mogłeś z nią tam zostać, a nie zawracać mi dupę.
– Uderzyłeś ją, pojebało cię? Obiecałeś, że jej nie tkniesz! – Zbliżył się i stanął nade mną.
– Nikt nie będzie rzucał oszczerstwami w moją stronę, to mój dom i sobie na to nie pozwolę – warknąłem, stając z nim twarzą w twarz.
– A nie pomyślałeś, idioto, że wyjaśnienie byłoby najlepsze? Sam ściągasz na siebie takie rzeczy.
– Albo wychodzisz, albo załatwimy to inaczej. – Mierzyliśmy się wzrokiem.
Nie miałem zamiaru nikomu się tłumaczyć.

Szczególnie Julii.

– A co mi zrobisz, zabijesz mnie, zwolnisz? – zapytał.
– A czy to jest to, czego ode mnie oczekujesz?
– Oczekuję, żebyś się opanował. Mamy inne rzeczy na głowie, a ty tracisz panowanie jak ostatni kretyn i uderzasz kobietę.
– W zbyt krótkim czasie obraziłeś mnie dwukrotnie, wyjdź, zanim naprawdę stracę cierpliwość – warknąłem.

Tak niewiele brakowało, żeby go zabić.

– Przyjaźnimy się czy nie? – zapytał nagle, czym zbił mnie z tropu. – Zapytałem cię o coś, Liam.
– Tak, ale to nie znaczy, że możesz to wykorzystywać i obrażać mnie w moim domu. – Byłem wściekły, pozwoliłem mu zbliżyć się do siebie i wyraźnie teraz to wykorzystywał.

Rzeczywiście byłem idiotą, bo na to pozwoliłem.

– Jake, dobrze ci radzę, wyjdź.
– To jest coś, co wychodzi ci idealnie, odpychanie wszystkich dookoła. Julia jest tutaj zaledwie parę dni, a założę się, że właśnie zastanawia się, jak stąd uciec.

ROZDZIAŁ 14

TWARZĄ W TWARZ Z WROGIEM

JULIA

Zapłakana wpadłam do pokoju i zamknęłam drzwi na klucz. Bałam się, że Liam przyjdzie tutaj za mną i zrobi coś gorszego. Jak on mógł mnie uderzyć?

Wszystko we mnie aż krzyczało!

Przez chwilę pozwoliłam sobie zapomnieć o tym, kim tak naprawdę był i co zrobił. Co ja sobie, do cholery, myślałam? Że się zmienił? Że dla mnie potrafi być miły?

Kretynka.

Jedyne, co musiałam zrobić, to uciekać.

Zdałam sobie sprawę, że nie mam czego ze sobą zabrać, bo tak naprawdę nie mam tutaj swoich rzeczy.

Weszłam więc do garderoby, w której jeszcze nie byłam, i doznałam szoku. Wieszaki były wypełnione koszulkami, bluzkami, a na półkach leżały poskładane w idealną kostkę spodnie i jeansy. Jak się to tutaj znalazło?

Mimo że garderoba była wypełniona po brzegi, to nie miałam do czego się spakować. Może znajdę coś w pokojach obok?

Wychyliłam głowę z sypialni, ale niczego podejrzanego nie usłyszałam. Musiałam stąd wiać, robiąc to z głową.

Otwierałam po kolei drzwi. Pierwsze okazały się wejściem do łazienki, drugie do jeszcze większej łazienki, a za trzecimi mieściło się... kino? Mieli tutaj nawet kino?

Cholerni bogacze.

Kolejne dwoje drzwi były zamknięte, aż dotarłam do ostatnich, na końcu korytarza. Pociągnęłam za klamkę i na moje szczęście były otwarte.

Wkroczyłam do przepięknej sypialni, która najwyraźniej nie była używana. Na szafkach znajdowała się gruba warstwa kurzu, a przedmioty codziennego użytku wyglądały tak, jakby zostały porzucone. Ogromne łóżko z baldachimem w kolorze butelkowej zieleni przykuwało całą uwagę, a wszystko dookoła było harmonijne i wyglądało schludnie.

Ale nie przyszłam tutaj, aby zwiedzać. Podeszłam szybko do garderoby w poszukiwaniu torby, do której mogłabym schować rzeczy.

Nie zwracając uwagi na piękne buty i sukienki, znalazłam to, czego potrzebowałam i nie zastanawiając się dłużej, wybiegłam z pokoju i wróciłam do siebie.

Na szczęście po drodze nikogo nie spotkałam, co dało mi nadzieję, że tym bardziej powinno mi się udać.

Wrzuciłam do torby kilka ubrań i zdecydowałam się jeszcze na koc, który również mógł mi się przydać. Nie miałam pojęcia, gdzie będę spała, w końcu mamy jesień.

Wychodząc z pomieszczenia, z torbą wypchaną rzeczami, modliłam się, by nie natknąć się na żadnego z bandytów. Zachowywałam się najciszej, jak potrafiłam i walczyłam ze sobą, by nie zacząć biec w stronę wyjścia.

Zerknęłam jeszcze w kierunku gabinetu, ale był zamknięty. Liam pewnie nadal rozmawiał z tym mężczyzną w kolorowej koszuli.

Od samego wyjścia dzieliły mnie zaledwie dwa kroki, gdy drzwi otworzyły się i w ostatniej chwili odskoczyłam, co uchroniło mnie od złamania nosa.

W progu stanęła blondynka.

Co ja pieprzę...

Piękna, wysoka blondynka. Wyglądała, jakby została zabrana prosto z wybiegu dla modelek i postawiona właśnie przede mną. Wpatrywała się we mnie niebieskimi oczami bez cienia emocji.

– Liam zatrudnił nową pomoc domową? – zadrwiła.

– Słucham? – Rozszerzyłam oczy. Nagle przypomniałam sobie, co chciałam zrobić. – Przepraszam, chciałam tylko wy...

– Julia – zawołał Liam, a ja stanęłam jak wyryta na dźwięk jego głosu. Powoli odwróciłam się w jego stronę i zobaczyłam, że się... uśmiecha.

Co, kurwa?

– Jesteś. – Liam wziął mnie w ramiona i przytulił, a ja zdębiałam po raz kolejny. – Uśmiechaj się ładnie i udawaj, inaczej jesteś martwa – szepnął mi na ucho tak cicho, że tylko ja mogłam to usłyszeć.

Gdy przytulił mnie mocniej, poczułam jego broń w kaburze i zrozumiałam, że nie żartuje. W końcu mnie puścił, objął ramieniem i spojrzał na blondynkę.

– Cześć, Kate, co tu robisz? – pierwszy odezwał się mężczyzna w kolorowej koszuli, który przyszedł razem z Liamem. Blondynka nie zaszczyliła go nawet jednym spojrzeniem.

– Cześć, Jake. Witaj, Liam. – Podeszła w naszą stronę i zdecydowanie zamierzała go uściskać. Chciałam wyswobodzić się z objęć Liama, ale on w odpowiedzi ścisnął mnie mocniej.

– Co ty tu robisz? – zapytał, nie kryjąc niechęci.

– Och, mówiłam, że cię odwiedzę. – Uśmiechnęła się, ukazując idealne zęby. – Nie przytulisz się? – dopytała, a Liam cały się spiął.

– Jeśli to wszystko, to możesz sobie iść – powiedział Jake, przytrzymując jej drzwi. Zerknęła na niego z pogardą i znowu nic nie odpowiedziała, za to popatrzyła na mnie.

– Z tego, co widzę, to ona wychodzi.

– Julia właśnie przyszła, wprowadziła się do mnie dzisiaj. Uznaliśmy, że najwyższa pora zamieszkać razem – powiedział Liam bez wahania, a Kate wyprostowała się jak struna, wyraźnie wkurzona.

– Myślisz, że ci uwierzę? Widzę, jaka jest przerażona. Co zrobiłeś? Porwałeś ją czy może zagroziłeś jej rodzinie, żeby udawała twoją dziewczynę?

Wiedziałam, że teraz moja kolej.

Spojrzałam na Liama i zobaczyłam burzę szalejącą w jego oczach, gdy patrzył na mnie. Był wściekły.

Za blondyną zobaczyłam jednego z ochroniarzy, który trzymał broń i patrzył... na mnie, a ja wiedziałam dla kogo zarezerwowana jest kulka z tej broni.

Dla mnie.

Chloe, od razu o niej pomyślałam, a moje serce ścisnęło się mocniej z tęsknoty. Musiałam żyć, żeby ją odnaleźć. Musiałam być silna i pewna siebie dla Chloe.

W głowie powtarzałam sobie: *Liam pomoże ci odnaleźć córkę*. Musiałam w to wierzyć, bo prawda była taka, że ten mężczyzna był moją ostatnią nadzieją na znalezienie córki.

– Ja niczego nie udaję – powiedziałam, a Kate się roześmiała.

– Zabawna jesteś, więc kim ona jest? – zwróciła się do Liama.

– Mam na imię Julia i jestem jego dziewczyną, czego nie rozumiesz? – warknęłam. – Czyli to, co mówią o blondynkach, to jednak prawda? – zapytałam, wyprowadzając ją z równowagi, bo nagle ruszyła w moim kierunku, ale Liam stanął pomiędzy nami.

Wyprostowałam się, by pokazać, że się nie boję, ale ta blondyna nie dość, że była wyższa to miała szpilki i w tej kwestii nie miałam z nią żadnych szans. W ogóle nie miałam z nią szans.

Ona rasowa modelka, a ja?

Wyglądałam, jakby ktoś mnie zjadł i wypluł.

– Masz czelność mówić do mnie? Popatrz na siebie, a potem na mnie. Nie dorastasz mi do pięt, dziewczynko. I co? Ta walizka to twoje wszystkie rzeczy? Liam wyciągnął cię z domu dla ubogich czy jak?

– Jej pozostałe rzeczy są już w domu, ta torba jest ostatnia. Mam ci osobiście pokazać naszą garderobę, żebyś się w końcu odpiardoliła? – Harris chyba nad sobą nie panował, bo trzęsąca ręka

zmierzała w stronę broni.

Myślałam, że Kate za chwilę rzuci mu się do gardła, przynajmniej tak wyglądała. Mierzyli się wzrokiem i wyglądali, jakby toczyli niemą wojnę na spojrzenia. Kate nagle uśmiechnęła się promiennie.

– Którą sypialnię mogę zająć? – rzuciła.

– Chcesz tutaj zostać? – Jake nie był zadowolony.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała, a Liam nagle zbliżył się do niej tak, że ich twarze dzieliły centymetry.

– Wypierdalaj, Kate – powiedział ze spokojem, który sprawił, że był jeszcze bardziej przerażający.

– Tak traktujesz swoją byłą narzeczoną?

A jednak.

Ja pierdołę, jeszcze tego brakowało, żebym tkwiła pomiędzy dwojgiem ludzi, którzy kiedyś byli razem.

Po Kate widziałam, że czuła coś do Liama, ale ten wyraźnie nie podzielał tych uczuć. Wręcz przeciwnie, wyglądał, jakby chciał przedziurawić jej czoło.

Dla mnie liczyło się odnalezienia dziecka, a nie zabawa w jakiś teatrzyk. Jeśli ona tutaj zostanie, a ja nie ucieknę, to ona prędzej czy później mnie zabije.

Wyczuwała we mnie konkurencję, którą oczywiście nie byłam, ale skąd mogła to wiedzieć?

Boże, Liam w coś ty mnie wpakował?

– Masz rację, BYŁĄ narzeczoną. Na szczęście w porę się ocknąłem.

– Chyba nie będziemy tutaj o tym rozmawiać. Wybiorę sobie jedną z sypialni na piętrze. Nie przejmujcie się mną. – Zaczęła wchodzić w głąb domu.

Nie rozumiałam, dlaczego on pozwala jej na takie panoszenie się. Przecież była w jego domu, miał prawo ją wyrzucić, a ona nie miała prawa się tak wywyższać.

Pewnie nadal mocniej bije mu serce, gdy na nią patrzy. Nie ma się co dziwić, blondyna była naprawdę piękna.

– Kate, to nie jest dobry pomysł, żebyśmy spali pod jednym dachem, ktoś mógłby przez przypadek, nie wiem... umrzeć? – Ton jego głosu zabrzmiał jak ostrzeżenie.

– Ten dom w połowie należy do mnie, nie zapominaj o tym. – Skierowała się w górę schodów.

Nie miałam zielonego pojęcia, o co tutaj chodzi, ale skoro ten dom jest w połowie też jej, to chyba mogę zacząć się zbierać.

– Zostajesz. – Liam jakby czytał mi w myślach.

Zerknęłam w stronę Kate i zauważyłam, że zniknęła na piętrze. Podeszłam bliżej do Liama i z wściekłością popatrzyłam mu w oczy.

– Nie będę grać w twoim pieprzonym teatrzyku – warknęłam.

– Mówisz tak, jakbyś miała wybór. A nie, wybacz, masz wybór. Idziesz w to albo... – Zerknął w stronę ochroniarza, który nadal stał na werandzie – Albo zostajesz tutaj z kulką między swoimi ślicznymi oczkami. – Uśmiechnął się potwornie, a ja przełknęłam głośno ślinę.

Przerażał mnie w tym wydaniu.

– Liam, spokojnie. – Jake złapał go za ramię, gdy ten patrzył na mnie.

– Jak nie ten tam – wskazałam brodą na ochroniarza – to ta blondyna mnie zabije, a ona pewnie zadba o to, żeby bolało. Więc ja spasuję.

– Okej, czyli wybrałaś – stwierdził, a ja nagle zdałam sobie sprawę, że on nie żartuje.

Boże, on nigdy nie żartował. Naprawdę chciał mnie zabić! Co z moją zemstą? Co z naszą umową? Co z moim dzieckiem? Nie mogłam teraz umrzeć i on też to wiedział, bo patrzył na mnie wzrokiem zwycięzcy.

– Dobrze, niech ci będzie, ale nie będę ci niczego ułatwiać. – Odwróciłam się w stronę schodów.

Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Znalazłam się za blisko, zdecydowanie za blisko, bo jego zapach uderzył mi do głowy. Zaczęłam się wyrwać, ale on złapał mnie mocniej i uśmiechnął się z satysfakcją.

– Puść mnie – syknęłam.

– Teraz będziemy udawać parę, więc przyzwyczaj się do mojego dotyku.

– Chyba sobie jaja robisz. – Chciałam kopnąć go w krocze, ale w ostatniej chwili zrobił unik.

Chwytał mnie za ramiona i przybliżył twarz do mojej.

– Uważaj, co robisz i skup się na swojej roli, a solidnie cię wynagrodzę.

– Chcesz mi zapłacić za grę w chory związek?

– Nie mówię o pieniądzach, pomogę ci... – Wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem, aż popatrzył na mnie dziwnie zmieszany i poluzował ucisk. – Z czego się śmiejesz?

– Ty nie pomagasz! Jesteś chorym, zapatrzonym w siebie dupkiem, który bez skrpułów uderza kobietę. Więc wybac, ale nie wierzę w twoje miłosierdzie. – Uniosłam wskazujący palec i przyłożyłam do jego koszuli, w miejscu, gdzie ma serce. – To tu u ciebie to tylko organ, który utrzymuje cię przy życiu i nic więcej. – Puścił mnie, jakbym go oparzyła.

Wiedziałam, że mówię prawdę i on też to wiedział, ale to również go nie ruszyło. W końcu to człowiek bez uczuć.

– Zagram w twoim teatrzyku, bo chcę utrzić nosa tej blondynie i chcę znaleźć Taylora. Robię to dlatego, nie dla ciebie. Więc nie myśl, że ci pomagam, co to, to nie. Nie ma we mnie miłosierdzia dla kogoś takiego jak ty.

– Zamknij się już – warknął. – Za niedługo będzie kolacja i jako moja kochająca dziewczyna, musisz się stawić. – Otworzyłam usta, chcąc coś powiedzieć. – Bez dyskusji.

Odwrócił się i opuścił salon.

Jake zerknął na mnie smutno i podążył za swoim szefem do gabinetu. Usiadłam na pierwszym schodku, bo z emocji cała się trzęsłam.

Skąd ja znalazłam w sobie siłę, żeby wygarnąć mu to wszystko?

Ale chyba mogę to zaliczyć do sukcesów.

Liam z godnością przyjął na klatę to, co miałam do powiedzenia i zaimponował mi spokojem, jaki wtedy od niego bił. Przez chwilę miałam nadzieję, że wyprowadzę go z równowagi, ale on się nie dał sprowokować.

Przy Kate zapewne też będzie starał się na mnie nie wściekać, bo w końcu jestem jego ukochaną dziewczyną.

Nie będzie mógł się złościć na mnie w jej towarzystwie.

Uśmiechnęłam się do swoich myśli.

Cholerny Harris.

ROZDZIAŁ 15

MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI

LIAM

- Cwana jest, co? Nie spodziewałem się, że ma taki cięty języczek. – Jake nie dawał mi spokoju.
- O kim mówisz? – zapytałem, gdy nalewałem nam po drinku w gabinecie.
- No jak to o kim? O Julii. – Uśmiechnął się szeroko.

Był przeschęśliwy, że ktoś poza nim był w stanie mi pyskować i do tego pozwoliłem tej osobie żyć.

Nie zwracałem na niego uwagi.

- Zastanawia mnie, po co przyszła. Co ona może kombinować? – zapytałem.
- Ale kto?

– Jake, skup się w końcu. Mówię o Kate.

– Zazwyczaj wpadała na kilka dni i później znowu znikała. Wiesz, że ona nadal ma świra na twoim punkcie i pewnie cały czas ma nadzieję, że do niej wrócisz.

– Wrócić do mnie? To już wolę, żeby coś kombinowała. Z miłą chęcią znajdę pretekst, żeby się jej pozbyć.

W końcu wygnać ze swojego życia pierdoloną Kate Cooper, będącą jak wrzód na dupie, przynajmniej na mojej. Ale bez pretekstu do zabicia jej, mogłoby to się źle dla mnie skończyć.

– Pomogę ci. Suka mnie nienawidzi, a pomyśleć, że kiedyś też leciałem na jej buźkę. – Skrzywił się do swoich wspomnień.

– Pogadaj z Royem, niech sprawdzi, gdzie w ostatnim czasie bywała, z kim się spotykała. Niech znajdzie cokolwiek, co może nas naprowadzić na jej powód przybycia tutaj. Ona ma zniknąć.

– Liam, to Cooperowie, ona jest Cooper. Za dnia słodka, kochająca ludzi, z sercem na dłoni, a w nocy pokazuje, że daleko jej do wzorca, który zbudowała. Niełatwo będzie na nią coś znaleźć, równie ciężko jak na ciebie. Może spróbujemy założyć podsłuch w jej pokoju?

– Odpada, wie, że możemy coś takiego zrobić. Była kiedyś moją narzeczoną i dokładnie nas zna. Zresztą urządzenie zagłuszające na pewno ma przy sobie. W końcu kiedyś sam udostępniłem jej nasze sprzęty.

– Dobra, pogadam z Royem.

– I niech skupi się na Taylorze, bo każdy ślad prowadzi donikąd – warknąłem zły.

Od kilku dni próbujemy go namierzyć, znaleźć cokolwiek, co mogłoby pomóc w namierzeniu Taylora, ale ten jakby zapadł się pod ziemię. Nawet jednej płatności kartą, jednego logowania się do internetu, kompletnie nic.

– Wiesz, że Roy jest najlepszy, gdyby nie był, nie pracowałby dla ciebie.

– Tak wiem, jeśli nie może znaleźć kogoś, to znaczy, że gdzieś jest ktoś, kto jest na jego poziomie i wszystko ukrywa. Co osobiście mi się nie podoba.

– Nikt nie jest niezauważalny, w końcu wpadnie tak, jak Salvatore. – Uniósł drinka na znak toastu.

– Salvatore to idiota. Nigdy nie potrafił zbudować twardego zespołu, zawsze albo ludzie odchodzili do konkurencji, albo ich zabijał, bo miał taki kaprys. Nie potrafił wzbudzać szacunku i dlatego wpadł, bo nikt nie chronił jego dupy na tyle dobrze. Dlatego był najsłabszy i nie potrafił utrzymać pozycji lidera w naszym świecie. Zresztą, jak widzisz, porwaliśmy go i nikt nawet nie zainteresował się jego zniknięciem. Pozostała jeszcze kwestia Chloe.

– Uuu, wchodzimy na drażliwy temat. – Kpił sobie ze mnie, a ja udawałem, że tego nie słyszałem.

– Jest tutaj Kate i jest również właścicielem tego domu, co oznacza, że może będzie chciała

urządzić sobie spacer i cholera wie, co jeszcze. W domku dla służby jest Sophia i Chloe. Przenieś je gdzieś, gdzie będą bezpieczne i weź dodatkowych dwóch ludzi. To dziecko ma być chronione, dopóki nie dowiemy się, jaki ma związek z Salvatore. I ani słowa Julii o dziecku.

– Skoro to ma coś wspólnego z jej ojcem, to może coś powie?

– Też o tym myślałem, ale ona nic nie wie. To córka Taylora, a Julia prawdopodobnie nie wie o jej istnieniu, na pewno coś by wspomniała. Im mniej ludzi wie, tym lepiej. – Jake wstał i wypił drinka do dna.

– Przyjąłem, a teraz spadam, zajmę się przeniesieniem Sophie i dziecka. Kolację zjem w gronie osób, które nie chcą wbić mi tępego noża w plecy albo wydlubać oczu łyżeczką. – Miał pieprzoną rację. I do tego jeszcze Julia, która jest wściekła o to, że wciągnąłem ją do zabawy.

Im dłużej się zastanawiałem, tym bardziej wątpiłem w powodzenie planu, mającego na celu wyprowadzenie Kate z równowagi i doprowadzenia do jej jak najszybszego opuszczenia domu.

Wiem, że jest chorobliwie zazdrosna, ale może zrobić coś Julii, dlatego będę musiał zastanowić się nad przydzieleniem dziewczynie jednego z moich ludzi.

Z drugiej strony, może być całkiem przyjemnie wkurwić Kate i jednocześnie patrzeć, jak Julia zmusza się do udawania idealnej kobiety.

Dobrze wiem, że chce znaleźć Taylora i zemścić się, więc zrobi wszystko, co jej każe. W przeciwnym razie umrze.

Opuściłem gabinet w słabym humorze. Po cholerę w ogóle wspólna kolacja? Ja potrafię udawać, ale jak Julia zawali sprawę, to Kate nie dość, że zrówna ją z błotem, to pewnie i zabije.

Teatrzyk czas zacząć. Start.

Usłyszałem stukot szpilek dochodzący ze strony schodów i od razu skrzywiłem się na myśl, kogo tam zobaczę.

Pieprzona Kate i jej pieprzone szpilki.

Nie patrząc nawet w jej stronę, ruszyłem do jadalni. W dupie mam, czy poczuje się urażona. Wystarczy, że będę musiał patrzeć na nią cały wieczór.

– Nie poczekaś? – To nie była Kate.

Odwrociłem się szybko i zamarłem.

W moją stronę zmierzała Julia i wyglądała... cudownie. To nie była ta sama dziewczyna, którą przyniosłem na własnych rękach do tego domu.

Ciemne, prawie czarne, długie włosy falowały wraz z każdym krokiem, jej usta wymalowane na czerwono przykuwały całą moją uwagę.

Kutas w moich spodniach delikatnie zadrgał.

Podeszła i stanęła tak blisko, że uderzył mnie zapach perfum. Znajomych perfum.

Co, do licha?

– Liam Harris zapomniał języka w gębie. – Uśmiechnęła się, ale nie było w tym uśmiechu nic zyczliwego. – Podoba ci się? To jeden z punktów na liście „Jak wkurwić Kate”. – Okręciła się wokół własnej osi, więc odruchowo spojrzałem na jej ciało w pięknej, mocno opinającej białej sukience.

Znałem tę sukienkę.

– Skąd to masz? – zapytałem surowo.

– Jak to skąd? Z szafy. Co prawda nie mojej, bo tam nie było żadnych sukienek. Chciałeś żebym grała, to gram swoją rolę najlepiej, jak potrafię. Co ci znowu nie pasuje? – warknęła.

– Byłaś w tej sypialni ostatni raz, tam nie wolno wchodzić.

Co z tego, że wyglądała zjawiskowo? Założyła coś, czego nie powinna była nigdy nawet dotykać. Mierzyła mnie wzrokiem, aż Liliana wyłoniła się z kuchni.

– Przepraszam, nie chcę przeszkadzać, ale podano kolację. Pani Cooper już czeka.

– Dziękuję, już idziemy.

Byłem zły, ale to nie był dobry czas na reakcję. Prawdziwa bomba siedziała w jadalni.

– Powiedz chociaż, że choć trochę ją wkurzę tym, jak wyglądam. – Ściągnęła brwi, co miało

wyglądać groźnie, ale wyszło zabawnie.

– Gwarantuję, że tak będzie. W tej białej sukience wyglądasz jak... anioł. – Uśmiechnąłem się do swoich myśli i popatrzyłem w jej duże oczy.

– Ta, a ona jak diabeł, co? – Uśmiech przemknął po jej twarzy.

– Ten tytuł jest zarezerwowany dla mnie, kochanie – zaakcentowałem ostatnie słowo i podałem jej ramię.

– Chodźmy już i miejmy to z głowy. – Nie ujęła mojego ramienia, tylko ruszyła w stronę jadalni, ale powstrzymałem ją, chwytając za rękę.

– Pójdziemy razem jak prawdziwa para – wyjaśniłem.

– Jak anioł i diabeł? – zapytała.

– Jak anioł i diabeł. – Próbowałem zamaskować uśmiech i widziałem, że ona też próbuje się powstrzymać.

ROZDZIAŁ 16

SYMFONIA ANIOŁA I DIABŁA

JULIA

Weszłam do jadalni, trzymając Liama pod rękę.

Jego bliskość mnie krępowała, ale nie mogłam po sobie pokazać, że jest to dla mnie coś nowego. Właśnie szłam pod rękę z człowiekiem, który parę godzin temu uderzył mnie w twarz.

Zesztywniałam na to wspomnienie i od razu wrzuciłam je do szuflady z etykietą „Nie otwierać”.

Liam zerknął na mnie pytająco, ale tylko uśmiechnęłam się i wbiłam mu paznokcie w skórę najmocniej, jak potrafiłam. Skurczybyk nawet się nie skrzywił.

Przy stole, tak jak powiedziała Liliana, siedziała Kate. Odwróciła głowę i spojrzała na nas, a w szczególności na mnie.

Zmrużyła oczy i zlustrowała mnie od góry do dołu, szczególnie przyglądając się mojej sukience.

Cel zamierzony, uśmiechnęłam się uprzejmie do niej, chociaż najchętniej nabiłabym ją na pal.

– Sukienka od Donatelli Versace, czy to przypadkiem nie sukienka naszej najdroższej Nadii, Liamie? – Poczulałam, jak Liam się spiął, a ja razem z nim.

O kurwa.

Skąd ja miałam wiedzieć, że to są rzeczy jakiejś Nadii?

Nikt przecież nie powiedział, że jest tutaj pokój, który należy do tej kobiety i nie wolno tam wchodzić. Tyle by mi wystarczyło. Zresztą on wyglądał na opuszczony.

Liam pewnie miał mnóstwo takich pokoi zarezerwowanych dla każdej z kobiet osobno. Najpierw ja, teraz Kate i Nadia, na pewno jest ich więcej.

To jakiś dom schadzek czy co?

Nagle sukienka stała się ciężka, jakby właścicielka chciała ją z powrotem. Chciałam ją jak najszybciej ściągnąć. Zrobiło mi się głupio, a jeszcze wisienką na torcie były perfumy, które też sobie pożyczyłam.

Zrozumiałam reakcję Liama, gdy mnie zobaczył przy schodach. Ale z drugiej strony, czym się niby mam przejmować? Mógł coś powiedzieć. Wróci ta cała Nadia, to jej ją oddam i po bólu. Nie wiem, po co robić z tego szopkę.

– Może usiądziemy? – zapytałam z nadzieją, że popatrzy na mnie i wyczytam jego nastrój.

Bez słowa, nie patrząc w moim kierunku, odsunął dla mnie krzesło i usiadł obok.

Co było najgorsze? Naprzeciwko siedziała ta suka i wwierała się we mnie spojrzeniem.

– Zazdrosna jesteś o tę sukienkę, czy co? – zapytałam wkurzona.

– Po prostu jestem w szoku, że ktoś ją założył, Nadia nie...

– Nie miałyby nic przeciwko – warknął Liam.

Zapowiadała się interesująca kolacja.

Stwierdziłam, że najlepszym sposobem na uciszenie w sobie chęci zabicia blondyny najbliższym znajdującym się i koniecznie tępym narzędziem będzie zajęcie się jedzeniem.

Odchyliłam srebrną pokrywkę i uśmiechnęłam się szeroko.

– Nadziewane cannelloni! Moje ulubione włoskie danie. – Ochoczo zabrałam się za jedzenie, nie zwracając sobie nimi głowy.

– Włoskie danie? – warknęła Kate, odchylając swoją pokrywkę – Nienawidzę włoskiej kuchni. – Walnęła dłonią o stół, aż wszystko podskoczyło, w tym ja.

– Doprawdy? Wyleciało mi z głowy – odpowiedział Liam zadowolony.

Blondyna oddychała ciężko przez nos, gotowa zabić.

– Dlaczego nie lubisz włoskiej kuchni? – Byłam szczerze zdziwiona.

– Kate, nie lubi Włochów, a co za tym idzie włoskiej kuchni również – poinformował Liam i wreszcie na mnie spojrzał. Był spokojny, ale oczy jak zwykle były lodowate.

– Bez sensu. Nie od dziś wiadomo, że włoska kuchnia jest jedną z najlepszych na świecie, a ty

nie lubisz jej przez to, że kucharzami są Włosi? Utwierdzasz mnie w przekonaniu co do blondynek.

Wróciłam do jedzenia, a Kate nie dała za wygraną i poprosiła Lilianę, o coś innego. Oczywiście nie włoskiego.

– Może opowiecie, jak się poznaliście? – zapytała znudzona Kate, po półgodzinnej ciszy.

Patrzyła na Liama i czekała na odpowiedź, nie zwracając na mnie uwagi.

– O, to może ja powiem. – Uniosłam dłoń, jakbym zgłaszała się do odpowiedzi.

Kate przeniosła powoli wzrok na mnie, nie była zachwycona.

Byłam przekonana, że Liam mi przerwie, ale sam był ciekaw mojej wypowiedzi.

Przysunął się do mnie i położył mi dłoń na kolanie. Poczułam mrowienie w miejscu, w którym spoczywała jego ręka.

Odchrząknęłam, wyprostowałam się i zerknęłam na Kate.

– Gównu. Cię. To. Obchodzi – zaakcentowałam każde słowo, patrząc jej w oczy i wkładając w nie tyle jadu, na ile tylko było mnie stać.

Liam zacisnął palce na moim kolanie, aż na niego popatrzyłam. Był rozbawiony.

– Kochanie, nie bądźz niemiła. – Roześmiał się krótko, uniósł i pocałował moją dłoń.

Ja pierdolę.

Coś we mnie zatańczyło i stopiło się. Nagle wszystko co złe zostało zapomniane i przed oczami miałam tylko to, jak całuje moją skórę i jaki jest przy tym delikatny.

Poczułam, jak w moim sercu uchyliły się drzwi.

Nie mógł patrzeć na mnie z odrazą czy złością? Byłoby mi łatwiej to wszystko odrzucić, ale Liam zagrał rolę idealnie, jego wzrok był ciepły, co sprawiło, że zaczęłam tonąć.

Ni chuj!

Nie, nie, nie!

Nie ma tam miejsca dla tego człowieka. Facet całuje mnie w dłoń, a ja od razu zmieniam zdanie?

Jeszcze chwilę temu cię uderzył, idiotko!

I wspomnienia wróciły.

Zamknęłam powoli, ale szczelnie mentalne drzwi mojego połamanego już serca.

Gdybym tylko pozwoliła, on by mi je wyrwał.

– Nic nie szkodzi. Spodziewałam się, że nie będzie umiała się zachować w towarzystwie. – Kate nie dawała za wygraną. – Jak się w ogóle nazywasz? – zapytała nagle.

– Julia Salvatore.

– Salvatore? Z tych Salvatore? – zapytała.

– Tak, Kate, Julia jest córką Johna.

– Boże, Liam, naprawdę? Rodzina Salvatore ma mniejszą władzę w Stanach od Cooperów. Są tak słabi, że nikt nie zwraca na nich uwagi. Czemu ty to zrobiłeś? Więcej osiągniesz, wiążąc się ze mną.

– Nie zależy mi na większej władzy, bo już ją mam i nie zapominaj o tym, Kate. Każdy człowiek, który kiedykolwiek o mnie słyszał i miał ze mną do czynienia, drży, i jak nie przestaniesz robić tego, co właśnie robisz, to i ty będziesz. – Jego ton ostrzegał, a twarz nie wyrażała niczego.

– To Liam, który skradł moje serce. – Popatrzyła na niego takim wzrokiem, jakim ja kiedyś patrzyłam na Taylora. Wzrokiem pełnym miłości.

Zrobiło mi się niedobrze.

Taylor. Chloe. Rodzina.

Spuściłam oczy i powstrzymałam napływające łzy.

– Z tego, co wiem, nie tylko mnie udało się je zdobyć – skwitował Liam.

– Dałbyś już spokój, tamten ochroniarz to była zabawa, przecież przeprosiłam.

– Ja zdrady nie wybaczam, gdybyś nie była córką Mariusa Coopera, to dawno gniłabyś na wysypisku śmieci i zjadałyby cię szczury.

Po raz pierwszy na twarzy Kate pojawiło się osłupienie.

Przez chwilę zrobiło mi się szkoda blondyny, ale tylko przez chwilę. Zdradziła go, ja też bym zdrady nie wybaczyła.

Może i Taylor nie zdradził mnie jak Kate Liama, ale zrobił to w inny sposób, którego nie jestem

w stanie zapomnieć.

– Liam, pogodziłam się z tym, że mnie nie chcesz. Rozumiem to, ale i tak będziemy się widywać, czy ci się to podoba, czy nie.

– Jak długo planujesz zostać? – zapytałam, a ona skrzywiła się, patrząc na mnie.

– Tak długo, jak będę miała ochotę, Julio – zaakcentowała moje imię. Zamyśliła się i znowu popatrzyła na mnie. – Salvatore nie miał córki, nie miał nikogo, więc kim tak naprawdę jesteś? Znam rodziny naszych wrogów i rywali na pamięć.

– Jest zaginioną córką, uciekła, jak miała czternaście lat, gdy ktoś napadł ich dom. Później słuch o niej zaginął. – Zszokowana popatrzyłam na Liama.

Skąd on to wie? A co, jeśli wie więcej?

– Ja już chyba pójdę się położyć. – Zaczęłam wstawać od stołu, musiałam odetchnąć od tego wszystkiego. Za dużo jak na jeden wieczór.

– Super! – Kate od razu ożyła. – Liam, może wybierzesz się ze mną? Zamierzam odwiedzić jeden z NASZYCH klubów. – Ostatnie zdanie wymówiła, patrząc na mnie zadowolona.

Suka.

Położyłam dłonie na ramionach Liama, delikatnie się spiął, ale zaraz opanował.

Nachyliłam się i pocałowałam go w policzek, patrząc przy tym Kate w oczy, ale nie zapominając oczywiście o wbijaniu paznokci w jego umięśnione ciało.

Liam popatrzył na mnie, a w jego wzroku pojawiło się coś nowego, trudnego do rozszyfrowania.

– Jeśli masz ochotę, możesz iść z Kate – powiedziałam, patrząc mu w oczy.

Szczerze mówiąc, miałam w dupie, czy zostanie, czy pójdzie.

Pociągnął mnie i usadził sobie na kolanach. Zaśmiałam się, grając swoją rolę najlepiej, jak potrafiłam, a on nie pozostając mi dłużnym, również pocałował mnie w policzek.

Drzwi serca zadrgały, ale pozostały zamknięte.

– Kochanie, albo z tobą, albo w ogóle.

Spojrzałam na Kate, która kipiała ze złości. Musieliśmy naprawdę dobrze grać, skoro dała się nabrać.

– Nudziary powinny zostać w domu – oświadczyła.

– Liam, słyszałeś? Kate zostaje, ale my możemy iść.

Uśmiechnął się tak cudnie, że zaczęłam się bać tego, co się ze mną dzieje.

Czułam, jak moje serce szybciej bije przez ten uśmiech.

On jest zły. Co ja mówię. On jest złem i zepsuciem, które, jeśli do siebie dopuszczę, to zarazi mnie i sprawi, że umrę w męczarniach. Muszę o tym pamiętać.

– Przebierz się w coś innego i możemy jechać.

– W porządku. – Zeskoczyłam z kolan Liama, ciesząc się, że nie muszę go już dotykać i zaczęłam zmierzać w stronę drzwi.

– Idź do naszej sypialni, zaraz tam przyjdę – oznajmił zadowolony z siebie, a mnie zatkało.

Odwróciłam się powoli w jego stronę, na szczęście Kate siedziała do mnie tyłem.

Nasza sypialnia?

Nie było naszej sypialni! Była jego i moja sypialnia. Chyba sobie jaja robił, że będę spała z nim w jednym łóżku. Po moim zamarzniętym trupie!

Rzuciłam mu wkurwione spojrzenie.

– Pospiesz się, będę czekać – dodałam miłym tonem, ale wzrok mówił coś innego.

Sukinsyn.

Jeśli myśli, że tak łatwo mu odpuszczę, to się grubo myli.

Nie czekając na jego odpowiedź, poszłam do swojego pokoju. Wkroczyłam do środka i zamarłam.

W pokoju nie było żadnych moich rzeczy. Garderoba i łazienka były puste, jakby nikt tu nigdy nie był. Pokój był wysprzątny.

Kiedy ten siedzący na dole zapatrzony w siebie dumny dupek, sadysta zdążył to zrobić?

ROZDZIAŁ 17

OPUSZCZENI PRZEZ BOGA

JULIA

– Co to, to nie! – wrzasnęłam na Liama, gdy tylko zamknął za sobą drzwi rzekomo NASZEJ sypialni.

Popatrzyłam na niego, ale on zamiast być zły, był zadowolony.

No nie wierzę!

– Spokojnie. – Zaśmiał się. – Może akurat ci się spodoba? – Ruszył w stronę garderoby, więc poszłam za nim.

– Nie będę tutaj z tobą spać – warknęłam do jego pleców, gdy przyglądał się, którą koszulę ubrać. – Żądam swojej sypialni. – Przerwałam. – Czy ty mnie w ogóle słuchasz?!

– Nie krzycz. – Odwrócił się, a ja zamarłam na widok jego zimnego spojrzenia.

– Ale... – zaczęłam, a on podszedł bliżej.

– Zamknij się. Nie masz prawa do żądań, bo nie jesteś tutaj dla zabawy, nie prowokuj mnie więcej. To był twój ostatni raz, ostatni raz na mnie krzyczysz i wysuwasz żądania. Zostajesz tutaj i koniec, kurwa, kropka, zrozumiano? – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

O dziwo, zamiast jeszcze bardziej się wkurzyć, wystraszyłam się.

To był Liam, którego należało się bać.

– Nie mam ochoty nigdzie jechać, zostaję w domu – powiedziałam.

– Już za późno, mam w dupie, na co masz ochotę, jedziemy i koniec tematu.

Już miałam się odezwać, ale Liam ściągnął koszulę i zobaczyłam jego umięśnione ciało, na widok którego zapomniałam, co w ogóle chciałam powiedzieć.

– Podoba ci się to, co widzisz? – Przybliżył się i nachylił, dzięki czemu nasze usta dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

Myślał, że ładnym ciałkiem mnie złamie? Sprawili, że będę miła? Że mu się podporządkuję?

No dobra może i ciało miał boskie, ale cała reszta była pomyłką.

Każda zdrowa na umyśle kobieta zareagowałaby tak, jak ja. Jak mógł w ogóle pytać, czy podoba mi się to, co widzę? Logiczne, że mi się podobało.

Zmniejszyłam dystans między naszymi ustami tak, że prawie się nimi dotykaliśmy.

Liam był szczerze zaskoczony, ale wiedziałam, że mu się to podobało, bo jego oczy w tym momencie mówiły wszystko.

– Po moim trupie – wyszeptałam wrednie w jego usta i odsunęłam się o krok, z kolei on się roześmiał.

Bawiło go to.

Chciałam go wkurzyć, a wyszło odwrotnie.

Jak zwykle.

Nagle złapał mnie z całej siły za brodę i zmusił do spojrzenia w oczy.

– Jeśli będę tego chciał, to to zrobię, nie będę cię nawet pytał o zdanie. – W jego spojrzeniu szalała burza śnieżna, dosłownie mroził mnie wzrokiem.

Wyrwałam mu się i odwróciłam, ruszając bez słowa w stronę drzwi. Musiałam w końcu wbić sobie do głowy, że on jest niebezpieczny. Nie mogę zrozumieć, dlaczego mój mózg cały czas to wypierał.

Nie chciałam dłużej na niego patrzeć. Brak koszuli sprawiał, że zapomniałam języka w gębie, a przy nim nie mogłam sobie na to pozwolić.

– Dupek od siedmiu boleści – mruknęłam do siebie.

– Zaczekaj – zawołał, gdy byłam na korytarzu i w jednej chwili znalazł się przy mnie, na

szcześnie ubrany.

Skurczybyk zrobił to chyba specjalnie i założył obcisłą czarną koszulkę, która opinała i eksponowała każdy jego mięsień. Już wyobrażałam sobie Kate, jak ślini się na jego widok.

Można powiedzieć, że sama to robiłam. Jestem skończoną kretynką.

Liam na moją wściekłość reagował rozbawieniem.

Już ja ci pokażę.

Gdy schodziliśmy po schodach, dostrzegłam na dole jednego z ochroniarzy, przysięgam było ich tu jak mrówek.

– Julio, to jest William, mój ochroniarz, teraz będzie twoim cieniem.

– Nie potrzebuję niańki, nigdzie się nie wybieram – warknęłam, patrząc na mężczyznę.

– Po raz, kurwa, kolejny nie pytam cię o zdanie, tylko informuję. – Teraz był wkurzony.

Czy on ma rozdwojenie jaźni? W jednym momencie jest zadowolony, rozbawiony, dumny, a dosłownie parę minut później bije od niego taki chłód, że aż mrozi krew w żyłach.

Co jest z nim nie tak?

– Boisz się, że ci ucieknę czy co? – zapytałam.

– Jest tu Kate, to głównie przez nią dostajesz ochronę, bo jest nieobliczalna. A skoro Kate wie o nas, to dowie się wkrótce więcej osób, więc możesz mieć problem, żeby na przykład... przeżyć? Przyda ci się ochrona. Doceń to.

Przełknęłam głośno ślinę.

Był głową rodziny Harrisów, co oznaczało, że zawsze był na celowniku osób chcących zepchnąć go z tego stołka, zając jego miejsce, przejąc teren, ludzi i cały ten Disneyland.

Teraz kiedy jestem „jego”, wrogowie mogą postrzegać mnie jako słabość Liama i będą chcieli to wykorzystać.

Myślałam, że siedzę w gównie po same uszy, ale widocznie Liam otworzył przede mną cały rynsztok.

Podeszliśmy do jakiegoś wypasionego audi.

Oczywiście, zawsze musi to być jakiś zajebisty samochód, bo gdyby jeździli złomami, ludzie mniej zwracaliby na nich uwagę.

Liam usiadł za kierownicą, a ja zajęłam miejsce obok niego. William – moja nowa niania – jechał za nami.

– Po co w ogóle chcesz się ze mną afiszować? Narażasz mnie specjalnie? Chcesz mi zrobić na złość? Wiesz dobrze, że inni mogą mnie zabić, bo ty jesteś szefem, a ja mogę być twoim słabym punktem – syknęłam.

– Za dużo pytań – stwierdził.

Patrzyłam na niego i czekałam, aż powie coś więcej.

Zerknął na mnie i wypuścił powietrze delikatnie podirytowany. Wkurzanie go szło mi coraz lepiej.

– Nie wezmą cię za moją słabość – powiedział.

– Dlaczego?

– Bo jak tylko się dowiedzą, że jesteś Salvatore, od razu powiążą fakty i zrozumieją, że chodzi o połączenie interesów.

– Wszyscy są pewni, że mój ojciec nie ma córki. Minęło dziesięć lat, skąd mogą wiedzieć, że nie kłamamy?

– Nie mogą podważyć moich słów, wiem co robić i mam na to swoje sposoby – odpowiedział pewny siebie.

– Czyli nie będziemy musieli udawać kochającej się pary, w końcu to tylko interesy. – Klasnęłam w dłonie, a Liam zerknął na mnie zirytowany.

– Będziemy udawać, bo chodzi o Kate, chcę, żeby się raz na zawsze ode mnie odpierdoliła.

– Nie możesz kazać jej po prostu spadać? Jesteś... – zawahałam się – jesteś, kim jesteś, masz sposoby, żeby się jej pozbyć. Nie mówię akurat o zabiciu jej, ale innych metod jest mnóstwo.

– Myślisz, że gdyby istniał sposób na pozbycie się Kate, to bym go nie wykorzystał? Zrobiłbym

to bez wahania, ale to Cooper, bez konkretnego powodu nie mogę tak po prostu tego zrobić.

Skoro była córką Mariusa Coopera, to zabicie jej czy uwięzienie, byłoby równoznaczne z własną śmiercią.

– Zdradziła cię, widać, że źle jej z oczu patrzy. Nie rozumiem, jak mogłeś dać się nabrać i zakochać się w kimś takim.

– Nigdy jej nie kochałem – warknął i poczułam lód w jego słowach.

Wzdrygnęłam się i spojrzałam na niego w poszukiwaniu kłamstwa, ale nic takiego nie znalazłam.

Czy on w ogóle był zdolny do miłości?

Miałam wrażenie, że rządzi nim tylko mrok i nic, poza tym.

– Jak wiesz, Kate to córka Mariusa Coopera, głowy jednej z największych rodzin w Stanach. Połączenie naszych rodzin załatwiłoby nam nietykalność. Nikt nie byłby potężniejszy od nas.

– No to czemu się z nią nie ożeniłeś? Skoro to były interesy, nie musiałeś zwracać uwagi na to, czy jest ci wierna.

Zacisnął dłonie na kierownicy.

– Bo nie toleruję zdrady – wycedził takim tonem, że aż się od niego odsunęłam.

– Nadal nie rozumiem.

– Zdrady w naszym świecie się nie wybacza, rozumiesz? Kluczem do utrzymania się w ryzach jest wierność ludzi. Bez ich wierności jest się niczym, tak jak twój ojciec.

– Nie wiem, jak działa mój ojciec i niespecjalnie mnie to obchodzi.

– Działał, chciałaś powiedzieć. – Użył dużego nacisku na pierwsze słowo.

– Gdzie on teraz w ogóle jest? – zapytałam cicho, patrząc w okno.

Na zewnątrz panował mrok, który co jakiś czas rozświecał blask latarni.

Tak naprawdę nie wiedziałam, co się z nim działo. Całkowicie o nim zapomniałam i nie mogłam przypomnieć sobie, jak wyglądało nasze ostatnie spotkanie. A raczej nie chciałam tego pamiętać.

– Żyje – powiedział krótko, a mnie nie ulżyło.

Chciałam usłyszeć, że nie żyje.

Czy to czyni mnie marnotrawną córką?

Po tym wszystkim nie zasłużył nawet na jeden pierdolony dzień na tym świecie.

Wciągnęłam głośno powietrze na powracające wspomnienia. Przegoniłam łzy, które zaczęły gromadzić się w kąciakach moich oczu.

– Czy jest na wolności? – zapytałam, błagając w myślach, żeby odpowiedział „nie”.

Świadomość, że może mnie jeszcze kiedyś dopaść, była przerażająca.

– Myślę, że bardzo tego pragnie – oznajmił Liam ze spokojem, a mnie ulżyło.

Na pewno był przetrzymywany jak Derek, ale gdzie... Tego nie chciałam wiedzieć.

Gdybym wiedziała, mogłabym nie zapanować nad gniewem, jaki do niego czuję i po prostu go zabić.

Boże, czy to jeszcze jestem ja?

Coś jeszcze nie dawało mi spokoju.

– Dlaczego w takim razie Kate jest w połowie właścicielem domu, w którym mieszkasz?

– Chciałem go odkupić za sporo większe pieniądze, niż w rzeczywistości jest wart, ale ona wie, że to jedyne miejsce, gdzie bez problemu może się ze mną widywać, a ja nic nie mogę zrobić. Nie zgodziła się.

– Nie łatwiej by było ci się wyprowadzić i oddać jej swoją część domu? Uwolniłbyś się od niej.

– Byłam szczerze zdziwiona, że na to nie wpadł.

– To mój dom – burknął i zacisnął zęby. – Wychowałem się tam, to dziedzictwo Harrisów, nie oddam go Cooperom!

– Okej, nie musisz się na mnie drzeć.

Po cholere chciał mieszkać w domu, który sam zniszczył?

Zabił własną matkę i cholera wie kogo jeszcze, więc ten dom nie był już prawdziwym domem, a skorupą już dawno nieistniejącej rodziny.

Rozumiałam jego sentymentalne przywiązanie, ale to w tym domu prawdopodobnie ją zabił.

Trzeba być chorym, by chcieć tam nadal mieszkać, wiedząc co się zrobiło.

– W tym domu zabiłeś matkę, prawda? – zapytałam z odrazą w głosie.

Milczał przez dłuższą chwilę, więc byłam pewna, że nie odpowie.

– Tak, i jeśli myślisz, że jestem przez to odrażający, to popatrz na siebie, jesteś taka sama.

– Że co? – oburzyłam się. – To, że mnie zgwałcono, czyni mnie odrażającą, wiem, ale to nie była moja wina i nie możesz mnie w ten sposób oceniać.

Byłam wściekła i nie panowałam nad sobą. Jak on mógł?

Liam się zaśmiał.

Bydlak.

Zamachnęłam się i chciałam uderzyć go z pięści w twarz, ale w tej samej chwili złapał moją rękę i gwałtownie zahamował.

Samochód jadący za nami nas strąbił, bo praktycznie zatrzymaliśmy się w miejscu, i cudem uniknął zderzenia z nami.

Wzrok Liama był rozproszony pomiędzy wściekłością, a czymś innym, czego nie mogłam odczytać.

Poczułam łzy pod powiekami, spuściłam wzrok.

– Popatrz na mnie – zażądał, pociągając mnie za rękę i zmuszając, bym podniosła wzrok. – Niczym się ode mnie nie różnisz, jesteś bardziej podobna do mnie, niż ci się wydaje. – Spojrzał mi głęboko w oczy, a ja czułam tylko wstręt do niego.

– Jak możesz – wycedziłam. – Jak możesz porównywać mnie do siebie?! – Ścisnął mocniej moją rękę, aż skrzywiłam się z bólu.

– Tak, zabiłem własną matkę, kobietę, która mnie urodziła. – Wytrzeszczyłam oczy na jego szczere słowa, kompletnie się ich nie spodziewając.

– Puść mnie. – Zaczęłam wyrwać się z jego uścisku.

– Nie skończyłem. Chcesz zabić własnego ojca i wiem, że to zrobisz, widzę to w twoich oczach. Gdyby nagle stanął przed tobą, zabiłabyś go bez zastanowienia. To właśnie czyni cię podobną do mnie i odrażającą tak samo, jak ja. – Zamarłam.

– Mój ojciec jest potworem... – zaczęłam się wybielać.

– A skąd wiesz, kim była moja matka? Może też nim była? – zapytał.

– Była matką... nie mogła być potworem – powiedziałam bardziej do siebie.

– Czyżby? – rzucił, patrząc mi głęboko w oczy.

Chciałam się bronić, ale Liam miał cholerną rację. Nie wiedziałam, kim była jego matka, a to, że nią była, nie czyniło jej świętą.

Sama byłam matką i chciałam zabić własnego ojca. Stanę się potworem, a może już nim jestem?

Wiele razy wyobrażałam sobie, że mój ojciec nie żyje, a ja jestem dzięki temu szczęśliwa.

Oceniłam Liama tak, jak wszyscy dookoła, ale prawda była inna. Gdy jesteśmy w samym środku zdarzeń, wtedy tak naprawdę poznajemy prawdę.

Właśnie ją poznałam.

Liam zabił matkę, bo musiała wyrządzić mu jakąś krzywdę, była potworem, co nie mieściło mi się w głowie, ale jak najbardziej było to realne.

W tym świecie niektóre kobiety potrafią być gorsze od mężczyzn i również są zdolne robić okropne rzeczy.

Przełknęłam głośno ślinę i popatrzyłam na niego, nie czując nic.

Nie chciałam czuć, nie chciałam mu współczuć. Nie zasłużył na to tak samo, jak ja. Oboje nie zasługujemy na współczucie, bo sami kierujemy naszym życiem, podejmując pewne decyzje.

Jesteśmy do siebie podobni.

Ulepieni z tego samego gówna, skazani przez świat na potępienie i opuszczeni przez Boga.

ROZDZIAŁ 18

ZABÓJCZE PRZEDSTAWIENIE

JULIA

Podjeżdżając na parking przed klub, myślałam tylko o tym, że muszę się napić. Całą resztę miałam w dupie – Liama, ten jego popieprzony teatryk, nawet tę cholerną Blondynę, która najprawdopodobniej czyhała na moje życie i odliczała dni do jego końca.

Uświadomienie sobie prawdy na temat Liama i siebie samej zniszczyło resztki mojej nadziei na normalność.

Bóg rozdając zwyczajność, chyba o mnie zapomniał albo pomyliłam kolejki. Ja stanęłam w tej po gównianego ojca, a Liam? Już wtedy dogadał się z diabłem.

Byliśmy tak samo popaprani, co starałam się wyrzucić z głowy, ale bezowocnie. Nie chciałam być do niego porównywana. Miał swoją długą listę złych uczynków, a ja nie dorastałam mu nawet do pięt.

On zabił z zimną krwią matkę, a ja miałam zamiar zabić ojca. Czy właśnie to nie czyni nas do siebie podobnych i tak samo zniszczonych?

Chciałam być wzorem dla mojej córki i stworzyć dla niej prawdziwy dom. Chciałam, żeby była szczęśliwa. Pytanie tylko, czy nadal byłam w stanie jej to dać?

Gdyby ktoś spytał mnie o to, zanim mój sen stał się koszmarem, odpowiedziałabym, że tak. Teraz wszystko się zmieniło. Czy moje własne dziecko popatrzy na mnie kiedyś bez odrazy? Czy może będzie patrzyła na mnie tak, jak mój ojciec?

Niech to szlag!

To będzie mój wieczór i niech tylko ktoś stanie mi na drodze, a nie rękę za siebie.

Byłam wściekła i wiem dlaczego. Przez ani jedną zasraną sekundę nie pomyślałam o tym, aby utrzymać ojca przy życiu. Nadal pragnęłam jego śmierci i co gorsza, z moich rąk.

Wysiadłam z samochodu, a na drodze stanął mi oczywiście nie kto inny, jak Liam.

On zdecydowanie chce dzisiaj umrzeć.

Nie wiesz, co czynisz człowieku.

– Muszę załatwić parę spraw. Trzymaj się z Williamem. – Wskazał brodą na ochroniarza, który pojawił się znikąd i stanął obok mnie.

– Super – odpowiedziałam beznamiętnie.

– Nic nie kombinuj – ostrzegł, patrząc na mnie równie beznamiętnie.

– Tak wiem, jestem twoją dziewczyną i tak dalej bla, bla, bla.

– To nie są żarty. – Chwycił mnie za ramię. – William będzie miał cię na oku – warknął przez zaciśnięte zęby.

Oboje byliśmy wściekli, jak się nie pozabijamy, to będzie cud.

– Pocałuj mnie... – zaczęłam.

– Gdzie? – przerwała zadowolona Kate, która właśnie wysiadła z drugiego samochodu, patrząc na dłoń Liama boleśnie zaciskającą się na moim ramieniu.

– Ty możesz pocałować mnie co najwyżej w dupę – syknęłam do niej i wyrwałam się Liamowi.

– Mam wrażenie, że było to skierowane nie tylko do mnie. – Popatrzyła na Liama, a w jej wzroku tańczyły iskry zadowolenia. – Czyżby kłótnia w raj? – powiedziała, wydymając usta z satysfakcją.

Liam ściągnął brwi patrząc na nią wkurzony, ale się nie odezwał.

Zwróciłam się do Williama:

– Możesz nie rzucać się w oczy, jak już będziemy w środku?

– Przykro mi, ale szef nie pozwolił mi odstąpić panienci na krok.

– Panienki? – Roześmiałam się szczerze, a William zdezorientowany popatrzył na szefa, który o dziwo, odwrócił wzrok od Kate i patrzył teraz na mnie.

Ze mnie taka panienka, jak z ciebie niańka.

– Coś cię bawi, Julio? – zapytał Liam.

– Możemy już iść? Jest chłodno – poprosiłam, pocierając ramiona.

Mężczyzna bez słowa podszedł i czule objął mnie ramieniem, na co nie byłam przygotowana, przez co wzdrygnęłam się na jego dotyk.

Oczywiście nie uszło to uwadze Blondyny, która musiała to skomentować.

– Każda kobieta oddałaby nerkę, jak nie dwie, za dotyk Liama, a ty się wzdrygasz? Co jest z tobą nie tak?

– I mówi to kobieta, która tego faceta zdradziła? – Walczyłyśmy na spojrzenia.

– Opuść, Julio – powiedział Liam i pociągnął mnie za rękę.

Klub z zewnątrz był nowoczesny, wyglądał jakby był zbudowany z samego szkła i stali, wyrastał ponad wszystkimi budynkami na tej ulicy, co czyniło go wyjątkowym.

Widok z samej góry musiał przyprawiać o szybsze bicie serca. Miał chyba z osiem pięter, a luksus dosłownie wylewał się z niego, a nie byłam jeszcze w środku.

Stanełam przed fasadą jak wryta, rozdziawiając szeroko usta. Na samym szczycie widniało ogromne logo oraz nazwa klubu – Nightmare.

Zaśmiałam się na ten widok.

Czy to kolejny z żartów Liama? Zabiera mnie do klubu, który nazywa się „koszmar”?

Czego można się spodziewać po klubie o takiej nazwie? Biczowników? Krat? A może kelnerki przebranych za demony, które biegają dookoła kotłów wypełnionych klientami?

– Tylko ty mógłbyś wymyślić taką nazwę – powiedziałam do niego.

– Dziękuję.

– Nie gratulowałam ci, wręcz przeciwnie. – Skrzywiłam się, patrząc na kolejkę przed drzwiami, rozciągającą się na co najmniej sto metrów.

– Ludzie lubią miejsca, które są wyjątkowe, kontrowersyjne i różnią się od innych. Nasz klub taki jest, dlatego cieszymy się zainteresowaniem. Zapraszam. – Wskazał na boczne drzwi z napisem VIP obstawione przez ochroniarzy.

– Co za zaszczyt – zaszydziłam i ruszyłam w ich stronę, w głębi ducha ciesząc się, że nie będę musiała stać w tej kolejce.

Podeszliśmy bliżej, a wyrostki strzegące drzwi skinęły na nasz widok głowami i przywitały się uprzejmie.

Kate wyprzedziła nas i jako pierwsza weszła do środka, a Liam przytrzymał dla mnie drzwi i wyciągnął rękę w moją stronę.

Przyglądałam się jego dłoni, nie wiedząc, czy podać mu swoją, czy po prostu wejść. Zawahałam się, ale gdy zobaczyłam wzrok Harrisa, bez słowa pozwoliłam wziąć się za rękę i wprowadzić do środka.

Byliśmy w miejscu publicznym, a ja byłam jego kobietą...

Liam nachylił się i szepnął mi na ucho:

– Witaj w moim koszmarze. – Ton jego barytonu mimowolnie dotarł do mojego podbrzusza, Skurczybyk wiedział, jak działał na płęć przeciwną.

– Mówisz to wszystkim kobietom, które tu przyprowadzasz? – zapytałam.

– Akurat tylko tobie. – Uśmiechnął się krzywo.

– Uważaj, bo ci uwierzę – skwitowałam.

Skierowaliśmy się do jednej z wielu wind, Liam wstukał jakiś kod i pognaliśmy do góry.

Wysiadając z windy, zdałam sobie sprawę, czemu kolejka do tego miejsca ciągnie się w nieskończoność.

Klub w środku emanował elegancją i bogactwem. Mieliśmy całe miasto u stóp, było tu pięknie, a muzyka dudniła w uszach, zachęcając do tańca.

Przeszliśmy do łoża i od razu ucieszyłam się, że nie ma z nami Kate.

– Usiądź tutaj i poczekaj na mnie. Możesz zamówić cokolwiek chcesz – powiedział sztywno i

gdzieś się oddalił.

Zamówiłam sobie mocnego drinka z nadzieją, że szybko zaszumi mi w głowie.

Sącyłam napój przez rurkę, przyglądając się Williamowi, który siedział obok i przeczesywał wzrokiem ludzi dookoła.

– Przesrane, co? – zagadałam.

– Nie rozumiem – odpowiedział, nie odrywając wzroku od tłumu.

– No wiesz, jesteśmy w fajnym miejscu, a ty nie możesz się tym cieszyć.

– Nie przeszkadza mi to. – Brzmiało to szczerze.

– Boże, ale ty jesteś sztywny – wycedziłam i gestem poprosiłam kelnera o kolejnego już drinka.

– Jesteś pod moją ochroną, nie mogę pozwolić, aby coś ci się stało. To moja praca. – W końcu obdarzył mnie spojrzeniem.

– Czyli mam rozumieć, że po pracy jesteś normalny? – zapytałam, czując, że alkohol zaczynał działać.

– Zawsze jestem w pracy.

– Co robi Liam? – Zainteresowałam się po chwili z nudów.

– Pracuje.

– Jak długo dla niego pracujesz?

– Jakiś czas.

– Ludzie trzymajcie mnie – sapnęłam głośno. – Nie da się z tobą wysiedzieć.

Wstałam, dopiłam drinka do dna i ruszyłam w stronę parkietu. Rozmowa z nim nie miała sensu, był sztywny, jakby połknął kij. Liam specjalnie przydzielił mi sztywniaka, żeby już całkiem wyprowadzić mnie z równowagi.

Stanęłam na środku parkietu i zobaczyłam, że William stoi tuż obok.

Zgromiłam go wzrokiem, na co on uśmiechnął się beznamiętnie i skrzyżował ręce na piersi, wracając do przyglądania się ludziom.

Zamknęłam oczy, wsłuchiłam w muzykę i zaczęłam się bujać do rytmu.

Dzisiaj był wieczór z muzyką latynoską, o czym cały czas przypominał DJ, a ja pozwoliłam, żeby właśnie ta muzyka porwała i całkowicie zawładnęła moim ciałem i myślami.

LIAM

Widok na obrazie z kamery, jak Julia tańczy, sprawił, że nawet ta pieprzona latynoska muzyka tak strasznie mi nie przeszkadzała.

Delikatne ruchy jej ciała sprawiły, że czułem się jak zahipnotyzowany, tańczyła lepiej niż niejedna tancerka, którą miałem okazję oglądać. Julia idealnie zgrywała się z muzyką, jakby tworzyła z nią jedność.

W pewnym momencie zaczęła dynamiczniej poruszać biodrami, przez co zrobiłem się twardy w spodniach.

Nie mogłem oderwać od niej wzroku, co tylko potęgowało moje podniecenie, aż robiło się to bolesne.

Zadzwoił telefon.

– Harris – powiedziałem.

– Skończyłem. Kiedy mogę podrzucić ci dokumenty? – usłyszałem Roya po drugiej stronie.

– Wyślij je e-mailem – skwitowałem.

Zazwyczaj tak robił, nie rozumiałem, czemu teraz miał ochotę na pogawędkę.

– Przyjadę osobiście, tak będzie lepiej. – Wiedziałem już, że coś jest na rzeczy.

– Jutro u mnie.

Odłożyłem słuchawkę i odruchowo popatrzyłem w monitoring w poszukiwaniu Julii.

Patrzenie na to, jak tańczy, sprawiało mi wiele przyjemności i jak na zawołanie znowu zrobiłem się twardy.

Zobaczyłem, jak jakiś typek dołączył do niej i zawładnęła mną furia, a podniecenie zeszło na

drugi plan.

Kurwa, czy ona jest normalna? Mamy układ, a ona urządza takie przestawienie?

Ruszyłem w ich stronę, zastanawiając się, kogo zajebię pierwszego, tego gościa czy Williama, który, kurwa, miał ją pilnować!

WILLIAM

Mój czas dobiegał właśnie końca.

Czułem wzrok Liama na sobie, widziałem, jak wyciąga broń i celuje prosto w moją głowę.

Cały klub był w kamerach i doskonale wiedziałem, że nas obserwuje.

Może zdążę pożegnać się z mamą?

Wścieknę się, że dałem się zabić przez jakąś kobietę. I na dodatek tą kobietą była Julia, zabawka Liama, która przez zbyt dużą ilość alkoholu zapędziła się za daleko i właśnie na moich oczach tańczyła zdecydowanie za blisko z przypadkowym kolesiem.

Próbowałem ją upominać, ale wyglądała, jakby się całkowicie wyłączyła. Próbowałem też odciągnąć od niej tego typka, ale złapał ją mocniej, a dziewczyna kazała mi wypierdalać.

Trzymali się, jakby od tego wszystko zależało. To nie tak, że nie próbowałem. Ja po prostu nie mogłem jej dotykać.

W normalnych warunkach wziąłbym ją pod pachę i wyniósł z klubu, ale szef dał mi wyraźne wskazówki, aby jej nie ruszać, bo upierdoli ręce każdemu, kto to zrobi.

Jaki z tego wniosek?

Koleś, który w tym momencie trzymał swoje tłuste łapy na kobiecie Liama, zaraz je straci. Jeszcze nie wie, że ten klub będzie miejscem jego prawdziwego koszmaru, a potwór już się czaił.

On straci ręce, a ja własne życie za niedopilnowanie jej.

Kurwa, gdzie jest sprawiedliwość?!

Zrobiło mi się zimno i wiedziałem już, dlaczego.

Kurwa.

LIAM

Przedzierałem się przez tłum bawiących się ludzi, aż dotarłem do nich.

– Przeszkadzam? – zapytałem, stając nad Julią i tym popaprańcem.

Ponętnie poruszała biodrami, nie zwracając na mnie uwagi.

Wziąłem głęboki wdech i wymierzyłem z pięści prosto w nos tego typka. Upadł na podłogę, a dwóch ochroniarzy stanęło za nim.

– Co jest, kurwa? – Był w szoku i ewidentnie naćpany.

– Zostaw go. – Poczulem, jak Julia łapie mnie za ramię i odsuwa do tyłu, a raczej stara się to zrobić.

Rozejrzałem się za Williamem, ale nigdzie go nie było

– On nic nie zrobił! – wrzasnęła.

– Dotknął cię. – Patrzyłem w jej oczy i zobaczyłem, że była nieźle wstawiona.

Zapisałem mentalnym ołówkiem w głowie, że nie tknie już alkoholu, a już na pewno nie w takich ilościach.

Podszedłem do typka próbującego zatamować krew z nosa i przystawiłem mu broń do czoła.

– Ej, koleś, to tylko taniec, j-j-a, nie wiedziałem, że o-o-ona jest t-twoja. Zabierz ją s-sobie, mi się nawet n-nie podoba – jąkał się tak, że ledwo go rozumiałem.

– Ty chamie! Mówiłeś coś innego! – Wściekła Julia rzuciła się w jego stronę, ale w ostatniej chwili złapałem ją w tali i przytrzymałem.

Musiało to wyglądać komicznie, gdy wyrwała mi się z mordem w oczach.

Chciałem zająć się nim osobiście.

– Julio, uspokój się, zajmę się tym – powiedziałem do niej. – Nie podoba ci się? – zapytałem go.

Czy on jest, kurwa, ślepy?

– N-nie, przysięgam, j-jest brzydka.

Na te słowa przywaliłem mu bronią w szczękę, na co zakrzyczał, jakbym co najmniej obdzierał go ze skóry.

– Aaaa! Za co?! Przecież powiedziałem, że jest brzydka! – wrzeszczał.

– Właśnie za to. Co jest z tobą nie tak? – Zwróciłem się do ochroniarzy: – Połamać mu te lepkie ręce.

– Pomocy! – krzyczał, ale na nic się to zdało.

Nikt nawet nie śmiał mi się przeciwstawić, wiedzieli, kim jestem.

JULIA

– Sama dam radę – sprzeciwiłam się Liamowi, który ciągnął mnie za rękę na zewnątrz. – Nie chcę jechać do domu.

– Już wystarczy na dziś. – Na szczęście mnie puścił.

Wyszliśmy z klubu i od razu powitał nas deszcz, przez co Liam przyspieszył, idąc w stronę samochodu.

Zatrzymałam się i zaczęłam kręcić się dookoła w deszczu z uniesionymi rękami.

– Julia – warknął, czekając przy samochodzie.

– Dobrze, już dobrze, proszę pana – mruknęłam pod nosem do siebie, przedrzeźniając go.

– Czy ty mnie przedrzeźniasz?

– Ależ oczywiście, że taa... aaaa. – I wylądowałam w kałuży.

Moim nogom popieprzyło się, która ma kiedy stawiać krok i prosić. Cała byłam umazana w błocie. Musiałam wyglądać zabawnie.

Ludzie, którzy stali przed klubem, mieli niezły ubaw i zamiast mi pomóc, to śmiali się ze mnie. W odpowiedzi pokazałam im środkowy palec.

Liam podszedł i stanął nade mną.

– Wysoce dojrzały gest – podsumował.

– Może byś pomógł? – zapytałam i wyciągnęłam brudną rękę w jego stronę.

Byłam pewna, że jej nie przyjmie.

Pieprzony elegancik.

O dziwo ujął moją dłoń i pomógł wstać. Widziałam, jak kąciki jego ust zadrgały.

Bawiłam go.

Super, chciałam wyjść z tego zajścia z klasą, ale to już raczej niemożliwe, skoro tak wyglądałam.

– Podobno błoto jest zdrowe na cerę. – Zaśmiał się, próbując być poważny.

– Spadaj. – Zgromiłam go wzrokiem.

– Chodź już. – Pociągnął mnie w stronę samochodu, na nowo przywdziewając maskę obojętności i chłodu.

Nadal szumiało mi w głowie od alkoholu i czułam, że będzie tylko gorzej.

Liam otworzył dla mnie drzwi pasażera.

– Ha! Chyba żartujesz. Popatrz na mnie, a potem się zastanów. Nie stać mnie na rachunek, który mi wystawisz za wyczyszczenie tego horrendalnie drogiego samochodu po przejażdżce ze mną. Przecież to biała skóra.

– Nie wystawię ci rachunku, wsiadaj już – rzekł.

– Nie, mam poczucie wartości pieniądza, więc tego nie zrobię. – Skrzyżowałam ręce i próbowałam wyglądać groźnie, ale widziałam, że na Liama działa to wręcz odwrotnie.

– Proszę, masz moją marynarkę, usiądź na niej. Może być?

– Czy to Armani? Chcesz, żebym posadziła swoją brudną dupę na armanim? Nie ma opcji.

Wracam na piechotę.

– Dziewczyno, nawet nie wiesz, dokąd iść. Wsiadaj, do cholery, kolejny raz nie powtórzę. – Popchnął mnie w stronę drzwi. Zatoczyłam się, ale wsiadłam, spoczywając na marynarce.

Liam zajął swoje miejsce, nachylił się nade mną i poczułam jego perfumy, które przyprawiły mnie o jeszcze większy zawrót głowy.

– Jesteś przystojnym dupkiem, ale jednak dupkiem – powiedziałam, patrząc mu w oczy.

Spojrzał na mnie dziwnie zaskoczony.

– Nie wiem, czy to komplement, ale dziękuję. – Sięgnął do schowka po chusteczki i podał mi je.

Wracając do domu, w pewnym momencie zaczęłam przysypiać.

Nie wiedziałam, która była godzina, ale czułam się bardzo zmęczona.

– Zaraz zasnę, ugh. – Przyłożyłam dłoń do ust i popatrzyłam szeroko otwartymi oczami na Liama, który zaśmiał się, i niech go cholera! Podobał mi się ten śmiech.

– Przepraszam, mam czkawkę, ugh. – I znowu się zaśmiał.

– Przez chwilę naprawdę byłem wściekły, moje wkurwienie zawsze utrzymuje się długo, ale tobie udało się sprawić, że wyjątkowo szybko zapomniałem o wszystkim.

– Nie ma się co dziwić, mój dramatyczny wręcz upadek zapisze się w historii tego klubu, tak samo jak i ta... ugh, czkawka.

Liam sięgnął do tyłu za siedzenie i podał mi butelkę wody.

– Dziękuję. – Miałam nadzieję, że pozbędę się tej cholernej czkawki.

Upiłam spory łyk na wstrzymanym oddechu i o dziwo, od razu pomogło.

– Kiedy nie jesteś dupkiem, jesteś całkiem miły, wiesz?

– Julio, uważaj na słowa – upomniał mnie surowo.

– No co? Mówię prawdę. Powinieneś to szanować, a nie negować.

Zerknął na mnie znowu z tą dziwną miną.

– Doprowadzasz mnie do szału, przysięgam – odrzekł bardziej do siebie niż do mnie.

Popatrzyłam na niego.

– Jesteś o mnie zazdrosny? – zapytałam.

Spojrzał na mnie.

– Julio nie zapominaj, że jesteśmy „parą”, należysz do mnie i nie możesz się tak zachowywać, ludzie mogą pomyśleć, że wchodzisz mi na głowę. Nie pozwolę na to, to był twój ostatni raz. – Wkurzył się.

– Chciałam się tylko rozerwać.

– Rozerwać to ja cię mogę na strzępy, jak zawalisz sprawę, nie zapominaj o tym – ostrzegł.

I to by było na tyle miłego Liama. Powrócił łód w oczach i ponownie skupił się na drodze.

Znałam go naprawdę krótko, ale pewne rzeczy na jego temat zdążyłam zauważyć.

Sprzeciwianie mu się było jak gaszenie ognia benzyną, wybuchał jeszcze bardziej i zostawiał po sobie tylko popiół.

ROZDZIAŁ 19

KTOŚ POCIĄGA ZA SZNURKI

LIAM

– Jak było w klubie? – zapytał Jake następnego dnia.

– Nie pytaj, Julię poniosło i o mało nie zabiłem jakiegoś przypadkowego gościa na oczach klubowiczów.

– Nie jesteś chyba o nią zazdrosny? – Mężczyzna przyjrzał mi się badawczo.

– Jake – ostrzegłem – nie pamiętam, czy kiedykolwiek byłem o kogokolwiek zazdrosny.

– Byłeś. – Pokazał na mnie palcem – A Nadia?

Nie odpowiedziałem, nie miałem ochoty wchodzić w ten temat.

– Jak sytuacja z dzieckiem i Sophie? – zapytałem.

Wyczułem, że wcześniejsza kwestia była dla mnie niewygodna.

– Ulokowałem je w jednym z twoich mieszkań w centrum miasta. Mała dużo płacze, dziwię się, że Sophie ma jeszcze siłę do tego dziecka.

– Może jest nieodpowiednia na to stanowisko? Jak się nie sprawdza, to znajdź kogoś lepszego.

Rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanął Roy, na którego czekałem.

Nareszcie.

– Co masz? – spytałem, gdy zajmował miejsce obok Jake'a, kładąc teczkę z dokumentami na moim biurku.

– To wszystko, co udało mi się zdobyć na jej temat – oznajmił zamyślony.

Otworzyłem teczkę i zawiodłem się.

Roy był jednym z najlepszych, jak nie najlepszym hakerem i człowiekiem, który potrafił znaleźć i wygrzebać wszystko odnośnie do każdego, kto tylko miał okazję stąpać po ziemi.

– Tylko tyle? – Zacząłem przeglądać dokumenty.

– Tak.

– Nie postarałeś się. Co to ma być? – Rzuciłem w jego stronę teczką.

Roy na chwilę uciekł wzrokiem gdzieś w bok.

Widziałem, że sam był wkurwiony, bo nie wywiązał się z zadania tak, jak zazwyczaj to robił.

– Coś jest nie tak – powiedział po chwili, a ja zasiadłem wygodniej w fotelu i przyjrzałem mu się.

Julia była tajemnicą, którą chciałem za wszelką cenę rozgryźć.

– Mów.

– Znamy datę i miejsce urodzenia, ogólnie znamy jej życie do dnia ataku na jej dom rodzinny, tak?

– No tak – odpowiedziałem.

– Po ucieczce w ogóle nie istniała. Problem jest taki, że nagle pojawiła się znowu. Dwa dni temu, w dniu, kiedy...

– Kiedy przyprowadziłem ją do swojego domu – dokończyłem za niego.

– Dokładnie – przytaknął.

Zmrużyłem oczy, zastanawiając się nad tym, co właśnie mi powiedział.

– Czy to w ogóle możliwe, że ktoś istnieje, później nie i znowu się pojawia? – zapytał Jake.

– Tak i to mnie wkurwia najbardziej – warknął przez zaciśnięte zęby Roy.

– Jaśniej – ponagliłem go.

– Gdzieś jest ktoś, kto pociąga za te sznurki. Ktoś ją kryje, a teraz pozwala znowu istnieć. To nie jest przypadkowe.

– Salvatore? – Jake próbował znaleźć sprawcę tego zamieszania.
– Wystawił ją na śmierć, nie on za tym stoi – powiedziałem.
– Trzeba zapytać Julii i wyciągnąć od niej prawdę – stwierdził Jake.
– Nic mi nie powie, nie ufa mi – odparłem.
– To trzeba wyciągnąć od niej informacje w inny sposób. – Zamyślił się Roy.
– Tortury? – zapytałem z niekontrolowaną satysfakcją, która pojawiła się w moim głosie.
– Pojebało cię, Liam? – uniósł się Jake.
– To pierwsze, co przyszło mi do głowy. – Wzruszyłem ramionami.
– Wzbudź jej zaufanie, nie wiem... bądź po prostu miły? – Robertson na siłę próbował mnie zmienić.

– Dostała w twarz ode mnie, jak ty to sobie, kurwa, wyobrażasz? – warknąłem na niego.
Miałem być miły? Od razu by się połapała, że coś kombinuję. Za tą fasadą poszarpanej przez życie kobiety kryła się mądra i wiedząca czego chce od życia osoba.

– To idealna okazja, żebyś odkupił swoje winy – stwierdził Jake.
– I mówi to ten, który od samego początku jej broni, a teraz namawia, żebym robił ją w chuja? Weź ty się zdecyduj, po czyjej stronie jesteś. – Wstałem wkurzony i zacząłem krążyć po gabinecie.

– Tak do końca nie wiemy, z kim mamy do czynienia. – Jake próbował coś wymyślić. – Istniała, zniknęła i znowu się pojawiła, nie podoba mi się to. Wychodzi na to, że tylko ona może powiedzieć nam prawdę. Salvatore podczas tortur wyznał, że nie ma córki, więc on nam się nie przyda. Kobiety to moja zguba, źle na tym wychodzę za każdym razem. – Skrzywił się do własnych wspomnień.

– Czy chcę wiedzieć, co masz na myśli? – Roy obejrzał go z góry na dół.
– Nieważne. – Potrząsnął głową, jakby chciał wyrzucić myśli.
– Liam, bądź dla niej miły, daj jej kwiatka czy coś – zwrócił się do mnie Roy.
– Czy ja ci, kurwa, wyglądam na gościa, który daje kwiaty? – wkurwiłem się.
– Raczej w mordę. – Uśmiechnął się krzywo Jake.
– A ten cały Derek? Może on by coś sychnął? – Roy nie dawał za wygraną.
– Nie żyje, zabiłem go. Został jeszcze Taylor, który chuj wie gdzie jest. – Evans był na okresie próbnym i nawalił podczas kluczowej akcji. Żebym musiał się użerać z taką plotką!

– Jego też ktoś kryje i obawiam się, że może to być ta sama osoba, która kryła też Julię. – Podejrzenia Roya mogły być słuszne, ale były bezpodstawne.

– A co, jeśli jest kretem i ktoś specjalnie ukartował to tak, że była akurat u Dereka? – Jake zaczął myśleć głową, a nie inną częścią ciała, i doszukiwał się drugiego dna.

– Wykluczam to – powiedziałem.
– Czemu jesteś tego taki pewien? – Zaczynał mnie irytować.
– Salvatore by się nie podłożył to raz, a dwa, każdy człowiek, który miał okazję mnie poznać, wie, że nie oszczędziłbym jej, gdybym nie miał powodu. Sam do tej pory nie wiem, co mi strzeliło do głowy, że ją wtedy zabrałem.

– Sorry, mnie to nie przekonuje – oświadczył Roy.

– A mnie owszem. – Jake patrzył na mnie i wiedziałem, co chodzi po jego głowie.

Nie oszczędziłem własnej matki, a miałbym oszczędzić nieznajomą?

To by nie przeszło.

O tym, że zabiłem matkę, wiedzieli wszyscy z mojego środowiska. Informacja o jej śmierci rozniosła się szybciej, niż bym się spodziewał. Nie wiedziałem, że dzięki temu zyskam jeszcze większy szacunek; ludzie bali się mnie bardziej, a ojciec płonął z dumy.

– Może po prostu ją zabij? – Skapitulował Roy.

– Uwierz, że chwilami mam na to ochotę, ale jest mi potrzebna, by pozbyć się Kate. Julia się jej nie boi i wie, jak ją wkurwić, a to daje jej przewagę. Pozbędę się Cooper, a później zastanowię się, co zrobić z Julią.

Kate musiała zniknąć. To był mój priorytet, a Julia musiała mi w tym pomóc.

– To już wszystko, możecie iść. – Obaj ruszyli w stronę drzwi. – Jake, zawołaj Williama – powiedziałem, wyciągając broń i kładąc ją na biurku, oparłem się wygodnie w fotelu, by zaczekać.

Po chwili do gabinetu wszedł William. Spodziewałem się przerażenia z jego strony, ale o dziwo był spokojny.

– Witaj, szefie – przywitał się, a wzrok skierował na broń leżącą przede mną.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił.

Przechyliłem głowę, patrząc na niego.

– Zechcesz mi coś wytłumaczyć? – zapytałem, wstając z fotela.

Ani drgnął.

– Oczywiście, szefie. Co chciałbyś wiedzieć?

– Gdzie byłeś wczoraj, gdy Julia tańczyła z jakimś typkiem? – Zrobiłem krok w jego stronę.

Znów ani drgnął.

– Powinienem coś zrobić, ale szef mi zakazał – zaczął się tłumaczyć, a ja zmrużyłem oczy.

– Zakazałem? – Złapałem za broń, a on zacisnął powieki jakby szykował się na strzał.

Gdy je otworzył, zobaczyłem coś, co napędzało krew w moich żyłach.

Strach.

– Szef zakazał jej dotykać pod groźbą śmierci – powiedział szybko. – Gdy próbowałem go odepchnąć, panienka Julia się buntowała.

– Miałeś ją chronić, a nie pozwolić, żeby jakiś zboczeniec ją dotykał i to w moim klubie.

Nie powiem, że mi nie zaimponował. Wziął do siebie na tyle moje słowa, że wydawało się to dla niego oczywiste.

Zakaz dotykania.

– Jesteś jednym z lepszych moich ludzi, wiesz o tym, prawda? – zapytałem, przybliżając się do niego.

– Prawda. – Wyprostował się.

– Ale zjechałeś i nie mogę ci tego puścić płazem, bo wtedy w szeregach będą gadać, że ulubieńcy Liama Harrisa mają fory, a to nie prawda.

Ledwo zauważalnie drgnął.

Uśmiechnąłem się mrocznie.

– Co ja mam z tobą zrobić? – Przeładowałem broń.

– Kurwa, Liam. Wykonywałem twoje rozkazy! – Zaczął się bronić.

Nareszcie.

Nie mogło mi pójść zbyt łatwo, bo nie byłoby zabawnie.

– Moim rozkazem było chronienie jej – warknąłem, przykładając mu broń do brody.

– Zakaz dotykania – powiedział po raz kolejny.

Zamknął oczy, wiedział, że to koniec.

Czułem, jak przez jego skórę przesiąka strach. Nie dawał po sobie poznać, że się boi, ale strach był czymś dla mnie wyjątkowym, czułem go u każdego, od zawsze.

Pociągnąłem za spust.

JULIA

– Jezusie – wymamrotałam do siebie.

Gdy się przebudziłam, pierwsze, co poczułam, to potworny ból głowy.

Powoli otworzyłam oczy i zobaczyłam, że jestem u Liama w sypialni. Mój mózg zaczął poprawnie działać i zerwałam się do pozycji siedzącej.

Co się wydarzyło?

Miałam na sobie jego T-shirt i byłam wykąpana. Wtedy przypomniałam sobie o swoim upadku w kałużę.

Zrobiło mi się wstyd na samo wspomnienie.

Kretynka.

Zerknęłam na drugą stronę łóżka, ale była pusta, jakby nikt w ogóle tam nie spał. Wydawało mi się, że wszystko pamiętam, ale nie mogłam za cholerę przypomnieć sobie drogi do łóżka. Jestem

niemalże pewna, że nie pozwoliłabym Liamowi położyć się w tej cholernej sypialni.

Powoli wstałam na równe nogi i pozytywnie się zaskoczyłam, bo nie było tak źle, jak myślałam.

Wzięłam długi prysznic, umyłam zęby i przebrałam się w wygodne ciuchy. Wiedziałam, że gdzieś po tym cholernym domu chodzi cholerna, wystrojona Kate i na samą myśl o niej zacisnęłam pięści.

Puk, puk.

Wychyliłam głowę z garderoby, ale nic nie odpowiedziałam.

Do środka weszła Kate, jakbym przywołała ją poprzednimi myślami. Zerknęła na łóżko i skierowała się do łazienki, ja byłam po drugiej stronie sypialni.

Co ona kombinuje?

Zniknęła w łazience, a ja na palcach podbiegłam za nią.

– Wpadłaś – powiedziałam, na co podskoczyła i przestraszona odwróciła się w moją stronę.

– To ty – warknęła.

– Możesz mi powiedzieć, co tu robisz? Pomyliłaś sypialnie?

– Przyszłam do Liama.

– I myślałaś, że zastaniesz go w... – zawahałam się na chwilę – naszej łazience czekającego na ciebie? – dokończyłam, a ona zaczęła mnie wymijać i zmierzać w stronę wyjścia.

– Tak, właśnie tak. – Uśmiechnęła się, ukazując idealne zęby, złapała za klamkę i uchyliła drzwi.

– Nie możesz tego przeboleć, co? – Zatrzymała się w połowie na dźwięk moich słów.

– Czego przeboleć? – Zainteresowała się, zaszczycając mnie swoim spojrzeniem.

– Tego, że on nie jest już twój, tylko mój. – Uśmiechnęłam się złowieszczo i zobaczyłam w jej oczach furie.

– Myślisz, że ty jesteś w czymś lepsza? Że czymś się różnisz? Zostawi cię, tak samo, jak zostawił mnie i wszystkie inne. A może i zabije? Nie jest w tym najgorszy, wręcz przeciwnie. – Wykrzywiła usta w grymasie obrzydzenia.

– Twoje zdanie akurat najmniej mnie interesuje. – Skrzywiłam się.

– Ojej, ty myślisz, że on cię kocha. Biedactwo. – Gestem dłoni otarła nieistniejącą łzę na policzku.

Kocha? Czy ona na łeb upadła?

Jestem tutaj trzeci dzień, on nawet nie wie, jak mam naprawdę na nazwisko, a co dopiero mówić o jakiejś miłości.

Ona nie zdaje sobie sprawy, że to gra, by wypędzić ją raz na zawsze.

Ja pierdolę, ale syf.

– Nawet jeśli powiedział, że cię kocha, to niewiele to zmienia. Liam potrafi zabić nie tylko ze złości czy nudów. Z miłości też potrafi.

Przełknęłam ślinę.

Nie chciałam poznawać szczegółów na temat jego życia. Chciałam ułatwić sobie pobyt tutaj, a ona mi nie pomagała. Nie chciałam bać się go bardziej, wiedziałam, że to potwór, a ona nie musiała pogarszać sytuacji.

– Żegnam, Kate. – Zaczęłam zamykać drzwi, ale przytrzymała je ręką.

– Zabił ją – powiedziała, na co ja wywróciłam oczami.

– Myślisz, że nie wiem? Oczywiście, że wiem o jego mamie. Nie powiedziałaś niczego nowego.

– Pchnęłam skrzydło, ale ona nadal blokowała mi możliwość ich zamknięcia.

– Nie mówię o mamie, mówię o Nadii, miłości jego życia.

Zaniemówiłam, otwierając szeroko oczy.

Czy to są jakieś kpiny? Kogo jeszcze zabił?

Poznając coraz więcej szczegółów na temat Liama, moja szansa na przeżycie zmniejszała się coraz bardziej.

A może mnie prowokowała? Może robiła to specjalnie, żeby mnie do niego zniechęcić? To by było całkiem w jej stylu.

– Kate. – Głos Liama rozszedł się po korytarzu niczym burza śnieżna.

Prawdopodobnie usłyszał, co powiedziała na temat Nadii.

Pojawił się nie wiadomo skąd i ani się obejrzałam zaciskał dłoń na szyi kobiety, aż ta zrobiła się czerwona i zaczęła charczeć.

– Liam... proszę – błagała.

– Masz pięć pierdolonych sekund, żeby zniknąć mi z oczu. – Jego głos mroził mnie, wywołując gęsią skórkę.

Kate nie była już pewna siebie, jak do tej pory, teraz była przerażona, a z kącików oczu poleciały pierwsze łzy, które przetarły drogę następnym.

Ledwo zauważalnie skinęła głową, a Liam ją puścił. Padła na kolana i zaczęła łapczywie wciągać powietrze.

Znałam to uczucie. Uczucie, kiedy brak możliwości wzięcia oddechu przybliża cię do śmierci, a ty zdajesz sobie sprawę, że umierasz.

Mój ojciec też prawie mnie udusił.

Wkurzała mnie, ale nie zasłużyła na takie traktowanie ze strony Liama. Kucnęłam przy niej i usłyszałam ostrzeżenie z jego ust.

– Julio, odsuń się.

Popatrzyłam tylko na niego z wściekłością i zwróciłam się do Kate, kładąc rękę na jej ramieniu:

– W porządku? – zapytałam.

W odpowiedzi strzepnęła moją dłoń, wstała i ruszyła w stronę swojego pokoju, a ja odprowadziłam ją wzrokiem.

Czułam jego spojrzenie na sobie, ale bałam się stoczyć z nim walkę.

– Wejść do sypialni – nakazał.

– Nie. – Popatrzyłam na niego i odruchowo odsunęłam się o krok, bo jego wzrok był tak mroczny.

– Tylko porozmawiamy – powiedział i zaczął zbliżać się w moją stronę, na co w odpowiedzi wycofałam się do jego sypialni.

Zamknął drzwi i zwrócił się przodem do mnie, ja z kolei podeszłam do szafki nocnej i złapałam za lampę.

– Odłóż tę lampę – zaczął, a ja chwyciłam ją dwoma rękami. – To bardzo droga lampa, możesz być pewna, że będę kazał ci za nią zapłacić, jak ją stłuczysz.

Przyjrzałam się przedmiotowi – rzeczywiście wyglądał na zabytek, ale musiałam się czymś przed nim bronić.

Wypuścił powietrze z płuc.

– Nie zabiłem Nadii, możesz mi wierzyć. Kate wymyśliła to po to, żeby cię wystraszyć i zniechęcić do mnie.

– Nie potrzeba mi Kate, żebyś czuła niechęć do ciebie – wypaliłam i po chwili żałowałam, że te słowa opuściły moje usta.

Spiął się.

– Nie chcę, żebyś czuła do mnie niechęć, mamy współpracować i chciałbym, żeby to była gra zespołowa, oparta na partnerstwie, a nie na uprzykrzaniu sobie życia.

– Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę?

– Powiedziałem ci, że zabiłem matkę, powiedziałbym też to – skwitował.

Liam był bezwzględny, władczy i nie robiło na nim wrażenia ludzkie cierpienie. Nie bał się mówić prawdy i wiem, że tym razem nie kłamał.

Kamień spadł mi z serca, ale po chwili powrócił.

– Ale nie ma jakiejś dziwnej historyjki, po której jednak się okazuje, że to prawda, a ja wcześniej coś źle rozumiałam? – zapytałam, a Liam wykrzywił się lekceważąco.

– Nie Julio, nie ma żadnej historii.

Porąbane było to, że mu wierzyłam. Tak po prostu uwierzyłam mężczyźnie, którego w ogóle nie znałam. A może chciałam mu wierzyć, bojąc się prawdy? Coś prawdziwego było w jego słowach.

– Zejść do kuchni na śniadanie, potem wybierzemy się na wycieczkę – zawiadomił i wyszedł, zostawiając mnie samą w sypialni z myślami krążącymi między prawdą a kłamstwem.

ROZDZIAŁ 20

TO STARE ZNAJOME UCZUCIE

JULIA

Po śniadaniu Liam zabrał mnie przed dom, gdzie czekała jedna z jego wypasionych zabawek.

– To, że jest czerwone, nie znaczy, że jest szybsze. Wiesz o tym, prawda? – Moje pytanie aż kipiało sarkazmem.

W jednej chwili stanął przy mnie i mocno złapał mnie pod brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Nie prowokuj mnie, bo stracisz ten swój cięty języczek – warknął wściekle, patrząc mi na usta. *Niech mnie ktoś zabije, to mi się naprawdę podobało!*

Dlaczego my kobiety mamy słabość do niebezpiecznych mężczyzn? Co jak co, ale ja na pewno ją miałam, patrząc na to, co przypadło mi do gustu w tym człowieku.

Puścił mnie, gdy nie odpowiedziałam i odwrócił się w stronę samochodu.

– Ale tak szczerze, to podoba mi się, naprawdę – odpowiedziałam w końcu. – Wiesz ten kształt, ta wielkość... – zatoczyłam koło dłońmi, aby podkreślić swoją wypowiedź.

– Jestem zaskoczony twoją wiedzą na temat motoryzacji. Szok. – Teraz to jego wypowiedź ociekała sarkazmem.

Popatrzyłam na niego i zmrużyłam oczy.

Zaśmiał się krótko i pokręcił głową. Nie było tak źle z jego humorem, jak na początku zakładałam.

– To Audi RS7, myślę, że na dzisiaj wystarczy, za dużo wiedzy może cię niepotrzebnie przytłoczyć. – Spojrzał na mnie i uniósł kąciaki ust.

Wiedział, jak wkupić się w moje łaski. To był ten uśmiech, który zapewniał wybaczenie i sprawiał, że zapomniałam o wszystkim złym, co dotyczyło tego mężczyzny. Ciekawe, czy miał tego świadomość?

– Dobra, wsiadajmy już. – Skapitulowałam i ruszyłam w stronę drzwi, które Liam dla mnie otworzył.

Pstryk.

Zaświeciła mi się lampka.

– Coś chcesz ode mnie prawda? – zapytałam.

Nie wsiadłam do samochodu, tylko skrzyżowałam ręce na piersi.

– Julio, jestem po prostu miły – oznajmił, ale bliżej było temu do warknięcia.

– Ty nie jesteś miły. – Przeniosłam ciężar ciała z jednej nogi na drugą i czekałam na wyjaśnienia.

– Skąd możesz wiedzieć? Nie znasz mnie.

Tak naprawdę nie miałam pojęcia, jaki był. Znałam go z plotek, które opowiadano o jego rodzinie i Liamowi też przypięłam tę samą plakietkę.

Pora wypracować własne zdanie na jego temat.

– Mam nadzieję, że nie będę żałowała, gdy już cię poznam. – Wsiadłam do samochodu, a on zatrzasnął za mną drzwi.

Widziałam delikatny uśmiech na jego twarzy, gdy okrążał samochód. Bawiła go ta sytuacja.

– Mogę mieć prośbę? – zapytałam, gdy zajął miejsce za kierownicą.

– Zależy.

– Sama potrafię wsiąść do samochodu, nie trzeba otwierać dla mnie drzwi. Możesz to uszanować? – oświadczyłam, a on spojrzał na mnie dziwnie.

Nie był zły, ale jakby trochę dezorientowany. Chyba zauważył, że to dostrzegłam, bo w sekundę

wrócił do swojej standardowo spiętej miny i zaczął przygotowywać się do jazdy.

Wiem, że inne kobiety na moim miejscu sikałyby ze szczęścia, że facet otwiera przed nimi drzwi, ale nie ja.

To wszystko kojarzyło mi się z czasami, kiedy szofer ojca woził mnie codziennie do szkoły i z niej przywoził. Gdy traktowano mnie jak księżniczkę, a tak naprawdę czułam, że do tego nie pasuję, a prawdziwa „ja” musi pozostać gdzieś w ukryciu. Przypominało mi to czasy, kiedy tak naprawdę nie mogłam nic zrobić samodzielnie i byłam tylko marionetką w rękach ojca.

– Zostałem wychowany tak, aby szanować kobiety – zabrał głos po chwili.

– Naprawdę? – rzuciłam szczerze zdziwiona jego wyznaniem.

– Tak.

– Szczęściary – odpowiedziałam i popatrzyłam w boczną szybę.

– Nie rozumiem. – Musiał udawać głupka, no nie mogło być inaczej.

– Czyli wszystkim kobietom dajesz w twarz? W ten sposób okazujesz szacunek? Ciekawe podejście – podsumowałam.

Słyszałam, jak zgrzyta zębami, ale nic się nie odezwał. Wcisnął przycisk i samochód przyjemnie zamruczał.

Liam ruszył z takim impetem, że aż wbiło mnie w fotel i zapiszczałam niekontrolowanie.

– Nie musisz się popisywać! – krzyknęłam, gdy zatrzymał się przed wjazdem na główną drogę.

– Każdy lubi szybką jazdę – odparł pełen entuzjazmu.

Widziałam, jak szybka jazda i prowadzenie tego samochodu na niego działa. Był podekscytowany i szczęśliwy na tyle, że nie zdawał sobie sprawy, iż ludzkie uczucia rozświetlają jego twarz.

Był przystojny, ale najgorsze było to, że dzięki tym emocjom stawał się jeszcze przystojniejszy.

– Nie każdy, ale jeśli chcesz sprzątać moje wymiociny z tej skóry, to śmiało, nie krępuj się. – Wskazałam dłonią drogę przed nami.

Nic nie odpowiedział, ale po chwili jechał niewiele ponad normę i był bardzo delikatny.

Zaczęłam chłonać widoki za oknem; jak łatwo było zapomnieć, jaki świat jest piękny.

Ulice skąpane w listopadowym słońcu i niczego nieświadomi ludzie kroczący przed siebie i walczący z czasem o lepsze jutro. Nawet nie byli świadomi, że właśnie mija ich samochód z samym diabłem.

Wszystkie te ulice były mi znane, wychowywałam się na nich cztery cholerne lata po ucieczce z domu. To były naprawdę ciężkie czasy, a teraz?

Teraz są inne, ale czy lepsze?

Coś ścisnęło mnie w środku, gdy zdałam sobie sprawę, w jakim kierunku prawdopodobnie zmierzamy.

– Dokąd w ogóle jedziemy? – zapytałam, a mój głos lekko zadrżał.

Wychwycił mój niepokój, ale raczej nie powiązał go z tym, co tak naprawdę było jego powodem.

– Szukamy Taylora, jednemu z moich ludzi udało się ustalić, gdzie mieszkał.

Oczy prawie wyszły mi z orbit i obraz nagle zrobił się rozmazany. Spuściłam szybko głowę i odpędziłam łzy.

Już po mnie, ja pierdołę.

Mieszkałam w tym domu z Taylorem od dwóch pieprzonych lat. Tam toczyło się nasze życie, tam były wszystkie nasze rzeczy i wspomnienia.

Co, jeśli Liam się połapie? W szufladzie w salonie mamy nasz album ze ślubu. Jak go znajdzie, to ja będę mogła szukać miejsca do własnego pochówku.

– A denerwujesz się, bo...? – zaczął Liam, odrywając mnie od własnych myśli.

– C-co, jeśli tam będzie? – zawahałam się.

– Mam nadzieję, że tam będzie, ale to mało prawdopodobne – odpowiedział i zatrzymał się na wjeździe, gdzie jeszcze niedawno stał czarny SUV, który zabrał gdzieś moje dziecko.

Nie myśl o tym!

Nie mogłam myśleć o Chloe, bo każde wspomnienie powiększało dziurę w moim sercu. Choć za

każdym razem wydawało mi się, że moja tęsknota sięgnęła zenitu, dziura powiększała się, wchodząc na nowy poziom.

Liam sięgnął do kabury po broń, odbezpieczył ją i wysiadł, ja z kolei siedziałam sparaliżowana.

Gdy zorientował się, że nie wychodzę, podszedł i otworzył drzwi od mojej strony.

– Nie ma go, opuścił kraj parę dni temu i zapadł się pod ziemię. Idziemy trochę powęszyc, chcesz go znaleźć, więc nie pękaj, wysiadaj z samochodu – nakazał rozdrażniony i otworzył szerzej drzwi.

Popatrzyłam na niego i wiedziałam, że nie powinnam się tak zachowywać. Liam nie może połapać się, że mam coś wspólnego z tym domem. Musiałam zachowywać się najnaturalniej, jak tylko potrafiłam.

Ale czy przy Liamie to w ogóle możliwe?

Podał mi rękę, by pomóc mi wyjść z samochodu, więc ją ujęłam.

– Chodźmy już – powiedział i gdy tylko stanęłam na podjeździe, szybko puścił moją dłoń. Poszedł pierwszy, a ja zaraz za nim.

Wiedziałam, że zapasowe klucze są schowane pod okapem daszku nad drzwiami, ale przecież nie mogłam mu tego powiedzieć.

Nacisnął klamkę, a drzwi nie ustąpiły. Oczywiście, że były zamknięte, przecież sama je zamknęłam.

Liam odsunął się trochę i wycelował bronią w zamek. Szybko złapałam go za rękę, rozglądając się dookoła.

– Porąbało cię? Tu mieszkają ludzie, chcesz, żeby usłyszeli? Może poszukamy klucza? Ludzie zawsze zostawiają gdzieś zapasowe klucze. Albo może wejdziemy od tyłu domu? – Moja wypowiedź była za długa, o ostatnie zdanie.

Zmrużył oczy i popatrzył na mnie podejrzliwie.

Kurde no.

– Po pierwsze gównie obchodzą mnie ludzie z sąsiedztwa, po drugie skąd ty, kurwa, wiesz, że jest tutaj jakieś wejście od tyłu? – Złapał mnie za ramię, aż syknęłam z bólu.

– Liam, to boli – warknęłam. – Od kiedy mieszkasz w Ameryce? Tu wszystkie domy mają wejście od ogrodu, przynajmniej te, w których miałam okazję być. Puszczaj. – Wyrwałam mu się.

Naprawdę sama kopałam sobie grób.

Przyjrzał mi się intensywnie, jakby szukał czegoś w moich oczach. Nie okłamywałam go, po prostu ominęłam prawdę, a to przecież nie było kłamstwo.

Liam sięgnął za marynarkę i wyciągnął tłumik. Założył go na pistolet i strzelił w zamek, a ja wywróciłam oczami.

No oczywiście, nie mógł przecież zrobić czegoś, co inni proponowali, musiał iść swoimi drogami i nikt nie miał prawa nic mu narzucać.

Szybko weszłam za Liamem, gdy zniknął wewnątrz domu.

– Od czego zaczniemy? – zapytałam.

– Przeszukamy dom – odpowiedział krótko, zmierając w stronę salonu.

Wiedziałam, że muszę odwrócić jego uwagę od tego pomieszczenia, a ciekawszym miejscem dla niego będzie gabinet, zaraz przy kuchni, więc zachowując się najnaturalniej jak tylko potrafiłam, ruszyłam w stronę tych drzwi.

Miałam nadzieję, że Liam nie zdąży znaleźć naszego albumu.

– Liam, znalazłam gabinet – powiedziałam głośnie i wychyliłam głowę ze środka.

Złapał przynętę i ruszył w moją stronę.

– Idź sobie do salonu, ja to znalazłam – burknęłam kładąc rękę na framudze i blokując mu dostęp do pomieszczenia.

– Możesz przestać mnie wkurwiać? – warknął, zepchnął moją dłoń i wszedł do środka.

– Dżentelmen od siedmiu boleści – wymamrotałam do siebie, a on o dziwo tego nie skomentował.

Zaczął przerzucać zawartość szuflad i wszystko, co tylko było w gabinecie. Wiedziałam, że nie ma tam nic na mój temat. Taylor nie mieszał mnie w swoje sprawy, a mojego zdjęcia też nie miał, bo jak sam twierdził, rozpraszałam go w pracy.

Gdy pomyślę o tym teraz, to wątpię, że to był prawdziwy powód. Może to była tylko wymówka, a tak naprawdę chronił mnie przed ludźmi z naszego świata?

Powolnym krokiem przeszłam do pokoju dziennego, podeszłam do komody i odsunęłam szufladę. Leżał tam dokładnie ten album, który był jednym wielkim kłamstwem.

Zacisnęłam zęby i wsłuchałam się odgłosy z gabinetu. Liam nadal czegoś szukał, więc korzystając z okazji i nie patrząc nawet do środka, wsunęłam księgę pod komodę mając nadzieję, że Harrisowi nie przyjdzie do głowy przesuwanie jej.

Rozejrzałam się dookoła i dotarło do mnie, że to wszystko było kłamstwem od samego początku – moje małżeństwo, przyjaźń z Demi i całe moje dotychczasowe życie. Mój raj.

Zerknęłam na schody i poczułam, jakby jakaś siła ciągnęła mnie ku górze. Chciałam zobaczyć jej pokój. Tak dawno nie czułam jej zapachu, chciałam nim znowu odetchnąć i znaleźć siłę do walki oraz nadzieję, której powoli zaczynało mi brakować.

Nie wiedziałam, kiedy znalazłam się na górze. Uchyliłam drzwi i zobaczyłam kołyskę. Potworna gula utworzyła się w moim gardle. Miałam wrażenie, że uniemożliwia mi oddychanie.

Chwyliłam tak dobrze znany mi kocyk w maki i wciągnęłam zapach Chloe. Robiłam to tak zawzięcie, jakby miał to być ostatni raz.

Usiadłam w fotelu, w którym zawsze czytałam jej do snu, oparłam łokcie na kolanach, w rękach trzymając kocyk. Musiałam walczyć. Dla niej.

– Taylor miał córkę – poinformował Liam, stając w drzwiach.

Nie popatrzyłam na niego. Bałam się, że się domyśli, gdy tylko popatrzy mi w oczy.

– Na to wygląda. – Zerknęłam na kołyskę.

– I chcesz mi powiedzieć, że nic o tym nie wiedziałaś? – zapytał podejrzliwie, robiąc dwa kroki w moją stronę.

– Myślałam, że on mnie kocha. – Odważyłam się popatrzeć mu w oczy i byłam szczerze załamana.

– Kocha, co to w ogóle za słowo? – zakpił. – I okazało się, że ma dziecko z inną kobietą, a ty o niczym nie wiedziałaś?

W odpowiedzi spuściłam głowę.

– A ta szmata w kwiatki? Po co ją trzymasz?

– To są maki – warknęłam.

– A jakie to ma znaczenie? Jesteś chyba za duża na takie rzeczy. – Zaśmiał się.

– Dla mnie ma. Miałam taki sam w dzieciństwie i był od mamy.

Liam podszedł i kucnął przede mną, po lodzie w jego oczach nie było śladu.

On złamie ci serce.

– Sentymenty w tym cholernym świecie zostaw na boku, bo jeśli tego nie zrobisz, będą pierwszą rzeczą, o którą się potkniesz.

Znowu miał rację, ale przecież nie mogłam nie zabrać go ze sobą.

– Zatrzymam tylko ten koc – poinformowałam.

Kiwnął głową i wyciągnął do mnie dłoń, aby znowu pomóc mi wstać.

Uśmiechnęłam się na myśl o tym czułym geście z jego strony. Należało się nim nacieszyć, bo jeśli chodzi o Liama, to był tak zmienny, że ciężko było nad nim nadążyć.

– Znalazłeś to, czego potrzebowałeś? – zapytałam, gdy schodziliśmy po schodach.

– Znalazłem ciebie – powiedział jakby bez zastanowienia, a ja stanęłam jak wyryta, zdając sobie sprawę, że nadal trzyma moją dłoń.

Odwrócił się w moją stronę.

– Szukałem cię po tym domu i znalazłem. Przyjechaliśmy razem i razem stąd wyjedziemy, co w tym dziwnego, że cię szukałem?

– W porządku. Czemu odniosłam wrażenie, że się tłumaczysz? – zapytałam z nieukrywanym uśmiechem, gdy ciągnął mnie za rękę do samochodu.

– Julio. – To było ostrzeżenie, żebym go nie denerwowała.

Czy Liam Harris zaczynał się łamać?

ROZDZIAŁ 21

OSTRZEŻENIE Z PIEKŁA RODEM

JULIA

Gdy wracaliśmy samochodem, Liam był milczący. On zazwyczaj po prostu taki był, ale teraz miałam wrażenie, że chodzi o coś więcej.

Coś dręczy Liama Harrisa?

To nie mogło być to. Wyglądał, jakby z czymś walczył, ale bałam się go zapytać. Już dość piwa dzisiaj nawarzyłam podczas pobytu w moim domu i nie chciałam zwracać na siebie większej uwagi.

Popatrzyłam na niego, zastanawiając się, co dzieje się w jego głowie, jednocześnie zadając sobie pytanie, czy naprawdę chciałam to wiedzieć.

Ciekawe, jak dużo wie na mój temat?

Coś było nie tak. Może Liam chciał coś ugrać? W końcu to Harris.

Nie wierzyłam w to, że zna prawdę i jak gdyby nigdy nic jedzie ze mną samochodem i pozwala mi być u siebie w domu. Gdyby chciał, już dawno dowiedziałaby się, kim tak naprawdę jestem, ma przecież od tego ludzi.

Jeśli wiedziałby, że okłamywałam go w sprawie Taylora i dziecka, to pewnie już od kilku dni leżałabym z betonowymi butami na dnie rzeki Hudson.

Kwestią czasu było to, że się dowie. Co by nie było, czeka mnie ten sam scenariusz. Stapałam po cienkim lodzie, a to wszystko dlatego, że nie potrafiłam powiedzieć prawdy na początku.

Ale jak niby miałam to zrobić? Nie dał mi powodów, by mu zaufać, uderzył mnie dziad skończony.

A teraz każde niedomówienie sprawiało, że ta niewielka dziura, którą wykopałam sobie na początku, zamieniła się już w całkiem pokaźny grób.

Ta cisza zaczynała mnie dobijać.

– Dlaczego moja nowa niania nie pojechała dzisiaj z nami? – zapytałam od niechcena.

Nie żebym jakoś specjalnie nad tym ubolewała.

– Nie żyje – powiedział spokojnie Liam, a mnie dosłownie zmroziło.

– Jezu Chryste, bo? – zapiszczałam.

– Naprawdę musisz mieszać w to Jezusa? – Skrzywił się. – Znajdę ci nową nianię, nie martw się.

– Może i był sztywny, ale żeby od razu, i to dosłownie, zrobić go sztywnym?! – powiedziałam oburzona, unosząc ręce, a Liam głośno się zaśmiał.

– Dziewczyno, wpędzisz mnie do grobu tymi tekstami – oznajmił przez śmiech.

– Chciałbyś – warknęłam.

Byłam zła, że go zabił i wcale nie musiał mi tego mówić, po prostu wiedziałam, że on był jego oprawcą.

– Z naszej dwójki wydaje mi się, że to ty bardziej pragniesz mojej śmierci. – Popatrzył na mnie, jakby szukał w moich oczach, czy prawdą jest to, co przed chwilą powiedział.

Spuściłam wzrok, co dla niego było odpowiedzią twierdzącą, ale dla mnie niekoniecznie. Nie wiedziałam po prostu, co odpowiedzieć.

Nagle rozległ się dźwięk telefonu.

– Harris – powiedział Liam, wciskając wcześniej jeden z przycisków na kierownicy.

– Masz chwilę? – męski głos rozszedł się z głośników.

Liam zerknął na mnie, pewnie zastanawiając się co odpowiedzieć.

– Zależy, jestem z Julią – powiadomił, żeby przypadkiem ten ktoś po drugiej stronie nie zdradził za dużo szczegółów.

Głos po drugiej stronie zamilkł, ale po chwili rozbrzmiał znowu.

– Roy i ja czekamy w restauracji przy Times Square.

– Siedem minut – zakomunikował Liam i się rozłączył.

Nie miałam pojęcia, o co chodzi, widziałam tylko tyle, że jedziemy na jakieś spotkanie, które musi być ważne, skoro Liamowi spieszy się na tyle, by zabrać tam mnie, zamiast odwieźć do rezydencji.

– Nie wracamy do domu – podsumowałam.

– Nie, ale nie zajmie mi to dużo czasu. – Znow zerknął w moją stronę i zastanawiałam się, dlaczego łód w jego niebieskich oczach był tak mało widoczny. Powinien być wściekły.

– Liam, nie chcę twojej śmierci. Nie jestem taka, jak myślisz – oświadczyłam i szybko odwróciłam wzrok.

– Masz rację, jesteś całkiem inna, niż początkowo sądziłem – stwierdził, a ja nie miałam zamiaru odpowiadać i dociekać, co też miał przez to na myśli.

Oj Liam, jeszcze wielu, kurwa, rzeczy nie wiesz na mój temat, a jak już się dowiesz, to twoje zdanie zmieni się diametralnie.

Wypuściłam powietrze z płuc.

– Więc myślałaś, że cię kocha – przerwał ciszę, a ja zaskoczona na niego spojrzałam.

Staliśmy właśnie na światłach, a Liam wpatrywał się w sygnalizację. Zrozumiałam, że robi to specjalnie, nie był to dla niego prosty temat. Zapewne lepiej mu idzie rozmowa o tym, jak pozbawić kogoś życia, niż zapytać kobietę o takie rzeczy.

– Życie lubi zaskakiwać – powiedziałam tylko i skupiłam się na widokach za oknem.

Po chwili zdałam sobie sprawę, że może mi coś więcej powiedzieć, skoro nadal nie wiedział, kim naprawdę jestem.

– Wiesz coś na temat jego żony i tego dziecka? – zapytałam delikatnie, cały czas patrząc w okno.

– Nie mieszaj się w coś, co nie dotyczy ciebie i to nie jest prośba. – To było ostrzeżenie w stylu Liama Harrisa.

– W jakimś sensie dotyczy mnie, w końcu mnie oszukał. – Popatrzyłam na niego wkurzona.

– Znajdziemy go, zabierzesz cokolwiek ci zabrał, a później go zabiję i to ci powinno wystarczyć.

– Zabijesz go? – Byłam przerażona. Nie chciałam, żeby go zabijał, na litość boską!

– Tak, i argument, że go kochasz czy on ciebie, nie jest dla mnie wystarczającym argumentem.

Miłość oznacza ból i nic więcej. Zresztą, co ci będę mówił, sama się przekonałaś.

– Miłość według ciebie oznacza ból? I mówi to ten, który podobno nigdy nie kochał. –

Mierzyliśmy się wzrokiem, a on milczał.

Nawet nie wiedziałam, kiedy zatrzymał samochód na parkingu.

– A no właśnie. – Klasnęłam w dłonie. – Skąd możesz wiedzieć, jaka jest miłość, skoro nigdy jej nie doświadczyłeś? – zapytałam po chwili.

– Może chcesz pomóc zmienić moje zdanie? – rzucił i nachylił się, muskając dłonią mój policzek.

Jego palce były delikatne i paliły moją skórę.

Zarumieniłam się i spuściłam wzrok.

– Wiem, że robisz to specjalnie – oznajmiłam.

– Co takiego? – zapytał, a ja podniosłam na niego wzrok. Jego oczy były jak głębia, w której zaczynałam tonąć.

– Prowokujesz mnie. – Wyprostowałam się i powiedziałam pewna siebie: – Masz świadomość, jak działasz na kobiety i wykorzystujesz to.

Przysunął twarz tak blisko, że dzieliło nas parę centymetrów i uśmiechnął się tak promiennie, że moje serce przyspieszyło. Mogłam przysiąc, że on też słyszał jego bicie.

Omiotł wzrokiem moją twarz, po czym spojrzał na moje usta. Przybliżył się jeszcze bardziej, tak że nasze wargi prawie się dotykały.

Tak niewiele brakuje.

– Nie wiem, o jakiej prowokacji mówisz – szepnął mi w usta, odsunął się i palcem wskazującym delikatnie trącił mnie w nos. – Chodź na kawę – dokończył i wysiadł z samochodu.

Wzięłam głęboki wdech, bo zdałam sobie sprawę, że nie oddychałam.

Co on ze mną robił?

Gdy tak się zachowywał, nie mogłam myśleć racjonalnie. Skóra mnie paliła i domagała się jego dotyku. Jak nic chciał mnie sprowokować.

On został stworzony do niszczenia ludzi i ich uczuć. Z tego, co widziałam, wziął mnie sobie za cel jako następną ofiarę i sama się o to prosiłam.

Liam czekał przy samochodzie i tak, jak poprosiłam, nie otworzył mi drzwi. Nie mogłam pozwolić mu dłużej czekać, musiałam pokazać, że nie zrobił na mnie żadnego wrażenia.

No dobra, prawie żadnego.

Powoli wysiadłam z samochodu i zdałam sobie sprawę, że mam nogi jak z waty. Przytrzymałam się drzwi.

Obcowanie z Liamem jest równoznaczne z cierpieniem. Jest niczym róża, piękna i obiecująca, ale po zetknięciu zadaje tylko ból. Nie można zatracić się w jej zapachu, nie czując bólu, a wybierając ją, dostajemy tylko taki pakiet.

Tak nie można żyć.

Zapamiętaj to!

– Wszystko w porządku? – zapytał Liam, gestem pokazując, żebym wzięła go pod ramię.

Potrzebowałam podpórki, więc z radością przyjąłem jego pomoc.

– W jak najlepszym – odpowiedziałam krótko.

Przeszliśmy przez ulicę i mężczyzna skierował nas w stronę uroczej kawiarni.

Było to niewielkie miejsce, ale na tyle klimatyczne, że chciało się tam usiąść i wypić kawę, której zapach unosił się w powietrzu. Podeszliśmy do jednego z wolnych stolików.

– Usiądź tutaj i zamów, co chcesz. Wróć, jak skończę – oświadczył i odwrócił się, zostawiając mnie samą.

Poczułam się jak wrzód na dupie, który mu przeszkadza.

Super.

Dołączył do towarzystwa dwa stoliki dalej. Od razu poznałam Jake'a. Czy on naprawdę miał żółtą koszulę w ananasy?

Uśmiechnęłam się mimowolnie.

Drugiego towarzysza nie znałam, ale był tak potężny, że przerażał samym wyglądem. Może to i lepiej, że siedział do mnie tyłem. Za to skierowany twarzą w moją stronę siedział nie kto inny jak Wielki Liam.

Od razu popatrzyłam w inną stronę i odruchowo mój wzrok spoczął na drzwiach.

Mogłam tak po prostu wyjść i tyle by mnie widział, ale gdy tylko zerknęłam ponownie w jego stronę, od razu odrzuciłam ten pomysł.

Dosłownie mroził mnie wzrokiem, jakby wyczuł moje intencje, więc zajęłam powoli swoje miejsce.

– Dzień dobry. Co dla pani? – zapytała młoda kelnerka.

– Dzień dobry. Poproszę białą kawę bez cukru. Dziękuję. – Złożyłam zamówienie, i gdy kelnerka odeszła, nie wiedziałam gdzie podziąć wzrok.

Czułam, jak Liam się na mnie gapi!

LIAM

– Już się tak na nią nie gap, bo jeszcze się zakochasz. – Zaśmiał się Jake, a w odpowiedzi kopnąłem go pod stołem.

– Ała, kurwa...

– Trzeba zmienić plan – powiedziałem do Roya i Jake'a, który rozmasowywał kostkę pod stołem.

– Jaki plan? – Roy spojrział na mnie, ściągając brwi.

Nachyliłem się nad stołem i wziąłem wdech.

– Nie. Dam. Kurwa. Sobie. Z. Nią. Rady – wyszczałem przez zęby.

Jake wybuchnął niepohamowanym śmiechem, przez co zwrócił uwagę całej kawiarni, z kolei

Roy rozparł się wygodnie na krześle z miną pokerzysty, nie mówiąc nic.

Chociaż jeden potrafił zachować powagę.

– Jake, kurwa jesteś idiotą, wiesz? – odrzekł po chwili Roy.

– Sorry, ale nie widzisz, jak ta laska na niego działa? Mięknij nam władca! – Zarechotał ponownie.

– Jake. – Ponownie syknął Roy, a ja oddychałem głęboko, żeby czasem tego jebańca nie zabić na oczach wszystkich.

Nie wiedziałem nawet, kiedy złapałem za broń.

Roy spojrział na mnie.

– Po co go trzymasz? Niepotrzebnie zwraca na nas uwagę, możemy mieć przez to kłopoty – burknął do mnie i zerknął spod byka na Jake'a.

– Dlatego zawsze spotykamy się w miejscach, które należą do mnie – skwitowałem.

Robertson w końcu się uspokoił i zaczął zachowywać, jak przystało.

Gdybym powiedział komuś, że jest to moja prawa ręka i jest też moim egzekutorem, to nikt by mi, kurwa, nie uwierzył. Sam czasami w to nie wierzę.

Ale pod skórą tego kolorowego gościa kryje się prawdziwa bestia do zabijania, którą maskuje tymi swoimi uśmiechami oraz dziwnymi koszulami.

Nikt nie bierze go na poważnie, a tak naprawdę powinni się go bać, jego dusza jest tak samo przepełniona mrokiem, jak i moja. Potrafi wyrwać komuś język, w międzyczasie zjadając się frytkami; ten człowiek jest jednym z najlepszych egzekutorów w całym Nowym Jorku, i sam go stworzyłem. Zabija na moje zawołanie bez mrugnienia okiem, za to z dziką satysfakcją.

– Więc co się dzieje? – Jake spowaźniał.

– Nie dam rady jej zwodzić, bycie miłym mnie wykańcza, to nie ja – powiedziałem w końcu. – Te jej teksty... może i jest zabawna, ale bez przesady.

– Zabawna? – dopytał Jake i wepchnął sobie w usta całą babeczkę.

– Tak, zabawna. Jestem Liam pierdolony Harris, nie mogę śmiać się z żartów jakiejś kobiety, która myśli, że przy niej mięknę. – Skrzywiłem się.

– A miękniesz? – zapytał Roy, na co w odpowiedzi rzuciłem mu wściekłe spojrzenie i odruchowo zerknąłem w jej stronę.

Bawiła się serwetką, a obok stała prawie nietknięta kawa.

Popatrzyła na mnie, jakby poczuła, że patrzę i uśmiechnęła się nieśmiało.

Wziąłem swoją filiżankę i wzniosłem toast w jej stronę, odpowiedziała mi tym samym, upiła łyk kawy i skrzywiła się na jej smak.

Jake klepnął mnie w ramię, odrywając od Julii.

– Hej, skoro jest zabawna to może poznasz ją ze mną, co? Pewnie prędzej my się dogadamy niż ty z nią – stwierdził.

Zacząłem się zastanawiać nad jego słowami.

To wcale nie byłby taki głupi pomysł, ja miałbym święty spokój i przyjemny widok, jak Jake będzie się wkurwiał, gdy Julia będzie doprowadzać go do szału.

– To się świetnie składa – zacząłem. – Oficjalnie mianuję cię na nianię Julii Salvatore. – Uśmiechnąłem się wrednie.

Wiedziałem, że nie spodoba mu się ten pomysł.

– Niania? Pojechało cię? Nie będę za nią łąził, jak jakiś pies – sprzeciwił się.

– Chciałeś ją poznać, a skoro William nie żyje, nie znam drugiej lepszej osoby na to stanowisko.

– Może poruchasz, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. – Wzruszył ramionami Roy, a we mnie aż się zagotowało.

– Żadnego ruchania. Wyciągnij od niej, co wie, i na tym koniec – warknąłem.

– A co, jak sama wskoczy mi na kutasa? – On naprawdę chciał umrzeć.

– To grzecznie powiesz „nie”. Roy, do rzeczy, co masz dla mnie? – zapytałem, zmieniając temat.

– Namierzyłem niejaką Demi Evans, to siostra Taylora. Ostatnio widziano ją w Cherry Hill, w New Jersey. Ucieka na zachód, ale widać gołym okiem, że brak jej doświadczenia. Popełnia bardzo

głupie błędy.

– Ale może coś wiedzieć. Sprowadźcie ją – dokończyłem.

– Pozostała kwestia Taylora – zaczął Roy. – To nie do końca potwierdzone, ale kamery uchwyciły go dzisiaj nad ranem na lotnisku Johna F. Kennedy’ego.

– W Nowym Jorku? – dopytał Jake.

– Tak Jake, to lotnisko w Nowym Jorku. – Wkurwił się Roy.

– Wiadomo, dokąd mógł polecieć? – zapytałem.

Roy zamilkł na chwilę, popatrzył na mnie i na Jake’a.

– No mów – warknął zniecierpliwiony Jake.

– Problem jest taki, że on nie polecał.

– Tylko? – Tym razem ja byłem zniecierpliwiony.

– Przyleciał. Liam, on jest w Nowym Jorku i, kurwa, nie mam pojęcia, dlaczego wrócił do miasta, gdzie na każdym kroku czeka na niego śmierć.

Po spotkaniu z chłopakami poszedłem do stolika, gdzie siedziała Julia. W mojej głowie kotłowały się przeróżne myśli.

Co Taylor kombinuje? Po cholere wrócił?

Tak czy siak znajdziemy go i nawet jest mi to na rękę, że nie utrudnia mi zbytnio zadania, a wręcz przeciwnie – ułatwia.

Roy podejrzewa, że coś go tu sprowadziło, ja podejrzewam, że pewnie wrócił po dziecko. Więc zapewne będzie mnie szukał. Niech przyjdzie, a z miłą chęcią się nim zajmę.

Uśmiechnąłem się do swoich myśli.

– Jak spotkanie? – zapytała z uśmiechem Julia. Poczułem, jakby była z innego świata, jakby należała do innego wymiaru, gdzie potrafiła mnie przenieść bez większego problemu i sprawić, że nie widzę nic dziwnego w tym, że mnie rozśmiesza.

Zawsze uważałem, że Jake jest żaloszny i nigdy nie bawiło mnie jego poczucie humoru, ale Julia jest inna i nawet chwilami zabawna. Co mnie, kurwa, przeraża, dlatego to Jake od dzisiaj będzie się nią zajmował, ja muszę unikać Julii, która nieświadomie próbuje przeciągnąć mnie na swoją stronę.

– W porządku, możemy iść. – Nie podałem jej ręki, jak to robiłem wcześniej, szliśmy ramię w ramię.

– Jake to wesoły gość, z czego tak się śmiał? – zapytała, a ja nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć.

„Śmiał się ze mnie, bo sobie z tobą nie radzę”?

– A bo ja wiem, z czego się śmiał.

Gdy wyszliśmy z kawiarni, skierowaliśmy się w stronę samochodu, który stał zaparkowany po drugiej stronie ulicy.

– Nie smakowała ci kawa z tego, co widziałem – stwierdziłem, gdy zaczęliśmy przechodzić przez jezdnię.

– Wzięłam bez cukru, wiesz, chciałam być fit. – Skrzywiła się, czym znowu mnie rozbawiła, ale zachowałem kamienny wyraz twarzy.

Gdy byliśmy jakieś dwadzieścia metrów od samochodu, rozległ się wybuch.

Odruchowo złapałem Julię i rzuciłem się z nią na ziemię, zasłaniając własnym ciałem.

JULIA

Słyszałam piski i krzyki ludzi, syreny w tle, a w powietrzu unosił się smród dymu i stopionego plastiku.

Usiadłam na jezdni oszołomiona, musiałam uderzyć się w głowę.

– Jesteś cała? – zapytał wkurwiony Liam.

Był tak wściekły, że aż ręce mu się trzęsły, nie rozumiałam dlaczego.

– Tak, w porządku. – Pomógł mi wstać i gdy tylko stanęłam na nogi, przerażenie zagościło na mojej twarzy.

Kilkanaście metrów od nas płonął samochód, którym miałam z Liamem jechać do domu.

Jego czerwone audi dosłownie zostało zniszczone od wybuchu, a to co z niego pozostało, trawił ogień. Wszystko, co się w nim znajdowało, po prostu zniknęło. Wraz z kocykiem mojej córki.

Gdybyśmy wyszli kilka minut wcześniej, byłoby po nas.

Liam wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Czy możesz mi, kurwa, wyjaśnić, jakim cudem mój samochód przed chwilą stanął w płomieniach?! – wrzeszczał do telefonu. – Jeśli ma to związek z Kate lub z Taylorem, który odważył pojawić się w mieście parę godzin temu, to radzę ci to sprawdzić albo zajebię cię gołymi rękami! – Szalała w nim furia, ale po mojej głowie krążyło tylko jedno imię.

Taylor.

Taylor jest w Nowym Jorku.

ROZDZIAŁ 22

ODKRYWAJĄC BLIZNY

JULIA

Gdy późnym popołudniem przekroczyliśmy próg domu Liama, Kate podbiegła w tych swoich dwunastocentymetrowych szpilkach i rzuciła się na niego.

– Tak się bałam. – Objęła go w pasie, na co Liam wyprostował się jak struna i podniósł ręce, jakby jej dotyk miał go co najmniej zabić.

– Odsuń się – warknął.

– Mogłeś zginąć! – krzyknęła.

Albo była szczerze przerażona, albo po prostu tak dobrze grała.

Nie lubiłam jej, ale to nie znaczy, że naprawdę nie mogła się o niego bać. Widziałam w jej oczach lęk przed utratą Liama.

Kochała go.

Po cholere ja w tym wszystkim?

– Zginąć to możesz ty, jak nie dasz mi spokoju – zakomunikował.

Drzwi wejściowe otworzyły się i do środka wszedł Jake z mężczyzną z kawiarni. Atmosfera zrobiła się dziwnie sztywna.

– Kate, wypad. Jake, Roy do gabinetu – rozkazał Liam.

– A ona co? – Wskazała podbródkiem w moją stronę.

– Kate... – zaczął Liam.

– Wystarczy mi wrażeń jak na jeden dzień – przerwałam mu.

Ruszyłam w stronę schodów, zostawiając z tyłu to całe zbiorowisko.

Naprawdę nie miałam ochoty klócić się z Kate. Nie chciałam też denerwować swoją osobą Liama, który był już wystarczająco wściekły.

Wkroczyłam do jego sypialni i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Cały czas czułam smród spalenizny, a przed oczami wciąż miałam płonący samochód Liama.

Kto to zrobił?

Ktoś chciał mojej czy jego śmierci?

Albo naszej wspólnej?

Usiadłam na łóżku i schowałam twarz w dłoniach. Mogłam zginąć. Mogłam być już martwa.

Gdy Derek mnie przetrzymywał, chciałam umrzeć, ale dzisiaj, gdy tak niewiele brakowało, wystraszyłam się.

Zdałam sobie sprawę, że jestem cholernym tchórzem.

Zrzuciłam z siebie brudne ciuchy i wzięłam prysznic z nadzieją, że pomoże mi się rozluźnić, po czym przebrałam się w czyste ubrania.

Wychodząc z łazienki, napotkałam wzrok Liama. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że tym spojrzeniem chciał mnie zabić.

Litości! Co tym razem robiłam?

Na łóżku leżały rzeczy, które Liam wyrzucił z szafki nocnej, bo ta była otwarta i całkowicie splądrowana.

Gdy tylko mnie zobaczył, ruszył szybko w moją stronę.

– Liam? Co... – zaczęłam, ale nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, bo złapał mnie za szyję, ściskając mocno i przystawiając do ściany.

– Gdzie on jest?! – wrzeszczał.

– Co? – wycharczałam, zaczęłam się dusić, bo płuca paliły od braku powietrza, jedynie palcami

stóp dotykałam podłogi.

– Pierścionek. – W jego oczach rozszalał się sztorm, a ja przestraszyłam się nie na żarty.

– Ni... – wykrztusiłam, ale brak możliwości wzięcia oddechu sprawił, że nie mogłam wypowiedzieć więcej słów, a ciemność powoli zaczęła mnie pochłaniać.

Liam prawdopodobnie zdał sobie z tego sprawę, bo szybko mnie puścił, przez co znów mogłam oddychać.

Opadłam na kolana, łączywie wciągając powietrze i próbując rozmasować obolałą szyję.

Jak nic będę mieć ślady po jego dłoniach.

Ja pierdołę, czy podduszanie to hobby wszystkich mafiosów?

– Gdzie on jest? – powtórzył spokojniej Liam. – Odpowiesz, a nic ci się nie stanie – powiedział i kucnął przy mnie, patrząc mi w oczy, a jego dłonie drgały z nerwów.

Zdażyłam zauważyć, że gdy coś wyprowadza go z równowagi, to trzęsą mu się ręce, a w skrajnych przypadkach zapewne trzęsie się cały.

Czyli nie było tak źle, skoro teraz drgały mu same dłonie.

Tak, tak, wmawiaj to sobie.

Spojrzałam mu głęboko w oczy, on naprawdę wierzył, że go okradłam. Oskarżył mnie z góry, tak po prostu!

Wściekłam się, a do oczu napłynęły mi łzy.

– Skretyniałeś do reszty! – wrzasnęłam i odepchnęłam go, przez co zachwiał się, ale utrzymał równowagę.

– Ostrzegam cię...

– Bo co?! Uduśisz mnie? Który to już, kurwa, raz? Gdyby nie to, że pomagasz mi w znalezieniu Taylora, już dawno bym stąd uciekła albo się zabiła, bo wytrzymanie z tobą graniczy, kurwa, z cudem! – wykrzyczałam, patrząc mu prosto w oczy.

Ściągnął brwi, przyglądając mi się z wkurwieniem. Zaczął otwierać usta, aby zapewne mi zagrozić, lecz szybko go ubiegłam.

– Niczego ci nie ukradłam, cały dzień spędziliśmy razem. Nawet nie patrzyłam do tej pieprzonej szafki, przysięgam – wyjaśniłam i położyłam dłoń na sercu. – Wystarczyło mnie zapytać, nie trzeba od razu mnie dusić.

Przez jego twarz coś przemknęło, jakieś nieznane dotąd uczucie. Uwierzył mi?

– Julio, nie ufam nikomu, skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz? – zapytał.

– Może był to ktoś inny? Kate była tutaj rano, może to zrobiła? – oznajmiłam. To by miało sens. Nic nie powiedział, wyciągnął tylko telefon i wybrał numer.

– Jake, przyprowadź chłopaków – syknął do telefonu, na co wytrzeszczyłam oczy.

Gdy odłożył telefon, podeszłam bliżej i spojrzałam mu w twarz.

– Nie wierzysz mi, prawda? – zapytałam, Liam zaskoczył mnie, bo uciekł wzrokiem w bok, zastanawiając się nad odpowiedzią na moje pytanie.

– Nie wiem – powiedział w końcu. – Nie wiem co myśleć.

– Nie masz powodu, żeby mi ufać, ale jak już sprawa się wyjaśni, to mnie przeprosisz – warknęłam.

Przyjrzał mi się uważnie i wiedziałam, że mam go w garści, łamał się.

Do pokoju weszło trzech wyrosniętych mężczyzn i Jake.

– Przeszukać wszystko, zacznijcie od garderoby – rozkazał Liam.

– Czego szukamy? – zapytał Jake.

Liam zawahał się chwilę.

– Pierścionka – odpowiedział tylko.

Jake spoważniał w sekundę, a jego mina mówiła wszystko.

Do kogo, kurwa, należy ten pierścionek?

– Mówiłam Liamowi, że Kate mogła to zrobić. Kręciła się tutaj rano – zwróciłam się do Jake'a.

Spojrzał na mnie bez wyrazu.

– Wiem, co myślisz, ale Kate by tego nie zrobiła – zaznaczył, czym kompletnie zbił mnie z tropu.

Usiadłam na kanapie przy garderobie i podciągnęłam kolana do brody.

Robisz to dla Chloe.

Dla niej przejdę przez każde gówno.

Grzebali i grzebali, ale niczego nie znaleźli. Wiedziałam, że tak będzie.

– Szefie, ten dom jest tak wielki, że mogła ukryć go wszędzie – powiedział jeden z wyrostków, którego już nie lubiłam.

– Jak ci jebnę za chwilę! – wybuchnęłam.

Wstałam na równe nogi i stanęłam twarzą w twarz z olbrzymem.

– Szefie...? – zapytał zdezorientowany.

Wiedziałam, że nie może mnie dotknąć, dlatego pozwoliłam sobie na takie zachowanie.

– Wszyscy wyjść – warknął Liam, wchodząc do garderoby.

Wzruszyłam ramionami i pierwsza opuściłam pokój.

– Zwolnij, dziewczyno – zawołał za mną Jake.

Nie zwracając sobie nim głowy, zaczęłam schodzić po schodach.

– No poczekaj. – Zaśmiał się. – Już wiem, czemu Liam tak cię lubi – oznajmił przez śmiech.

Na jego słowa zatrzymałam się w miejscu i odwróciłam w jego stronę.

– Liam w ogóle kogoś lubi? – Przekrzywiłam głowę.

– Tak, ciebie, wariatko. Jesteś nieokiełznana jak ogień, nie można przewidzieć, co zrobisz – powiedział zadowolony z siebie.

– Oczywiście – rzuciłam z sarkazmem i ruszyłam do kuchni.

– I co najważniejsze – zrównał się ze mną – umiesz go wkurwić i to bez konsekwencji, przybij piątkę. – Uniósł dłoń w oczekiwaniu na ten gest.

Ściągnęłam brwi, ale przybiłam mu piątkę.

– Jesteś dziwny, wiesz?

– Maleńka, dziwny to jest ten dom i Liam. My jesteśmy lekarstwem – oświadczył.

– Lekarstwem? – zapytałam, przysiadając przy wyspie w kuchni.

Sięgnął do szafki po dwie szklanki i westchnął z udawaną powagą.

– Gdyby nie my... – zaczął stawiając szklanki na wyspie, następnie wziął z lodówki sok i zaczął nalewać do szklanek – to byłoby tu jak w prosektorium, sami sztywniacy. – Klepnął mnie w ramię.

– Szczególnie jeden wielki sztywniak – warknęłam.

– Chcę wiedzieć, co masz na myśli?

– Raczej kogo. Liama – dokończyłam.

– Nieee, Liam jest sztywny, ale przy tobie mięknie – wyznał, na co wybuchnęłam śmiechem.

Co jak co, ale Jake potrafił mnie rozbawić. Był taki luźny i przede wszystkim normalny. Miałam wrażenie, że nie pasuje do tego świata. Doskonale odnalazłby się w normalnym życiu.

– Słyszałam, że będziesz moją nianią – zabrałam głos.

– Tak, przydzielono mi takie zadanie. – Skrzywił się.

– Ale tobie się to nie podoba – stwierdziłam.

– Sorry, maleńka, ale wolę inaczej spędzać czas niż chodzić za kimś, jak jakiś pies.

– Zawsze możesz iść w swoją stronę.

– Jak Liam daje rozkaz, trzeba robić, co każe, bo inaczej skończy się, jak William – powiedział i wypił sok do dna. – Lecę już, ale od jutra mamy całe dni dla siebie, funfelo. – Pociągnął mnie za kucyk i wyszedł.

Było późne popołudnie, więc naciągnęłam sweter i wyszłam do ogrodu, by oderwać się trochę od tego wszystkiego.

Powitał mnie chłód, delikatnie otrzeźwiając.

Potrzebowałam tego, w domu temperatura była podniesiona i przebywanie tam groziło wybuchem. Szczególnie Liama.

Usiadłam na ławce przy basenie, który był zakryty na zbliżającą się zimę i... święta.

Coś ścisnęło mnie za serce. Czy swoje pierwsze święta Chloe spędzi w moich ramionach? Pozostało niewiele ponad miesiąc, czy uda mi się ją znaleźć do tej pory?

– Gdy mówiłem, żeby wszyscy wyszli, nie miałem na myśli ciebie. – Głos Liama wyrwał mnie z zamyślenia.

Usiadł obok i patrzył na mnie, czekając na odpowiedź.

Westchnęłam głośno.

– Nie mam zamiaru ci się tłumaczyć.

– Naprawdę nie mam do ciebie sił – westchnął.

Siedzieliśmy w przyjemnej ciszy, którą zakłócał tylko szum drzew w ogrodzie. Oparłam głowę o ławkę i patrzyłam w niebo, które przyozdabiały ciemne chmury.

– O czym myślisz? – zapytał.

Spojrzałam na niego i zdałam sobie sprawę, że mi się przygląda.

– A ty? – odbiłam piłkę.

– O tobie – powiedział bez zastanowienia.

– Nie wiem, czy mam się tylko bać, czy od razu uciekać.

Zaśmiał się krótko.

– Ani jedno, ani drugie. Wiem, że nie ukradłś tego pierścionka.

– Skąd ta pewność?

– Widzę, że nie kłamiesz. Jesteś szczerą, wredną i mam do ciebie słabość, bo każdy inny na twoim miejscu zjadałby korzenie kwiatków na swoim grobie. A ty żyjesz. – Z każdym jego wypowiedzianym słowem, moje oczy robiły się większe z zaskoczenia.

Przysunęłam się do Liama, nachyliłam się nad nim, a moje ramię dotykało jego ramienia. Wzięłam głęboki wdech, co było najbardziej pojebanym pomysłem, bo uderzył mnie zapach jego perfum, przez co zapragnęłam być jeszcze bliżej niego.

– Co ty robisz? – zapytał zdziwiony, a ja powoli się wyprostowałam.

– Sprawdzam, czy nie piłeś, bo gadasz bzdury.

Nagle znalazł się nade mną, tak blisko moich ust, jakby chciał mnie pocałować.

– Kim ty jesteś? – zapytał, patrząc na moje wargi. – Kto cię przysłał na moją zgubę? – Dosłownie dyszał.

Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

Przed chwilą chciał mnie zabić, a teraz co? Chce mnie pocałować?

Nie powiem, ten drugi scenariusz nie jest wcale taki straszny.

Ten facet mnie pociąga, jest przystojny, a ja jestem po prostu kobietą. Mami mnie swoim władczym zachowaniem na tyle, że chce go poczuć bliżej.

Syndrom sztokholmski.

Gratukurwalacje!

– Liam, nikt mnie nie przysłał – powiedziałam, oderwał wzrok od moich ust i spojrzał mi w oczy.

Wrócił na swoje miejsce, co przyjąłam z ulgą. Nie mogłam tak po prostu pożądać faceta, którego znałam parę dni! Zwłaszcza po tym, co zrobił mi Derek...

– Wybacz mi ten incydent w pokoju.

Zamarłam.

Odwrociłam powoli głowę w jego stronę; patrzył na mnie intensywnie. Nie chciałam nawet myśleć, ile wysiłku wymagało od niego wypowiedzenie tych słów.

On nie przeprosza, nie wybacza i nie kocha.

Przynajmniej tak mi się wydawało do tej pory.

Przeprosza. Przeprosił.

– W porządku – powiedziałam szybko zdezorientowana. Normalnie bym go wysmiała, ale wiem, że zrobił to szczerze.

– Chcesz zobaczyć ogród? – zapytał, patrząc w dal.

– Jasne, że tak. – Zerwałam się z miejsca i omiółł mnie chłodny listopadowy wiatr, na co się wzdrygnęłam.

Liam zaczął ściągać marynarkę.

– Nie – zaprotestowałam. – Dziękuję, nie trzeba, chodźmy już.

Ruszyłam przed siebie, żeby się rozgrzać.

Ogród był ogromny i zarośnięty drzewami niczym park, a ścieżki ciągnęły się we wszystkie strony. Musiało być tu pięknie latem.

Poczułam dłonie na ramionach i ani się obejrzałam, miałam na sobie marynarkę Liama.

– Ale ty jesteś uparty – warknęłam na niego, z kolei on chytrze się uśmiechał.

Wsunęłam ręce w rękawy i zaciągnęłam się zapachem Liama.

Po co? Bo widocznie jestem masochistką.

Kurwa, on namiesza mi w głowie.

– Powiedz mi coś o tym nieszczęsnym pierścionku. Dlaczego jest dla ciebie tak ważny?

Zawahał się, ale odpowiedział:

– Należał do osoby, która była dla mnie... ważna.

Czyli nie był z kamienia i bez uczuć, jak zapewniał wszystkich dookoła.

Kroczyliśmy spokojnie przed siebie.

– Pod tym bezdusznym burakiem, kryje się całkiem fajny facet, z którym nawet można normalnie porozmawiać. – Uśmiechnęłam się do niego.

Wyraz jego twarzy zmienił się, odkrywając emocje. Szybko odwrócił wzrok, jakby nagle zdał sobie z tego sprawę.

Przemierzaliśmy ogród, niewiele ze sobą rozmawiając.

W pewnym momencie skręciliśmy w prawo i przeszliśmy przez bramę, wkraczając na teren ogrodzonego murkiem skweru. Było to bardzo urocze miejsce, choć widać, że zapomniane. Dostrzegłam starą ławkę, która stała tuż pod olbrzymią wierzbą płaczącą.

– Usiądziemy? – zapytałam. – Tu jest pięknie.

Zerknęłam na Liama i dostrzegłam, jak jego dłoń lekko drga.

Co jest?

Usiadłam na ławce, a Liam niespiesznie zajął miejsce obok mnie.

Patrzyłam na niego, czekając, aż coś powie, bo zrobił się dziwny.

– Piękny pomnik – oznajmiłam, zauważając rzeźbę tuż za plecami Harrisa.

Zauważył moją reakcję i przekręcił głowę, wędrując wzrokiem tam, gdzie ja.

Wstałam, a on podążył ze mną.

Pomnik upadłego anioła był piękny, ale lekko zniszczony. Wyciągnęłam dłoń, by strzepnąć z niego zalegające liście. Zrobiłam krok jeszcze bliżej i wtedy Liam złapał mnie mocno za ramię, pociągając do tyłu.

– Uważaj. – Czułam, jak jego ręka drga, gdy mnie dotykał.

Ściągnęłam brwi i zauważyłam, że patrzy w dół, więc podążyłam za jego wzrokiem. Na trawie znajdowała się betonowa tablica, gdzie jeszcze przed chwilą była moja stopa. Dlatego Liam mnie odsunął.

Tablica była zakryta liśćmi oraz suchymi kwiatami, więc bez zastanowienia uklękłam i zaczęłam odkrywać ukryte przez naturę napisy.

– Co do... – Moje oczy wyszły z orbit, gdy dostrzegłam, co znajduje się przede mną.

To był nagrobek.

Przełknęłam ślinę i stanęłam na równe nogi, przyglądając się temu, co właśnie zobaczyłam.

– To do niej należał pierścionek – powiedział smutno.

Włożył rękę do kieszeni marynarki, którą miałam na sobie, wyciągnął z niej malutki bukiet goździków związanych wstążką i położył na nagrobku tuż przy jej imieniu.

I wtedy wszystko wskoczyło na swoje miejsce. Cała układanka ułożyła się, jak za dotknięciem różdżki.

Coś złapało mnie za serce i sprawiło, że nie mogłam znaleźć języka w gębie. Patrzyłam na Liama i nie wiedziałam co mu powiedzieć. Jego dłonie drgały coraz bardziej, poczułam ogromną potrzebę pocieszenia go, ale nie wiedziałam, jak mam to zrobić.

Zauważył, że patrzę na jego dłonie, więc szybko schował je do kieszeni spodni, wciągnął powietrze i wpatrywał się w nagrobek.

– Ona była twoją żoną – zaczęłam, gdy przeczytałam napis na nagrobku.

– Tak.

– Kochałeś ją.

Zamilkł na chwilę.

– Tak – odpowiedział w końcu.

Kochał.

To słowo dudniło w moim wnętrzu.

Moje serce zalała fala emocji, wiedziałam, że ten człowiek nie jest bez uczuć. Od początku czułam, że mimo tego jak postrzegają go inni, jak bezlitosny jest i jak zabija z zimną krwią, jest ludzki. Patrząc na niego, widziałam, jak walczy ze sobą, aby nie pokazać, że cokolwiek czuje.

Zrobiłam krok w jego stronę i kolejny. Podeszłam, wyciągnęłam jego drżącą rękę z kieszeni i złapałam ją, mając nadzieję, że choć trochę mu pomogę.

Ściągnął brwi i z zacisniętymi wargami patrzył na nasze dłonie.

– Nie potrzebuję pocieszenia. – Popatrzył mi w twarz.

– Wiem, ale tak jest przyjemniej, prawda? – Uśmiechnęłam się, szczerze wierząc, że moja obecność pomoże.

Patrzyliśmy przez chwilę w milczeniu w miejsce, gdzie spoczywała jego żona, cały czas czytając jej imię w myślach.

Nadia.

Pokazał mi nagrobek swojej żony, który jest ukryty w jego ogrodzie. O którym zapewne wie niewiele osób.

Przez moją podświadomość przebiło słowo: „zaufanie”. Liam mi zaufał?

Musiał, skoro postanowił podzielić się ze mną czymś takim.

– Jak to się stało? – zapytałam, gdy usiedliśmy z powrotem na ławce.

Liam trzymał moje obie dłonie między swoimi, aby je ogrzać.

– Została zabita, gdy spała. Przez moją matkę – wyjaśnił, a moje oczy zrobiły się wielkie.

Poznałam prawdziwą przyczynę, dlaczego Liam zabił własną matkę.

Gdy na początku dowiedziałam się, że pozbawił ją życia, oceniłam go z góry, biorąc za matkobójcę, a teraz znam prawdę. Jego matka, tak jak sam wspomniał, była potworem i sama zaczęłam ją nienawidzić.

Odebrała Liamowi miłość, odebrała ją człowiekowi, który potrzebuje jej jak nikt inny, aby móc po prostu czuć i żyć. Zamieniła własnego syna w chodzącego trupa i maszynę do zabijania.

Liam kontynuował, patrząc daleko przed siebie:

– Byliśmy małżeństwem zaledwie miesiąc. Nienawidziła Nadii, ale nie wiedziałem, że aż tak, by ją zabić.

– A twój ojciec?

– On był nie lepszy. – Zaśmiał się ponuro. – Również nienawidził Nadii, była córką służącej. Ojciec chciał dla mnie kogoś takiego jak Kate, aby powiększyć teren i połączyć rodziny.

– Dlatego później została twoją narzeczoną – stwierdziłam.

– Musiał mieć kontrolę i chciał władzy. Wściekł się, gdy dowiedział się, że mam żonę. – Uśmiechnął się do swoich wspomnień.

– Nie wiedział? Nie rozumiem. – Zgłupiałam.

– Wzięliśmy potajemny ślub, ojciec prawie pobił mnie na śmierć, gdy się dowiedział. – Ścisnęłam jego dłoń w niemym pocieszeniu. – Gdybym wtedy wiedział, wyjechałbym z Nadią daleko, ale utwierdzili mnie w przekonaniu, że zaakceptowali mój wybór.

– Przykro mi, naprawdę. – Szukałam jego wzroku, ale unikał mnie, jakby bał się, że za dużo zobacze w jego oczach.

– Ale ojciec wiedział co zrobić, żebym pamiętał nawet po jego śmierci, z kim mam się związać.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Przepisał na Kate połowę mojego domu – warknął wściekle.

– Teraz rozumiem.

W taki sposób suka stała się właścicielką połowy rezydencji. Osiągnęła to tylko dlatego, że ojciec Liama nie chciał dzielić władzy z nikim innym, jak z Cooperami. Wiedział, że Liam nie odda domu, a Kate nie odda swojej połowy i będą na siebie skazani.

– Co za popieprzona historia. – Skrzywiłam się.

– Myślałaś, że tylko twoja taka jest? – zapytał, delikatnie unosząc kąciki ust.

– Nie równa się z twoją, zapewniam.

– Chętnie ją poznam. – Na jego słowa głośno przełknęłam ślinę.

Nie mogłam mu, kurwa, powiedzieć.

– Nie jestem na to gotowa, Liam. – Przez jego twarz przebiegło rozczarowanie. Miałam nadzieję, że nie będzie dociekał.

– Chodźmy do domu, późno już – oznajmił.

Leżałam na kanapie w pokoju Liama i patrzyłam w sufit, zastanawiając się nad tym, czego się dzisiaj dowiedziałam.

To, że Liam wyjawiał mi sekrety rodziny nie znaczy, że od razu będę spała u niego w łóżku. Miałam zamiar spać na kanapie. Może nie była całkiem wygodna, ale nie wiem, jak zniosłabym obecność obcego mężczyzny u boku.

– Zamierzasz tu spać? – zapytał Liam, wychodząc z łazienki, owinięty tylko ręcznikiem.

Ja pierdolę!

Szybko odwróciłam wzrok.

– Tak, i nawet nie próbuj mi zakazać.

Stał nade mną w tym cholernym ręczniku. Nie patrzyłam na niego, ale w sufit. Nachylił się, żeby znaleźć się w moim polu widzenia.

– Do łóżka, już – rozkazał.

– Ani mi się ś... – Przerwałam, bo nagle nachylił się i uderzył mnie zapach płynu do kąpieli.

Jego zapach.

Ja pierdolę po raz drugi!

– Liam – warknęłam i próbowałam odsunąć się od niego jak najdalej.

– Jak wrócę masz być w łóżku albo zaciągnę cię tam siłą i przywiążę – powiedział i poszedł do garderoby.

Ja pierdolę po raz trzeci!

ROZDZIAŁ 23

ZA ŻELAZNĄ KRATĄ

LIAM

– Jak poszło? – zapytał rano Jake, popijając kawę w jadalni.

– Nie poszło.

– No opowiadaj, jestem ciekawy, czy twój urok osobisty coś zadziałał. – Poruszył brwiami.

– Co tam? – przerwał Roy, wchodząc do jadalni.

– O, dobrze, że jesteś! Liam właśnie ma zamiar opowiedzieć, jak mu poszło.

Roy zajął miejsce przy stole i rozsiadł się wygodnie, czekając na to, co powiem.

– Niczego się nie dowiedziałem – oznajmiłem tylko.

– Nic? – Jake rozdziawił usta, a Roy spokojnie słuchał.

Byli tak różni, to było aż dziwne, że w ogóle byli w stanie się dogadać.

– Zrobiłem, co miałem zrobić, powiedziałem o Nadii, pokazałem nawet jej grób... – zamilkłem i zacisnąłem zęby.

Śmierć Nadii była dla mnie wyjątkowo trudnym przeżyciem i do tej pory się z tym nie pogodziłem. Opowiadanie o niej również nie jest dla mnie komfortowe, mimo że minęło trzy lata. Mam wrażenie, jakby to było całkiem niedawno, jakbym dopiero co odkrył jej zwłoki w naszej sypialni i przed oczami mam to, jak puste i smutne były jej oczy.

Mina Jake'a z głupkowatej zmieniła się w poważną. Nawet on wiedział, kiedy należy zachować powagę.

– Nawet to nie zadziałało? – dopytał Roy.

– Wiecie, że nie było to dla mnie łatwe, a to zrobiłem. Otworzyłem się, kurwa, żeby wyznała mi coś o sobie i nic to nie dało – warknąłem.

Byłem wściekły.

Uzewnętrznienie przed nią emocji było dla mnie ogromnym wyczynem. Jednak w jej spojrzeniu zauważyłem współczucie, którego się obawiałem. Nie postrzegą mnie już jako potwora, ale jako człowieka z sercem, a przecież go nie mam.

Kurwa.

Ona jest taka szczerą i ludzką, wszystko można wyczytać z jej twarzy. Nie chciałem, żeby wyrobiła sobie o mnie dobre zdanie, miała się mnie, kurwa, bać.

– To może tortury? – przerwał moje rozmyślenia Roy.

– Oszalałeś? Nie ma opcji. – Jake się skrzywił na pomysł Roya, ale ten i tak czekał na to, co ja powiem.

– Nie będzie żadnych tortur – oświadczyłem.

Nie wyobrażałem sobie jej torturować. Lubiłem ją, nie próbowała zdobyć na siłę mojej uwagi, jak Kate i niczego nie udawała. Nie potrafiłbym jej torturować.

Zacznijmy od tego, że to ja nie potrafiłbym torturować lub wykorzystać kobiety, ale gdybym tylko chciał, to chętnych w moim gronie znalazłoby się mnóstwo. Dlatego to Jake'owi powierzyłem ochronę Julii.

– Nie możesz po prostu jej zmusić? To dziwne, nawet jak na ciebie. – Roy nie dawał za wygraną. Jake uśmiechnął się chytrze, na co tylko się skrzywiłem; wiedziałem, co miał na myśli.

– Odnoszę wrażenie, jakby niczego nie wiedziała, może ona naprawdę nie ma pojęcia, że ktoś ją krył przez tyle lat i nagle sprawił, że się pojawiła?

– Nie mam pewności, ale nadal uważam, że powinienes ją zmusić. – Roy wzruszył ramionami.

– Liam po prostu ją lubi, ale się do tego nie przyzna – wypalił Jake.

Rzuciłem w niego nożem, ale w porę zrobił unik.

– Kutas – skomentował tylko.

– Nie wiem, czy chcę znać powód, dla którego rzucacie w siebie nożami. – Julia stanęła w drzwiach.

Rozpuściła włosy i zrobiła delikatny makijaż. Popatrzyła na mnie tymi swoimi wielkimi oczami, na co się tylko wkurwiłem.

Od momentu, kiedy poznała prawdę, zaczęła mnie traktować jak pierdolonego poszkodowanego przez życie człowieka z dysfunkcyjnej rodziny. Wyglądała tak niewinnie, ale ja wiedziałem, że w rzeczywistości wewnątrz była jak nieokiełznany ogień, którego ja byłem panem i musiała mi się podporządkować. Nie było innej opcji.

– Zapraszamy, zapraszamy – zawołał Jake.

Nie zwracałem sobie nią głowy, wstałem i opuściłem jadalnię. Nie dam im, kurwa, tej satysfakcji.

Byłem niewyżyty i musiałem się trochę rozerwać. Nie pamiętam, kiedy ostatnio zabawiłem się z jakąś dziwką.

A nie, jednak pamiętam.

To było, zanim pojawiła się Julia, którą chyba sam Bóg przysłał na moją zgubę.

Potrzebowałem oczyścić umysł i zapomnieć.

Liam!

Ona nie robi na mnie wrażenia.

Wpadłem do gabinetu i próbowałem powstrzymać drgające dłonie. To od zmęczenia, kiedy ostatni raz się wyspałem?

Wczoraj, gdy tylko wróciłem z garderoby, Julia oczywiście mnie nie posłuchała. Nadal leżała na kanapie, a ja zamiast coś z tym zrobić, po prostu wyszedłem, a noc spędziłem bląkając się po domu i ogrodzie.

Długo tak nie pociągnę.

– Dzień dobry, Liamie. – Nie słyszałem, kiedy Kate weszła do gabinetu.

– Czego chcesz?

– To już nie możemy porozmawiać? – Wydęła dolną wargę i zrobiła smutne oczy, na co się skrzywiłem.

Ja pierdołę, czy to naprawdę działa na facetów?

– Masz rację, możemy porozmawiać. Ja z kimś innym, a ty z kimś innym. – Podeszedłem do drzwi i otworzyłem je szeroko, sugerując, by wyszła, ale ani drgnęła.

– Zanim wyrzucisz mnie stąd siłą, przejdę do rzeczy. Mój tata zaprasza mnie i ciebie na przyjęcie.

– Przysiadła na biurku i zaczęła wachlować się kopertą, którą trzymała w dłoni.

– Mnie i ciebie osobno, mam nadzieję. Marius wie, że mam Julię i nigdzie się z tobą nie wybieram.

– A myślałam, że rozeszliście się po tym, jak ukradła pierścionek Nadii. – Ciśnienie momentalnie mi podskoczyło.

– Julia niczego nie ukradła, zdążyłem to ustalić, nie wpierdalaj się. – Podeszedłem i wyrwałem jej kopertę z ręki.

Otworzyłem i wyciągnąłem zaproszenie, było skierowane do mnie i co gorsza, pochodziło od samego Coopera. Nie mogłem nie iść i nie byłem z tego powodu zadowolony.

„Mam zaszczyt zaprosić Liama Harrisa na przyjęcie zaręczynowe mojej córki Sary...”

Tyle mi wystarczyło.

Można się było dosłownie porzygać tęczą od samego patrzenia, a co dopiero czytania.

Rzuciłem zaproszenie na biurko.

– Twoja siostra wychodzi za mąż – stwierdziłem.

– Tak, zakochała się, uwierzysz? Zaręczyny są tydzień przed Wigilią.

Na tym przyjęciu zaręczynowym będzie cała śmietanka towarzyska. Wiele z tych osób najchętniej bym zabił, ale na tej imprezie nie będzie takiej opcji.

Pieprzony Cooper wie, jak wyprowadzić mnie z równowagi. Wie, że jestem porywczy i zabijam impulsywnie. Na tym bankiecie będę się męczył, aby nie pozostawić kogoś z dziurą między oczami.

Wiele z tych osób wchodzi do dupy, podaje rękę, a w drugiej już ma przygotowany nóż, aby wbić go prosto w serce.

Żona Mariusa Coopera jest mistrzem w wyprawianiu przesadzonych i przepełnionych ważnymi osobami przyjęć. Potrzebuje też mnie i dlatego zaproszenie jest od samego Mariusa, żebym nie mógł odmówić.

– Przyjęcie jest za miesiąc, jeśli do tej pory rozejdziecie się z Julią, wiesz, że możesz na mnie liczyć. – Mrugnęła do mnie.

– Możesz przekazać tatusiowi, że przyjdę. Z Julią.

– Co do tego nie masz pewności, jest jeszcze miesiąc.

– Nic nie wskazuje na to, że się rozejdziemy – warknąłem i zbliżyłem się do niej.

– Oczywiście, szczególnie jej ślady na szyi. Naprawdę starała się je ukryć, ale przy twoim uścisku to wręcz nierealne. – Uśmiechnęła się, masując odruchowo własną szyję.

– Kate, wyjdź, bo kolejny raz nie powtórzę.

Opuściła gabinet bez wahania.

To był dobry wybór, Kate.

– Zachowałeś się jak kutas, wiesz? – powiedział Jake, gdy jechaliśmy samochodem.

– Odpierdol się, okej?

– Unikasz jej, widzę to.

– A czy widziałeś, jak na mnie patrzy? Te sarnie oczy doprowadzają mnie do szału – syknąłem wściekły.

– Normalnie patrzy, debil. – Na jego słowa przyhamowałem mocniej, przez co zabrakło kilka centymetrów, aby rozjechał sobie nos o kokpit.

Jake nienawidził zapinać pasów.

– Widzę w jej oczach współczucie, co nie powinno mieć miejsca.

– Zapomniałem, że wszyscy muszą się ciebie bać – podsumowałem, zapinając pas.

– Chcesz zapierdalać na piechotę?

Wywrócił tylko oczami i pogłodził muzykę.

Jechaliśmy windą na ostatnie piętro jednego z największych apartamentowców w Nowym Jorku. Gdy drzwi się rozsunęły, usłyszałem świergotanie Sophie. Wiedziałem, co jest powodem tego świergotania.

Chloe.

Starałem się przyjeżdżać tutaj jak najrzadziej, nie chciałem oglądać tego dziecka, ale przychodził taki dzień, jak dzisiaj i nie było innego wyjścia.

– D-d-dzień dobry. – Ukłoniła się Sophie, wciąż się mnie bała.

– Dzień dobry.

– Witaj, szefie. – Skinął głową jeden z ochroniarzy, którzy pilnowali ich całą dobę.

– Coś nowego? – zapytałem.

– Nie, poza tym, że nie płacze już tyle co wcześniej.

– Tak, jej płacz potrafi przyprawić o ból głowy – stwierdziłem i ruszyłem za Jakiem.

– Czegoś ci brakuje, Sophie? – zapytał Jake, trzymając dziecko na rękach.

– Mamy wszystko, naprawdę dziękujemy. Jedyne co, to wyskoczyłabym dosłownie na chwilę, córka ma mi podrzucić leki.

– Jasne, możesz iść. My i tak musimy porozmawiać z chłopakami.

Mógłbym przysięgnąć, że Chloe podrosła, a jej włoski stały się dłuższe. Gdy na mnie spojrzała, otworzyła buzię i zaczęła mówić po swojemu.

– Cześć, mała. – Poczochrałem jej włoski, na co rozdarła się niesamowicie.

Ja pierdołę...

– Teraz sobie ją weź. – Jake wyciągnął ją w moją stronę.

– Chyba kpisz. – Włożyłem ręce w kieszenie.

– Przez ciebie się rozdarła, więc ją bierz – warknął.

– Czy ty myślisz, że możesz mi rozkazywać?

Nie odpowiedział, po prostu przycisnął ją do mnie, więc odruchowo ją złapałem.

– No już, mały demonie, nie płacz. – Wręcz błagałem, potrząsając nią.

Od razu zaczęła się uspokajać i nie przestawała mnie obserwować.

– Pasuje ci, powinieneś sobie zmajstrować dziedzica fortuny.

Rzuciłem mu wkurwione spojrzenie.

Wróciliśmy do chłopaków, by omówić sposoby chronienia dziewczyn. Obstawialiśmy, że ktoś czai się na nas, co udowodniło moje płonące audi.

Byłem wściekły, że tak po prostu daliśmy się podejść. Ten ktoś nie chciał nas zabić, chciał jedynie ostrzec.

Cały czas podczas rozmowy, trzymałem potworka na kolanach. Wkładała sobie palce głęboko do ust i obsłiniła mi marynarkę, ale za każdym razem, gdy próbowałem odłożyć ją do łóżeczka, oczywiście się darła.

Więc siedziałem z nią obok Jake'a, który na szczęście nie rzucał żartów w moją stronę.

Mimo wszystko sam był zaniepokojony. Ktoś nas ostrzegł, zamieniając mój samochód w popiół, a Roy nie mógł niczego znaleźć, bo kamery z monitoringu zostały dziwnym trafem wyłączone.

Przypadek? Nie sądzę. W naszym świecie takie przypadki się nie zdarzają.

– Jake – zwróciłem się do niego.

– Co jest?

– Przyjrzyj się jej. – Wskazałem brodą na Chloe leżącą i zjadającą własne palce.

– No co z nią?

– Te oczy, cały czas mam wrażenie, że gdzieś je widziałem.

Spojrzał na nią i przekrzywił głowę.

– Nie wiem, może Taylor? W końcu to jego dziecko. Weź mi nie zadawaj takich pojebanych pytań.

– No tak. Taylor.

Rozdzwonił się mój telefon.

– Harris – odebrałem.

– Szefie, problem jest – usłyszałem głos jednego z moich ludzi.

– Jak jest problem, to go rozwiąż, a nie, kurwa, dzwonisz do mnie z każdą pierdołą – warknąłem.

– No tak, ale tu chodzi o Salvatore. – Zrobił dłuższą przerwę. – On chyba długo nie pociągnie.

Rzuciłem słuchawką.

Zapomniałem, że wykrwawia się w jednym z naszych lochów na obrzeżach miasta i co najważniejsze, cierpi.

– Jake, zbieramy się, Salvatore czeka – powiedziałem i włożyłem Chloe do łóżeczka, nie zwracając uwagi na to, że płacze.

Gdy drzwi windy zaczęły się zamykać, Jake się odezwał:

– Powinniśmy poinformować Julię.

– Po co? – Zdziwiłem się.

– To jej ojciec.

– Nasz lekarz zrobi wszystko, aby jak najdłużej przytrzymać go przy życiu. Nie chcę, żeby go oglądała.

– Bo co? Boisz się, że się dziewczyna załamie, gdy go zobaczy?

– Nie, idioto, boję się, że przedwcześnie go zabiję, a chcę, żeby cierpiał jak najdłużej.

– No tak. – Oparł się o ścianę windy i głośno wypuścił powietrze.

Miał nadzieję, że chcę jej oszczędzić widoku umierającego ojca, niestety prawda okazała się inna.
Tak wiem, Jake, zawiadłem cię po raz kolejny.
Ale ja nie jestem dobry.

Schodząc po schodach do lochu, gdzie był Salvatore, uśmiech przyozdobił moją twarz. Moi ludzie otworzyli dla mnie żelazne kraty, za którymi znajdował się John.

Nie poznałem go na pierwszy rzut oka. Był tak poobijany, że na jego ciele nie było centymetra kwadratowego czystej skóry. Dosłownie był cały zalany własną krwią, a niektóre kończyny miał powykrzywiane w nienaturalny sposób.

– Czas nie jest dla ciebie łaskawy. – Przekrzywiłem głowę i stanąłem nad nim.

Był przywiązany do krzesła, ale tylko dlatego, że przyszedłem i żeby było mi łatwiej z nim rozmawiać. Normalnie nie zasłużyłby sobie na takie udogodnienie.

– Ty... – zaczął, charczeć i splunął krwią prosto pod moje buty.

– Błąd – szepnąłem i wymierzyłem mu cios prosto z pięści w twarz.

– Liam. – Jake złapał mnie za rękę, żebym tego nie powtórzył. – Zabijesz go, on naprawdę ledwo żyje.

Zacisnąłem zęby.

– Porozmawiamy sobie. – Wziąłem krzesło i usiadłem naprzeciwko niego. – Współpracowałeś z Taylorem? – zapytałem.

Nie odpowiedział, a głowę miał spuszczoną.

– Szefie, on chyba stracił przytomność.

– Ocucić go! Już! – krzyknąłem.

Polali go wodą z kostkami lodu, na co w momencie jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Zobaczyłem w nich strach, więc odruchowo uśmiechnąłem się złowieszczo i złapałem go za brodę.

– Co łączy cię z Taylorem? – zapytałem.

– To była umowa. – Ledwo go zrozumiałem.

– Po co ci jego dziecko?

Zaśmiał się, a ja zdziwiłem się, że ma jeszcze na to siłę.

– Odpowiadaj.

– I tak prędzej czy później się dowiesz, skurwysynu, ale ja ci w tym nie pomogę. Nie ułatwię ci niczego. – Ledwo mówił.

Wstałem i rzuciłem krzesłem w ścianę.

– Liam, uspokój się, byliśmy pewni, że nie będzie skory do rozmów. – Jake próbował mnie uspokoić.

– Wrócimy tu z Julią, niech go zajebie. – Ruszyłem w stronę wyjścia.

– To ta suka żyje? – zapytał Salvatore kaszląc.

– Żyje i ma się całkiem dobrze u mojego boku. – Zwróciłem się w jego stronę.

Nagle gniew pojawił się na jego twarzy, zastępując ból i cierpienie, co mi się spodobało.

– U t-t-twojego boku? – dopytał.

– Tak, dotarło do ciebie, że już po tobie? – Zbliżyłem się.

– Ona nie może... – Zakaszłał głośno i zaczął pluć krwią.

– Wyobraź sobie, że biorę ją za żonę i wszystko, co należy do ciebie, po twojej śmierci będzie moje – zaakcentowałem ostatnie słowo.

Wpatrywał się we mnie zaskoczony i wiedziałem, że wygrałem po raz kolejny.

On też to wiedział.

– Nic nie powiesz... tato? – dopytałem z pogardą w głosie.

Nie był w stanie nic powiedzieć, nie spodziewał się tego. Nie czekając na jego odpowiedź, odwróciłem się i opuściłem lochy.

– Ej, Liam – krzyknął za mną Jake. – Ty chyba nie mówiłeś poważnie.

– Z czym?

– No wiesz, Julia jako twoja żona.

– A czemu nie?

Jake zrobił wielkie oczy i nic nie powiedział.

Gdy tylko powiedziałem Salvatore, że wezmę jego córkę za żonę i to, co jego, stanie się moje, spodobało mi się. Wizja posiadania więcej od samego Coopera, zaczęła przysłaniać mi zdrowy rozsądek.

Byłbym potężniejszy od Mariusa, pozbyłbym się Kate, a do tego miłym uzupełnieniem byłaby Julia, która musiałaby mi się podporządkować, jako moja żona.

Nie myślałem, że kiedyś na poważnie wezmę ten pomysł do siebie.

Aż do dzisiaj.

ROZDZIAŁ 24

W ZŁYM MIEJSCU O ZŁYM CZASIE

JULIA

Siedziałam znudzona w salonie i patrzyłam, jak Kate grzebie w nieswoich rzeczach. Była już w kuchni, jadalni i prawie wszystkich pokojach na piętrze.

– Możesz mi powiedzieć, czego szukasz? – zapytałam.

– Możesz mi powiedzieć, po co za mną łazisz? – warknęła, nie odpowiadając na moje pytanie.

– Jako kobieta Liama mam prawo robić, co mi się podoba.

Odwróciła się wściekła w moją stronę, zarzucając blond kudłami.

– Nie jesteś pierwsza i ostatnia, znudzi się tobą i cię rzuci.

Wywróciłam oczami.

– Oczywiście, a później wróci do ciebie? Marzenie. – Wstałam, by poczuła powagę moich słów.

– Wróci, zawsze wracał, i wtedy kochaliśmy się długo i namiętnie przez całą noc. – Zbliżyła się.

Zaraz się pobijemy.

– Jeśli myślisz, że robi to na mnie wrażenie, to się mylisz. Byłaś workiem na jego spermę, nic więcej. – Zaśmiałam się ironicznie.

– Ty suko. – Złapała mnie za włosy i z całej siły pociągnęła w dół, przez co uderzyłam głową w drewniany stolik.

Zamroczyło mnie na chwilę i zanim ogarnęłam, co dzieje się wokół mnie, było za późno.

Suka była dużo silniejsza ode mnie, próbowałam złapać za jej kudły, ale wiedziała co robić.

– Kurwa! – krzyknęłam, gdy poczułam, jak wyrывa mi włosy z cebulkami.

Nie wiem, jak to zrobiła, ale za każdym razem, gdy dokładałam wszelkich starań, aby ją dosięgnąć w momencie robiła unik.

Kopnęła mnie w przeponę, przez co zgięłam się w pół i syknęłam z bólu, a później dołożyła mi z pięści w szczękę, na co przygryzłam sobie język.

Poczułam krew w ustach.

Puściła moje włosy i dumna stanęła nade mną, gdy ja starałam się zaczerpnąć powietrza pokonana.

Byłam za słaba, nie potrafiłam się bronić. Nie miałam szans z Blondyną, córką mafioso, która na pewno, gdy skończyła kilka lat, to już potrafiła posługiwać się bronią. Takie złożenie mi dupy było dla niej jak pomalowanie paznokci.

Mnie niestety nigdy nie nauczono samoobrony.

Skuliłam się, chowając głowę między kolanami i przygotowując się na kolejny cios.

– Co jest, kurwa? – Nie widziałam go, ale słyszałam. Dzięki Bogu. – Kate, pojebało cię?

Liam szybko podszedł do mnie i delikatnie przyłożył dłoń do moich pleców.

– Popatrz na mnie – powiedział.

Uniosłam powoli twarz, byłam załamana, że dałam się tak po prostu pobić.

Rozpłakałam się, gdy tylko zobaczyłam w jego oczach, że niemal niezauważalnie się przejął.

– O Jezu... nie udawaj – warknęła Kate.

– Pomóż Julii, ja się nią zajmę. – Jake pojawił się między nami a Kate i wyprowadził ją szybko.

– Chodź. – Liam pomógł mi wstać.

Objął mnie w pasie, a ja nie panując nad sobą, przytuliłam się do niego mocno.

Spiął się, ale miałam to w dupie. Byłam mu wdzięczna, że przyszedł, i że jest przy mnie teraz.

Potrzebowałam tego, żeby ktoś po prostu mnie przytulił.

– No już dobrze – powiedział i zaczął delikatnie głaskać moje plecy.

Zaprowadził mnie do swojej sypialni, ale nie pozwolił usiąść na kanapie.

– O co poszło? – zapytał, gdy siedziałam skulona na łóżku.

Podał mi lód, który przyniósł z kuchni, bym przyłożyła sobie do obolałej twarzy.

– A jaką wersję ona przedstawiła? – syknęłam.

– Nie rozmawialiśmy, Jake wyprowadził ją z domu dla jej dobra.

– I tak nie możesz jej zabić.

– Ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby jej wpierdolić – oświadczył, a ja zrobiłam wielkie oczy.

Zrobiłby to dla mnie? Mógłby mieć przez to spore problemy.

– Cooper by ci nie darował, że uderzyłeś jego córkę.

– Bronilem swojej kobiety, nie mógłby mi nic zrobić. – Wzruszył delikatnie ramionami.

Mojej kobiety.

Perspektywa obicia mordy Kate napawała mnie nadzieją.

– Powiedziała, że się mną znudzisz i zostawisz mnie, a potem wrócisz do niej i będziecie się pieprzyć jak zawsze – powiedziałam na jednym wdechu.

– I chyba nie jesteś o to zazdrosna, co? – Uśmiech przemknął przez jego usta.

– Nie, po prostu powiedziałam, że traktujesz ją jak worek na spermę i wtedy się na mnie rzuciła.

– Wzruszyłam ramionami, a kąciaki ust Liama uniosły się delikatnie.

– Worek na spermę? – dopytał.

– No chyba że się mylę. – Spojrzałam na niego w poszukiwaniu prawdy.

– Nie, Julio, nie mylisz się.

Wiedziałam, że mam rację, nienawidził jej. Jeśli Liam kogoś nienawidził, było to widać gołym okiem i Kate nie wmówi mi, że jest inaczej. Ona na siłę próbuje przekonać Liama do siebie, a nie widzi, że to oddala ją od niego jeszcze bardziej.

– Chciałam przeprosić za to, że wtedy na kolacji założyłam suknię Nadii i użyłam jej perfum. Ja naprawdę nie wiedziałam – oznajmiłam po chwili.

Zmarszczył brwi i zerknął na mnie.

– W porządku, po prostu więcej tego nie rób.

– Się wie, a dlaczego nie spałeś dzisiaj... ze mną? – zaczęłam.

– Skąd wiesz, że nie spałem?

– Twoja strona łóżka była nietknięta – wytłumaczyłam.

– Julio, nie będę ci się tłumaczył, dlaczego z tobą nie spałem. – Wstał nagle i nachylił się nade mną jak zwykły to robić. – Chyba że bardzo chcesz przekonać się, jak to jest spać ze mną, to może rozważę twoją propozycję – szepnął i jego ciepły oddech omiół moją twarz.

Uśmiechnął się w sposób, który wiem, że łamał serce wszystkim kobietom, jakie pojawiły się w życiu Liama.

– Po moim... – zaczęłam, ale nie dokończyłam, bo delikatnie pocałował mnie w czoło.

Mój żołądek fiknął koziołka.

– Trupie? To chciałaś powiedzieć? – zapytał, a ton jego głosu przyciągał mnie tak samo, jak jego uśmiech i ciało.

Wszystko w nim mnie przyciągało i doskonale o tym wiedział.

Był jak zakazany owoc.

– Liam, przestań – syknęłam i odsunęłam się jak najdalej, aby wyjść spod jego uroku.

Wyprostował się i gdy znalazł się przy drzwiach, spojrzał jeszcze w moją stronę.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Uśmiechnął się demonicznie.

– Palant – warknęłam, wzięłam poduszkę i cisnęłam prosto w drzwi, które zdążył zamknąć.

Boże, co on ze mną robi?

Opadłam na plecy i zaczęłam ciężiej oddychać. Nie mogłam pozwolić, aby drzwi mojego serca otworzyły się dla tego człowieka.

On złamie ci serce.

Ale ono już było złamane, prawda?

LIAM

Wychodząc z pokoju, poprawiłem kutasa w spodniach, bo moje ciało niespodziewanie zareagowało na Julię.

Gdy tylko zbliżyłem się do niej, od razu uderzył mnie jej różany zapach, a patrząc w jej wielkie oczy, momentalnie mi stanął. Wyobraziłem sobie, że tak właśnie wygląda, gdy wchodzę w nią głęboko, w mojej sypialni, na moim łóżku, a ona znajduje się pode mną taka krucha, niewinna i całkowicie mi oddana.

Kurwa, muszę ją mieć.

Ale nie mam teraz na to czasu, musiałem ruszyć na poszukiwania Jake'a, którego znalazłem w swoim gabinecie.

– Aaa! Chcę to odzobaczyć! – Jake zakrył oczy dłonią, gdy zobaczył wybrzuszenie w moich spodniach.

– Też chciałbym odzobaczyć twoją dzisiejszą koszulę w jednoróżce, ale jest za późno, więc jesteście kwita. Gdzie Kate?

– Nie ma, kazałem jej nie wracać, ale wiem, że niewiele to da. – Uśmiechnął się krzywo.

– Przyślij kogoś, żeby zabrał jej rzeczy i każ jej wypierdalać.

– Zrobiłem to, ale cały czas zasłania się tym, że jest w połowie właścicielem tego domu.

Gdy przyjdzie ten dzień, że Kate umrze, będę jednym z najszcześniejszych ludzi stąpających po tym cholernym świecie.

– Każ spakować jej rzeczy i wypierdolić na dwór, my tymczasem wybieramy się do klubu rozerwać.

– Podoba mi się. Z tego co widzę, ktoś potrzebuje się nieco rozluźnić. – Spojrzał na mnie z góry na dół.

Wiedziałem, że pije do mojego wzrodu, który na szczęście się zmniejszył.

– Zabieramy Julię – powiedziałem, popijając whisky, którą przed momentem sobie nalałem.

Mina Jake'a zrzedła, bo zdał sobie sprawę, że będzie musiał mieć ją na oku, przez co nie będzie miał czasu na dziwki.

Roześmiałem się, gdy zobaczyłem jego minę.

– Ty się śmiejesz, Liam. – Zdębiał.

Wiem, że to był rzadki widok, sam czułem się z tym dziwnie.

– Zajmiesz się nią chwilę, dopóki nie pozafatwiam swoich spraw, a później zwolnię cię ze smyczy.

Poklepałem go po plecach, na co zrobił wkurwioną minę, ale nic się nie odezwał.

JULIA

Nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Niewiele brakowało, abym wytarła wykładzinę w sypialni od ciągłego chodzenia w tę i z powrotem. Moje ciało było nabuzowane emocjami, jak nigdy dotąd. Nie wiedziałam, na czym się skupić.

Byłam wściekła na Kate, która mnie pobiła.

Załamana, bo dałam się pobić.

Zażenowana, bo Liam sprawiał, że moje ciało nie współpracowało ze mną, tylko układało się pod jego dyktando.

Ale najgorsze, że byłam podniecona, bo ten samiec alfa tak na mnie działał!

Puk, puk.

Stałam w miejscu i spojrzałam na drzwi, które powoli zaczęły się otwierać.

– Nie patrzę jak coś, jesteś tu? – Jake wkroczył powoli z zaciśniętymi powiekami.

– Jestem.

– Mogę otworzyć oczy? – zapytał.

– Tak, nie rozumiem, czemu je zamykasz.

– A tak jakoś, dmucham na zimne.

On się dobrze czuje?

– Nieważne. Zbieraj się, twoja opiekunka zabiera cię do klubu. – Rozłożył ręce i wskazał kciukami na siebie.

– Czy po ostatnim wypadzie, to naprawdę dobry pomysł? – zapytałam.

– Tak, przypilnuję cię i nie dam się zabić, jak William.

Potrzebowałam rozerwać się jak nigdy wcześniej. Może, gdy wyszaleję się na parkiecie, to rozładuję nieco emocje tłoczące się w moim ciele.

– A Liam?

– Będzie, a raczej już pojechał. Załatwia jakieś sprawy, my do niego dołączymy.

Będę musiała uważać, żeby nie popsuć im tego wieczoru. Nie chcę sprowadzać na siebie gniewu Liama. Na dzisiaj wystarczy mi wrażeń.

– No, zbieraj się, maleńka, zaraz ruszamy. – Klasnął w dłonie.

Najszybciej jak tylko potrafiłam, przebrałam się w obcisłą spódniczkę i krótki top, który odkrywał mój brzuch. Włosy spięłam w koński ogon i nałożyłam puder na twarz, aby zamaskować pojawiające się siniaki.

Gdy spojrzałam na swoją szyję, widziałam tylko jedno wyjście. Znalazłam apaszkę pasującą do stroju i owinęłam ją sobie wokół szyi. Tych odcisków nie zakryłby żaden makijaż.

Założyłam płaskie pantofelki oraz płaszcz i zbiegłam na dół po schodach.

– Ja pierdole, dziewczyno... – skrzywił się Jake.

– Coś nie tak? – Ściągnęłam brwi zła, bo mnie wkurwił.

– Nie no super, myślałem, że pouganiam się za jakimiś kobitkami, a wychodzi na to, że będę musiał odganiać debili, którzy będą za tobą latać. Dzięki, funfelo.

Roześmiałam się głośno z nadzieją, że pójdzie w moje ślady, ale Jake był śmiertelnie poważny.

– Mam się przebrać? – zapytałam. Nie chciałam psuć mu wieczoru, chciałam, żeby też dobrze się bawił.

– Chodź już. – Położył dłoń na moich plecach i pchnął mnie ku drzwiom. – Poniańczę cię chwilę, a potem Liam mnie zmieni.

Wsiedliśmy do samochodu i Jake ruszył z impetem.

Oni wszyscy mają ciężką nogę z tego, co widzę.

– No to opowiadaj – zagadał.

Popatrzyłam na niego pytająco.

– Co zrobiłaś Kate – dokończył.

– Oczywiście ja... Liam ci nie powiedział?

– Po wyjściu od ciebie, miał co innego w głowie. – Skrzywił się do swoich myśli.

Skróciłam mu, co wydarzyło się między mną a Kate.

– Worek na spermę? – Zaśmiał się głośno.

– Ty też? – Wywróciłam oczami.

Liam też zwrócił na to uwagę.

– Nie no, dziewczyno, jesteś zajebista. Nie pamiętam, żeby jakaś kobieta kiedykolwiek jej tak dojechała, jak ty! – Był dumny ze mnie.

– Yyy... dzięki, ale w ostateczności to ona mi dojechała i pobiła.

– Spokojnie. Nauczę cię, jak radzić sobie z takimi sukami i wtedy nikt ci nie podskoczy. Nawet Liam.

– Liam jest niegroźny, on po prostu potrzebuje miłości – powiedziałam, nie panując nad słowami. Jake przyglądał mi się dłuższą chwilę, gdy staliśmy w korku.

Nad czymś się mocno zastanawiał.

– Myle się? – zapytałam.

– Nie. – Odwrócił ode mnie wzrok. – Po prostu nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Wiem, że ją kochał – odpowiedziałam, patrząc w dal.

– Kochał i to go zabiło, tak samo jak mnie. Miłość boli i jest do bani – skomentował. Odwróciłam

się w jego stronę.

To samo powiedział Liam.

– To nieprawda – sprzeciwiłam się.

– Nie? Twój przykład z życia czymś się różni? Zobacz, jak na tym wyszłaś. Taylor zostawił cię na pastwę losu, uciekając do innej kobiety.

– Jak to, do innej kobiety? – zapytałam zszokowana.

Czyżby dowiedzieli się czegoś więcej?

– Do matki dziecka, przecież ma z nią dziecko. – Przyjrzał mi się podejrzanie.

– A no tak. – Spuściłam wzrok. – Nie mogę przyswoić tej myśli – wytłumaczyłam się szybko.

– Miłość boli – skwitował i zatrzymał się na parkingu. – Dobra, maleńka, pora się zabawić i zapomnieć na chwilę.

Otworzył drzwi, a ja poszłam w jego ślady.

– Drinka? – zapytał Jake, gdy tylko weszliśmy do środka.

– Nie wiem, czy mogę.

– Ze mną wszystkie ruchy dozwolone – powiedział, podając mi szklankę. Wzięłam łyk i od razu pożałowałam.

Drink dosłownie wypalał mi gardło.

– To czyste whisky, musisz być twarda, nie miękka. – Poklepał moje plecy, złapał mnie za łokieć i poprowadził do jednej z kilkunastu prywatnych łóż.

Wyglądały jak małe pomieszczenia, których ściany odbijały wszystko niczym lustro.

Gdy Jake wprowadził mnie do środka, okazało się, że mogę obserwować, jak wszyscy bawią się poza prywatną łóżą, ale oni nie mogą widzieć mnie. Całe pomieszczenie było otoczone lustrem weneckim, a w środku był nawet osobny parkiet do tańczenia.

– Zostań tutaj, przyniosę nam coś do picia.

Rozsiadłam się wygodnie na kanapie i skupiłam się na tańczącym tłumie, gdy mój spokój zakłóciła Kate.

– To ty – wyszczała.

Dlaczego odniosłam wrażenie, że wiedziała, że mnie tu zastanie?

Nie odpowiedziałam, po prostu patrzyłam przed siebie.

LIAM

– Cześć, przystojniaku.

Sabrina, jedna z dziwek w moim klubie, właśnie weszła do mojej łóży, w której siedziałem sam.

– Czego chcesz? – zapytałam, popijając drinka i wpatrując się w bawiących się za szybą ludzi.

– Jake mówił, że potrzebujesz się rozluźnić oraz że jesteś spięty.

Uklękła pomiędzy moimi nogami, a dłońmi powoli sunęła wzdłuż moich ud.

Niestety, ale miała rację.

Od momentu, kiedy Julia pojawiła się u mnie w domu, chodziłem bardziej wkurwiony niż zwykle. Doprowadzała mnie do szału, a jednocześnie podobało mi się to, jak potrafi ze mną walczyć. To napędzało mnie jeszcze bardziej.

Najchętniej sprowadziłbym ją do pionu i porządnie zerznął, wtedy wiedziałyby, kto tu rządzi. Gdy tylko wyobraziłem sobie Julię pode mną, fiut w moich spodniach stwardniał.

Poczułem dłonie Sabriny na rozporku.

– Podoba ci się... – zamruczała.

I podobało, ale ona nie miała z tym nic wspólnego.

Dobranie się do majtek Julii nie było wcale takie proste. Została zgwałcona, a ja nie chciałem, żeby robiła coś wbrew własnej woli. Chciałbym, żeby oddała mi się dobrowolnie, wtedy będę miał nad nią całkowitą władzę.

Julia była inna, dlatego potrzebuję odmiennego modelu działania. Na początku muszę zdobyć jej serce, a dopiero później cipkę.

Wiem, że na nią działałam, widzę to, jest kobietą i nie ukryje tego przede mną.

Nie jest wyjątkowa, jest po prostu trochę bardziej skomplikowana. Niewinna, ale wredna, waleczna, ale wrażliwa, lecz jest człowiekiem mającym swoje potrzeby, które należy spełniać.

Z myślenia wyrwała mnie Sabrina, rozpinając mój pasek i zaczynając dobierać się do mojego sterczącego kutasa.

Oblizła go z góry na dół, na co wziąłem głębszy wdech. Gdy wsunęła go głęboko w gardło, pchnąłem mocniej, ale dzielna dziewczynka nie zakrzuszyła się.

Sabrina często do mnie wpadała, była jedyną dziwką w moim klubie, którą akceptowałem i która potrafiła mnie zaspokoić.

Zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie, że to Julia robi mi najlepszego loda w życiu. Oparłem głowę o kanapę i pozwoliłem, aby moje myśli krążyły wokół jednej kobiety, która wymagała ode mnie więcej zachodu niż inne.

Lubię wyzwania.

Poczułem, że zaraz dojdę, a *Julia* przyjmie to, co mam dla niej, gdy nagle ktoś wszedł do łoży.

Zajebie!

Popatrzyłem w stronę drzwi i z Sabriną klęczącą między moimi nogami, zobaczyłem w drzwiach stojącą Julię. Była zszokowana.

Jej strój pogorszył tylko sytuację, a szeroko otwarte wielkie oczy i ładna twarz sprawiły, że doszedłem w ustach Sabriny, która bez większego problemu połknęła wszystko.

Byłem oszołomiony, kurwa, to był jeden z lepszych orgazmów w moim życiu.

Bez większych ceregieli wstałem i zapiąłem spodnie.

– Sabrino, wyjdź, a ty Julio... – zacząłem, ale jej już nie było.

Kurwa no!

JULIA

– Dokąd tak pędzisz, małeńka? Miałaś czekać w łoży. – Jake doskoczył do mnie, gdy jak burza przebijając się przez tłum ludzi w stronę wyjścia.

– Wracam do domu, odwieziesz mnie?

– Już? – zapytał szczerze zawiedziony.

– Wezmę taksówkę. – Przyspieszyłam kroku.

– Okej, dobra, pójdę tylko po Liama i wracamy.

– Nie! – krzyknęłam i odwróciłam się w jego stronę. – Po moim pierdolonym trupie, wracam bez niego!

– Co tym razem zrobił? – Zaśmiał się.

– Zapytaj Liama, pierdolona Kate... – warknęłam do siebie.

– Kate też jest w to zamieszana? Niedobrze.

– Suka powiedziała, że Liam czeka na mnie w jednej z prywatnych łoży – zaczęłam opowiadać, na co zrobił wielkie oczy. – Poszłam do niego, a tam jakaś dziwka robiła mu loda!

Aż zrobiłam się czerwona ze złości i nie wiem, dlaczego byłam tak wściekła na to, co zobaczyłam. Przecież nie powinno zrobić to na mnie wrażenia!

– I co z tego? – zapytał Jake, uciekając wzrokiem gdzieś w bok.

Wiedział!

– Co z tego?

– Julio – usłyszałam za plecami i poczułam dłoń na plecach.

– Weź spierdalaj, nie dotykaj mnie tymi łapskami. – Odskoczyłam i stanęłam obok Jake'a, który już trząsał się ze śmiechu.

Liam z kolei zacisnął szczęki, ale nie wiedziałam, czy po to, aby się nie zaśmiać, czy po to, aby powstrzymać się od powiedzenia czegoś niemilego.

– No, umyłeś chociaż ręce, zboreźniku? – Jake nie wytrzymał i głośno się śmiał.

– Jake, chcę do domu, proszę. – Nie patrzyłam nawet w stronę Liama.

– Możesz mi powiedzieć, czemu się, kurwa, złościł? – warknął.

Czyli jednak był zły.

– Podobno jesteście parą, udawaną, ale jednak parą, a zobaczyłam, jak laska robi ci loda i dowiaduję się tego dzięki Kate, czyli pewnie wszyscy już wiedzą. Co sobie o mnie pomyślą? – Byłam wściekła.

Prawda była inna, poczułam się zdradzona, gdy zobaczyłam go tam w łóży.

Ja pierdolę, za bardzo wczułam się w rolę jego kobiety. Nie powinno mnie to tak ruszać. Byłam wściekła również na siebie, że takie uczucia obudziły się we mnie, gdy zobaczyłam go z tą dziwką.

Powinno mnie to obejmować, a nie obeszło.

– Zazdrosna – skwitował i upiorny uśmiech ozdobił jego twarz.

Potrafił odczytać prawdę.

Chwyciłam Jake'a za rękę i pociągnęłam go na zewnątrz, nie odpowiadając Liamowi.

– Uspokój się, szalejąca burzo. – Śmiał się Jake, gdy ciągnęłam go za sobą w stronę samochodu.

– Uważaj, bo jak zacznę pluć gradem, to pożałujesz.

W odpowiedzi rozbrzmiał jego śmiech.

Bawiła go ta sytuacja, a jego zachowanie napędzało burzę szalejącą w moim wnętrzu.

Zgromiłam go wzrokiem, na co uniósł ręce w poddańczym geście.

– Okej, już dobrze. Przepraszam. Wiesz, że jestem po twojej stronie.

Złapał mnie w niedźwiedzim uścisku i pogłaskał po głowie, całkowicie niszcząc mój kucyk.

– Ej, to boli – burknęłam.

ROZDZIAŁ 25

KTO SIEJE WIATR, TEN ZBIERA BURZĘ

JULIA

Wracając z Jakiem do domu, nie zamieniliśmy słowa. W sumie to ja nie zamieniłam, bo Jake paplał coś całą drogę.

Wkroczyłam do domu i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Byłam zmęczona tym wszystkim i wściekła.

Jake zerknął na telefon i coś wystukał na ekranie.

– Liam już jest, ja wracam do klubu. – Puścił mi oczko.

W drzwiach minął się z Harrisem, którego mina nic nie mówiła. Nie patrząc na niego, ruszyłam w stronę schodów.

– Julio – warknął.

– Nie. – Zaczęłam pokonywać schody co drugi, żeby jak najszybciej się od niego oddalić.

Wpadłam do sypialni, ale nawet nie udało mi się zamknąć drzwi, bo Liam wpadł zaraz za mną.

– Możesz przestać zachowywać się jak zazdrośnica? – Zrobił krok w moją stronę, a ja zrobiłam krok w tył.

– Nie jestem zazdrosna – powiedziałam.

Zaczął zbliżać się powoli, na co ja zaczęłam się oddalać, a gdy moje uda napotkały przeszkodę w postaci łóżka, zacisnęłam powieki.

Kurwa.

– Czy ty wiesz, że doprowadzasz mnie do szału? – Podszedł niebezpiecznie blisko, przez co poczułam jego zapach.

Musnął palcami moje ramię oraz szyję.

– Dziwka nie zaspokoiła cię należycie? – zapytałam z kpiną.

Pchnął mnie na łóżko, a jego obie dłonie spoczęły po obu stronach mojej twarzy.

– Puść mnie. – Zaczęłam okładać go pięściami.

Chwytał jedną ręką oba moje nadgarstki i unieruchomił je nad moją głową.

– Przecież wiem, że to nieprawda. Chcesz mojego dotyku, słyszysz twoje serce. Twoje ciało mnie woła – szepnął i pocałował mnie w płatek ucha.

Zadrgałam i jęknęłam.

Miał pierdoloną rację, nie przeszkadzał mi jego dotyk, wręcz przeciwnie.

– Liam... – zaczęłam.

– Doprowadzasz mnie do szału, prowokujesz, wkurwiasz. I do tego ubrałaś się tak, że najchętniej zerwałbym z ciebie wszystko i porządnie zerznął.

Wolną dłoń wsunął pod spódnicę i poczułam, jak posuwa się wyżej. I wyżej.

– Ty też mnie wkurwiasz – oświadczyłam w końcu.

Zatrzymał dłoń i spojrzał na mnie.

Spuścił wzrok na moje usta i nachylił się.

– Jeszcze słowo, a cię uciszę. – Przycisnął mocniej swoje ciało do mojego i poczułam jak twardy był.

Chryste!

– Nie spisała się, skoro nadal jesteś napalony – stwierdziłam.

Jego źrenice powiększyły się zasłaniając błękit oczu i dosłownie rzucił się na moje usta.

Całował mnie zawzięcie, jakby od tego zależało wszystko. Nasze oddechy zmieszały się w jeden i bez większych oporów oddałam się tej przyjemności.

Liam przygryzł moją dolną wargę, jęknęłam niekontrolowanie, na co złapał mnie za pośladek i ścisnął mocniej.

Drugą rękę położył mi z tyłu głowy, jakby bał się, że ucieknę. Ja z kolei zatopiłam palce w jego włosach, przyciskając mocniej jego usta do swoich.

Tym pocałunkiem sprawił, że oszalałam.

Z moich ust przeniósł się na szyję, czułam, jak całuje każdy jej fragment ze szczególnym skupieniem na miejscach, gdzie były ślady jego dłoni.

Jeśli tak całował wszystkie kobiety, to nie ma się co dziwić, że szalały na jego punkcie.

Zaczął zsuwać moją spódnicę.

– Liam, nie – jęknęłam.

– Kurwa, nie wypowiadaj mojego imienia w ten sposób. – Jednym ruchem rozerwał spódnicę, na co zrobiłam wielkie oczy.

– To nie jest dobry pomysł, żebyśmy... – Nie skończyłam, bo chwilę później w jego dłoniach znajdowała się moja bluzka.

– Rozbierz mnie – powiedział.

Usiadłam na łóżku i wpatrywałam się w jego oczy, które płonęły z podniecenia.

– N-nie mogę – zająknęłam się, na co on przywarł ponownie do moich warg, mieszając mi tym samym w głowie.

Był tak zmienny!

Wsunął język głęboko do moich ust, na co wstąpiło we mnie coś, czego dawno nie czułam.

Zapraǳnęłam mieć go tu i teraz, blisko.

Drżącymi dłońmi próbowałam rozpiąć guziki jego koszuli, ale gdy zobaczył, jak powoli mi to idzie, złapał i rozerwał materiał.

Chwycił mnie za dłonie i przyłożył sobie do piersi. Czułam, jak mocno bije jego serce. Zaczęłam badać każdy mięsień jego klatki piersiowej, delikatnie muskając każdą bliznę, a miał ich całkiem sporo.

Nachyliłam się i złożyłam pocałunki na każdej z nich, a gdy spjrzałam mu w oczy, dojrzałam w nich zaskoczenie.

– Coś nie tak? – Mój głos drżał.

– Kto cię przysłał na moją zgubę? – zapytał po raz kolejny, na co się zaśmiałam.

Oboje byliśmy jak tykająca bomba, która mogła wybuchnąć w każdej chwili. Podniecenie, które wytworzyło się między nami, można było dosłownie kroić nożem.

– Nikt mnie nie przysłał. – Dyszałam.

– To kim jesteś? – zapytał.

– Znasz przecież moje imię – powiedziałam zdezorientowana.

– Ale nic o tobie nie wiem, ktoś cię krył cały czas, kto to był?

– Ktoś mnie krył? – Potrząsnęłam głową. – Jak to ktoś mnie, kurwa, krył? O czym ty mówisz?

Byłam szczerze zdziwiona, nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Miałem nadzieję, że to ty mi to wytłumaczysz – wyznał podejrzliwie.

– Powiedziałabym, gdybym wiedziała co. – Wkurzyłam się. Byłam zdezorientowana całą tą sytuacją.

Przekrzywił głowę i wpatrywał się we mnie.

– Nie kłamiesz – stwierdził i przyciągnął mnie do siebie.

– Nie kłamię – obwieściłam i oplotłam go nogami w pasie.

Położył mnie na plecach, ściągnął stanik i zaczął pieścić moje piersi. Był przy tym delikatny i czuły.

Byłam w szoku, że ktoś, kto twierdzi, że nie ma w sobie za grosz uczuć, potrafi się tak zachowywać. Liam wypierał z całych sił uczucia, ale wiedziałam, że je posiada, czułam je w tym momencie.

– Liam... – Nie miałam pojęcia, co chciałam powiedzieć.

– Powiedz to jeszcze raz – wyszeptał, zaciskając usta na moim sutku.

– Co takiego?

– Moje imię. – Delikatnie przygryzł sutek, na co jęknęłam.

– Przestań.

– Chcę usłyszeć swoje imię z twoich słodkich ust, jak będę cię rznął.

Dłonią powędrował do najbardziej czułego miejsca na moim ciele, zsunął majtki, delikatnie wsunął we mnie dwa palce i zaczął nimi poruszać, przez co przepadłam.

– Chryste. – Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć.

Oddałam mu się bez większego sprzeciwu.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Jeszcze chwilę wcześniej byłam na niego wściekła, a teraz rozkładałam przed nim nogi. Moje zachowanie było żalosne, a Liam to wykorzystał i najgorsze było to, że nie żałowałam.

Jesteśmy tylko ludźmi i mamy swoje potrzeby.

Poczułam, że jestem bliska spełnienia. Z mojego gardła wydostał się długi jęk, który Liam pochwytał, całując mnie namiętnie.

– Nie dojdiesz w ten sposób – szepnął mi w usta.

– Co...?

Ani się obejrzałam, a pozbył się dolnej części garderoby.

Jego wzwód robił wrażenie, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby zrezygnować z tego, co może mi dać.

Rozszerzyłam mocniej nogi i bez skrpułów zaprosiłam go do siebie.

Wsunął się we mnie delikatnie, aż poczułam się pełna. Nie zwracałam uwagi na ból, który towarzyszył mi, gdy wbijał się we mnie.

– Jezu, kurwa, Chryste – jęknął.

Zaczął poruszać się coraz szybciej, a ja starałam się nie zgubić jego rytmu. Nie lubiłam, gdy ktoś miał nade mną władzę, ale Liam stanowił w tym momencie wyjątek.

Zawładnął mną tak szybko, że nie zdążyłam nawet tego zauważyć. Oboje czuliśmy tę samą potrzebę.

Rznął mnie mocno, patrząc mi prosto w oczy. Spełnienie nadeszło tak nagle i zaatakowało mnie z taką siłą, że rozpadłam się na kawałki w jego ramionach.

– Liam! – krzyknęłam, wyginając się w łuk.

Wyszedł ze mnie szybko i doszedł na mój brzuch. Po wszystkim pocałował mnie w czoło, przez co roztopiłam się kompletnie.

– Jesteśmy beznadziejni – podsumowałam, podpierając się na łokciach.

Liam zniknął w łazience i wrócił z chusteczkami.

– Dlaczego? – dopytał i zaczął wycierać moją skórę.

– W jednej chwili skaczemy sobie do gardeł, a w drugiej skaczemy, ale do łóżka.

– Chyba nie było tak źle, co? – Przyjrzał mi się, a jego twarz była cała odsłonięta i można było czytać z niej jak z otwartej książki.

Podobało mu się.

Zarumieniłam się i spuściłam wzrok.

– Opowiedz coś o sobie – poprosił.

Nie mogłam się z tego wymigać, nie po tym wszystkim.

– Co tu wiele mówić, uciekłam z domu, jak miałam czternaście lat, później mieszkałam na ulicy cztery lata, aż znalazł mnie Taylor. Zadbał o mnie, myślałam, że nie jest w nic zamieszany. Byłam pewna, że jest normalny, aż do dnia, kiedy... zniknął. – Naciągnęłam pościel, aby zasłonić swoje nagie ciało.

Nie chciałam do tego wracać, od razu przed oczami stanęła mi Chloe.

Byłam przyjemnie rozluźniona, ale gdy tylko przypomniałam sobie o córce, wrócił dawny niepokój i strach.

– Jak znalazłaś się u Dereka? – Zrobiło mi się przykro, bo dotarło do mnie, że przeleciał mnie tylko po to, aby poznać prawdę.

Idiotka.

– To dlatego mnie zerznąłeś, co? – syknęłam. – Żeby ci się wygadała?

– Zaczynasz znowu? Po prostu zapytałam, a ty grzecznie odpowiesz, bo nie masz nic do ukrycia, prawda?

Po tym Liamie pozostało tylko przyjemne wspomnienie. Ponownie nałożył maskę, ale po oczach widziałam, że nie jest do końca wycofany.

– Szukałam Taylora na własną rękę, wpadłam na Dereka, bo myślałam, że coś powie. Byli przyjaciółmi. Nie wiedziałam, że współpracuje z moim ojcem i w ogóle, że jestem w takim gównie, a mój ojciec czai się na mnie... – Schowałam twarz w dłoniach.

– Znajdziemy go. – Zaczął zbierać ubrania z podłogi.

Puk. Puk.

– Wejdz – zawołał Liam.

Wytrzeszczyłam oczy i zakryłam się po szyję.

– Liam – skarciłam go przez zaciśnięte zęby.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł Jake wpatrzony w telefon.

– Dzwonił Roy i... – Spojrzał na Liama i na mnie, i tak kilka razy.

Stanął jak wyryty i z impetem zasłonił sobie oczy dłońmi.

– Ja pierdołę, nie chce oglądać twojej gołej dupy – oburzył się i dosłownie wybiegł z pokoju, na co Liam potrząsnął głową i zaczął się ubierać.

Co on taki wrażliwy?

– I pomyśleć, że potrafi żywcem wypatroszyć człowieka, a boi się zobaczyć kawałek mojej dupy.

Wróć późno, nie czekaj – podsumował i wyszedł.

Wypatroszyć człowieka? Jake?

To niemożliwe.

Przełknęłam głośno ślinę.

ROZDZIAŁ 26

WROGÓW LUBIĘ MARTWYCH

LIAM

- Co mówił Roy? – zapytałem Jake’a stojącego w salonie i patrzącego w palący się kominek.
- Ciekawy sposób na wyciągnięcie od Julii informacji. – Odwrócił się powoli w moją stronę, nie odpowiadając na moje pytanie.
- O co ci chodzi? – warknąłem.
- Czego się dowiedziałeś?
- Nie dowiedziałem się niczego, czego nie wiedzieliśmy.
- Zawiodłem się na niej, byłem pewny, że nie poleci na twój wieczny wkurwiony wyraz twarzy. Wychylił szklankę z whisky do dna.
- A co, może na ciebie miała polecieć? Przez te twoje koszule pewnie pomyśli, że chodzisz jeszcze do przedszkola.
- Wywrócił oczami, głośno odstawił szklankę na stolik i spojrzał na mnie.
- Lubię ją, ale jest dziwna. Poleciała na ciebie. – Obejrzał mnie z góry na dół. – I jako chwilowa niania nie mam zamiaru wysłuchiwać jej żali, gdy coś zjebiesz, więc miej to na uwadze.
- To był tylko seks, rozładowaliśmy się nawzajem, to wszystko – wyjaśniłem.
- I to naprawdę dobry seks.
- Większość kobiet, które pojawiały się w moim życiu, potrafiło dopasować się do mnie dlatego, że były dziwkami i znały się na rzeczy. Ale Julia...
- Przekrzywiłem kark, aż strzelił.
- Znowu byłem podniecony. Co ta kobieta zrobiła z moim fiutem?
- Trzyma cię za fiuta, nie ma co – stwierdził Jake.
- Wiedział, o czym myślę, bo chytrze się uśmiechał.
- Co mówił Roy? – zapytałem ponownie.
- Demi Evans jest w Nowym Jorku, najpóźniej jutro wieczorem przywiozą ją tutaj.
- W jakim jest stanie?
- Fizycznie dobrze, ale psychicznie gorzej. Jest przerażona i cały czas błaga, żeby nie zabierać jej do Salvatore.
- Salvatore w porównaniu ze mną byłby dla niej znacznie lepszą opcją.
- Nie wie, że to my...
- Coś poruszyło się na korytarzu, w jednej chwili złapałem za broń.
- Nie możesz mnie zabić – zakomunikowała Kate, głupkowato się uśmiechając.
- Zadrgała mi ręka.
- Kurwa, jeden ruch i będzie po niej.
- Z chęcią zobaczyłbym twój mózg na ścianie. Co tu robisz? Kazałem ci wypierdalać – powiedziałem, na co cmoknęła ustami.
- Nie możesz kazać mi wypierdalać. To też mój dom. – Wyprostowała się dumna.
- Zbliżyłem się do niej.
- Znajdę sposób, jak się ciebie pozbyć. – Nachyliłem się. – Przysięgam.
- Przez jej twarz przemknął cień strachu. Moje słowo było święte i doskonale zdawała sobie sprawę, że nie żartuję.
- Przepraszam za to, że ją pobiłam. Zdenerwowała mnie. – Zrobiła smutną minę i próbowała przekonać mnie, w żalony sposób trzepocząc rzęsami.
- Była tak sztuczna i pusta.

Wiedziałem o tym od dawna, ale teraz uderzyło do mnie to, jak bardzo różniła się od Julii. Gdy Julia mówiła, była szczerą, jej oczy nie kłamały i widać było w nich dobro, a u Kate wszystko było jedną wielką porażką. Nawet jej ciało było sztuczne.

Ale to nie koniec, dopóki żyjemy i oddychamy tym samym powietrzem, nie odpuszczę. Kate w końcu przestanie zatruwać moje życie i znajdę sposób, choćbym miał poruszyć niebo i piekło.

Była kłamliwą suką i w tym momencie próbowała przekonać mnie, że żałuje tego, co zrobiła.

– Wszystko, co powiedziała Julia, było prawdą. – Uśmiechnąłem się ponuro.

– Nienawidzę... – zaczęła.

– Mnie? Julii? Jeśli tak, to szkoda, bo nie dostaniesz zaproszenia na nasze przyjęcie zaręczynowe.

Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki, a Jake szturchnął mnie w bok.

– Ś-ślub? Po moim trupie – syknęła.

– Więc, Liam, musisz wszystko przyspieszyć, aby pozbyć się Kate. – Jake nienawidził jej tak samo, jak ja.

Wściekła jak osa odwróciła się i poszła na górę, a ja odprowadziłem ją wzrokiem. Gdy zniknęła z pola widzenia, zwróciłem się do Jake'a:

– Gdy będziesz z Julią, to uważaj na tę sukę. Nie wiadomo, co może jej strzelić do tego pustego łba.

– Ja wiem, co mogłoby strzelić. – Uśmiechnął się chytrze i klepnął dłonią w kaburę, gdzie miał broń.

– Gdyby to było takie proste – westchnąłem.

– Wyglądasz na zmęczonego, parę godzin snu dobrze ci zrobi – stwierdził.

– To również nie jest proste. Możesz zostać, jeśli chcesz, weź któryś pokój na piętrze – zaproponowałem.

– Nie wiem, czy dobrą kołysanką będą krzyki Julii, czy może twoje sapanie, jak będziesz próbował ją i się zaspokoić. – Klepnął mnie w plecy. – Wracam do siebie, zresztą czeka na mnie siostra.

Nie miałem ochoty na dłuższe sprzecznianie się z Jakiem, naprawdę padałem na twarz.

Wychyliłem szklankę whisky i później kolejną, a następnie wróciłem do Julii.

Gdy wszedłem do środka, paliła się lampka na stoliku, a Julii nie było w łóżku – spała zawinięta w koc na kanapie. Byłem pewny, że po tym, co się wydarzyło między nami, będzie chętniej czekać na mnie w pościeli, a tu proszę.

Jak zwykle zaskakiwała mnie swoim zachowaniem. Podeszedłem bliżej i usłyszałem, jak spokojny miała oddech. Nawet nie wiedziała, jak jej zazdrościłem.

Powoli i delikatnie wzięłem ją na ręce, na co mruknęła coś i ściągnęła brwi. Położyłem ją na łóżku i przykryłem kołdrą, a ona od razu wtuliła się w poduszkę.

Zająłem miejsce po drugiej stronie łóżka i wpatrywałem się w niewinnie śpiącą kobietę. Przynajmniej teraz była spokojna i opanowana.

Do czego jeszcze doprowadzi nas jej charakterek?

Była niebezpieczna, zdałem sobie z tego sprawę dzisiaj, gdy poczułem, jak zaciskała się na moim fiucie, doprowadzając mnie do orgazmu, a wyraz jej twarzy był najlepszym widokiem, jaki mogłem dzisiaj zobaczyć. Jej dzikie oczy wpatrzone we mnie były moją zgubą, podczas gdy orgazm, który jej dałem, siał spustoszenie w jej organizmie.

– Wiesz, że to jest choroba. – Cichy i delikatnie chrapliwy głos Julii wybił mnie z myśli.

– Co...? – zapytałem.

– Bezsensowność, to się leczy.

Poprawiłem się na łóżku, odwracając od niej wzrok. Wiedziałem, że cierpiałem na to schorzenie, ale nie musiała prawić mi morałów.

– Nie potrzebuję twoich rad – oznajmiłem.

– Ale jesteś uparty. – Podparła głowę na ręce. – Jak długo to trwa?

– Od śmierci Nadii – wypaliłem.

Próbowała ukryć szok.

Od momentu, gdy matka zabiła śpiącą Nadię, nie potrafiłem zasnąć normalnie. Cały czas

obawiałem się, że ktoś może zrobić to samo mnie, przyjdzie i po prostu strzeli mi w łeb, gdy będę spał. Tak, jak zrobiono to Nadii i tak, jak ja zrobiłem własnej matce.

Nocą słyszałem każdy ruch, każdy krok, wszystko. Niewielki hałas sprawiał, że wybudzałem się od razu i już nie potrafiłem zasnąć aż do rana.

Czasem przychodziły takie dni, że nie potrafiłem myśleć, bo ból rozsadał mi głowę. Wtedy po prostu mdlałem ze zmęczenia.

– Może chociaż spróbujesz? Najgorsze są kłębiące się myśli, które nie pozwalają zasnąć – szepnęła.

– Idź spać. – Naciągnąłem kołdrę pod jej szyję, wstałem i wyszedłem do łazienki.

Nie będzie mi, kurwa, mówić, co mam robić.

Nie wiem, jak długo stałem pod prysznicem i przykładalem obolałą głowę do zimnych płytek z nadzieją, że ból nieco zelży.

Niestety nie pomogło, więc wkurwiony wyszedłem spod prysznica i udałem się do pokoju.

Julia spała na środku łóżka, a ja wiedziałem, że dzisiaj już nie zasnę. Ruszyłem w stronę drzwi.

– Liam... – zawołała mnie. Odwróciłem się w jej stronę, ale nic więcej nie powiedziała.

Podszedłem do łóżka, gdy znowu wypowiedziała moje imię. Usiadłem i wyciągnąłem rękę, by odsłonić jej twarz z ciemnych włosów.

Spała i przez sen wypowiedziała moje imię. To nie jest w żaden sposób romantyczne, ale ciekawe.

Położyłem się obok i czekałem z nadzieją, że może powie coś jeszcze, i gdy tak czekałem, nie wiedziałem kiedy, ale... zasnąłem.

JULIA

Obudziłam się przez gorąco, jakie czułam na całym ciele. Otworzyłam oczy i zdałam sobie sprawę, że nie mogę się poruszać, bo ktoś mnie blokuje.

Liam spał przede mną z ręką zarzuconą na moje biodro i przytulał mnie do siebie.

Po moim sercu rozlało się jeszcze więcej ciepła na widok jego oblicza pogrążonego we śnie.

Tak, wiem! On złamie mi serce.

Twarz miał niespokojną, wyciągnęłam dłoń i palcem wskazującym delikatnie próbowałam rozmasować zmarszczkę, która utworzyła się między jego brwiami.

Gdy tylko dotknęłam jego skóry w sekundę jedną ręką złapał mnie za nadgarstek, a drugą za szyję.

– Ał...

– Julia? – Był zdezorientowany, próbował ogarnąć, co się dzieje.

Puścił mnie nagle i odsunął się.

– Wybacz – powiedział. – Nie chciałem zrobić ci krzywdy. Po prostu nie rób tego więcej.

Zerknął na telefon.

– Kurwa, już po ósmej. – Zerwał się na równe nogi i spojrzał na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Coś się stało? – zapytałam.

– Spałem. – Znów ściągnął brwi i drżącą ręką wziął zegarek ze stolika.

– No to chyba dobrze.

– Po prostu dziwne – podsumował i poszedł do garderoby.

Boże, ten człowiek to jedna wielka niewiadoma.

Wrócił idealnie ubrany w trzyczęściowy garnitur, a dwa guziki pod szyją miał rozpięte. Wyglądał dobrze. Bardzo dobrze.

– Jake się dzisiaj tobą zajmie, nie rób problemów – wyznał sztywno.

Usiadłam na łóżku i podkuliłam nogi.

– Kiedy wrócisz? – zapytałam.

– Julio, to, że wczoraj cię zerznąłem, nie oznacza, że od razu będę ci wszystko mówił, i że nagle połączyło nas jakieś uczucie. – Jego wzrok był zimny i wycofany.

Zrobiło mi się głupio.

– Masz rację, było fajnie i to wszystko – podsumowałam, przesycając swoje słowa jadem.

Burak.

Nie wiem, co ja sobie wyobrażałam. Że po wszystkim będzie innym człowiekiem? Że z buraka zrobi się nagle facetem do przytulania?

Nic nie odpowiedział, tylko wyszedł, zostawiając mnie samą.

Schodząc na dół, zobaczyłam Jake'a rozwalonego na kanapie ze stopami na stoliku i oglądającego TV.

– Cześć, maleńka. – Poklepał miejsce na kanapie obok.

Usiadłam zrezygnowana.

– Ciężka noc? – zapytał ironicznie.

– Wiem, o co ci chodzi. Spałam, nic nie było.

– Przecież nie musisz mi się tłumaczyć. – Zaśmiał się.

– Jakie plany na dzisiaj?

– Jak widać – westchnął. – Posiedzimy w domu. Możemy się poprzebierać albo zrobić sobie nawzajem paznokcie. – Uniósł dłoń i przyjrzał się swoim palcom.

– Już, dobra, to nie moja wina, że musisz ze mną siedzieć. – Wstałam i ruszyłam w stronę kuchni.

– A niby czyja, co? – Nie odpowiedziałam, tylko poszłam zrobić sobie śniadanie.

Po południu dostawałam już szału.

– Naprawdę nie mogę zostać sama nawet na chwilę? – bąknęłam do Jake'a, który grał na telefonie, gdy siedzieliśmy w salonie.

– Po domu kręci się Kate, a z tą to nigdy nic nie wiadomo.

– Proszę, mam dość tego siedzenia – błagałam, ciągnąc go za rękaw.

– Ej, maleńka, to jedna z moich ulubionych koszul – ostrzegł i strzepnął moją dłoń, gładząc swoją koszulę w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą ją trzymałam.

Zadzwoił jego telefon, przerywając tę dziwną wymianę zdań.

JAKE

– Co tam? – zapytał dzwoniącego Liama.

– Jesteście w salonie?

– Jakbyś nie wiedział. – Wywróciłem oczami, miał przecież kamery w całym domu.

– Zaraz przyjadą chłopaki z siostrą Taylora. Przeniosą ją do piwnicy, Julia ma nic nie wiedzieć. Jak wrócę, skonfrontujemy ją z Julią. Myślę, że możemy się dowiedzieć czegoś ciekawego.

– Się robi. – Rozłączyłem się, wstając. – Wstawaj, przejedziemy się.

– Nagle zmieniłeś zdanie? Czemu teraz mam cię słuchać, skoro ty byłeś głuchy na moje narzekanie cały dzień?

– Bo ja tak mówię.

KATE

Jake zabrał Julię gdzieś samochodem zaraz po telefonie. Wczoraj usłyszałam rozmowę Liama z Jakiem o tym, jak mają sprowadzić do domu Demi Evans.

Robi się ciekawie.

Parę minut po tym, jak Jake wyjechał z Julią, pod domem zatrzymały się trzy samochody i z jednego wyciągnęli dziewczynę z workiem na głowie.

Poszłam za nimi, gdy ciągnęli ją do wejścia do piwnicy na tyłach domu.

– Pani nie może. – Zatrzymał mnie jeden z goryli.
– Mam ci przypomnieć, kto jest właścicielem domu? – zapytałam wkurwiona.
– Mam rozkazy – powiedział.
– Ten dom należy do mnie w połowie, mam prawo poruszać się po każdym pierdolonym centymetrze tej posiadłości! – warknęłam.
– Ale ja nie mogę...
– Ale ja mam to w dupie, pamiętaj, z kim rozmawiasz. – Wkurwiona przeszłam obok i na szczęście mnie nie zatrzymał.
Po drodze minęłam kilku osiłeków, ale nie odezwali się nawet słowem.
Grzeczne pieski.
Otworzyłam drzwi, gdzie znajdował się nasz nowy gość.
– Witam w moich skromnych progach – powiedziałam, rozkładając ręce.
Stojąca tyłem trzęsąca się dziewczyna odwróciła się w moją stronę. Miała na sobie poszarpane spodnie i bluzę, a na twarzy kilka siniaków.
Gdy rozpoznała, kim jestem, myślałam, że bardziej przerażona być nie może. A jednak.
– To ty! – Odskoczyła jak najdalej ode mnie.
– To ja. – Uśmiechnęłam się najbardziej ponuro, jak potrafiłam.
– Cz-czego chcesz? – jąkała się. – Zrobiłam wszystko, co chciałaś! – wrzasnęła przez łyzy.
– Dałaś się złapać i to przez samego Liama Harrisa. – Przechyliłam głowę.
– Harrisa? Ja pierdolę – pisnęła.
– Znasz mnie? – zapytałam.
– Tak – odpowiedziała, na co uderzyłam ją w policzek. Złapała się za niego i popatrzyła na mnie zszokowana.
– Nie znasz – poprawiłam.
– Ale jak to?
– Nie znasz, nie widziałaś. NIGDY – nakazałam, a ona spojrzała na mnie i zaśmiała się.
– Masz układy z moim bratem. Teraz działasz dla Harrisa? Oszalałaś jak mój brat! – stwierdziła.
– A ty nie piśniesz ani słówka – zagroziłam.
– Jeśli mówienie prawdy sprawi, że ujdę z życiem, to niczego ci nie obiecuję. – powiedziała.
Złapałam za ukryty nóż myśliwski i przekreśliłam nim w powietrzu, sprawiając, że słabe światło żarówki odbiło się od ostrza.
– Powtórzę, nie znamy się.
– Nie poddam się, nie odejdę bez walki. – Była bardzo pewna siebie.
Biedna dziewczyna. Już nie żyła.
Odwróciłam się do wyjścia i usłyszałam, jak odetchnęła z ulgą. Miała nie spodziewać się ataku.
Przystanąłam przy drzwiach i jednym zwinnym ruchem rzuciłam ostrzem w jej stronę. Z szeroko otwartymi oczami upadła na ziemię z nożem w szyi.
– Cóż, ostrzegałam. – Wzruszyłam ramionami, a drzwi pomieszczenia otworzyły się z impetem.
Goryl, który strzegł wejścia i mnie tutaj wpuścił, rozejrzał się i w końcu dojrzał Demi.
– Kurwa! Już po mnie! – wrzasnął.
– Tak, wiem, Liam cię zabije. – Uśmiechnęłam się do niego i puściłam mu oczko.

ROZDZIAŁ 27

TRENING CZYNI MISTRZA

JULIA

– Och! – krzyknęłam, uderzając głową o materac.

Jake znów powalił mnie dosłownie jednym ruchem.

– Maleńka, nie poddawaj się tak szybko, wstawaj – rzucił do mnie, w międzyczasie skacząc w miejscu i unosząc pięści na wysokość twarzy.

Czy on nie ma dość?

Nie mam pojęcia, ile dni już trenowaliśmy razem, ale tak naprawdę niewiele się zmieniło. Moja kondycja była tak słaba, że dosłownie po chwili byłam cała złana potem i dyszałam jak parowóz.

Jake uczył mnie, jak się bronić, ale miałam wrażenie, że wszystko, co mówi i pokazuje, w ogóle do mnie nie dociera.

– Trenuję cię już dziesięć dni, a ty nadal nie potrafisz mi się postawić.

Podparłam się na łokciach i spojrzałam na niego ze zmrużonymi oczami.

– Masz prawie dwa metry wzrostu, a ja niecałe metr sześćdziesiąt! Jak mam ci się postawić?! – Wściekłam się.

– O tak, negatywne emocje to jest to. – Zaczął podskakiwać żwawiej.

– Pasuję na dzisiaj. – Usiadłam i dosłownie się poddałam.

– Idzie ci coraz lepiej, ale to nadal mało – powiedział, siadając obok.

– Naprawdę idzie mi lepiej?

Ja nic takiego nie zauważyłam, wręcz przeciwnie, miałam wrażenie, że jest gorzej niż na początku.

Jake za każdym razem prosił, bym wspominała osoby, które doprowadzają mnie do szału, i na które jestem wściekła.

W ciągu ostatnich dni próbowałam przenieść wściekłość na Liama. Od naszego pierwszego razu dosłownie mnie unikał.

Może jestem tak beznadziejna w łóżku?

Nie jadał ze mną śniadań, uciekał za każdym razem, gdy pojawiałam się w pobliżu. Nie sypiał już w swojej sypialni. Jake twierdził, że ma dużo pracy, ale ja widzę, że coś dręczyło ich obu od dnia, kiedy pojechałam z Jakiem do miasta.

Widziałam, jak Harris wracał zmęczony i od razu zniknął w swoim gabinecie, nie chciał mnie dopuścić do siebie, co tylko potęgowało moją wściekłość.

Ale były też zalety, Kate się ode mnie odczepiła i również nie wchodziła mi w drogę, co było mi zdecydowanie na rękę.

– Twoje ciosy są bardziej pewne, ale przed nami jeszcze dużo pracy – stwierdził Jake, wyrывая mnie z zamyślenia.

Po prysznicu zeszłam do salonu na nasz popołudniowy seans filmowy.

Zdażyłam naprawdę przyzwyczać się do towarzystwa Jake'a na tyle, że czułam się przy nim swobodnie i nie przerażał mnie, jak na początku.

Ale dzisiaj miałam coś ekstra.

– Siadaj, maleńka. – Jake poklepał standardowo miejsce obok siebie.

Zanim usiadłam, postawiłam na stoliku butelkę czerwonego wina.

– Uuu, coś cię gryzie, przyniosę ci kieliszek. – Uniósł pytająco brew.

Usiadłam i zaczęłam zajadać się popcornem, przerzucając kanały w celu znalezienia czegoś godnego uwagi.

– Opowiadaj, co cię dręczy – powiedział Jake, nalewając mi kieliszek wina.

Oczywiście tak, jak się spodziewałam, sobie nalał whisky.

– Po prostu potrzebuję się rozluźnić – wytłumaczyłam i wypiliśmy czerwony płyn do dna.

– Ejj. – Złapał za butelkę i schował ją za plecami. – To drogie wino, nie pij tego jak dzikuska, tym winem trzeba się delektować. – Ściągnął brwi, na co wywróciłam oczami.

Po kilku kieliszkach już było mu obojętne jak piję, bo sam był wstawiony, z tą różnicą, że Jake wypił znacznie więcej ode mnie, a trzymał się lepiej.

– Czyli jesteś rozpruwaczem ukrytym pod kolorową koszulą? – zapytałam, lekko bełkocząc.

– Rozpruwaczem? Co to za słowo? – Złapał się za głowę i potrząsnął, śmiejąc się.

– Liam powiedział, że potrafisz wypatroszyć kogoś bez problemu.

– Bo potrafisz. – Wzruszył ramionami, jakby właśnie powiedział, że popcorn jest za słony.

Patrząc na niego, nikt nie wzięby go na poważnie, ale zakładałam, że o to chodzi.

Jake jest wesołym i naprawdę rewelacyjnym facetem, ale pod tymi kolorowymi koszulami krył się taki sam potwór, jak Liam.

Przyjrzałam się Jake'owi i nie mogłam uwierzyć, że potrafi w ogóle kogoś zabić.

– To czym dokładnie zajmujesz się u Liama? – zapytałam.

Napakował sobie popcornu do ust i zaczął powoli przegryzać. Celowo mnie zbywał.

– No powiedz, znamy się już chwilę. Przecież to nie tajemnica.

Nachylił się w moją stronę, więc ja również nachyliłam się z nieukrywaną ciekawością.

– Jestem... – zaczął szeptem. – Nianią.

– Jake! – Pacnęłam go z całej siły w ramię, na co wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– No dobra. Jestem egzekutorem Liama.

– Ty?! – wybuchnęłam. – Mam uwierzyć, że facet w koszuli w jednorożce i inne dziwne rzeczy jest egzekutorem? – Roześmiałam się, opierając głowę o kanapę.

– Ejj! Powiedziałem ci właśnie, że jestem egzekutorem i nie zrobiło to na tobie wrażenia?

Zabijam ludzi. – Uniósł ręce w powietrze, przyglądając mi się.

– Daj spokój, dla mnie jesteś i pozostaniesz kolorową nianią – powiedziałam, na co w odpowiedzi uderzył mnie poduszką.

– Ała! – Oddałam mu.

– No już, uspokój się, i tak nie masz ze mną szans. – Ponownie wyszczerzył zęby dumny z siebie.

– Masz popcorn między zębami.

Wiem o tym, że Jake jest egzekutorem, czyli zabija ludzi na zlecenie Liama lub wyciąga od nich pieniądze, które są mu winni, nie zrobiła na mnie wrażenia. Ja nie widziałam w nim zabójcy. Miałam tylko nadzieję, że nie będę musiała nigdy patrzeć na niego w tym bestialskim wydaniu.

– Czemu Liam mnie unika? – odezwałam się po chwili.

Jake rozejrzał się dookoła i nachylił.

– Ale nie powiesz nikomu? – zapytał, na co pokiwałam głową. – Boi się ciebie. – Wybuchnął śmiechem.

– Mnie? – powiedziałam również rechocząc.

– Masz coś w sobie, co go przeraża, budzisz w nim emocje. Zresztą od samego początku, jak tylko wziął cię na ręce.

– Za dużo wypiełeś. – Szturchnęłam go.

– Nie gadaj, że ci się nie podoba. Przecież to widzę – Wychylił szklankę do dna.

– Jakie to ma znaczenie, gdy mnie unika? Lubię go, ale to niczego nie zmienia. To burak. –

Wzruszyłam ramionami.

– Nie jestem dobry w te klocki, miłość nie jest dla mnie – stwierdził.

– Ale Liama może ocalić, dlatego tak się jej boi.

Jake spojrzął na mnie dziwnie.

– Przestań już pieprzyć, napijmy się – podsumował, a ja roześmiałam się na jego słowa.

Nalał nam i uniósł szklanekę w geście toastu.

– Wypijmy za...

– Liama, może się ogarnie! – skończyłam za niego klękając na kanapie i wyciągając rękę z kieliszkiem w jego stronę.

– Masz obsesję na jego punkcie, dziewczyno. – Skarcił mnie wzrokiem.

– Wiesz, co jest smutne? – zapytałam. – Że to z tobą spędzam więcej czasu niż z nim, a to mój... facet. – Roześmiałam się na brzmienie tych słów.

Były tak niedorzeczne, że zastanowiłam się, czy naprawdę ktoś wierzy, że ja z Liamem tworzymy parę.

– Znowu mówisz o nim. Jesteś beznadziejna.

Zaśmialiśmy się głośno. Alkohol naprawdę działał cuda.

– Widzę, że dobrze się bawicie. – Zesztywniałam na dźwięk poważnego głosu Liama za moimi plecami.

– Oho, przyszedł pan maruda, niszczyciel dobrej zabawy – szepnęłam do Jake'a, który już wstawał z kanapy, i wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem.

LIAM

Jej śmiech był jak strzała uderzająca prosto w moje nieistniejące serce. Był wyjątkowy i chciałem słyszeć go codziennie.

W jednej chwili zrobiłem się wściekły, bo to JAKE sprawiał, że tak się śmiała, to JAKE potrafił ją rozbawić, a na dodatek to JAKE spędzał z nią całe dnie.

To był twój rozkaz.

Przesiadywałem przed ekranami monitoringu zdecydowanie za dużo czasu w ciągu dnia, aby sprawdzić czy ich relacja nie przerodzi się w coś innego. Ufałem Jake'owi, ale bestia wewnątrz nie ufała nikomu.

– Musiałeś ją upić? – zapytałem.

– To ona upiła mnie. – Wskazał palcem na Julię, która schowała się za oparciem kanapy.

– Widzę cię – powiedziałem, idąc z w jej stronę.

– Liam, daj spokój. Ten dom to nuda, urozmaiciliśmy sobie wspólnie spędzany czas. Zawsze mogłem spróbować czegoś innego, ale wiem, że jest twoja. – Mrugnął do mnie, drocząc się i doprowadzając mnie do szału jeszcze bardziej.

– Jake, do jutra. – Spojrzałem na niego z wściekłością, ale nic sobie z tego nie robił.

Wypuścił głośno powietrze.

– Pa, maleńka! – krzyknął do Julii w drzwiach.

Wychyliła głowę zza kanapy i odmachnęła.

Byłem wściekły, że tak się zachowywał. Miał jej pilnować, a traktuje ją, jak kolega koleżankę. Nie o to go prosiłem, będę musiał z nim porozmawiać, jak wytrzeźwieje.

– Maruda i niszczyciel zabawy? – zapytałem łagodniej, stając nad Julią.

Spojrzała na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy i nic nie odpowiedziała. Usiadłem obok, chciałem z nią porozmawiać, ale wstała i dosłownie pobiegła na górę. Unikałem jej, ale teraz chciałem coś zmienić. Tylko że teraz to ona wyraźnie nie chciała.

O to ci przecież chodziło, prawda?

JULIA

Palant! Palant! Palant!

Ten człowiek doprowadzał mnie do szaleństwa, ale nie takiego zwykłego. Jest zmienny, jak wiatr podczas burzy, raz wieje w jedną stronę, a raz w drugą, jakby nie mógł się zdecydować. Siał spustoszenie w moim organizmie i mącił mi w głowie.

Po co chce rozmawiać?

Unikał mnie ponad tydzień i nagle, jak gdyby nigdy nic, zmienia ton i wyraz twarzy na miły i chce rozmawiać. Uciekłam od niego, bo wiem, że bym mu uległa.

Drzwi do pokoju uchyliły się i do środka po raz pierwszy od dziesięciu dni wszedł Liam. Jego zapach rozszedł się w mgnieniu oka po pomieszczeniu, więc starałam się oddychać przez usta.

Uciekaj!

Posłuchałam głosu w głowie i ruszyłam w stronę łazienki.

– Stop – warknął.

Jak na zawołanie zatrzymałam się i odwróciłam w jego stronę, nadal milcząc.

– Porozmawiamy. Teraz – zakomunikował, a ja bez słowa patrzyłam w jego błękitne oczy, które na szczęście nie mroziły, wręcz przeciwnie, był czymś zafascynowany.

– Zamierzasz coś powiedzieć? – zapytał.

Cisza.

– Kobieto. – Wściekł się i stanął bardzo blisko. – Nie prowokuj – szepnął niczym diabeł, nachylając się i pozwalając, bym poczuła jego ciepły oddech na twarzy.

– Dziwka znowu się nie popisała, więc przyszedłeś do mnie? – Wlałam w to zdanie tyle jadu, ile potrafiłam.

Wziął głęboki wdech.

Uważaj.

Zrobiłam krok w tył.

– Dobrze, nie to nie. – Wyprostował się i uśmiechnął delikatnie, sprawiając, że moje serce zgubiło rytm.

Nie wkurzył się? Co jest z nim nie tak?

Skierowałam się w stronę łazienki, chciałam jak najszybciej wyjść spod jego pierdolonego uroku.

– Wiem, gdzie jest Taylor – dodał, a ja prawie się wywróciłam. Odwróciłam się powoli i spojrzałam na niego.

– Wiesz, gdzie jest... Taylor? – Głos mi zadrżał.

– Trwało to chwilę, ale dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych.

Podeszłam bliżej niego i spojrzałam mu głęboko w oczy w poszukiwaniu kłamstwa.

Idiotko!

Ten człowiek ma opracowane kłamstwo do perfekcji, jego maska nie przepuszcza niczego, gdy tylko ją zakłada.

– Kłamiesz.

– Doprawdy?

Mierzyliśmy się wzrokiem, aż zapomniałam o mruganiu.

– Jeśli to kolejna z twoich pojebanych gier, to ja pasuję! – wyznałam zła, a oczy momentalnie zaszczyły mi łzami.

Jeśli to prawda, to dowiem się, gdzie Taylor trzyma moje dziecko. Byłam coraz bliżej.

Harris złapał mnie za łokieć i nachylił się.

– Gdybyście z Jakiem nie byli pijani, już byśmy tam jechali – syknął.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia i, kurwa, dotarło do mnie, że nie kłamie.

– Naprawdę wiesz, gdzie jest? – szepnęłam, bo coś ścisnęło mnie w środku.

Mrugałam szybciej, żeby odgonić łzy szczęścia.

Kiwnął głową.

– O Boże! – krzyknęłam i rzuciłam mu się na szyję.

Zesztywniał w momencie, ale nie byłam tak szczęśliwa od dawna. Nadzieja ponownie wróciła do mojego życia.

Chloe, już niedługo będziesz w moich ramionach.

– Wystarczy – odrzekł, a ja puściłam go w jednej chwili.

– Dziękuję, bardzo dziękuję. Nawet nie wiesz, jak...

– Zorganizowałam wszystko na jutro. – Odsunął się o krok, a wyraz jego twarzy był trudny do zinterpretowania. – Schwytny go, zabierzesz co twoje, zabijemy go i będziesz mogła wrócić do

swojego życia.

– Nie rozumiem. – Byłam zdezorientowana.

Chciał puścić mnie wolno. Mieliśmy układ, który oczywiście mógł olać i wywalić mnie na bruk, ale on twardo trzymał się swoich słów.

Znalazł Taylora, czyli to koniec.

Zrobiło mi się przykro, a myślałam, że dzień w którym opuszczę ten dom, będzie jednym z najpiękniejszych w moim życiu.

– Mieliśmy układ, a ja zawsze dotrzymuję słowa. Już wkrótce będziesz wolna.

I wyszedł, a ja zdałam sobie sprawę, że nie chcę być wolna.

Przynajmniej od niego.

ROZDZIAŁ 28

ZŁEGO DIABLI NIE BIORĄ

JULIA

Jeśli czasami wydaje się, że jest się na coś gotowym, to niekoniecznie musi to być prawda.

Codziennie układałam w głowie scenariusz, co zrobię, gdy spotkam Taylora. Dokładnie wiedziałam, co mu powiem. Nasze spotkanie miałam zaplanowane od samego początku, do końca.

A teraz?

Moja głowa ziała kompletną pustką, i nie potrafiłam sklecić nawet zdania. Cała się trzęsłam, bo wiedziałam, że niedługo go zobaczę.

– Trzęsiesz się jak osika. – Zaśmiał się Jake, zerkając na mnie w lusterku.

Prowadził samochód, a Liam zajmował miejsce pasażera z przodu.

Nie odezwał się do mnie od wczoraj. Wycofał się, a jego twarz dosłownie przerażała od braku uczuć.

Wyglądał jak profesjonalny zabójca, a siedzący obok niego Jake pogwizdywał do piosenki, która leciała w radiu.

O ironio!

Ciekawe, czy pozostali ludzie Liama w samochodach jadących za nami byli zadowoleni.

– Jake, zostaniesz z Julią w samochodzie.

– Że co?! – krzyknął. – Nie ma, kurwa, takiej opcji.

– Jake – ostrzegł Liam. – Będziesz miał dostęp do kamer i dźwięku, więc będziesz wszystko widział, Roy już jest na miejscu.

– Kurwa, a myślałem, że sobie poużywam. To nie fair.

Wiedziałam, o co chodzi Liamowi, Jake miał zostać i pilnować mnie. Co ja sobie myślałam? Że podadzą mi broń na srebrnej tacy i pozwolą wejść do środka?

– Harris. – Liam odebrał telefon. – Poczekaj.

Wcisnął coś na desce rozdzielczej i nagle po samochodzie rozeszły się głosy mężczyzn.

– Melduję się.

– Melduję.

– Melduję.

– Możesz mówić, Roy. Wszyscy nas słyszą – kontynuował Liam do telefonu.

Cokolwiek Liam kliknął, sprawił, że gromada żołnierzy jadących w samochodach za nami również mogła usłyszeć, o czym mówimy i my również ich słyszeliśmy.

– Jest ich więcej niż obstawialiśmy na początku. Taylor i trzech goryli są w pomieszczeniu na parterze, trzecie drzwi na lewo od wejścia. Ośmiu w piwnicy, czterech na górze, a przy bramie tylko jeden.

– To szesnaście osób do zlikwidowania. Taylor ma być żywy. – Liam szybko podsumował.

Czułam się, jakbym grała w jakimś filmie i była odtwórczynią jednej z tragicznych ról. Byłam szczerze załamana.

Znienawidzi mnie, gdy tylko pozna prawdę.

Pozna prawdę już niedługo.

Przełknęłam ślinę.

– Cz-czyli jest ich więcej? – zająknęłam się.

– Nadal mamy przewagę. – Po raz pierwszy Liam powiedział coś do mnie.

Pod osłoną nocy zatrzymaliśmy na ulicy. Nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy, ale domyśliłam się, że celem jest niewielka posiadłość kawałek dalej, po drugiej stronie ulicy.

Skąd Taylor, kurwa, ma taki dom? Co jeszcze przede mną ukrywał?

– Stać będziecie mieć widok na wszystko – powiedział Liam, przeładowując broń i zakładając na nią tłumik.

Mrok, jakby na zawołanie, pochłonął go i przeszedł na tryb zabójcy oraz potwora w jednym.

Przerażało mnie takie wydanie Liama.

– Uważaj na siebie – zareagowałam odruchowo na myśl, że może mu się coś stać.

Odwrócił się w moją stronę i gdy zobaczyłam jego minę, dosłownie mnie zmroziło. Nie było w nim grama uczuć.

Tylko bestia.

Gdy opuścił samochód, Jake dołączył do mnie z tyłu i bez słowa podał mi słuchawkę.

– Po co mi to? – zapytałam.

– Chcesz słyszeć, co tam się dzieje? – syknął.

Bez słowa założyłam słuchawkę i zaczęłam wpatrywać się w laptopa na kolanach Jake'a, na którym było widać kilka nagrań na żywo z kamer z różnych miejsc posiadłości.

– Przepraszam, że nie mogłeś iść.

– Spoko, to będzie jak bułka z masłem. Chciałem po prostu się rozerwać. Innym razem. – Wzruszył ramionami, a ja nadal nie mogłam uwierzyć w to, z jaką łatwością potrafili rozmawiać o śmierci.

Również uważałam, że schwytanie Taylora będzie proste, on nie miał takiego zaplecza ludzi jak Liam.

Bez słowa wpatrywaliśmy się w kamery.

Widziałam, z jaką precyzją zajęli się mężczyzną przy bramie. Nawet nie zorientował się, że ktoś za nim stał.

Gdy wpadli do domu niczym szarańcza, odwróciłam wzrok. Nie chciałam patrzeć na tę rzeź.

W słuchawce słyszałam, jak krzyczą:

– Stój, kurwa!

– Mamy was!

Chwilę później usłyszałam jeden strzał za drugim i odruchowo zerknęłam na ekran.

Jake z kolei był zachwycony i oglądał nagrania, niczym zwykły mecz piłki nożnej.

– Kurwa, Roy, jest ich więcej! – Ktoś krzyknął.

– Co się dzieje? – zapytałam zmartwiona. – Jak to jest ich więcej?

– Nie wiem. – Jake złapał za broń i zaczął rozglądać się na boki zdenerwowany, jakby obawiał się o nasze życie.

– Taylor – usłyszałam Liama.

– Dawno się nie widzieliśmy. – Głos Taylora sprawił, że w środku coś mnie zakuło.

– Już po tobie – wycedził Liam.

Wpatrywałam się w obraz pokazujący tych dwóch, oddychając szybko.

– Liam! – krzyknęłam, łapiąc Jake'a za koszulę. – Czy on nas słyszy?

Jake odwrócił szybko głowę od szyby i spojrzał na obraz.

– Kurwa. – Zaczął nerwowo coś klikać. – Liam! Za tobą.

Zobaczyłam tylko, jak postać, która pojawiła się za Liamem, wyciągnęła broń.

Mężczyzna odwrócił się w sekundę i z niesamowitą perfekcją zastrzelił goryla, a w następnej już stał przodem do Taylora z wymierzoną w niego bronią.

– On potrafi o siebie zadbać. – Jake uśmiechnął się do mnie.

A ja byłam na siebie wściekła.

Zamiast bać się o to, że Liam ma na muszce mojego męża, to bardziej przejmowałam się Liamem.

Ze mną naprawdę było coś nie tak.

– Nie zabijesz mnie, obaj wiemy, dlaczego – odezwał się Liam.

– Odzyskam, co moje i wtedy będzie po tobie. – Czy ja dobrze słyszę? Taylor zgrywa cwaniaka?

Czy on nie wie, że nie ma szans z Liamem? Czy on już całkiem postradał rozum?

Jak my wszyscy.

W domu, który najprawdopodobniej należał do Taylora, rozegrała się bitwa, która przechyliła zdecydowanie szalę zwycięstwa na stronę Liama. Nie mieli z nami szans.

Żołnierze zajęli się wszystkim w domu, a Harris już miał Taylora. Wszystko poszło tak, jak powiedział Jake: bułka z masłem.

Wyciągnęłam słuchawkę i zaczęłam wpatrywać się w posiadłość. Zaraz zobaczę swojego męża, zaraz prawda wyjdzie na jaw i dowiem się, gdzie jest moja córeczka.

Nerwowo bawiłam się palcami.

– Dobra robota chłopaki, zwijamy się – powiedział Jake, klikając i nadal wpatrując się w komputer.

Gdyby to był koniec, czy nie byłoby za pięknie?

Oczywiście.

Nagle pod dom podjechały dwa wielkie SUV-y i wyskoczyli z nich mężczyźni z bronią, wbiegając prosto do domu.

– Jake! – krzyknęłam, wskazując na samochody.

– Co jest, kurwa?! – wrzasnął. – Roy, co się dzieje?

Nie chciałam patrzeć na komputer, nie chciałam widzieć, co tam się dzieje. Wiedziałam jedno. To nie byli ludzie Harrisa.

Wyłączyłam się na wszystkie otaczające mnie bodźce. Nie chciałam widzieć, czuć, słyszeć. Chciałam, żeby ten dzień po prostu dobiegł końca.

Moja nadzieja na zobaczenie Chloe zmalała do minimum, bo ci ludzie przyjechali na pomoc Taylorowi, nie Liamowi.

Nas jest za mało.

Nas? Od kiedy jesteś po stronie Liama?

Jake co chwilę wypowiadał przeróżne komendy. Z lewej, z prawej, za tobą. Pomagał swojej ekipie przeżyć.

– Liam. Na lewo – powiedział spokojnie. – Liam! – krzyknął nagle, a mnie zmroziło. – Roy, Jared do Liama. Dostał kulkę.

– Nie! – pisnęłam przerażona i odruchowo złapałam za klamkę.

– Julia, siedź na dupie! – krzyknął na mnie.

Wyciągnął telefon i szybko coś wystukał na ekranie.

– Czy on...?

Po policzkach zaczęły płynąć mi łzy.

To było dla mnie za wiele.

Jake popatrzył w moją stronę i zrobił wielkie oczy, widząc moje łzy.

– Nic mu nie będzie. – Wyciągnął do mnie rękę, ale zaraz ją cofnął.

JAKE

Jej łzy dosłownie mnie poraziły. Załamała się na myśl, że Liamowi mogło coś się stać. Spędziłem z nim cztery lata i wiem, że ta kulka, którą dostał dzisiaj, była jedną z łagodniejszych. Będzie miał kilka szwów, poboli, ale wyjdzie z tego.

Z kolei Julia nie wiedziała i jej strach można było dosłownie z niej ściągać.

Wpatrywała się w obraz Liama na laptopie z przerażeniem, a jej ciało dawało znaki, że sobie nie radzi.

Trzęsła się i to nie z zimna.

– Wyjdzie z tego, zaufaj mi – powiedziałem do niej, ale nie odpowiedziała.

Chwilę później chłopaki przyprowadzili skrzywionego z bólu Liama, a ja mimowolnie uśmiechnąłem się na ten widok, wysiadając z samochodu.

– Ach ta twoja pewność siebie. – Puściłem do niego oko.

– Liam. – Julia wyszła prawie razem z drzwiami samochodu.

Po przerażeniu został jedynie ton jej głosu, nad całą resztą zdążyła już zapanować.

Liam oparł się o samochód od strony kierowcy, trzymając się za bok, w który oberwał.

– Znaleźć go, kurwa, już! Ty też. – Spojrzał na mnie. – Jedziesz z nimi.

– Uspokój się, zawiozę cię do domu. – Pokręciłem głową zirytowany.

– Julia mnie zawiezie, ty jedziesz z nimi. Bez dyskusji.

JULIA

Dlaczego krwawiło mi serce, gdy widziałam, jak on krwawi?

Nie chciałam, żeby cierpiał, a widziałam, że tak było. W jego oczach widziałam cień bólu wymieszany z żądzą mordy.

Uciekł. Taylor uciekł.

Jak do tego doszło?

Ludzie Liama, na czele z Jakiem i Royem, bez słowa wsiedli do samochodów i pojechali w nieznanym mi kierunku, a ja zostałam z nim sama.

– Chodź, pomogę ci wsiąść – zaproponowałam i podeszłam do niego, żeby mógł się mnie złapać.

– Poradzę sobie. – Opierając się o samochód, powoli podszedł do drzwi od strony pasażera.

Cały czas szłam za nim, aby złapać go, gdyby jednak upadł.

Upadłabyś razem z nim.

Wywróciłam oczami do własnych myśli i zdałam sobie sprawę, że Liam jest na tyle słaby, że mogłabym nawet uciec, a on nie miałby siły, żeby mnie dorwać.

Pytanie tylko, czy ja w ogóle chciałam od niego uciekać.

– Nawet nie myśl o tym, żeby zwać – syknął.

Oczywiście, że wiedział.

Otworzyłam dla niego drzwi. Opadł na siedzenie i głośno wypuścił powietrze. Ściągnęłam sweterek, który miałam na sobie, i podałam mu.

– Proszę, przyciśnij do rany.

– Nie trzeba – prychnął.

– Bez dyskusji. – I sama przycisnęłam mu materiał do rany.

– Ała, kurwa... – wykrztusił i odrzucił głowę do tyłu.

– Jak będziesz takim burakiem, to ci nie pomogę.

– Julio – oddychał głośno – to, że mam kulkę w środku nie znaczy, że cię, kurwa, nie zabiję – warknął przez zaciśnięte zęby, na co uśmiechnęłam się krzywo.

Był wściekły, że plan się nie powiódł.

– Jedziemy – powiadomiłam i zatrzasnęłam jego drzwi.

Zajęłam swoje miejsce i ruszyliśmy przed siebie.

– Zabiorę cię do szpitala.

Odwrócił się w moją stronę z mordem w oczach.

– Chciałaś powiedzieć do domu. Na światłach w prawo.

– Skoro tak chcesz. – Wzruszyłam ramionami.

Widziałam, że uważnie mi się przygląda.

– Myślałem, że bardziej się przejmiesz.

– Czym?

– No wiesz, prawie umarłem. – Bawił się mną.

– Złego diabli nie biorą – syknęłam.

Nie odpowiedział, za to wiercił się na siedzeniu. Nie mógł znaleźć pozycji, która choć trochę uśmierzyłaby jego cierpienie.

Wracaliśmy w ciszy, Liam co jakiś czas dawał mi tylko wskazówki, jak dojechać do domu.

Im bliżej posiadłości Liama się znajdowaliśmy, tym bardziej czułam, jak oddalam się od Taylora, a tym samym od córki.

Nie udało się! Kurwa!

Cała w środku krzyczałam. Plan się nie powiódł, a do tego zaszokowałam samą siebie reakcją na

postrzelenie Liama. Nie powinnam była tak się tym przejąć.

A przejęłam.

Powinnam mieć to gdzieś.

A nie miałam.

ROZDZIAŁ 29

ODKRYWAJĄC ZNAKI ZAPYTANIA

JULIA

– Wyjaśni mi ktoś, jak do tego doszło? – Liam był wściekły na ludzi zebranych w gabinecie.

Zwołał tu wszystkich, którzy po akcji u Taylora uszli z życiem. Straciliśmy podobno kilku ludzi, co było do przewidzenia po nagłym odwiecie, jaki dla nas przygotowali.

Liam próbował stać prosto, ale widziałam, że rana postrzałowa sprawia mu ból.

Zaraz po tym, jak przywiozłam go do domu, lekarz zajął się nim dokładnie i opatrzył ranę. Oczywiście, że był przy tym niewzruszony. Sama musiałam odwrócić wzrok, gdy lekarz wyciągał kulę, a Liam nawet nie jęknął.

Wszyscy milczeli, włącznie z Jakiem, który zazwyczaj miał najwięcej do powiedzenia, teraz chodził równie wściekły po gabinecie.

Ja z kolei siedziałam cicho na fotelu przy biurku Liama i zastanawiałam się, po co ja w tym wszystkim.

Pasuję tu, jak kwiatek do kożucha.

– Roy? – Liam spojrzał na niego.

– Pojawili się znikąd – odpowiedział.

– Kim on, kurwa, jest, że ma takie zaplecze ludzi? – Liam uderzył z całej siły pięścią w biurko, na co podskoczyłam.

– Uważaj, szwy ci popękają – zwróciłam mu uwagę i tylko ci, co byli najbliżej nas, mogli mnie usłyszeć.

Liam spojrzał na mnie i przez chwilę jego wściekłość zastąpiło coś łagodniejszego.

– Taylor to pizda, która potrafi tylko uciekać. Może ktoś mu pomaga? – zaczął Jake.

Wszyscy zaczęli wymieniać się pomysłami i spostrzeżeniami z dnia dzisiejszego.

Czy mogłam wyjść? Nie wiem, ale wolałam się nie wychylać.

Zaczęłam kręcić na biurku kółka nożykiem do listów, ale ani się obejrzałam, nożyk zniknął, a Liam zabijał mnie wzrokiem.

Mogę iść? zapytałam w myślach Liama.

Nie chciałam dłużej słuchać imienia mojego męża. Naprawdę miałam już tego dość.

Zaproszenie.

Przeczytałam na kartce, która leżała na biurku, i sięgnęłam po nią. Jake coś wspominał, że Liam zabiera mnie na przyjęcie zaręczynowe, a ja nie miałam wyjścia i musiałam mu towarzyszyć.

Zerknęłam na niego, ale nic nie powiedział.

Czyli mogłam je przeczytać, bo inaczej pewnie by mi je wyrwał i zjadł.

„Mam zaszczyt...” od razu przeleciałam dalej.

Można się było dosłownie porzygać tęczą od różu na zaproszeniu.

„Sara Cooper i...”

– Wiedziałaś i, kurwa, nie powiedziałaś?! – Wstałam wściekła i spojrzałam na Liama, który ściągnął brwi również wkurwiony, że tak odzywam się do niego w towarzystwie jego ludzi.

– Zmień ton – warknął. – O czym ty pieprzysz?

– Widziałaś, za kogo wychodzi Sara Cooper? – Oczy zasły mi łzami na samą myśl.

Liam wyrwał mi zaproszenie i odszukał imię mężczyzny.

Nie skomentował, ale jego wyraz twarzy mówił wszystko.

– Liam, jakim cudem ona wychodzi za Taylora, a ja o niczym nie wiedziałam? – Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję.

Jak to możliwe, że Taylor ma wziąć ślub, mając już mnie za żonę?

– To Cooperowie. – Liam nie zwracał sobie głowy moimi pytaniami. – Cooperowie go kryją.

Kurwa.

Nikt nic nie mówił, każdy był w szoku.

Po co Cooperowie kryją Taylora, co on ma w ogóle z nimi wspólnego?

– Czy to możliwe wziąć rozwód bez wiedzy jednej ze stron? – zapytałam.

– Nie wiemy, czy miał żonę, nie było o tym wzmianki w raporcie na jego temat – stwierdził Roy.

– Skąd pytanie o rozwód? – Liam nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Podobno miał żonę, sam tak mówiłeś – powiedziałam beznamyślnie z nadzieją, że Liam się nie połapie.

– Maleńka, ludzie, którzy rządzą naszym krajem, są pod dyktandem mafii. Zabijamy ludzi, o których nikt później nie pyta. Sprawiamy, że ludzie znikają i nikt się nimi nie interesuje. Załatwienie rozwodu to pestka – odpowiedział mi Jake, a kolana się pode mną ugięły.

I wtedy wszystko zrozumiałam.

To dlatego Liam nie poznał prawdy. Sam powiedział, że ktoś mnie krył przez te wszystkie lata, że nie ma o mnie ani jednej wzmianki od momentu, kiedy uciekłam z domu, aż do pojawienia się u niego.

To Taylor mnie krył i przestał kręcić, gdy stwierdził, że prawdopodobnie nie żyję albo po prostu już nie miał takiej potrzeby, gdy ukradł mi dziecko. Tym samym wysłał mnie na pewną śmierć.

Dlatego Liam nie zorientował się, że brałam ślub, bo nie widniałam jako Julia Evans, a jako Salvatore. To prawda, co mówił ojciec, żyłam w kłamstwie przez dwa lata. Taylor w ogóle się ze mną nie ożenił, a teraz planował małżeństwo z inną.

Żółć podeszła mi do gardła.

– Muszę do toalety. – Przyłożyłam dłoń do ust i wybiegłam z gabinetu.

LIAM

Gdy drzwi zamknęły się za Julią, wiedziałem, że kłamię. Po raz pierwszy dostrzegłem to w jej oczach i wściekłem się jeszcze bardziej. Coś wie, a ja się dowiem co, bo inaczej nie nazywałbym się pierdolony Harris.

– Roy, poszukaj trochę głębiej. To pytanie nie było bezpodstawne.

– Założmy, że miał żonę i wziął z nią rozwód, a teraz bierze ślub z córką Mariusa, po co? – zastanawiał się Jake.

– Sam chciałbym to wiedzieć. To jest ze sobą jakoś powiązane, ale nie mam pojęcia, po co Cooperom Taylor, przecież on jest nikim.

– Może coś na nich ma albo jest w posiadaniu czegoś wartościowego, skoro Marius wyraził zgodę na ten ślub.

Co za pojebana sytuacja. Jakim cudem jakiś pacholek Salvatore, który nawet nie potrafił zatroszczyć się o własne dziecko, wżenia się w jedną z największych rodzin mafijnych w Stanach?

Skurwysyn jest krok przede mną, ale nie spocznię, dopóki nie będzie dwa metry, ale pode mną.

– Liam, jak ty czytałeś to zaproszenie? – Jake kręcił głową, wpatrując się w ten cholerny papier.

– Problem w tym, że nie czytałem. Prawie zrzygałem się na samym początku – stwierdziłem.

– Może Cooper próbuje umocnić swoją pozycję? – Roy nie dawał za wygraną.

– Taylorem? Nie kpij sobie.

– To my też musimy umocnić naszą. Może tak naprawdę o nic nie chodzi w tym małżeństwie, ale nie ryzykujemy – wtrącił się Jake.

– I to nie jest wcale głupi pomysł.

Uśmiechnąłem się do wszystkich, bo plan godny prawdziwego władcy właśnie wpadł mi do głowy.

JULIA

Jedyne, na co miałam ochotę, to krzyczeć, bardzo głośno krzyczeć.

Weszłam do sypialni i pierwsze co, to uderzyłam dłonią w ścianę.

Nie znalazłam jej!

Nie wiem, gdzie jest Chloe!

Taylor zostawił mnie i tak naprawdę nigdy nie był moim mężem.

Uderzałam raz za razem w ścianę, pozwalając, by wraz z łzami wyszedł ze mnie cały gniew i smutek.

Moja córeczka. Gdzie ty jesteś?

Dlaczego mnie to spotyka, dlaczego pierdolony los postanowił ze mnie zakpić?

– Polecam siłownię. – Zaskoczył mnie głos Liama.

– Zostaw mnie. – Uderzałam dalej.

LIAM

Nie mogłem powiedzieć, że nie zaskoczył mnie widok Julii.

Pląkała. Nie, ona dosłownie szlochała i waliła dłonią w ścianę.

Jedynym powodem jej zachowania był Taylor, musiał zabolec ją fakt, że uciekł i teraz bierze ślub.

Nie zobaczyła się z nim, nie porozmawiała.

Zacisnąłem pięści.

Kochała go, musiała kochać. Kto inny przejąłby się tak tą sytuacją?

Gdy spojrzała na mnie, zobaczyłem w jej oczach stratę, tęsknotę i ból, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że kochała Taylora.

I doprowadziło mnie to do szału.

Julia była moja.

– Przestań, bo zrobisz sobie krzywdę. – Chwyciłem ją za rękę, żeby więcej tego nie zrobiła.

– Puszczaj. – Zaczęła się wyrывać, na co złapałem mocniej. – Ach, to boli!

– Boli, bo prawdopodobnie pękł ci nadgarstek – powiedziałem, a ona spojrzała na dłoń.

– Powinieneś odpoczywać, zostałeś postrzelony.

Była zrezygnowana, ale to w żaden sposób nie powstrzyma mnie przed powiedzeniem tego, co właśnie chodziło mi po głowie.

Tego, w jaki sposób umocnię swoją pozycję. Skoro moi wrogowie to robią, ja też muszę.

JULIA

– Nic mi nie będzie, za to ty usiądź. Wiem, że to nie najlepszy czas, bo dzisiaj mieliśmy ciężki dzień, ale twój ojciec umiera.

Usiadłam na łóżku i przyjrzałam się Liamowi.

– Myślałam, że już nie żyje.

– Dostałem telefon przed chwilą, że jest z nim coraz gorzej. Byłem u niego jakiś czas temu i nie jest zadowolony z faktu, że jesteś moja.

– Ale ja nie jestem twoja.

– Właśnie, że jesteś. – Uśmiechnął się ponuro.

– To, że udajemy parę, to nie wszystko. Zabij ojca, miałam na to ochotę wcześniej, ale teraz jest mi obojętne, z czyjej ręki zginie.

Naprawdę przyszedł powiedzieć mi o tym, że mój ojciec zaraz kipnie?

– Zostaniesz moją żoną – zakomunikował, nie zapytał.

– Liam, czy ktoś nie strzelił ci czasem w głowę? Nie żartuj sobie. Idź już. – Próbowałam zejść z łóżka.

– Julio, to nie było ani pytanie, ani prośba. – Ton jego głosu zrobił się poważny.

Czy on właśnie poprosił mnie o rękę w najbardziej popierdolony sposób na świecie? Ale ja mam

męża. W sumie myślałam, że go mam.

– Pojechało cię? Chcesz zmusić mnie do ślubu z tobą? – Nie wierzyłam w to, co słyszałam.

Złapał mnie za ramiona i zmusił do spojrzenia w oczy.

– Mam w dupie, co myślisz, zostaniesz moją żoną i na tym koniec tematu. A gdy twój ojciec umrze, przejmiesz wszystko i, jako że będziesz moją żoną, ja również będę miał władzę nad tym, co twoje – powiedział, a mnie zatkało.

– Po moim trupie. Nie zostanę twoim workiem na spernę!

– Zostaniesz moją żoną, Julio.

– Nie wyjdę za ciebie, bo masz ochotę na przejęcie mojego majątku, a raczej władzy mojego ojca! – Kipiałam ze złości.

– Będę miał więcej od samego Coopera i to właśnie dzięki tobie. – Widziałam, jaki był z siebie dumny.

– Skąd wiesz, że nie przepisał tego na kogoś innego?

– Nie mógł, taki majątek, jaki posiada twój ojciec, musi przejść na rodzinę, a z tego co wiem, zostałaś tylko ty. Jesteś jedyną spadkobierczynią – zamilkł na chwilę. – Po ślubie przekazemy radosną nowinę tatusiowi. – Uśmiechnął się upiornie i opuścił pokój.

Dla mnie to było chyba za dużo, bo nagle zrobiło mi się ciemno przed oczami i odpłynęłam.

ROZDZIAŁ 30

POWIEDZ TYLKO SŁOWO

JULIA

Gdyby ktoś jeszcze miesiąc temu powiedział mi, że wkrótce będę bez córki i męża, że mój ojciec pojawi się w moim życiu i ponownie wyjdę za mąż... nie uwierzyłabym. Tak, jak nie chce mi się wierzyć w to, że mój pierwszy ślub mógłby być farsą.

A jednak.

Liam zorganizował wszystko w ekspresowym tempie. Załatwił ślub w parę dni, a może planował to już od dłuższego czasu?

Czułam się tak, jakby to był żart i zaraz ktoś powie mi, że jestem w ukrytej kamerze.

Miałam wrażenie, że jestem tutaj, ale tylko ciałem, myśli i dusza były całkiem gdzie indziej. Patrzyłam, jak wszystko na moich oczach jest układane i przygotowywane pod mój ślub.

Stałam w salonie Liama, obserwując minimalistyczną organizację. Ten ślub był dla Liama interesem, nie było sensu dokładać większych starań w jego przygotowania.

Zdecydował, że ograniczone grono osób będzie wiedziało o naszym ślubie, aby nikt nie spodziewał się jego kroku. Miałam być jego asem w rękawie, a tak naprawdę byłam żmiją.

Gdy nadejdzie odpowiedni moment, oznajmi wszystkim radosną nowinę i wtedy będzie za późno, żeby cokolwiek zmienić.

Liam będzie miał większość wpływów i będzie pierdolonym królem. Zdecydował o wszystkim, a mnie nie zapytał o zdanie.

Czy miałam jakieś wyjście?

Na samym początku tak myślałam, ale gdy tylko spróbowałam uciec, zorientowałam się, że to się nie uda. Harris zarządził dwudziestoczterogodzinną ochronę, nie mogłam sama oddychać, a co dopiero myśleć o ucieczce.

– Przygotuj się. Zaraz tu będzie urzędnik Stanu Cywilnego. – Słowa Jake’a sprowadziły mnie na ziemię.

Popatrzyłam na niego błagalnym wzrokiem z nadzieją, że pomoże mi jakoś się z tego wykręcić.

– Nie patrz tak na mnie, nie mogę ci pomóc. – Wzruszył ramionami.

– Zawsze mogę się nie zgodzić.

– Spróbuj, ale nie wróżę ci powodzenia. Jeśli będzie trzeba, Liam wsadzi ci do ust słowo „tak”.

– Popatrzył na mnie ze współczuciem.

I wiem, że miał rację.

Jeśli Harris czegoś chciał, osiągał to, niezależnie od ceny. I tym razem to ja byłam jego zachcianką.

Nieźle gównu.

– Julio, zapraszam do gabinetu. – Liam pojawił się znikąd.

Zerknęłam w jego stronę, był pięknie ubrany w granatowy garnitur i nieskazitelnie białą koszulę.

Chociaż on przygotował się do ślubu. Ja nadal byłam w dresie, ale gdybym się uparła, pewnie mogłabym w nim wziąć ślub. Przecież i tak prawie nikogo na nim nie będzie.

– Słucham? – zapytałam zrezygnowana, wchodząc do biura.

– Usiądź, proszę. – Wskazał na fotel. – Gdzie się podziała wojowniczką? Byłem pewny, że zagryziesz wszystkich, aby nie dopuścić do tego ślubu.

– Próbowałam, ale trzech goryli skutecznie zgasiło mój zapal już pierwszego dnia. – Próbowałam powstrzymać drgający z nerwów głos.

– Bardzo się cieszę, że nie robisz problemu. Przypominam, że to interesy. – Uśmiechnął się

ponuro i podsunął mi dokumenty pod nos.

– Co to? – zapytałam, zerkając na Liama.

– Intercyza.

Prychnęłam, gdy upewniłam się, że nie kłamie. Spojrzałam na niego delikatnie zszokowana.

– Niczego ci nie zabraknie – zaczął. – Będziesz miała nieograniczony dostęp do konta, pełną ochronę, będziesz nosić moje nazwisko i towarzyszyć mi na imprezach. Będziesz miała wszystko, co tylko zapragniesz w zamian za...

– Wolność – dokończyłam, patrząc na papier. Uśmiechnął się delikatnie, gdy na niego spojrzałam. – To brzmi jak kontrakt, nie ślub.

– Już jeden prawdziwy ślub mam za sobą. Ten może być kontraktem, jak wolisz. – Podał mi pióro.

Ja też mam jeden za sobą. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Zaśmiałam się do swoich myśli.

– A co z majątkiem mojego ojca? – zapytałam i gdy zobaczyłam jego wyraz twarzy, już wszystko wiedziałam. – Nie będę mieć nic do gadania – odpowiedziałam za niego.

I tak chciałam spalić wszystko do cna i pozbyć się nazwiska Salvatore, ale czy chciałam pozwolić, aby to Liam zarządzał wszystkim? Chciałam oddać mu władzę, którą sama mogłam mieć?

Nigdy nie chciałam dla siebie tego życia.

Niezależnie, jaką decyzję podejmę, nie będę musiała mieć nic wspólnego z majątkiem ojca. Ta skażona ziemia i pieniądze nie będą ciążyć mi na barkach.

– Podpiszę to pod jednym warunkiem. – Wstałam.

– Posłuchać zawsze mogę, ale czy spełnię ten warunek, nie obiecuję.

– Spełnisz warunek i bierz wszystko, co należy do mojego ojca. Nie musisz nawet brać ze mną ślubu. Oddam ci wszystko dobrowolnie – powiedziałam z nadzieją i wiedziałam, że to moja ostatnia droga, aby wyjść z tej sytuacji bez obrączki.

Ściągnął brwi i wiedziałam, że go zaintrygowałam.

– Ślub się odbędzie i koniec kropka. Tylko wtedy to wszystko tak naprawdę będzie moje, nie ma innej drogi. Co to za warunek?

– Chcę spotkać się z Taylorem. – Jego twarz diametralnie się zmieniła. Zacisnął szczęki i dłonie na krawędzi biurka.

Dlaczego tak się wściekł?

– Jeśli nadal go kochasz, to zapomnij. Po ślubie będziesz moja i nikt nie będzie miał pierdolonego prawa nawet na ciebie spojrzeć bez mojego pozwolenia, jeśli jednak będę tego chciał – warknął wściekle, uderzając dłonią w stół.

– Nie kocham go! – krzyknęłam niekontrolowanie i samą siebie zbiłam z tropu.

Nie kochałam go?

Kiedy ta miłość tak po prostu zniknęła i zamieniła się w obojętność? Gdy zastanawiałam się nad tym mocniej, to rzeczywiście nie czułam do niego tego, co powinnam.

Ale czy to możliwe kochać go po tym, co mi zrobił?

Miał układ z moim ojcem od początku naszej znajomości. Małżeństwo było kłamstwem, ukraść Chloe, a teraz bierze ślub z inną. Ten człowiek zniszczył mnie i naszą miłość, włączając w to naszą rodzinę.

– Chcę odzyskać to, co należy do mnie. – Ominęłam biurko i stanęłam twarzą w twarz z Liamem.

– Podpiszę to, powiem tak, będę twoją żoną i również będę cię dobrze traktować, ale chcę odzyskać, co moje, ale do tego potrzebuje Taylora i ciebie. – Patrzyłam mu głęboko w oczy.

– Porozmawiacie za dwa tygodnie na przyjęciu zaręczynowym jego i Sary. Teraz podpisz. – W jego oczach dojrzałam jedynie obojętność.

Wróciłam na swoje miejsce i jeszcze raz przeczytałam warunki zawarte w intercyzie.

Nie było tam nic złego, zdziwił mnie nawet zapis o tym, że mnie nie uderzy i będzie mnie dobrze traktował. Będę musiała spełniać obowiązki żony, ale nie będzie mnie zmuszał do seksu.

Zdziwiona spojrzałam na niego.

– Coś nie tak? – zapytał, popijając drinka i nie odrywając ode mnie wzroku.
– W porządku. Mam tylko nadzieję, że będziemy dobrym i zgodnym... małżeństwem. – Ostatnie słowo ledwo przeszło mi przez gardło, ale naprawdę w to wierzyłam, bo co innego mi pozostało?
I podpisałam dokument, jednocześnie wydając na siebie wyrok.

Ceremonia była lepsza od komedii. Urzędnik ledwo wybełkotał słowa, jakby bał się miejsca, w którym się znajduje.

Świadkiem Liama był oczywiście Jake, a moim... Roy.

Tak, moim świadkiem był mężczyzna, a byłam przekonana, że skoro Liam ma Jake'a, to ja powinnam mieć kobietę. W tym świecie widocznie wszystko jest możliwe i całkowicie popieprzone.

Poza naszą czwórką i urzędnikiem nie było nikogo. Kate wyjechała na jakieś wakacje i nikt poza nami miał nie wiedzieć o ślubie.

Gdy usłyszałam decydujące pytanie, patrzyłam na Liama, szukając w jego błękitnych oczach obojętności, ale dostrzegłam troskę.

– Tak – wyszeptalam i spuściłam wzrok, pozwalając płynąć łzom.

Nie chciałam tego ślubu, a to wszystko za dużo mnie kosztowało. Liam wyglądał pięknie, jako pan młody, ale ja wyglądałam żałośnie. Owszem przebrałam się w sukienkę, ale to nie powinno tak wyglądać, ta sytuacja nie powinna mieć miejsca.

W środku czułam, jak z nerwów, które szalały we mnie, żołądek zacisnął się w supeł. Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję, chociaż nic dzisiaj jeszcze nie jadałam.

– Tak – powiedział głośno i wyraźnie Liam.

– Na mocy nadanych mi praw, ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

Serio?

Liam za to wziął mnie w ramiona i mocno przytulił, na co rozkleiłam się jeszcze bardziej.

Złożył delikatny pocałunek na moich włosach.

– Dziękuję – szepnęła, łapiąc mnie za oba policzki i kciukami ścierając łzy.

– Obiecuj... – zaczęłam.

– Obiecuję, że odnajdziemy to, czego szukasz, cokolwiek to jest. Masz moje słowo.

Jego słowa mi wystarczyły, wiedziałam, że złożona przez Liama obietnica będzie przez niego dotrzymana.

Bez niego nie mogłam nic, a z nim mogłam zrobić wszystko.

Gdy tylko urzędnik opuścił posiadłość, rozpoczęło się małe świętowanie. Jake przyniósł swoje ulubione whisky i całą czwórką rozsiedliśmy się w salonie, rozmawiając, jak gdyby nigdy nic.

Ja z kolei czułam, że ten dzień mnie przytłoczył i nie pozwolił normalnie funkcjonować.

Powoli zaczęło do mnie docierać, że byłam żoną jednego z najniebezpieczniejszych mężczyzn w Stanach Zjednoczonych i najdziwniejsze było to, że się go nie bałam.

Czego się nie robi dla własnego dziecka.

Dla niej jestem w stanie zabić każdego, kto tylko stanie mi na drodze. I przysięgam, nie spocznę, dopóki jej nie odnajdę.

– Jak się czujesz, żono? – zapytał Liam, siadając obok mnie, a ostatnie słowo zabrzmiało trochę tak, jakby go to bawiło.

Jake z Royem dyskutowali o czymś zawzięcie na kanapie po drugiej stronie stolika, nie zwracając na nas uwagi.

– Czy ty jesteś wstawiony? – Oczywiście znałam odpowiedź.

– W końcu niecodziennie bierze się ślub, prawda? – Uśmiechnął się figlarnie, a moje serce zgubiło rytm. Zresztą, jak za każdym razem, gdy podobnie się uśmiechał.

Spojrzałam na dłoń, gdzie powinna znajdować się obrączka. Nie założyliśmy ich podczas ślubu, kolejna rzecz, która sprawiła, że ten ślub należał do dziwnych.

– Nikt ma nie wiedzieć – odpowiedział na moje nieme pytanie i zakrył moją dłoń swoją, ściskając delikatnie.

Zerknęłam w jego stronę i dojrzałam ocean w jego oczach. Przysięgam, mogłabym w nim utonąć, gdy tak na mnie patrzył.

Utonęłaś już wcześniej.

– Nie pij więcej. – Uśmiechnęłam się do niego.

Nachylił się do mnie.

– Jesteś moją żoną od paru godzin, a już prawisz mi morały? – zauważył, ale kąciki jego ust uniosły się delikatnie.

– Wyluzuj. – Wywróciłam oczami i przyjemnie zaszumiło mi w głowie.

– Też jesteś wstawiona. – Szturchnął mnie delikatnie.

– Nie prowokuj. – Mierzyliśmy się wzrokiem, ale nie było w tym zawiści, wręcz przeciwnie, czułam, że się dogadamy.

Miałam wrażenie, że od momentu, gdy powiedział „tak”, zmienił się.

Jego wyraz twarzy, gdy na mnie patrzył, nie był taki, jak na początku. W jego oczach dostrzegłam szacunek, a po zgrzycie, jaka w nim była, gdy go poznałam, nie było śladu.

A może to przez alkohol? Był bardziej sobą.

– Kate trochę odpuściła? – zapytał po chwili.

– Nie ma jej, to nie wchodzi mi w drogę – odpowiedziałam zdziwiona.

– W porządku.

– Gdybyś ją wziął za żonę, miałbyś więcej niż masz ze mną. Mój ojciec nie posiadał wielkiego majątku ani terenu. Naprawdę nie mogę tego zrozumieć.

– To z tobą mam większość – szepnął mi na ucho, przez co przeszły mnie ciarki.

Oszalalaś, nieszczęsna kobieto?

– Bredzisz – podsumowałam.

Przyjrzał mi się zadowolony, a ja naprawdę nie rozumiałam. Wywrócił oczami, gdy zobaczył, jaka jestem zdezorientowana jego słowami i zaczął wyjaśniać:

– To proste. To, że związałybym się z Kate, nie oznacza, że miałbym więcej. Ja nadal zarządzałbym swoją częścią, a Marius swoją. Współpracowalibyśmy, to wszystko, nie oddałby mi władzy. Ty z kolei oddałaś mi swoją władzę i będę zarządzał wszystkim. To czyni związek z tobą zdecydowanie lepszym.

Gdy się tak nad tym zastanowić, to Liam zrobił całkiem dobry interes. Czy ruszało mnie to, że oddałam dorobek ojca obcemu człowiekowi, który był teraz moim mężem? Nie, i gdybym mogła, zrobiłabym to ponownie.

– O czym tak sobie gruchają moje dwa gołąbki? – Jake usiadł obok mnie z impetem. – Nudne to wasze wesele. – Wydał dolną wargę.

– Może byśmy się gdzieś przeszli... świętować? – Roy poruszył brwiami, dając do zrozumienia wszystkim, co ma na myśli.

Klub. Dziwki.

– Ja się nie piszę. – Uniosłam dłonie w geście poddania.

– Nie miałem nawet zamiaru cię zabierać, żony powinny zostać w domu, tam, gdzie ich miejsce – odpowiedział mi Roy, patrząc na mnie z chytrym uśmiechem.

– Roy – ostrzegł Liam.

Na dźwięk swojego imienia mężczyzna odwrócił ode mnie wzrok i przeniósł go na Liama.

– Słuchaj... – Wstałam powoli i chwiejnym krokiem podeszłam do Roya. – Jeszcze raz, kurwa, odezwiesz się do mnie bez szacunku, to ten twój uśmiech zniknie, własnoręcznie zmiotę go z twojej twarzy – podkreśliłam powoli, patrząc na niego wkurwiona.

Jake zagwizdał, a Roy patrzył na mnie beznamiętnie.

– Nie robi to na mnie wrażenia, jeśli o to ci chodzi – mruknął, popijając drinka i nie spuszczać ze mnie wzroku.

Dłoń mi zadrgała.

Wyjebię mu.

Teraz. Zaraz. Już.

– Julio. – Liam złapał mnie za rękę, jakby wiedział, co chodzi mi po głowie. – Odpocznij, to był ciężki dzień.

Kazał mi wracać do sypialni w najbardziej subtelny sposób, nie obrażając mnie przy chłopakach.

Nie miałam zamiaru się sprzeciwiać.

ROZDZIAŁ 31

BÓJ SIĘ NOCY I MÓDL SIĘ O ŚWIT

JULIA

Grzmot za oknem sprawił, że dosłownie usiadłam na łóżku, wybudzając się ze snu. Musiałam zasnąć, czekając na Liama.

Próbowałam uspokoić swoje szalejące serce i zrozumiałam, że wciąż jestem sama. Nie przyszedł, a byłam przekonana, że to zrobi, w końcu byliśmy małżeństwem. Wierzyłam, że po ślubie coś się zmieni.

Zegarek wskazywał trzecią nad ranem. Czułam się potwornie zmęczona, ale też na tyle zła, że wiedziałam, iż nie zasnę.

Powoli zesłam z łóżka, przeciągając się i wyszłam z pokoju.

Nie lubiłam tego domu, nawet za dnia było tu ponuro, zimno i miałam wrażenie, że coś lub ktoś wyskoczy zza rogu, a co dopiero teraz, gdy panował kompletny mrok.

Wzdrygałam się za każdym razem, gdy na zewnątrz niebo krzyczało, wydając silny grzmot, jakby nawet ono chciało coś przekazać.

Zmrużyłam oczy i sugerując się pamięcią oraz próbując dojrzeć coś w świetle błyskawic, ruszyłam w stronę schodów.

Nagle zobaczyłam jakąś postać i pisnęłam przerażona.

Rozległ się cichy i zadowolony z siebie śmiech.

– Kate... – powiedziałam, przykładając rękę do piersi. – Nie skradaj się tak, straszysz. – Dyszałam.

– Jeśli dzięki temu się ciebie pozbędę, to muszę robić to częściej – zagroziła i podeszła bliżej.

Uniosła dłoń, na co odruchowo przyjąłam pozycję obronną, ale ona tylko sięgnęła do włącznika i sprawiła, że nasza część korytarza rozbliżyła światłem.

– Ja straszę? – zapytała i skrzywiła się patrząc na mnie. – To ty wyglądasz jak obłąkana.

Zignorowałam jej komentarz i spojrzałam na jej niewielką walizkę.

– Jak po wakacjach? – Chociaż tak naprawdę miałam to w dupie.

– Świetnie – oznajmiła tylko, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

O co jej chodziło? Musiała się tak gapić?

Przez jej wzrok zaczęłam czuć się beznadziejnie, bo gdy ona wyglądała jak marzenie nawet o trzeciej w nocy, ja wyglądałam jak straszdyło, które na dodatek błąka się po korytarzach.

– Miłej nocy – zakończyłam rozmowę, wyminęłam ją i zbiegłam po schodach. Chciałam jak najszybciej uciec z jej pola widzenia.

Jej osoba pogłębiała mój strach o tej porze, szczególnie że w okolicy nie było nikogo poza nami. Można powiedzieć, że modliłam się o świt.

W kuchni zrobiłam sobie ciepłe mleko z miodem w nadziei, że dzięki niemu szybciej zasnę.

Wiedziałam, że Liam musiał gdzieś spać w domu i zaczęłam się zastawiać, czy znalezienie go i wtargnięcie do sypialni, w której śpi, będzie mądrym pomysłem.

Odrzuciłam ten pomysł tak szybko, jak się pojawił, nie chciałam, żeby zabił mnie tylko dlatego, że go obudziłam. Po krótkich rozmyśleniach i wypiciu mleka wyszłam z kuchni i dojrzałam światło w szparze pod drzwiami gabinetu Liama.

Pracował o tej porze? Oszalał do reszty?

Podeszłam pod drzwi i cicho zapukałam, ale nic się nie wydarzyło.

Nacisnęłam klamkę i weszłam do środka.

W pierwszej chwili nie dostrzegłam Liama, ale gdy spojrzałam w dół spostrzegłam, że ktoś siedzi na podłodze za biurkiem.

– Liam? – zapytałam szczerze zdziwiona i podeszłam do niego.

Siedział z głową między kolanami, oparty o ścianę i nawet nie zagregował na mój głos.

– Hej, odezwij się do mnie. – Uklękłam przed nim i próbowałam zwrócić jego uwagę.

Powoli uniósł wzrok i gdy tylko na mnie spojrział, dostrzegłam w jego oczach fizyczny ból i zmęczenie. Próbował walczyć i pokazać, że nic mu nie jest, ale domyśliłam się, że jest to taki etap jego bezsenności i migreny, że nie zdoła tego zrobić.

– Zostaw mnie, odejdz – syknął cicho.

– Chodź, marudo.

– Marudo? – zdziwił się.

Był uroczy, kiedy był taki bezbronny, ale cierpienie na jego twarzy sprawiało, że jedyne, czego chciałam, to mu pomóc i sprawić, by nie cierpiał.

– No, a jak byś się nazwał w tym momencie? Chodź, musisz się przespać. Wyglądasz beznadziejnie.

– Nie zasnę, ale chyba zaraz zemdleję. – Opuścił głowę na kolana.

– Tym bardziej chodźmy. Nie mam tyle siły, żeby wziąć cię na ręce, nawet nie jestem w stanie ciągnąć cię po podłodze, jesteś za ciężki. No chodź.

– Nie jestem gruby – sprzeciwił się, na co się roześmiałam.

– Jesteś ciężki, nie gruby. – Złapałam go za ręce.

Próbowałam na siłę go podnieść, ale ani drgnął.

Musieliśmy wyglądać zabawnie, on wielki i potężny, a ja ledwo widoczna na jego tle, próbująca zmusić go do wstania.

Ledwo sunął stopami po podłodze, gdy w końcu udało mi się podciągnąć go do pionu. Z trudem utrzymywałam równowagę, podtrzymując Liama w pasie.

– Kiedy ostatnio się wyspałeś? – zapytałam.

– Nie pamiętam.

– Musisz odpocząć i się leczyć... – Nie dokończyłam, bo upadł na podłogę, a ja razem z nim.

Przywalił mnie własnym ciałem i ledwo udało mi się spod niego wyjść.

Widok leżącego na podłodze, nieprzytomnego Liama dosłownie łamał mi serce.

Podłożyłam mu pod głowę poduszkę i poszłam szukać pomocy. Nie mogłam przecież zostawić go tak na ziemi.

– Cześć. – Wpadłam zasapana do pokoju, w której ochrona spędzała większość dnia wśród kamer.

Jared, jeden z ochroniarzy, spał na krześle, ale zerwał się, gdy tylko otworzyłam drzwi.

– Potrzebuję pomocy, Liam... – zaczęłam, na co Jared przeładował broń i zmroził mnie wzrokiem, czym mnie przeraził. – On stracił przytomność. Leży w korytarzu. Nie dam rady sama.

Jego mina diametralnie się zmieniła. Nie wiem, o co mnie podejrzewał, ale chyba nie chciałam wiedzieć.

Jared zawołał jeszcze jednego ochroniarza i we dwóch zanieśli Liama do sypialni, w której spałam sama od jakiegoś czasu. Próbowali ukryć lekkie zawahanie przy drzwiach, jakby nie wiedzieli, gdzie tak naprawdę mają go zanieść.

Gdy kładli Liama na łóżku, zdałam sobie sprawę, że wolę wersję, gdy jest zaborczy, wkurzający niż taki, jak teraz.

Bezbronny.

– Gdzie Liam sypia? – zapytałam w końcu Jareda.

Zawahał się przez chwilę.

– W sypialni na końcu korytarza – powiedział i opuścili pokój, a mnie dosłownie zatkało.

Sypialnia, o której mówił, należała do nikogo innego, jak Nadii.

Nie poradził sobie z jej śmiercią, cierpiał cały czas w samotności. Dlaczego to mnie aż tak bardzo bolało?

Nie mogłam być zazdrosna o jego już nieżyjącą żonę, a jednak byłam.

Jeśli Liam nie pogodzi się ze śmiercią Nadii, to nigdy nie ruszy ze swoim życiem. Nie można

ruszyć do przodu, tkwiąc cały czas w przeszłości

Powoli ściągnęłam jego buty i skarpetki. Nadal miał na sobie garnitur ze ślubu, ale postanowiłam, że ściągnę tylko marynarkę i kamizelkę.

Mruczał coś niezrozumiale, gdy go rozbierałam.

Poszłam do łazienki i namoczyłam ręcznik pod zimną wodą. Wróciłam do Liama i delikatnie położyłam go na jego czole, po czym zajęłam miejsce obok niego.

– Gdy byłam mała, żeby lepiej mi się spało, mama opowiadała mi historię o księciu, który uratował księżniczkę z rąk bandytów. Jeśli chcesz mogę ci opowiedzieć.

Nie odpowiedział, ale zmarszczka między jego brwiami złagodniała.

– Chociaż, jak sobie tak pomyślę, to ty pewnie wolisz historie ociekające krwią, pełną broni... niestety takich nie mam. – Zaśmiałam się cicho i wydułam dolną wargę.

Zauważyłam, że jego twarz reaguje na mój głos, a jego rysy delikatnie łagodnieją.

– Wierzę, że między nami się ułoży i że pomożesz mi odnaleźć... *Chloe*. – Ostatniego słowa nie wypowiedziałam na głos.

To był Liam, cholerny Harris i wiedziałam, że mnie słyszy.

I mleko też zadziało.

Obudził mnie ruch na łóżku.

Otworzyłam powoli oczy i zauważyłam, jak Liam próbuje wyswobodzić się z kołdry, żeby mnie nie obudzić.

– Nie patrz tak na mnie – powiedział, gdy zorientował się, że nie śpię.

– Jak się czujesz? Wyglądasz znacznie lepiej.

– I czuję się lepiej. – Uśmiechnęłam się na jego słowa.

Powoli wstał z łóżka, jakby ważył każdy swój ruch. Był niepewny tego, w jakim jest stanie.

– Od dzisiaj śpisz w tej sypialni – zakomunikowałam.

Spojrzał na mnie dziwnie zirytowany.

– Po pierwsze, to zależy wyłącznie ode mnie, a po drugie, kto się wygadał? – zapytał, rozpinając koszulę z wczoraj.

Próbowałam skupić uwagę na jego twarzy, a nie na jego torsie, który z każdym odpiętym guzikiem odsłaniał się bardziej.

– Nieważne, pamiętasz w ogóle, co się wydarzyło?

– Myślę, że pamiętam wszystko. Szczególnie twoje próby opowiadania bajki.

Wywróciłam oczami na jego słowa.

Wiedziałam, że mnie słyszał.

– Idę pod prysznic, gdy wrócę, zjesz ze mną śniadanie.

Wrócił formalny Liam, którego jeszcze dzisiaj w nocy mi brakowało.

Wstałam z łóżka i zdecydowałam się iść do pokoju Nadii, chciałam zobaczyć, jak wygląda i czy Liam całkiem się tam wprowadził.

Na korytarzu dostrzegłam, że drzwi są uchylone i usłyszałam kobiecy głos. Na palcach podeszłam i wsunęłam głowę w szparę. Zobaczyłam Kate stojącą do mnie tyłem, jak zwykle wyglądającą perfekcyjnie.

Prowadziła rozmowę przez telefon, obserwując widok za oknem.

Co robiła w pokoju Nadii? Spała z Liamem?

Ogromna gula wkurwienia urosła w moim gardle, znowu byłam zazdrosna i już miałam się odezwać, ale dostrzegłam, jak przygląda się czemuś, co trzyma między palcami.

Zmrużyłam oczy i pojedynczy promień słońca odbił się od diamentu na pierścionku, który trzymała.

– Przeszkadzam? – odezwałam się.

W momencie zacisnęła w dłoni pierścionek, ukrywając go przede mną.

Suka go ukradła.

Uśmiechnęłam się sztucznie, gdy odwróciła się kończąc rozmowę.

– Nie powinno cię tu być – zaczęła.

– To nie twój pokój z tego, co wiem, więc ciebie również nie powinno tu być.

– Twój też nie. – Zbliżyła się.

Mierzyłyśmy się wzrokiem, ale jakoś inaczej niż zwykle.

Nachyliła się w moim kierunku, na co odruchowo cofnęłam się o krok, a ona uśmiechnęła się przerażająco, ale nie dałam po sobie poznać, że to na mnie działa.

– Prawda w końcu wyjdzie na jaw, zawsze wychodzi. – Mrugnęła do mnie i wyszła z pokoju.

Zamarłam.

Dlaczego odniosłam wrażenie, że wie o mnie wszystko?

Może zrobiła to specjalnie, a w rzeczywistości nic nie wie? Gdyby wiedziała, na pewno wyznałaby wszystko Liamowi, nie pozostawiając na mnie suchej nitki.

Jak nic próbowała mnie nastraszyć. Znała techniki manipulacji i jednej z nich używała właśnie na mnie.

Przynajmniej miałam taką nadzieję.

Wyszłam z pokoju, zapominając, po co w ogóle tam poszłam.

Przy śniadaniu Liam był w wyjątkowo dobrym humorze, czego nie można było powiedzieć o mnie.

Z tyłu głowy cały czas miałam Kate, która od momentu, gdy wróciła z wakacji, zachowywała się dziwnie i odnosiłam wrażenie, że wie więcej, niż powinna.

Co nadal było nielogiczne, skoro nie powiedziała nic Liamowi.

– Julio. – Liam odchrząknął, zwracając na siebie moja uwagę. – Chciałem ci podziękować.

– Za co? – Ściągnęłam brwi pytająco.

– Za wczoraj, pomogłaś mi. Dziękuję. – Położył swoją dłoń na mojej i spojrzał mi głęboko w oczy, a ja utonęłam.

Był szczerzy i wyraźnie wdzięczny.

– Nie masz za co. – Spojrzałam na nasze dłonie. – Nie zrobiłam niczego szczególnego.

– Mogłaś uciec, mogłaś zrobić cokolwiek, ale udowodniłaś mi swoją lojalność i uczciwość.

Zatkało mnie na jego słowa. Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami, nie potrafiąc wydusić z siebie słowa.

Czy ja dobrze usłyszałam? Liam Harris zaczyna mi ufać?

– Powiedz coś. – Uniósł delikatnie kąciki ust.

– Jakby ucieczka od ciebie była w ogóle możliwa. Złapałeś mnie w swoje sidła i coraz częściej zdaję sobie z tego sprawę. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Zaraz się porzygam – przerwała nam Kate. – Idźcie gdzieś indziej z tymi maślanymi oczami.

– Dziękuję za śniadanie. – Zaczęłam wstawać, ale Liam złapał mnie za rękę.

– Julio, chciałbym wyjść z tobą gdzieś dzisiaj.

Mój wyraz twarzy mówił wszystko, ale wyraz twarzy Kate mówił jeszcze więcej. Jej oczy ciskały błyskawice, była wściekła, a jej oddech diametralnie przyspieszył.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Jasne, dokąd mnie zabierasz? – zapytałam.

– Pomyślałem, że na początek przejdziemy się na strzelnicę.

– Że co?

– Randka na strzelnicy? – Kate wybuchnęła śmiechem.

– Julia musi nauczyć się chronić siebie. Komuś może odbić na tyle i może próbować zrobić jej krzywdę, gdy akurat będzie sama. – Spojrzał na nią wymowie, tylko głupi by nie zrozumiał, do czego nawiązuje Liam.

Szach mat, suko.

– To nadal beznadziejna randka – syknęła.

– Mnie się podoba, pójdę się przygotować. – Ruszyłam w stronę drzwi.

W przejściu wpadłam na Jake'a i już miałam skomentować jego koszulę w rybki Nemo, ale on odezwał się pierwszy:

– Cześć, świeżo upieczona... – zaczął, ale skarciłam go spojrzeniem. Podniósł wzrok i zrozumiał, co miałam na myśli. – Moja ulubiona babeczka, świeżo upieczona! – Podeszedł do stołu, złapał pierwszą lepszą i wepchnął całą do ust.

Kate niebezpiecznie mierzyła go wzrokiem, analizując jego zachowanie, a Jake powoli żuł, przyglądając się jej obojętnie.

– Liam, nie odnosisz wrażenia, że zrobiło się zimniej w tym domu? – zapytał z pełnymi ustami.

– Masz rację, było tu cieplej bez królowej lodu – syknął, przeglądając coś w telefonie.

Wyszłam, zostawiając ich samych sobie.

Jake'owi na pewno oberwie się od Liama za długi język. Tak niewiele brakowało, a Kate poznałaby prawdę o naszym ślubie, a w końcu Liam chce spuścić tę bombę w najmniej spodziewanym momencie.

Uznałam to za idealny moment, aby rozejrzeć się po pokoju Kate, skoro zeszła na śniadanie.

Nie wiedziałam, ile mam czasu, więc musiałam się uporać z tym dość szybko.

Chciałam poszukać pierścionka, który dzisiaj widziałam w jej dłoni, i wiedziałam, że nie należał do niej. Inaczej nie próbowałaby go przede mną ukryć.

Pewnie otworzyłam drzwi jej pokoju i stanęłam jak wryta. Wszystko odbiegało od stylu, w jakim był urządzone dom. Jej pokój był kompletnie niepasujący do reszty, zresztą jak Kate. Pomieszczenie było spójnie i bardzo ładnie zaaranżowane, nowoczesnie w kolorach białym i czarnym.

Nie marnując czasu, zaczęłam szukać w szafkach przy łóżku, komodzie, garderobie, ale to było jak próba znalezienia igły w stogu siana.

Przeglądałam wszystkie możliwe szafki, czując się jak intruz. Wiedziałam, że nie powinnam była tego robić i zaczynałam czuć się z tym coraz gorzej, mimo że chodziło tylko o Kate.

Przysiadłam zrezygnowana na łóżku i zaczęłam rozglądać się po pomieszczeniu, myśląc, gdzie potencjalnie mogła ukryć pierścionek.

Wkurzona, że nic nie udało mi się znaleźć, udałam się do wyjścia, ale mój wzrok w ostatniej chwili spoczął na obrazie po lewej stronie drzwi.

Przedstawiał Kate, Liama i zapewne Nadię, skoro trzymali się za ręce.

Chwila uchwycona na obrazie była wyjątkowa, bo wydawali się być naprawdę szczęśliwi, a na dłoni Nadii dostrzegłam pierścionek, po który tu przyszłam.

Uśmiechnęłam się mimowolnie na widok ich szczęścia.

Obraz wisiał krzywo, co przykuło moją uwagę bardziej niż powinno, ludzie nie ruszają obrazów bez powodu. Zazwyczaj kryją się za nimi przeróżne skrytki i sejfy, tak robił mój ojciec.

Uniosłam dłonie i delikatnie odchyliłam ramę od ściany. Na podłogę z cichym brzdękiem upadł satynowy czarny woreczek.

Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście, bo tak, jak podejrzewałam, w środku znajdował się pierścionek, którego szukałam.

Schowałam go do kieszeni, a na jego miejsce wrzuciłam inny pierścionek Kate, znaleziony w jej garderobie.

W końcu się połapie, ale zanim to zrobi, będzie się zastanawiać, czy to ona popełniła błąd i pomyliła pierścionki, czy ktoś po prostu go podmienił.

Zadowolona z siebie wyszłam z pokoju, uśmiechając się od ucha do ucha.

Szach mat, suko, po raz drugi!

ROZDZIAŁ 32

BROŃ SAMA NIE ZABIJA,

TO JA JEJ POMAGAM

JULIA

Przed południem wyjechałam z Liamem na strzelnicę. Chciałam jak najszybciej opuścić dom, bo szczerze mówiąc, obawiałam się Kate, która w każdej chwili mogła zorientować się, co zrobiłam.

– Skoro jesteśmy sami, możesz powiedzieć, czemu jesteś wystraszona? – zapytał Liam, gdy tylko ruszyliśmy samochodem.

– Nie jestem wystraszona.

– Dosłownie wybiegłaś z domu i nie mów, że to przez wyjazd na strzelnicę, bo ci nie uwierzę. – Nie dawał za wygraną.

Wpuściłam głośno powietrze.

– No dobra, chyba naraziłam się Kate – powiedziałam w końcu.

– Naraziłaś się od samego początku, ale co tym razem zrobiłaś? – Był zadowolony.

– Dowiesz się. – Uśmiechnęłam się przebiegle, a on odwzajemnił się tym samym. – Byłam rano w pokoju Nadii i zastałam tam Kate – zaczęłam, ale twarz Liama się nie zmieniła. – Przez ostatnie dni spałam w jej pokoju, a dzisiaj zastałam tam Kate, czująca się jak u siebie. Sypiacie ze sobą? – zapytałam wprost, na co Liam się uśmiechnął, czym znów mnie zaskoczył.

– Nie mam zamiaru ci się tłumaczyć, Julio, ale jeśli to poprawi ci humor, to nie, nie sypiam z nią.

– To jak wyjaśnisz jej obecność w tym pokoju?

– Nie wiem, co tam robiła, to też jej dom. Myślisz, że sypiałbym z Kate w pokoju mojej zmarłej żony, która znaczyła dla mnie wszystko? – spytał spokojnie, spoglądając na mnie i porażając swoją szczerością.

– Masz rację, nie pomyślałam. Wybacz. – Spuściłam wzrok na dłonie, wstydziłam się za swoje głupie spostrzeżenia i domysły.

Po całym samochodzie rozszedł się dźwięk połączenia przychodzącego.

– Harris. Jesteś na głośnomówiącym – powiedział Liam.

– Mamy opóźnienia w dzisiejszej dostawie dla Allena, ale już wysłałem tam ludzi.

– Nie mogłeś sam pojechać? – Liam był wyraźnie wściekły.

– Nie, bo jestem zajęty – odpowiedział Jake, nie zdradzając szczegółów. Domyśliłam się, że to przeze mnie nie może ich zdradzić. – A kurwa, ugryzła mnie! – krzyknął wystraszony. – Dobrze, że masz tylko dwa zęby, mały potworze, bo wtedy inaczej byśmy pogadali.

I usłyszałam z głośników rozpoczynający się płacz dziecka, na którego dźwięk mnie zmroziło.

Wydawał się dziwnie znajomy albo w każdym dziecku widzę i słyszę Chloe.

Liam wcisnął przycisk na kierownicy i głosy umilkły. Zdażyłam usłyszeć tak niewiele, a czułam, że moje serce rozdzierane jest na pół.

Mogłam przysiąc, że był to płacz Chloe. Nie mogłam się, kurwa, pomylić.

– Ten płacz... – wyrwało mi się.

– Co z nim? – Twarz Liama pozostała bez wyrazu.

– Kto to był?

– Czasem Jake jest nie tylko twoją niańką. – Uśmiechnął się i rozluźnił.

Mistrz manipulacji i kłamstwa.

Głosy w mojej głowie nie dawały za wygraną.

– Jake ma dziecko? – zapytałam szczerze zdziwiona.

– To akurat nie jego dziecko, ale nie wdawaj się w szczegóły. Jake nie lubi o tym rozmawiać. – Próbował tłumaczyć przyjaciela, co wydało mi się bardziej podejrzane.

On nie zwykł tłumaczyć siebie, a co dopiero kogoś.

Liam zatrzymał samochód i wysiadł, a zanim ja wyswobodziłam się z pasów tej sportowej fury, Harris stał już po mojej stronie i podawał rękę, bym mogła wysiąść.

– Jak prawdziwy dżentelmen. – Podałam mu dłoń. – Co zrobiłeś z prawdziwym Liamem? – zapytałam, drocząc się.

Nagle złapał mnie w tali i przysunął do siebie, aż uderzyłam ciałem o jego mięśnie. Nachylił się niebezpiecznie blisko, a ja zadarłam głowę.

– On cały czas tu jest, musisz dobrze się przyjrzeć – odpowiedział nisko, wpatrując się we mnie mrocznym wzrokiem, ale nie było w nim krzty lodu i zimna, który towarzyszył mu na samym początku naszej znajomości.

Przełknęłam ślinę, ale nie oderwałam od niego oczu.

Zerknęłam na jego usta, które były tak blisko, że wystarczyłoby parę centymetrów, a mogłabym się nimi delectować.

Liam musiał zauważyć moją reakcję, bo jeszcze bardziej zmniejszył dystans między naszymi ustami i uśmiechnął się porażająco przystojnie.

Tylko nie ten uśmiech.

Litości, o losie nieszczęsny!

W podbrzuszu poczułam ucisk pożądania, a on wiedział doskonale, co ze mną robi. Przycisnął mnie mocniej do siebie i poczułam jego erekcję.

Chryste!

Rozsądek wygrał i zaczęłam się wycofywać, próbując wyswobodzić się z jego ramion, ale Liam nie dał za wygraną. Powoli nachylił się i sparaliżował mnie delikatnym pocałunkiem w policzek.

Przepadłaś.

Zapragnęłam więcej. Co ten człowiek ze mną robił?

Omamił mnie do tego stopnia, że byłam gotowa oddać mu się tu i teraz, na tym pierdolonym parkingu.

– Mam coś dla ciebie – odezwał się po chwili.

Ściągnęłam brwi, bo nie wszystkie bodźce do mnie docierały. Próbowałam połączyć to, co się właśnie wydarzyło i zapanować nad pożądaniem, które wzbudził we mnie ten mężczyzna.

Puścił mnie i podszedł do bagażnika. Wyciągnął z niego skórzane, czarne pudełko i wrócił do mnie.

– Co to? – zapytałam, spoglądając na niego zainteresowana.

Nigdy nie lubiłam prezentów, ale prezenty od samego Harrisa? Czemu nie.

– To mój prezent ślubny dla ciebie. – Podał mi pudełko.

Zaciekawiona uchyliłam delikatnie wieko i moim oczom ukazała się... broń?

Nie taka zwykła, bo została wyraźnie wykonana na zamówienie. Rękojeść była wykończona prawdopodobnie samym złotem i ozdobiona cierniami zwiastującymi cierpienie, jakie może ze sobą przynieść.

Była naprawdę piękna i mroczna.

– Nie wiedziałam, że kiedykolwiek to powiem, ale jest wspaniała – powiedziałam zachwycona, nie mogąc oderwać wzroku od mojego prezentu.

– To klasyczny glock 18, kaliber 9 mm. Nie jest to nic specjalnego, ale na sam początek wystarczy. Z czasem jak się podszkolisz, zamienimy go na coś lepszego. – Delikatnie uniósł kąciki ust.

– Żartujesz? Jest świetny! Nie zamienię go. Mogę? – spytałam, patrząc na Liama.

– Jasne – odpowiedział szybko i wyciągnął broń z pudełka.

Złapał za lufę i podał mi ją pewny siebie. Chwyciłam rękojeść i przyjrzałam się broni w dłoni.

– Prezentuje się całkiem dobrze. – Uśmiech nie schodził mi z twarzy.

Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek spodoba mi się pistolet, mimo że całe życie uciekałam od tego, aby nie mieć z nimi nic wspólnego.

Prezent w postaci spluwy był tak strasznie w stylu Liama. Skoro mi ją podarował chciał, żebym była i czuła się bezpieczna.

Ufał mi.

Musiał mi ufać, skoro pozwalał mi na posiadanie własnej broni.

– Nie boisz się, że do ciebie strzelę? – zapytałam.

– Po pierwsze jest zabezpieczony, a po drugie ufam ci. Dałaś mi ku temu powody.

– Dz-dziękuję. Bardzo mi się podoba – wyjąkałam.

– Byłem tego niemalże pewny.

Spojrzałam mu w oczy i niezbyt panując nad sobą i własnym ciałem, zbliżyłam się do Liama i złożyłam pojedynczy pocałunek na jego ustach.

W jego oczach zabłysło pożądanie i byłam pewna, że to samo zobaczył w moich.

Oczywiście odwzajemnił mi się tym samym. Wpił się w moje usta tak mocno, jakby stęsknił się za mną i chciał zappełnić pustkę, którą w sobie nosił.

Przysunął mnie tak blisko i mocno do siebie, że aż zabrakło mi tchu. Traciłam panowanie nad własnym ciałem i gdy tak mnie całował, niewiele brakowało, a upuściłabym nowy nabytek na ziemię.

– Liam, poczekaj. – Oderwałam się od niego, dysząc, chociaż tak naprawdę tego nie chciałam. – Ja w sumie też mam coś dla ciebie.

– Chcesz mi się oddać? – W jego oczach zatańczyły iskry pożądania.

Tak niewiele brakowało żeby wzniecić ogień.

– Oszalałeś. – Zaśmiałam się. – Też mam prezent. – Uśmiechnęłam się, ale Liam zareagował dziwnie.

– Nie byłaś nigdzie, nie kupiłaś niczego. – Usłyszałam obawę w jego głosie i roześmiałam się na wyraz jego twarzy.

Zrozumiałam, co tak naprawdę miał na myśli Jake, gdy mówił, że Liam się mnie boi, i dlatego mnie unika.

Odsunęłam się o krok, żeby nie kusić do złego i wsunęłam rękę do kieszeni. Ze względu na to, że mój prezent nie miał ładnego opakowania, wyciągnęłam zaciśniętą dłoń w jego stronę.

Spojrzał na mnie pytająco ze ściągniętymi brwiami.

– Co tam masz? – zapytał, ale nie wykonał żadnego ruchu. Wyczułam, że delikatnie się wycofał.

Nie, nie, wracaj Liam.

Powoli rozchyliłam palce i naszym oczom ukazał się pierścionek, który dzisiaj ukradłam z pokoju Kate.

Liam zacisnął szczęki z wściekłości.

– Czyli jednak ty go ukradłaś? – warknął.

– Jezu, nie. Zauważyłam, że Kate się nim rano bawiła i dzisiaj, gdy była na śniadaniu, przeszukałam jej pokój i go znalazłam. To ona go ukradła, Liam – zaczęłam się tłumaczyć, patrząc mu prosto w oczy. Nie mógł znaleźć tam kłamstwa, bo mówiłam prawdę.

Jego twarz zaczęła łagodnieć, gdy zmieniał do mnie nastawienie i zaczynał rozumieć, że nie kłamię.

Wpatrywał się w pierścionek na mojej dłoni.

– Ona nie mogła go ukraść.

– Ale ukradła, nie rozumiem, dlaczego tak jej bronisz – syknęłam zła.

– Bo ma taki sam – powiedział, a do mnie dotarło, że prawdopodobnie ukradłam własność Kate i ceną może być moje życie.

Kurwa...

To po co w takim razie ukrywała go przed wszystkimi?

Liam wziął w palce pierścionek, a ja zrezygnowana opuściłam dłoń.

– Ale ten rzeczywiście należał do Nadii – oznajmił, przyglądając się biżuterii. – Ma niewielki graver z moim imieniem.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Nadia dostała ten pierścionek od mojej matki. To był jeden z powodów, dla których

uwierzyłem, że rodzice ją zaakceptowali. Mylnie... – Zamilkł na chwilę. – Kate dostała również taki sam, ale od mojego ojca i z wygrawerowanym nazwiskiem Harris.

– I pierścionki są identyczne?

– Tak, przechodzą z pokolenia na pokolenie i w naszej rodzinie jest ich kilka. Podobno, jak mawiała moja babcia, symbolizują miłość i ufność względem partnerów.

– To po co Kate go dostała? – zapytałam z nutką złości w głosie.

– Bo miała należeć do rodziny – syknął, a wzrokiem był gdzieś daleko. Nie chciałam psuć tych chwil rozmowami o Kate.

– Zabierz mnie w końcu na tę strzelnicę. – Zmieniłam temat i ruszyłam w stronę budynku, a Liam szybko do mnie dołączył.

– Znowu przestrzeliłam! – zawylałam wściekła i zrezygnowana.

– Bo musisz się skupić. – Złapał mnie za dłoń, w której trzymałam broń. – Samo trzymanie nic nie da, musisz jej pomóc.

– Człowieku, o czym ty pieprzysz? – Byłam zirytowana po tym, jak wystrzeliłam cały magazynek i ani razu nie trafiłam w tarczę.

Zaśmiał się z mojego poirytowania.

– Musisz pomóc wystrzelić broń w odpowiednie miejsce, sama tego nie zrobi. Skup się i oddaj strzał.

– Znam przypadki, że broń sama wystrzeliła. Bez pomocy człowieka – warknęłam na niego, bo traktował mnie jak dziecko.

– Owszem, zdarzają się takie przypadki, ale nie o nich mowa. Musisz nauczyć się bronić. Skup się na celu, wyobraź tam sobie twarz osoby, którą najchętniej byś przedziurawiła, i wciśnij spust.

– Na przykład twoją?

Złapał mnie w pasie i przysunął.

– Julio, nie prowokuj. Moja cierpliwość powoli zaczyna się kończyć, a gdy tak się stanie, to nie wiem, od czego zacznę.

– Masz aż tyle pomysłów, jak mnie zabić? – zapytałam.

– Nie. Jak cię zerżnąć.

Moja szczeka znalazła się na podłodze, a oczy wyszły z orbit. Wpatrywałam się w niego, a on, jak gdyby nigdy nic, wyciągnął swoją broń i oddał celny strzał w tarczę.

To, jak zachowywało się przy tym jego ciało, jak był pewny siebie i zwinny nie pomogło, a rozbudziło większy ogień w moim podbrzuszu.

Co za pewny siebie burak.

Próbowałam odciągnąć swoje myśli od Liama i od tego, co zrobiłby ze mną, gdybym wyprowadziła go z równowagi.

Wycelowałam w tarczę. Zmrużyłam oczy i oddałam strzał w momencie, który wydawał mi się najbardziej odpowiedni.

Pocisk musnął tarczę.

– Udało się! – krzyknęłam, podskakując.

– Chyba wiem, jak cię motywować – zakpił ze mnie, uśmiechając się przebiegle.

– Hej, mam broń i nie zawaham się jej użyć. – Mierzyliśmy się wzrokiem, a w powietrzu kotłowały się nasze emocje.

Gdy wracaliśmy ze strzelnicy, byłam padnięta, ale nie fizycznie, a psychicznie.

Strzelnica wyzwoliła we mnie wiele emocji, od gniewu i złości, po satysfakcję i ekscytację, ale przede wszystkim podniecenie, za które odpowiedzialny był nie kto inny, jak Liam.

Pod koniec mojej nauki szło mi coraz lepiej i nawet udało mi się strzelić w tarczę więcej niż raz. Broń wpasowała się w moją dłoń i w moje możliwości, jakby Liam dokładnie wiedział, czego potrzebuję.

– Zmęczona? – zapytał, gdy weszliśmy do sypialni.
– Nie ukrywam, że tak, ale mam nadzieję, że to jeszcze powtórzemy.
– Oczywiście, przed tobą jeszcze wiele godzin nauki.
– Będzie coś ze mnie? – spytałam i skrzywiłam się do wspomnień, jak Liam irytował się coraz bardziej pod koniec lekcji strzelania.

– To się okaże. – Zamilkł na chwilę. – Julio... – zaczął.
Odwróciłam się w jego stronę i przyjrzałam mu się. Milczał i milczał, co doprowadzało mnie do szału.

– Wykrztuś to z siebie.
– Chciałbym, żebyś go nosiła. – Wyciągnął pierścionek z kieszeni.
– Żartujesz, prawda? – zapytałam szczerze zdziwiona. – Kate utnie mi palce przy samej dupie, jak zobaczy, że mam go na sobie.

Zaśmiał się krótko.
– Mam w dupie jej zdanie. – Przyjrzał mi się. – Chcę, żebyś go nosiła i koniec kropka.
– Ale on należał do Nadii. Nie mogę. – Potrząsnęłam głową.
– Możesz i będziesz. – Widziałam, że moje zachowanie irytuje go coraz bardziej. – Jesteś moją żoną, nosisz moje nazwisko i masz prawo do tego pierścionka. Jesteś Harris.

Jego słowa dotknęły mnie mocno, traktował mnie jak rodzinę? Widziałam, że wyjątkowo mu na tym zależy.

– Dobrze, ale jeśli Kate rzuci się na mnie z nożem, będziesz miał mnie na sumieniu.
– Zaufaj mi, nic takiego się nie stanie. Przecież nie przyzna się, że go ukradła. – Przybliżył się i złapał mnie za rękę. – Mogę?

Przyjrzałam się głębi oceanu w jego oczach i nie wiedziałam, co w nich dostrzegłam. Jakieś dziwne uczucia, których nie widziałam wcześniej. Otworzył się na coś nowego i byłam mu za to szczerze wdzięczna.

Podałam mu dłoń i pozwoliłam, by wsunął mi na palec pierścionek.
Ucałował ten na którym zamieścił biżuterię, a później złożył delikatny pocałunek na mojej dłoni, przyglądając mi się intensywnie.

Manipulant!

Uśmiechnęłam się niewinnie i jedyne, czego chciałam w tym momencie, to znaleźć się w jego silnych ramionach.

I zrobiłam to.

A co?

ROZDZIAŁ 33

NAJCIEMNIEJ JEST POD LATARNIĄ

LIAM

– Załatwiłeś wszystko? – zapytałem Jake’a, który usiadł zrezygnowany na fotelu naprzeciwko mnie.

– Tak, dostawa dotrze do Allena jeszcze dzisiaj.

– Coś od Roya?

– Sprawdzał Kate i suka jak zwykle nas okłamała.

Spojrzałem na niego pytająco.

– Twierdziła, że wyjechała do Los Angeles na wakacje – oznajmił.

– Nie uwierzyłem jej, dlatego kazałem to sprawdzić.

– I słusznie. Nasz informator przekazał, że była w Houston. To jest połowa drogi do Los Angeles.

– To nasz teren, nie rozumiem, po co się tam zapuszczała.

To było dziwne i zaczynało robić się podejrzane.

– Cooperowie jeszcze o tym nie wiedzą. To teren nadal oficjalnie należący do Salvatore, tak naprawdę to jest centrum jego dowodzenia. Tam ma największą fabrykę kokainy i magazyny, z których rozwozi towar na całe południe.

– Wiem, co mieści się w Houston. – Wpuściłem powietrze. – Mamy Salvatore, który ledwo żyje, i mamy jego córkę, która jest moją oddaną żoną. Nie mają prawa do tego terenu.

– Może próbują podjąć jakieś kroki w celu zdobycia go? Ten teren jest osłabiony, Salvatore zniknął. Nie wiemy, kto był jego prawą ręką w interesach. Może Taylor?

– To idiota w czepku urodzony, bo jakimś cudem żyje i wżenia się w rodzinę Cooperów. Nie mógł być jego prawą ręką. Nikt nawet nie zainteresował się zniknięciem Salvatore, a wśród jego ludzi panuje chaos, bo nie ma kto się tym wszystkim zająć.

– To ja się poddam. – Wstał.

– Jeszcze jedno, Jake. Wyjeżdżam z Julią na kilka dni. Chciałbym, żebyś pod moją nieobecność wszystkim się zajął wraz z Royem.

Jake wyglądał, jakby mi nie wierzył. Wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Chłopie, co ona z tobą zrobiła? – zapytał szczerze zdziwiony.

– To moja żona, nie zapominaj. Ja jej ufam, Jake.

Wypowiedzenie ostatniego zdania było dla mnie nie lada wyzwaniem.

– Widzę to, Liam, i nie wiem, czy mi się to podoba – żartował ze mnie.

– Nie rozumiem cię.

Podszedł do mnie i poklepał po ramieniu.

– Bo gdy o niej mówisz, nie widzę tego popaprańca, którego widziałem od śmierci Nadii.

Miał rację.

Ta dziewczyna wyzwoliła we mnie coś, co uśpiłem dawno temu. Emocje i uczucia, do których myślałem, że nie jestem już zdolny.

– Dowal mi – powiedziałem, gdy zbliżał się do drzwi. – Nie wiem, czemu jeszcze tego nie zrobiłeś.

Odwrócił się w moją stronę i uśmiechnął dziwnie.

– Stary, akurat ty zasługujesz na tę dziewczynę. Jest równie popaprana co ty i to twoja żona. Jedźcie, zajmijmy się wszystkim.

– Wyjeżdżamy jutro, zaopiekuj się nią dzisiaj i przekaz informację o wyjeździe. Zaraz muszę wyjść.

– Tak jest. – Zasalutował zadowolony.

JULIA

Puk. Puk.

– Proszę – krzyknęłam.

– Cześć, maleńka. – Jake wsunął głowę przez szparę w drzwiach. – Nie przeszkadzam?

– Nie, no co ty, chodź. – Zaprosiłam go do środka.

Jake podszedł i z impetem usiadł na łóżku obok mnie.

– Twoja niania do twoich usług – powiedział znudzony.

Wiedziałam, że nie był zadowolony z tego, że musiał się mną zajmować.

– Nie potrzebuję pomocy w siedzeniu w sypialni – syknęłam.

– Aaa, zapomniałbym. Jutro wyjeżdżasz z Liamem na kilka dni.

– Słucham?

– Nie wiem, czy to jakaś podróż poślubna, nie pytałem w sumie. I nie jestem zaproszony. – Wydał wargi.

– Muszę się spakować w takim razie. Dokąd jedziemy? Będzie tam ciepło czy zimno?

Z wielkim optymizmem zeskoczyłam z łóżka i pognałam do garderoby. Ucieszyłam się na czas spędzony w samotności z Liamem.

– Jake! Pytałam o coś – krzyknęłam z garderoby.

– Nie wiem, gdzie cię zabiera. Nie pakuj się. Znając Liama, załatwi wszystko.

Mój optymizm opadł, gdy patrzyłam na dziwne zachowanie mężczyzny.

– Czy coś się stało? Jesteś jakiś taki smutny. – Na pewno było słyhać troskę w moim głosie.

– Chodźmy na taras. – Ruszył w stronę drzwi balkonowych, a ja potruchtałam za nim, zarzucając na siebie sweter.

Zajęliśmy miejsca przy barierce.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Chodzi o Liama.

– Coś mu się stało? – Wystraszyłam się.

– Nieee. – Zaśmiał się smutno i spojrzał na mnie dziwnie.

– Jake. Gadaj.

– Liam jest mi jak brat. Owszem, miewamy gorsze dni, ale, kurwa, wskoczyłbym za tym dupkiem w ogień.

– Pokłóciliście się?

– Maleńka, pozwól mi skończyć – skarcił mnie. – Dzisiaj zobaczyłem u Liama coś, czego myślałem, że już nigdy nie zobaczę i, kurwa, pozazdrościłem mu tego. On czuje, jest zagubiony, bo nie do końca wie, co się z nim dzieje, ale czuje. I to wszystko dlatego, że się pojawiłaś.

– Przepraszam. – Nie wiedziałam co powiedzieć.

– Wariatko. – Zaśmiał się, na co ja odpowiedziałam mu tym samym. – Nie przepraszaj, po prostu tego nie spierdol. – Zmroził mnie wzrokiem i pierwszy raz zobaczyłam lód w oczach Jake'a.

Martwił się, że skrzywdzę Liama i dosadnie dał mi do zrozumienia, abym tego nie robiła.

– Nie chcę go krzywdzić, uwierz mi.

Naprawdę chciałam, aby między nami się ułożyło.

– Wierzę ci i mam nadzieję, że słusznie.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i Jake przytulił mnie mocno.

– Masz dziecko? – zapytałam nagle, na co zrobił wielkie oczy.

– Co? Nie!

– To z kim byłeś wczoraj?

– Maleńka, nie wtrącaj się w to. Tak będzie dla ciebie bezpieczniej.

– To jego dziecko?! – krzyknęłam zszokowana.

– Cicho... Nieee, nie wiem. Proszę, nie pytaj mnie więcej o to. Jak Liam dowie się, że

rozmawiamy na ten temat, to mi się dostanie – wyszeptał.

– Nie możesz mi nie powiedzieć. – Złapałam go za rękaw koszuli.

– Boże, dziewczyno. Od momentu, kiedy się tobą zajmuję, wszystkie koszule mam pomięte, gdy wracam do domu. Koniec tematu.

I wiedziałam, że Jake nie wydusi z siebie nic więcej.

Nawet to, że byłam żoną Liama, nie sprawiało, że mogłam wiedzieć. Liam sam musiał chcieć mi wszystko powiedzieć, a doskonale wiem, że tego nie robi.

– To co, seans filmowy? – spytałam.

– Tylko tym razem ja wybieram.

Zeszliśmy na dół, a w domu panowała kompletna cisza. Spojrzałam w stronę gabinetu z nadzieją, że może Liam tam jest.

Co cię opętało?

– Wszedł – skomentował Jake, musiał widzieć, gdzie spoglądam. – Robisz takie maślane oczy, gdy o nim myślisz jak on, gdy o tobie mówi.

– Harris robi maślane oczy? Nie uwierzę. – Schowałam twarz w dłoniach i zaśmiałam się.

– Ej. – Złapał mnie za rękę i odciągnął od twarzy. – To jest przecież... – Zaczął zszokowany, wpatrując się w pierścionek na moim palcu.

– Nadii – dokończyłam za niego.

Spojrzał na mnie z niepewnością.

– Skąd go masz? – zapytał.

Rozejrzałam się po salonie, czy czasem nie czai się gdzieś Kate. Nachyliłam się i wyszeptałam:

– Ukradłam go Kate i oddałam Liamowi, a on podarował go mnie, twierdząc, że nie mam wyboru.

– Wpadł po uszy – podsumował Jake, z szeroko otwartymi oczami. – Masz go w garści.

– Chyba on ma mnie – odpowiedziałam i zawstydzona spuściłam wzrok.

Kiedy to się stało? Sama nie znałam odpowiedzi na to pytanie. Kiedy tak po prostu wziął moje serce i nim zawładnął? Wiedziałam tylko tyle, że stało się i nie było odwrotu.

I w tym momencie podjęłam decyzję.

Gdy wrócimy z wyjazdu wypoczyni, porozmawiam z Liamem i wyznam mu prawdę o tym, że mam córkę i to jej tak naprawdę szukam.

Oby nie było za późno.

ROZDZIAŁ 34

MIŁOŚĆ BOLI

JULIA

Zniecierpliwiona siedziałam na pokładzie prywatnego samolotu Liama. Chciałam wiedzieć, dokąd mnie zabiera, ale nie, on nie zamierzał puścić pary z ust.

– Liam, lecimy już szóstą godzinę, powiedz w końcu – poprosiłam po raz setny w ciągu lotu.

Spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem, ale nic nie odpowiedział. Nagle wstał i wyszedł do niewielkiego pokoju mieszczącego się na tyłach samolotu, zamykając za sobą drzwi.

Wykorzystując okazję, również wstałam i zaczęłam stewardesę, która przygotowywała nam obiad.

– Wie pani może, dokąd lecimy... – zerknęłam na plakietkę z imieniem – Lucy?

Spojrzała na mnie i z nieukrywanym współczuciem pokręciła głową.

– Nie mogę pani powiedzieć. Przykro mi.

Podejrzewa, że mnie porwano czy współczuje mi miejsca, do którego zmierzamy?

– Mąż zaplanował dla mnie niespodziankę, a ja ich nienawidzę. Proszę mnie zrozumieć. – Nie dawałam za wygraną.

– Przykro mi, ale ja naprawdę nie mogę. – Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, gdy popatrzyła za moje ramię.

Wiedziałam, kogo tam zobaczyła i nie rozumiałam, dlaczego tak się go bała.

Liam objął mnie od tyłu i nachylił się.

– Próbujesz wyciągnąć informację od służby? – wyszeptał, a jego słodki oddech, wymieszany z whisky owiał mój policzek.

Lucy zniknęła w momencie, jakby bała się przebywać z Liamem w jednym pomieszczeniu.

– To robi się nudne – syknęłam zła.

– Co takiego? – zaczął składać pojedyncze pocałunki na mojej szyi, kierując się wyżej na linię zuchwy, ostatecznie przechodząc na płatek ucha.

– Liam... – zaczęłam, zamykając oczy z przyjemności, jaką mi dawał, tak naprawdę tylko mnie całując.

Odsunęłam się, trzeźwiejąc w jednej chwili.

– Nie manipuluj mną, chcę wiedzieć, gdzie mnie zabierasz. – Ściągnęłam brwi ze złości.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił, był rozbawiony moim zachowaniem. Wpatrywałam się w niego wkurzona, aż w końcu wypuścił głośno powietrze, co było jednoznaczne z tym, że się poddaje.

– Chodź, usiądziemy i ci powiem.

Zajęłam miejsce, nie odrywając wzroku od Liama. Pewność siebie, jaka od niego biła, rozniecała żar w moim wnętrzu.

– Lecimy do Europy – powiedział po chwili.

– Tyle to zdążyłam się domyślić, a dokładniej, dokąd lecimy? – Zmrużyłam oczy, na co zaśmiał się krótko.

– Naszym celem są Włochy – odpowiedział w końcu.

Odruchowo do oczu napłynęły mi łzy.

To miejsce kojarzyło mi się z prawdziwym domem, z miejscem, gdzie spędziłam najlepsze chwile w swoim życiu, przed wyprawą do Stanów Zjednoczonych, zanim w naszym życiu na zawsze zagościł ból i przemoc. Nim zdałam sobie sprawę, że normalne życie nie było mi pisane od momentu, gdy urodziłam się w świecie, który nigdy nie zapewni mi normalności.

– Dlaczego akurat tam? – zapytałam łamiącym się głosem.

– Pomyślałem, że skoro jesteś Włoszką, to miło ci będzie odwiedzić kraj, z którego pochodzisz. Nie mamy wiele czasu, bo tylko parę dni.

– Tak, wiem, nie możesz opuszczać na długo swojego stanowiska.

– Postanowiłem, że skupimy się na północy Włoch. Na początek Mediolan, potem Wenecja, wiem, że z tamtych okolic pochodzisz, dlatego głównie skoncentrujemy się na tym miejscu.

Słuchałam, jak opowiada i nie mogłam uwierzyć, że robi to dla mnie.

– Julio, czy słyszysz, co mówię?

– Tak, tak. Boże, tak! – Rzuciłam się na niego, a on odruchowo mnie złapał i zaśmiał się. – Dziękuję, dziękuję! – dosłownie krzyczałam, byłam tak szczęśliwa, że może dane mi będzie zobaczyć rodzinny dom Salvatore.

– P-p-przepraszam – usłyszałam głos nad sobą, spojrzałam do góry i zobaczyłam Lucy stojącą z obiadem.

Oderwałam się od Liama i usiadłam na swoim miejscu. Próbowала nie patrzeć na nas, podczas gdy jej dłonie trzęsły się niesamowicie.

– Ja mogę to zrobić. – Wstałam i podałam nam obiad, oszczędzając nerwów dziewczynie, która, jak na mój gust, nie powinna pracować w miejscu, przyprawiającym ją dosłownie o zawał.

– Myślę, że powinieneś ją zwolnić – zaczęłam, gdy zabraliśmy się za obiad.

– Masz na myśli Lucy? – spytał, nie odrywając wzroku od telefonu.

– Tak, nie widzisz, co się z nią dzieje? Jak dziewczyna nie zejdzie na zawał, zanim wylądujemy, to będzie cud.

– Julio, nie ty decydujesz, kto dla mnie pracuje – oznajmił, odkładając telefon.

– Liam, nie możesz tak traktować ludzi. – Spojrzałam na niego wściekła. – To młoda dziewczyna, która nie zasługuje na taki stres.

– Ma szczęście, że wykonuje taką pracę. Mogłaby zostać dziwką w jednym z naszych klubów, a została stewardesą.

– Słucham? – I wszystko, co myślałam pozytywnego na jego temat, uleciało ze mnie w trybie natychmiastowym.

Zrozumiałam, że ten człowiek jest zły, a ja zbyt szybko o tym zapomniałam.

– Próbowала razem z bratem mnie okraść i zabić Roya. – Zaśmiał się.

Zrobiło mi się żal dziewczyny. Pomyślała, że naprawdę może to zrobić, tak po prostu? Nie wiedziała, kim są ci ludzie?

– Mogłeś ją wypuścić.

– Mogłem ją zabić. Nie zapominaj, kim jestem. – Jego wzrok zrobił się chłodny. – Zabiłem jej brata, a ona teraz spłaca jego dług. Tak jak mówiłem, mogła zostać dziwką, a nie została.

Wrócił do jedzenia obiadu, z kolei ja nie byłam już głodna. Musiałam sobie wbić do głowy, że Liam nie zmieni się tak po prostu.

Zło na zawsze zostało w nim zasiane niczym chwast, im dłużej przebywa w tym świecie, tym ono jest coraz większe i cięższe do usunięcia.

Cóż, zapowiadają się miłe wakacje.

Wylądowaliśmy w Mediolanie koło północy, więc poza ciemnością panującą na ulicy, gdy przemieszczaliśmy się samochodem, nie widziałam nic.

Jedynie, o czym marzyłam, to położyć się w łóżku, dosłownie zasypiałam na siedząco.

– Zaraz będziemy na miejscu – powiedział Liam, na co pokiwałam tylko głową.

Po ponad ośmiogodzinnym locie byłam wykończona, szczególnie psychicznie, bo Harris nie ułatwiał mi niczego.

W hotelu zameldowaliśmy się pod fałszywymi nazwiskami i lokaj zaprowadził nas do pokoju, który był nowoczesny, co przyjąłam z niechęcią. Miałam nadzieję na nutkę włoskiego stylu, ale Liam zdecydował się zapewne na najlepiej chroniony i nowoczesny hotel.

Nie miałam ochoty roztrząsać stylu pokoju, bo gdy zobaczyłam łóżko, nie marzyłam o niczym

innym, jak położeniu się spać.

– Zadzwoń tylko i zaraz wrócę, rozgość się – rzekł Liam, a ja zerknęłam na niego i zorientowałam się, że zmęczenie również można było znaleźć na jego twarzy.

– Migrena? – zapytałam, bo to nie było zwykle opadnięcie z sił.

– Zaraz wrócę. – Nie odpowiedział na moje pytanie tylko wyszedł.

Rozgościłam się, jak mnie prosił, i gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki, odpłynęłam.

Nie wiedziałam, że powrót do miejsca, gdzie spędzałam dzieciństwo, będzie dla mnie tak emocjonujący. Niby wszystko wyglądało tak samo, ale jednak inaczej.

Byliśmy właśnie w Wenecji. Ceniłam ją sobie za styl, którego Włosi uporczywie się trzymają i nie pozwalają, aby coś się tutaj zmieniło. To miejsce było tak samo piękne, jak je zapamiętałam, gdy byłam tu ostatnio. Wypełnione po brzegi knajpki i kawiarenki na każdym kroku udowodniały, że Włosi kochają odpoczynek i cenią go sobie ponad wszystko.

Nawet tłok turystów nie przeszkadzał mi tak, jak Liamowi, który cały czas rozglądał się, nie pozwalając sobie na chwilę rozluźnienia.

– Usiądziemy tam? – Wskazałam na wolne miejsce w restauracji przy placu Świętego Marka, z widokiem na wody Adriatyku.

Zamówiliśmy sobie kawę i rozsiedliśmy się wygodnie.

– Nie podoba ci się – stwierdziłam smutno.

– Dlaczego tak twierdzisz?

– Zamiast się rozerwać, jesteś spięty. Cały czas się rozglądasz, jakby miał ktoś do nas strzelić.

– Dlatego jestem tym, kim jestem. Ty widzisz tylko ludzi, a ja widzę wszystko.

– Opowiadasz głupoty. – Machnęłam ręką.

– Doprawdy? – Nachylił się nad stolikiem. – Jesteśmy tutaj, skąd wiesz, czy ktoś mojego pokroju też nie wpadł na pomysł, by się tu pojawić?

Przełknęłam głośno ślinę na myśl, że może mieć rację.

– Nie pozwolę sobie zepsuć wakacji, ty rób, co chcesz.

– To mi wystarczy – powiedział i rozsiadł się wygodniej.

JAKE

– Mam to w dupie – syknąłem do Kate.

– Ale ja nie mam! Była w moim pokoju, zajebię ją! – krzyczała.

Gdyby nie to, że musimy utrzymywać w tajemnicy fakt, że Julia jest żoną Liama, to wygarnąłbym jej wszystko tu i teraz.

– Ale ja naprawdę mam to w dupie, Kate. Wypierdalaj! – Zatrzasnąłem przed nią drzwi do gabinetu Liama.

– Ta suka mnie wykończy – burknąłem do Roya, który niebezpiecznie szybko klikał coś na swoim laptopie.

– Olej ją, mamy ważniejsze rzeczy na głowie. – Nie przerywał klikania. – Wie?

– Nie wie nawet, że Liam wyjechał z Julią. Powiedziałem, że pojechali na kolację. Nie pytała o więcej.

– Okej.

– Nie lubisz jej – powiedziałem.

– A kto sukę lubi? – warknął, odrywając wzrok od monitora.

– Nie mówię o Kate, mam na myśli Julię – oświadczyłem, na co zmrużył oczy i wrócił do pisania.

– Nie ufam jej, coś mi w niej nie pasuje. Mnie nie zawróciła w głowie w przeciwieństwie do was.

Liam się z nią pierdoli i dał jej nawet pierścionek Nadii. A ty? Też jesteś ślepy. – Machnął ręką.

– Kwestia czasu, aż się przekonasz. – Klepnąłem go w ramię – Co tam mamy? – Nachyliłem się, patrząc na laptop.

– Próbuję rozszyfrować pewien algorytm, który może doprowadzić mnie do ciekawych informacji.

Roy i te jego dziwne zabawki. Od samego początku podziwiałem go za to, z jaką łatwością potrafił znaleźć wszystko i jak dobrze się przy tym bawi. W naszej „rodzinie” każdy jest dobry w czymś innym.

– O której skończysz? Może wybierzemy się do klubu? Przez Kate potrzebuję się rozerwać. Muszę się wyładować.

– Mam coś lepszego. – Podał mi telefon.

Uśmiechnąłem się, czytając wiadomość.

– Nie w ten sposób chciałeś się rozerwać? – zapytał Roy z uśmiechem, który nie miał w sobie nic z wesołego humoru.

– Myślę, że wypatroszenie kolesia, który próbuje zrobić nas w chuja, będzie zdecydowanie lepszą rozrywką – odpowiedziałem, obracając nożem między palcami.

JULIA

– Było wspaniale, dziękuję – powiedziałam do Liama, który trzymał mnie za rękę, gdy jechaliśmy windą do naszego pokoju.

– Mimo że dom rodziny Salvatore już nie istnieje?

– Spodziewałam się tego, że mój ojciec się tym zajmie. Widocznie chciał przenieść się do Stanów Zjednoczonych bez możliwości powrotu do Włoch. Palenie mostów to całkiem w jego stylu.

Delikatnie masował moją dłoń kciukiem.

Gdy winda zatrzymała się na naszym piętrze, które oczywiście zostało wynajęte przez nas w całości, ruszyłam do przodu, ale Liam się nie ruszył.

– Co się dzieje? – zapytałam.

Przyciągnął mnie przodem do siebie i objął, a placem wskazującym uniósł moją brodę tak, żebym na niego spojrzała.

– Lubię spędzać z tobą czas – wyszeptał, na co uśmiechnęłam się mimowolnie.

– Myślałam, że ci się nie podoba.

– Dawno nie czułem się tak... normalnie. – W jego oczach było widać emocje, dużo emocji, które nie zwiastowały niczego złego.

– Gdybym wiedziała, że Włochy tak na ciebie wpłyną, już dawno bym cię tu zabrała – zażartowałam, na co przyciągnął mnie mocniej i złożył na moich ustach pocałunek, od którego zakręciło mi się w głowie.

– Mącisz mi w głowie – wymruczałam zawstydzona, gdy oderwał się ode mnie.

– Doprawdy? Byłem przekonany, że tylko ze mną się to dzieje. – Spojrzałam na niego zszokowana tym wyznaniem.

Ta wersja Liama wyjątkowo bardzo mi się podobała. Był uprzejmy i szanował mnie, owszem, wewnątrz nadal pozostanie tym, kim był, zanim mnie poznał, ale widziałam, że dla mnie otwiera się na zapomniane rzeczy.

– Chodźmy już, chyba że chcesz, żebym wziął cię w tej windzie?

– Liam! – skarciłam go, ale pozwoliłam, by wyciągnął mnie za rękę z kabiny i zaprowadził do naszego pokoju.

Jeśli myślałam, że spróbuje być delikatny i powoli zacznie się do mnie dobierać, to się myliłam. Rzucił się na moje usta od razu, gdy tylko zamknęłam za nami drzwi.

Czy się go bałam? Nie.

Czy mi się podobało? Jezu, tak!

Dłonią błędził po moim ciele, jakby chciał zapamiętać każdy jego centymetr. Całował mnie mocno i pewnie przez to rozplęwałam się pod nim.

Czułam, jak podniecony był, a w jego oczach nie dostrzegłam nic innego, jak tylko czyste pożądanie.

Powoli zaczęłam rozpinąć jego koszulę, odsłaniając wspaniale umięśnione ciało. Nie pozostawał mi dłużny, bo również pozbył się górnej części mojej garderoby.

Delikatnie pchnął mnie na łóżko, zaczął całować i pieścić moje piersi, przez co niekontrolowanie jęknęłam. Żar w moim podbrzuszu rozlewał się coraz bardziej z każdym jego dotykiem.

– Liam, proszę – poprosiłam, bo miałam dość tego, jak powoli się ze mną obchodzi.

Czułam na skórze, jak się uśmiecha, zdając sobie sprawę, co ze mną robi i jak strasznie się niecierpliwię. Miałam wrażenie, że zwolnił jeszcze bardziej, by mnie katować.

Próbowałam rozpiąć pasek jego spodni, ale od razu chwycił moje dłonie i przygwoździł do łóżka, zrównując nasze twarze.

– Ktoś tu się niecierpliwi. – Uśmiechnął się przebiegle i złapał mnie za wewnętrzną stronę uda.

Powoli palcami zaczął zbliżać się do najdelikatniejszej części mojego ciała, cały czas patrząc mi w oczy.

Gdy dotknął mnie przez legginsy, zamknęłam oczy i oddałam się tej subtelnej rozkoszy.

– Podoba ci się. – Musnął językiem moją dolną wargę.

– Gdybym nie miała spodni, pewnie byłoby przyjemniej. – Syknęłam, bo napałł palcami mocniej.

– Jak zwykle pyskata. – Przygryzł moją wargę, na co pocałowałam go mocno, wpychając język w jego usta.

Nie zaprzeczył, wręcz przeciwnie, dołączył do mojej gry równie szybko i jednym ruchem rozerwał mi spodnie.

Zszokowana patrzyłam na pozostałości po nich w jego dłoniach, ale nie miałam nic przeciwko.

Byłam tak napalona, że chciałam poczuć go w sobie natychmiast i to samo widziałam w jego oczach. Liam panował nad sobą zdecydowanie lepiej ode mnie, ale nie był w stanie całkowicie tego ukryć.

Rozpiął pasek i spodnie, w międzyczasie całując mnie, jakbym znaczyła dla niego w tym momencie najwięcej. Czułam, jak każdym pocałunkiem pieści mnie, sprawiając, że czułam się ważna i... kochana?

Wsunął się we mnie delikatnym, ale pewnym ruchem, wypełniając mnie sobą i zarazem rozkoszą, której, kurwa, nie zamieniłabym na żadną inną.

Poruszał się boleśnie powoli, jakby chciał zapamiętać nas i ten czas na długo.

Odniosłam wrażenie, że Liam kocha się ze mną, co wypełniło moje serce po brzegi miłością, której bałam się od samego początku.

Zaczęłam szczytować równie powoli, krzycząc głośno jego imię i prosząc, by ta chwila trwała jak najdłużej.

– Liam... to było... – Nie potrafiłam się wysłowić po tym wszystkim.

– Niesamowite, nieziemskie?

– A to właśnie czujesz? – zapytałam, patrząc mu w oczy.

– Chodź tutaj. – Przytulił mnie do siebie, nie odpowiadając na moje pytanie.

Nie chciałam go naciskać, bo wiedziałam, że mówienie o uczuciach nie jest dla niego niczym łatwym oraz że potrzebuje czasu, by je zrozumieć.

Leżeliśmy w błogiej ciszy przytuleni do siebie. Wolną dłonią powoli muskałam mięśnie jego brzucha. Czułam, jak spina się pod każdym moim dotykiem.

Słyszałam bicie jego serca, którego tak uporczywie się wypierał, wręcz zapewniał, że go nie ma.

– Masz ochotę na więcej? – zapytał, łapiąc mnie za dłoń i przyłożył ją do swojego ponownie twardego penisu.

– Nie wykluczam tego. – Zaśmiałam się i poczułam ciepło w podbrzuszu, gdy znów wyobraziłam sobie nas razem złączonych w jedność.

Naciesz się, bo gdy pozna prawdę wszystko trafi szlag.

Głos w mojej głowie sprowadził mnie na ziemię w jednej chwili.

– Coś się stało? – Spojrzał na mnie. – Co cię dręczy?

Co mnie dręczy? Za dużo rzeczy, Liam.

– Kim dla ciebie jestem? – zapytałam.

– Jesteś moją żoną.

– Tyle to wiem, ale czy ja coś dla ciebie znaczę?

Odsunął się delikatnie, przyglądając mi się.

– Julio, nie wiem, co sobie znów wyobrażasz...

– No tak – przerwałam mu i wstałam udając się do łazienki.

– O co ci chodzi? – Zagroził mi drogę.

– Skoro nic dla ciebie nie znaczę, to po cholere za mną łazisz? Odsuń się. – Próbowałam przejść, ale Liam ani drgnął.

– Znam się na wielu rzeczach, ale kobiet chyba nigdy, kurwa, nie zrozumiem. – Również się uniósł.

– Boże, ale z ciebie idiota. – Nerwy mi puściły. Chwycił mnie mocno za ramiona. – To boli!

– Uspokój się – warknął. – To był ostatni raz, kiedy mnie obraziłaś, następnym razem nie będzie tak miło.

– Znów mnie uderzysz? Śmiało. Wtedy pokażesz, kim dla ciebie jestem.

– Kurwa. Dla was, kobiet, seks znaczy znacznie więcej niż dla nas, mężczyzn, ale czy od razu musisz zachowywać się jak rozemocjonowana wariatka, bo nie czuję tego, co ty?

– Wiedziałam, że moje uczucia są jednostronne, nie musiałeś tego mówić.

– Jakie uczucia, kobieto? – Liama wyraźnie wyprowadzała z równowagi ta sytuacja.

– Zakochałam się w tobie, buraku skończony. – Zamilkłam na chwilę przerażona tym, co właśnie powiedziałam. – Teraz możesz mnie uderzyć, bo obraziłam cię po raz kolejny.

Puścił mnie, jakby moja skóra go parzyła, ale nie przestawał patrzeć mi prosto w oczy. Zaczynałam przygotowywać się na cios z jego strony, ale gniew w jego oczach zmalał.

Zrezygnowana przez brak reakcji na moje słowa, wyminęłam go i weszłam do łazienki. Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się rękami o umywalkę, płacząc cicho, żeby mnie nie słyszał.

Tak właśnie będzie wyglądać nasze małżeństwo. Ja, jako kochająca żona, będę szła za nim w ogień, podczas gdy on nie uratuje mnie, gdy będę płonąć.

Chichy szloch wstrząsnął moim ciałem, gdy nagle drzwi otworzyły się i do środka wszedł Liam. Jego oczy zapłonęły gniewem, gdy zobaczył, w jak opłakanym stanie jestem.

– Julio...

Podszedł i przytulił mnie mocno, pozwalając płakać w jego pierś. Już się nie hamowałam, pozwalałam płynąć łzom bez skrępowania.

Moje serce cierpiało z miłości, która nigdy nie będzie odwzajemniona przez człowieka, któremu nie dane było kochać.

– Będę cię szanował, wielbił, zrobię dla ciebie wszystko, ale nie pokocham. Ja już tak nie potrafię.

Pokiwałam głową, płacząc głośno i pozwalając, by zniszczył moje serce, które dopiero co zaczęło odbudowywać się na nowo.

– Będzie musiało mi to wystarczyć – szepnęłam do siebie.

ROZDZIAŁ 35

MIĘDZY DWOMA RÓŻNYMI ŚWIATAMI

JULIA

Następnego dnia słońce obudziło mnie, świecąc mi prosto w twarz. Ze smutkiem stwierdziłam, że jestem sama i druga strona łóżka jest zimna.

Cóż, zapewne Liam po moim wczorajszym nietypowym wyznaniu miłości, wycofał się całkowicie i planuje nasz powrót do domu.

Z trudem zwlekłam się z łóżka i poszłam wziąć otrzewniający prysznic.

Gdy wyszłam z łazienki, odruchowo uśmiechnęłam się na widok Harrisa, który stał do mnie tyłem, rozmawiając z kimś przez telefon.

Oczywiście, że wyglądał nienagannie, standardowo trzyczęściowy szyty na miarę garnitur i koszula zwykle czarna, dziś była granatowa.

Nawet teraz nie pozwolił sobie na rozluźnienie, by choć na chwilę odpocząć od tego, co czeka na niego, gdy tylko wrócimy. Brzemienia, które dźwiga, nie można tak po prostu odstawić, już zawsze będzie to się za nim wlokło niczym przeznaczenie.

Zrobiłam krok w jego stronę.

Tkwiał tak blisko, a jednocześnie był dla mnie nieosiągalny.

Mogłam mieć jego ciało, ale nigdy nie będę mieć jego serca, które zostało w okrutny sposób wyrwane. Dla mnie zabrakło miejsca i było po prostu za późno. Ta wizja napełniała mnie niewyobrażalnym smutkiem.

Chciałam nacieszyć się beztruskimi chwilami z Liamem na wakacjach. Wiedziałam, że gdy tylko wrócimy, prawda wyjdzie na jaw i on odsunie się ode mnie całkowicie.

Może lepiej powiedzieć mu teraz?

Każdy moment tak naprawdę był teraz beznadziejny. Najlepszym czasem na wyznanie prawdy był początek naszej znajomości, więc teraz dzień w jedną czy w drugą stronę nie zrobi różnicy.

Już nie będzie odpowiedniego momentu.

– Jak się spało? – Liam wyrwał mnie z rozmyślań, jego ton był spokojny, co przyjąłam z ulgą.

– Może być. Wracamy do domu?

– A chcesz już wracać? – Ściągnął brwi zdziwiony.

– Myślałam, że po wczorajszym będziesz chciał wracać. Mylę się?

– Jeśli chcesz, możemy, a jeśli nie, to mam zaplanowane dla nas najbliższe dni.

Moje serce wypełniło szczęście na wieść, że Liam jednak się nie wycofał, jak uprzednio podejrzewałam.

– Nie wracajmy, chcę zostać – powiedziałam pewna siebie, uśmiechając się delikatnie.

Odwzajemnił uśmiech, ale wzrokiem uciekł gdzieś w bok.

– Śniadanie na nas czeka, gotowa? – zapytał, wyciągając rękę.

– Zawsze.

Podczas posiłku, o dziwo, Liam był rozmowny i wypytywał mnie o wiele rzeczy. Skupiał się na mojej przeszłości, ale nie wyczułam w tym żadnego podstępu.

Może chciał mnie po prostu poznać?

– Obawiasz się spotkania z Taylorem? – Zaskoczył mnie tym pytaniem.

– Oczywiście, że tak. – Mój głos zadrżał.

– Kochasz go?

Spojrzałam na niego zdziwiona, że pyta mnie o takie rzeczy.

Co on sobie myśli?

– Nie kochałam go tak naprawdę. Zdałam sobie z tego sprawę całkiem niedawno.

Gdy pokochałam ciebie, a nie wiem, kiedy to tak naprawdę się wydarzyło.

– A więc co to było? – Nie odrywał ode mnie wzroku.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Czułam się przy nim bezpieczna, dał mi dom, którego nie miałam, pomógł mi i zaopiekował się mną.

– I twierdzisz, że nigdy go nie kochałaś?

– Nie wiem, czy to była miłość, raczej zauroczenie. A może przywiązanie, bo o mnie zadbał?

Ciężko wychodziło to z moich ust, ale w momencie, gdy wypowiedziałam to głośno, rozumiałam, że tak właśnie było. To nie miało nic wspólnego z miłością, nie czułam przy Taylorze tego, co czuję przy Liamie.

Moje serce gubiło rytm, gdy patrzył na mnie, czułam wewnątrz wszechogarniające ciepło, gdy tylko mnie dotykał.

To rzeczy, które były dla mnie wyjątkowe i nowe.

– Jaka była Nadia? – zapytałam po chwili ciszy.

Przyglądał mi się przez chwilę, jakby szukał różnic między nami.

– Nie była taka pyskata jak ty. – Uśmiechnął się. – Ale była wyjątkowa, nie potrafię tego opisać.

– Zakończył temat.

Wiedziałam, że nie powie mi niczego więcej, Liam cały czas uczy się tego, że na nowo potrafi czuć i wiem, że nie chce się zbyt szybko uzewnętrzniać.

– Chcę odwiedzić Salvatore, gdy wrócimy.

– Rozumiem, że mówimy o twoim ojcu. Oczywiście, że go odwiedzimy. Musimy przekazać mu radosną nowinę o naszym ślubie.

– Jak on się w ogóle ma? – zapytałam.

– Sama zobaczysz, ale nasz lekarz zrobi wszystko, żeby przeżył do naszego powrotu.

Nie poczułam nic, co zdecydowanie mnie zaskoczyło. Mój ojciec umierał w niesamowitych męczarniach, a ja nie miałam w sobie nawet współczucia.

– To nic złego – stwierdził Liam.

– Nie rozumiem. – Spojrzałam na niego obojętnie, choć nie chciałam.

– To, że nie czujesz. Twój ojciec nie zasłużył na to, żeby kierować w jego stronę jakiegokolwiek pozytywne odczucia. Zasłużył na najgorsze i właśnie to mu się przytrafiło. Los bywa skurwysynem. – Uśmiechnął się mrocznie, aż wyprostowałam się wystraszona jego postawą.

Prawdziwy Liam cały czas tam jest.

– Zdecydowanie się z tobą zgadzam. – Spuściłam wzrok, żeby nie widział, jak się go wystraszyłam.

Ojciec zasłużył tylko na bolesną śmierć i oboje to wiedzieliśmy. Nie miał szacunku do nikogo. Moja mama przeszła przez piekło, będąc z nim. Przejmowała na siebie cały gniew ojca, aby nie wyżywał się na mnie, bo byłam dziewczynką, a jego marzeniem było posiadanie syna.

Niestety mimo starań matki i tak zawsze to mnie się obrywało.

JAKE

Siedziałem na krześle, w jednym z naszych zapomnianych przez samego Boga magazynie i zjadałem się chipsami, głośno chrupiąc.

– Warto było? – zapytałem kolesia, którego Roy kazał mi zabić.

– Nie, nie. Błagam!

Typek klęczał przede mną i błagał. Kurwa, błagał.

Roześmiałem się głośno, a mój śmiech odbił się echem od ścian piwnicy.

– Słyszałeś może o tym, że Liam nie daje drugiej szansy? – Nachyliłem się nad nim.

– Ale ty nie jesteś Liam, dogadajmy się.

Naprawdę myślał, że jestem lepszy od Harrisa? Że się nad nim zlituję? Chyba muszę popracować nad autorytetem.

Krew płynęła z wielu dodatkowych dziur w jego ciele oraz kilku naturalnych, kapiąc na podłogę i brudząc mi buty.

– Kurwa, upačkałeś mi buty. – Wstałem, rzuciłem paczkę chipsów na krzesło i kopnąłem go w pierś.

Upadł z głośnym jękiem na podłogę.

– Jake – usłyszałem znudzony głos Roya – Zajeb go i wychodzimy.

– Jeszcze nie. Psujesz mi zabawę. – Wyszczrzyłem zęby na myśl, co mógłbym mu zrobić.

Wyciągnął broń i bez zawahania strzelił koleśowi między oczy.

– Roy! Co, do cholery?! On nie zasłużył na szybką śmierć. – Wściekłem się. – Ty i Liam naprawdę nie potraficie się bawić. Kiedyś jak będziemy już wszyscy w piekle, to jako jedyny będę w stanie powiedzieć do diabła, że dobrze się bawiłem za życia. – Skrzywiłem się, patrząc na dziurę między oczami trupa.

– Ty tak serio? Zachowujesz się jak dziecko, któremu mamusia zabrała zabawkę. – Kącik jego ust niemal niezauważalnie się uniósł.

– No przecież zabrałeś mi zabawkę. – Wkurwiłem się, wyrzucając ręce w powietrze.

– Mam pewien trop, który musisz sprawdzić. I tylko ty możesz to zrobić.

Spojrzałem na niego i wiedziałem, że cokolwiek to jest, nie wróży niczego dobrego dla osób, których dotyczy ta sprawa.

– Ja, ponieważ?

– Ponieważ nikt lepiej nie potrafi przekonać kogoś do błagania, zajadając się... – zerknął za mnie na krzesło – ...prażynkami.

– To nie są prażynki. – Ruszyliśmy w stronę drzwi.

– Kurwa, Jake, dorośnij – powiedział zrezygowany Roy, uderzając mnie dłonią w tył głowy.

– Dorosłem zdecydowanie za wcześniej – mruknąłem.

– Czyli zatrzymałeś się w rozwoju? – Igrał sobie ze mną.

Zatrzymałem się w momencie i on także.

– Daję ci szansę na ucieczkę, korzystaj. – Mój ton zmienił się.

– Jake, daj spokój. – Ruszył, zostawiając mnie z tyłu.

Jednym ruchem wyciągnąłem nóż i rzuciłem w jego stronę. Dosłownie musnął jego nagi biceps, upadając z głośnym brzdękiem na podłogę.

Z niewielkiego przecięcia zaczęła sączyć się krew, która nie powinna dawać mi tyle satysfakcji i radości.

Byłem popierdolony.

– Ty kutasie. Zrobiłeś to specjalnie.

– Nóż miał zakończyć wycieczkę w twoim ciele. Masz szczęście, że nie udało mi się trafić.

Spojrzał na mnie spod byka i wiedział, że jeśli o mnie chodziło, nigdy się nie mylę i nie chybię.

W posługiwaniu się nożem byłem po prostu... doskonały.

JULIA

Liam oczywiście okazał się inny, nie był tym zimnym, wyprutym z uczuć potworem, którego widzieli wszyscy dookoła.

Zorganizowane przez niego wakacje były niesamowite i pełne wrażeń. Zwiedziliśmy miejsca, o których nawet nie marzyłam, i o których nie wiedziałam, mimo że wychowywałam się przez jakiś czas we Włoszech.

Nie czułam się przy Liamie ani trochę skępowana, miałam wrażenie, że to życie, które czeka na nas za oceanem jest fikcją, nie prawdą.

Dlaczego nie mogliśmy prowadzić życia opartego na normalnych problemach? Bez mafii i tego całego syfu?

Niestety, ale nam nigdy nie będzie to dane. Urodziliśmy się z krwią skażoną przeznaczeniem naszych przodków i tylko śmierć mogła nas wyzwolić.

Spędziliśmy we Włoszech pięć cudownych dni. Liam okazał się być opiekuńczym człowiekiem. Otwierał się na wiele nowych uczuć i z trudem je akceptował. W końcu i dla niego te kilka dni były czymś wyjątkowym.

Moje wyznanie miłości nie wpłynęło negatywnie na jego zachowanie, jak początkowo zakładałam. Nie traktował mnie przez to źle, wręcz przeciwnie, czułam od niego jeszcze większy szacunek, a każdego wieczora kochał się ze mną, co sprawiało, że drzwi mojego serca otworzyły się dla niego na dobre.

Uśmiechnęłam się do wspomnień.

– Chcę wiedzieć? – zapytał, gdy wracaliśmy samolotem.

Przyjrzałam mu się rozmarzona i nagle posmutniałam.

– Obiecuj, że nic się między nami nie zmieni. – Zesztywniał delikatnie.

– Julio, nie oczekuj ode mnie...

– Chcę, żebyś był taki, jaki do tej pory byłeś, nie chcę nic więcej. Nie oczekuję miłości. Wiem, że mnie nie pokochasz. – Spuściłam wzrok zażenowana.

Milczał dłuższą chwilę, więc uniosłam wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Z jego oczu było ciepło, które było zarezerwowane tylko dla mnie, bo przy każdym innym zamieniał się w lód.

Zakrył moją dłoń swoją i ścisnął ją w geście pocieszenia.

Położyłam głowę na jego ramieniu i zaciągnęłam się jak narkomanka zapachem mężczyzny, który był dla mnie zakazany.

– A to podobno mnie przysłali na twoją zgubę. – Zaśmiałam się, przypominając sobie jego słowa wypowiedane kilka razy.

– Bo robisz coś ze mną. – Złapał mnie za podbródek. – I to mi się nie podoba.

– Dlaczego?

– Bo sprawiasz, że wszystko zaczyna krążyć wokół ciebie. Jesteś jak słońce, które rozjaśnia otaczający mnie mrok.

Brzmiało to prawie tak, jak wyznanie miłości w stylu Liama Harrisa.

– To wszystko jest dla mnie trudne, a takimi słowami utrudniasz wszystko jeszcze bardziej.

Próbowałam się wyrwać, ale złapał mnie mocniej za brodę i pocałował.

Boże...

Każdy pocałunek był dla mnie jak kolejna dawka. Całował mnie delikatnie i wiedziałam, że mnie pragnie.

Niewiele myśląc, usiadłam na nim okrakiem i pogłębiłam pocałunek, czując jego wzwód między nogami.

Złapał mnie za pośladki i przycisnął do siebie. Przelewałam w ten pocałunek całą swoją miłość, co miałam nadzieję, że czuł.

Zapragnęłam więcej.

Zaczęłam powoli się poruszać, ocierając o niego zachęcająco.

– Kobieto, zwariuję przez ciebie. – Pocałunkami zaznaczał teren na mojej szyi.

Wolnymi dłońmi złapałam pasek jego spodni i zaczęłam go rozpinąć. Zawahałam się jednak.

– Co, jeśli ktoś wejdzie? – zapytałam.

– Mam to w dupie – powiedział, muskając ustami mój dekolt.

– Ale ja nie mam, przejdźmy do pokoju.

Poczułam, że się uśmiecha.

– Ta pozycja mi się podoba, więc nie masz wyboru.

– Liam... – zaczęłam.

– No dobrze. – Podirytowany sięgnął dłonią do panelu i wcisnął przycisk łączący nas ze służbą samolotu.

– W czym mogę pomóc? – usłyszałam kobiecy głos.

– Proszę nam nie przeszkadzać, dopóki was nie zawołam. – Rozłączył się, nie czekając na

odpowieź. – No, to na czym stanęliśmy? – zapytał, uwalniając penisa.

Uśmiechnęłam się mimowolnie na widok Liama, człowieka, który reaguje na mnie i mnie pragnie.

Słońce.

Jestem jego słońcem.

Liam odchylił mi majtki, palcami muskając moją kobiecość, na co jęknęłam odruchowo.

To dlatego Liam kazał zakładać mi sukienki, dzięki temu miał do mnie łatwiejszy dostęp.

Sukinsyn.

Uniosłam tyłek i pozwoliłam, by delikatnie wsunął się we mnie. Jęknął razem ze mną, gdy znalazł się cały w środku.

Pozwoliliśmy sobie tkwić w tej pozycji, przez chwilę się nie ruszając.

– Będę twoim słońcem pod warunkiem, że nie będziesz się bał mojego ciepła.

– Od samego początku się ciebie bałem – szepnął mi w usta.

Byłam tak wykończona, że nie mogłam znaleźć słowa, by określić to, jak się czułam. Lot wykończył mnie tak samo, jak poprzedni, gdy lecieliśmy do Włoch.

Ledwo patrząc na oczy, wkroczyłam do domu, trzymając za rękę Liama.

Gdy tylko przekroczyliśmy próg, usłyszałam znajomy głos, na który odruchowo się uśmiechnęłam.

– Są nasze gołąbeczki! – krzyknął Jake.

Wstał z kanapy i podszedł, by się z nami przywitać. Spojrzał na Liama i zmrużył oczy.

– Wszystko dobrze?

– Tak – odpowiedział krótko Harris.

Przywitali się przyjacielskim objęciem.

– Niech ci się przyjrzę. – Tym razem Jake zmierzył mnie wzorkiem. – Dobrze wyglądasz. – Uniósł mnie i przytulił mocno.

Gdy tylko mnie puścił, poczułam dłoń na plecach, i spojrzałam na Liama. Był wyjątkowo spokojny. Obawiałam się, że po powrocie znów założy maskę i będzie nie do odczytania.

– Witajcie. – Znikąd pojawił się Roy, który przyniósł ze sobą aurę złego nastroju.

Nie lubiałam go.

– Wybaczenie, pójde się położyć – oznajmiłam i ruszyłam w stronę schodów.

– Nie przywitasz się? – Na drodze stanął mi ostatni przybysz.

– Roy – usłyszałam ostrzegawczy głos Liama.

– Po cholerę mam się witać z kimś, kto mnie nawet nie lubi? – zapytałam.

Zmierzył mnie wzorkiem i próbował odczytać.

– Za mało o mnie wiesz. Gdy patrzę na ciebie... nie czuję nic.

– Skoro nie czujesz nic, to nie mam potrzeby się z tobą witać. Udawaj po prostu, że mnie nie ma, a obiecuję, że z radością odwzajemnię się tym samym – odpysknęłam i wyminęłam go, zamierzając iść się położyć.

Zgrywałam twardzielkę, ale gdy tylko nie widział mojej twarzy, mogłam pozwolić sobie na przerażenie, bo w jego oczach dojrzałam brak czegokolwiek.

Dlaczego za każdym razem byłam w szoku?

Wiedziałam przecież, że mężczyźni, którzy są ze mną w tym domu, zajmując taką pozycję, po prostu nie mogą czuć.

Ich pozycja i emocje – to się wyklucza.

ROZDZIAŁ 36

LICENCJA NA NIECHEĆ

JULIA

Jak zwykle Jake czekał na mnie w salonie, z nogami zarzuconymi na stolik.

– Na co masz dzisiaj ochotę? – zapytał, nie odrywając wzroku od telefonu.

Usiadłam obok niego i oparłam głowę o oparcie kanapy.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy mam ochotę się gdzieś ruszać.

– Byłaś na wakacjach, odpoczęłaś chyba, co?

– Nie do końca, z Liamem... – zaczęłam

– Dobra! Nie chcę słuchać o tym, jak się bzykaliście, okej?

Zaśmiałam się.

– Nie to miałam na myśli. Chyba ktoś z naszej dwójki jest niewyżyty i raczej to nie ja.

Spojrzał na mnie wkurzony.

– Roy jest nudziarzem, a Liam ma ciebie. Zostałem sam.

– W zamian za to, mogę zrobić ci pyszne śniadanie. – Uśmiechnęłam się zachęcająco.

– Wygrałaś, ale musisz się naprawdę postarać.

– Wystarczy, że będzie duża porcja.

Usłyszałam głosy z głębi domu, więc spojrzałam w tamtym kierunku. Jake dostrzegł moją reakcję, na co wywrócił oczami.

– Liam jest jeszcze w domu – odpowiedział na moje nieme pytanie.

– Pójdę się przywitać. – Od razu wstałam.

– Jest z nim Roy. – Zatrzymałam się w miejscu.

– To jednak podziękuję. – Skrzywiłam się.

Stwierdziłam, że będę unikać go, jak tylko będą ku temu możliwości.

Jake złożył zamówienie na omelety z dużą ilością sera i warzyw. Siedzieliśmy przy kuchennej wyspie i zajadaliśmy, rozmawiając o niczym.

– Dzień dobry – przerwał nam Liam, wchodząc do kuchni.

Nasze spojrzenia się spotkały i niezauważalnie się uśmiechnęły.

Wstałam i podeszłam do niego, czując, jakby niewidzialna siła ciągnęła mnie ku niemu, domagając się jego dotyku i bliskości jego osoby.

Położył mi rękę na plecach i przyciągnął do siebie, składając delikatny pocałunek na moim czole, czym mnie zaskoczył.

Byłam pewna, że będzie mnie traktował przy ludziach z dystansem, ale widocznie obecność Jake'a nie przeszkadzała mu w niczym.

– Mam nadzieję, że odpoczęłaś.

W odpowiedzi pokiwałam głową.

– To bardzo dobrze, bo będziesz potrzebować nerwów ze stali.

Ściągnęłam brwi, zastanawiając się, co ma na myśli.

– Nie rozumiem – odpowiedziałam.

– Potrzebuję Jake'a, więc chwilowo dostaniesz kogoś w zastępstwie.

– Skoro potrzebuję nerwów ze stali, domyślałam się, że to trudna osoba – stwierdziłam.

– Rozmawiałem z nim, ma być grzeczny – powiedział Liam.

– Ale nie wiem, czy będę – dopowiedział znajomy głos.

Wychyliłam się zza Liama i go dostrzegłam.

– Roy...

– Tylko niczego nie rozbijcie podczas rozmowy, większość rzeczy w tym domu to antyki. –
Zaśmiał się Jake.

– Nie powierzę twojej ochrony nikomu, komu nie ufam. Roy to mój człowiek i ty też będziesz musiała nauczyć się mu ufać.

Skrzywiłam się na jego słowa, ale przytaknęłam.

Siedziałam na fotelu w biblioteczce, czytając jakąś książkę dla zabicia czasu, ale kompletnie nie mogłam się na niej skupić.

– Musisz tak się na mnie gapić? – zapytałam przez zęby, siedzącego naprzeciwko Roya.

Był nadęty i wpatrywał się we mnie, co wkurzało mnie niesamowicie. Jego wzrok był oceniający i pogardliwy.

– Musisz gadać? – warknął.

Wkurzona zamknęłam książkę i spojrzałam na niego.

– Słuchaj... Liam ci ufa, więc zapewne ma powody. Postaram się dla niego cię tolerować.

Zaśmiał się głośno, ale nie był to śmiech osoby rozbawionej, brzmiał raczej jak kpina.

– Naprawdę nie mam ochoty z tobą rozmawiać – stwierdził.

– To wyjdź i nie zatrzymaj mi powietrza – syknęłam.

Uśmiechnął się ponuro, przez co miałam ciarki na plecach.

Kurwa, ten człowiek przerażał mnie bardziej niż Liam na początku.

– To ty zatrzymasz nasze powietrze.

– Nasze? Sugerujesz coś?

– Weszłaś do naszego życia, jak gdyby nigdy nic. – Nie przestawał mi się przyglądać. –
Przypadek?

– Myślisz, że zamknęłam się w piwnicy u Dereka, żeby Liam mógł mnie zabrać? Jesteś chory? –

Wkurwiłam się, że próbował wmówić mi te wszystkie rzeczy.

– Ja nie wierzę w przypadek. Coś takiego nie istnieje – powiedział powoli.

– Więc sugerujesz, że to zaplanowałam? – zapytałam szczerze zdziwiona.

– Niczego nie sugeruję. Po prostu ci nie wierzę.

– Ktoś kiedyś naprawdę musiał cię skrzywdzić, wiesz? – Wstałam.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Jesteś popaprany i na pewno jak wszyscy masz swoją przeszłość, która tak cię ukształtowała.

– Próbujesz tłumaczyć moją niechęć do ciebie? – Zaśmiał się ironicznie.

– Kobieta za tym stoi, prawda? – Stałam nad nim. – Nie tolerujesz mnie, bo jestem kobietą.

Zostałeś zraniony i w każdej z nas widzisz zło tego świata, bo zapewne ta jedyna okazała się porażką, przez którą się zmieniłeś.

Wyraz jego oczu stwardniał. Wiedziałałam, że trafiłam w czuły punkt.

– Miałam rację. – Zwróciłam się w stronę drzwi.

Musiałam od niego odpocząć.

– Stój – usłyszałam za sobą i zatrzymałam się.

– Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć? – zapytałam.

Podszedł bliżej, przyglądając mi się niebezpiecznym wzrokiem.

– Myślisz, że ułożyłaś sobie scenariusz, który okaże się prawdą? Wyobrażasz sobie, że naprawisz nas, wyciągając na wierzch brudy z naszej przeszłości? Bo co? Bo Liam powiedział ci o Nadii i mięknie, gdy tylko pojawia się przy nim, a Jake jada z tobą śniadania? To czyni cię osobą wiedzącą o nas wszystko? Zaskoczę cię. Tak naprawdę gównie wiesz. – Włożył w swoją wypowiedź tyle jadu, że aż poczułam, jak piecze mnie w żyłach.

– Tak samo gównie wiesz na mój temat. – Odwróciłam się, ale złapał mnie boleśnie za ramię odwracając w swoją stronę. – Puszczaj!

– Wiesz co nas różni? – zapytał.

– To, że ja jestem człowiekiem, a ty potworem? – warknęłam.

Prychnął na moje słowa.

– Też, ale również to, że ja mogę dowiedzieć się wszystkiego o tobie – ostrzegł.

Puścił mnie i wyszedł, zostawiając mnie samą. Zamrugalam szybko, aby odgonić łzy.

Wiem, że nie żartował.

Poczułam się tak, jakby lód pod moimi stopami pękł, a każdy kolejny krok mógł spowodować, że otrzeźwieję, kończąc w lodowatej wodzie.

Tylko wtedy będzie już za późno, by coś zmienić.

„Mogę dowiedzieć się wszystkiego o tobie”.

Słowa Roya dudniły w mojej głowie niczym ostrzeżenie i co najgorsze... obietnica.

Kurwa.

Po dziwnej rozmowie z Royem skupienie się na czymkolwiek graniczyło z cudem.

Gdy tylko wyszedł z biblioteki, uciekłam do sypialni i zamknęłam za sobą drzwi. Bałam się tego człowieka bardziej, niż mogłabym się spodziewać, a to tylko i wyłącznie dlatego, że może odkryć prawdę na mój temat i odsłonić moje skrywane tajemnice.

– Dlaczego tutaj siedzisz? – zapytał Liam wieczorem, gdy wrócił.

Wychyliłam głowę zza kołdry.

– Spędzanie czasu z Royem nie było dobrym pomysłem.

– Wspominał mi, że niespecjalnie się dogadujecie. – Usiadł przy mnie. – Niestety, ale będę musiał wyjechać na parę dni.

– Liam, nie. – Przysunęłam się do niego i złapałam za rękę. – Nie możesz mnie zostawić samej w tym domu wariatów.

– Jake i Roy zostają, ale ja muszę pozalać parę spraw. Wrócę, to odwiedzimy twojego ojca.

– Mogłabym odwiedzić go sama? – zapytałam, bo nagle coś sobie przypomniałam.

– Wolałbym iść z tobą, żeby przekazać wieści o naszym ślubie.

– Nie powiem mu nic o nas, chcę tylko z nim porozmawiać – poprosiłam.

Tak naprawdę to była moja jedyna szansa, aby wyciągnąć od niego informacje na temat Taylora i Chloe, bo gdy Liam mnie znienawidzi, już mi nie pomoże.

O ile ojciec będzie skłonny i zdolny, żeby mi cokolwiek powiedzieć.

– Jake albo Roy cię zawiezie. Nikt inny, zrozumiano? – Złapał mnie za brodę i wiedziałam, że nie można z nim dyskutować.

– Oczywiście, mężu. – Uśmiechnęłam się i pocałowałam go szybko.

LIAM

– Jakies dodatkowe życzenia przed twoim wyjazdem? – zapytał znudzony Jake następnego dnia rano.

– Bez zmian, to, co zwykle – powiedziałem krótko.

– To nie fair, że ty ciągle gdzieś jeździsz, a ja, kurwa, muszę robić za niańkę – oburzył się Jake, na co Roy wyrócił oczami. Przyjrzałem się mu.

– Julia nie narzekała na ciebie, jak uprzednio mnie ostrzegałeś. – Rozsiadłem się wygodniej w fotelu nie odrywając od niego oczu.

– Jest twardsza, niż się wydaje. Tutaj mi zaimponowała. – Ostatnie zdanie prawie wyszeptał.

– Nie chcę między wami wojny, okej? To moja żona i przyjmij to do wiadomości. Nie prowokuj jej i postaraj się być... miły?

Wiedziałem, że rzeczy, o które proszę Roya, są dla niego czymś nierealnym. Byłem przecież taki sam.

– Chyba kpisz – burknął. – Ochronię ją, a gdy zajdzie taka potrzeba, zaryzykuję własne życie dla niej, gdy ktoś jej zagrozi, ale nie oczekuj ode mnie bycia, kurwa, miłym.

Te słowa mi wystarczyły. Był lojalny i szanował moje rozkazy.

– W porządku – zacząłem. – Dodatkowo Julia chce odwiedzić ojca, niech któryś z was ją zabierze.

– Odpadam – odezwał się Jake. – Muszę jechać do naszego małego więźnia na szczycie wieżowca, którego tak się boisz

– Nie boję się jej, niańko – fuknąłem zły, akcentując ostatnie słowo.

– Nie prowokuj go, bo jeszcze rzuci w ciebie nożem – stwierdził Roy, masując ramię.

Uśmiechnęli się do siebie ironicznie, a ja nie miałem pojęcia, o co im chodzi.

– Jakim cudem jeszcze się nie pozabijaliście, to nie wiem. – Do salonu wparowała Kate, której dawno nie widziałem i w sumie mogło tak zostać.

– Lepiej zapytaj, jakim cudem nie zabiliśmy ciebie – warknął na nią Jake. – Jesteś jak karaluch, może trochę ładniejszy. Nikt cię tu nie chce, każdy chce zabić, ale i tak tutaj jesteś.

Uśmiechnąłem się na słowa Jake'a. Miał rację, ale te słowa spłynęły po niej, jak po kacze, próbowała coś powiedzieć, ale jej nie pozwoliłem.

– Wystarczy, rozejść się. To mój dom, nie muszę słuchać waszych potyczek.

– Przypominam, że to też mój dom – odezwała się wściekła Kate.

– Twój też? Znajdź mi choć jedną osobę w tym budynku, która tak uważa i traktuje cię jak właściciela, a nie osobę do zlikwidowania. – Zbliżyłem się do jej twarzy, aż zadarła głowę. – Ten paperek dla mnie nic nie znaczy, znajdę sposób żeby się ciebie pozbyć. Choćbym miał własnoręcznie wyrwać ci serce. – Nachyliłem się, a kiedy nasze twarze dzieliły zaledwie centymetry, szepnąłem: – A gdy już to zrobię, nakarmię nim twoje truchło.

Jej oczy zaświeciły się z ekscytacji, podobało jej się.

Była bardziej popierdolona, niż zakładałem.

– Uwielbiam, kiedy jesteś skurwysynem. – Zmniejszyła dystans między nami.

Nagle jej oczy zrobiły się wielkie, bo złapałem ją za szyję i przystawiłem jej nóż do gardła, przyciskając ostrze do jej gładkiej skóry.

– Chcesz poczuć to, co poczuła Demi Evans, gdy ją zabiłaś?

– Nie możesz... – zacharczała, a jej twarz zrobiła się czerwona.

W jej oczach przez chwilę dostrzegłem obawę przed śmiercią, ale zaraz ją ukryła.

Przycisnąłem mocniej nóż, spod którego delikatnie zaczęła sączyć się krew. Jej ciało zadrgało na zadawany ból, a ja uśmiechnąłem się przebiegle, gdy w końcu w pełni ujawniła strach.

– Dokładnie tak, Kate. Masz się mnie, kurwa, bać i nie zapominaj o tym.

Odepchnąłem ją od siebie i otrzepałem ramiona. Razem z chłopakami ruszyliśmy w stronę gabinetu, na pożegnalnego drinka.

– Chciałabym dołączyć do ciebie – powiedziała po chwili.

– Kobiety takie, jak ty nie są mile widziane – odgryzł się Jake.

– Nie w tym sensie. – Weszła za nami do gabinetu i zamknęła drzwi.

– Wypierdalaj, Kate, nikt cię tu nie chce. – Jake nie dawał na wygraną.

Rozsiedliśmy się na swoich miejsca, wpatrując w stojącą kobietę, która wyglądała na dziwnie zagubioną.

– Mów, co masz do powiedzenia, i tam są drzwi. – Wskazałem je gestem dłoni.

– Chcę pracować dla ciebie – oświadczyła w końcu, a po gabinecie rozległ się śmiech nas wszystkich.

JULIA

Nie wiedziałam, jak ubrać się na spotkanie z ojcem i nie wiedziałam, czemu tak się tym przejmowałam. Przecież ten człowiek nie znaczył dla mnie kompletnie nic, a patrzenie, jak cierpi, będzie rekompensatą za wszystko, co mi zrobił.

Koło południa zaczęłam szukać Jake'a, ale natknęłam się tylko na Roya siedzącego w bibliotece.

– Wiesz może, gdzie jest Jake?

– A wiesz, że rozmowę zaczyna się od przywitania?

Czekał, aż się przywitam. Byłam pewna, że dopóki tego nie zrobię, nie odpowie.

– Cześć – powiedziałam sarkastycznie. – Więc co z Jakiem?

– Nie ma go i prawdopodobnie nie będzie.

Skoro go nie będzie, to nici z moich odwiedzin. Pozostało mi wracać do siebie i spędzić jakoś ten dzień, próbując nie umrzeć z nudów i powstrzymać własne myśli.

– Liam wspominał, że chcesz pojechać do ojca. Mogę cię tam zabrać.

– Ale? – Przyjrzałam mu się.

– Nie ma ale, po prostu cię tam zabiorę. Będę czekać na zewnątrz w samochodzie – zakomunikował i wyszedł, zostawiając mnie zszokowaną jego zachowaniem.

– Wszystko w porządku? Jesteś miły – zapytałam, gdy jechaliśmy samochodem.

– Nie jestem miły, po prostu spełniam rozkazy – mruknął od niechcenia.

– Jak się ma mój ojciec?

– Musimy rozmawiać? – Odwrócił się w moją stronę ze skrzywioną miną. – Naprawdę lepiej będzie, jak będziesz siedzieć cicho. Dzięki.

Zrobiłam wielkie oczy na bezczelność, jakiej się dopuścił w moim kierunku. Jego zachowanie zaskoczyło mnie na tyle, że nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Po prostu zamknęłam się i wpatrywałam w widok za oknem. Stwierdziłam, że skoro tego chce, to mu to dam, ale żeby tego nie pożałował.

Gdy zajechaliśmy pod jakiś opuszczony magazyn, zwątpiłam, czy chcę tam wchodzić, ale ostatecznie wysiadłam.

Roy zaczął iść przodem, jednak ja się zawahałam.

– Jeśli chcesz zobaczyć ojca, musisz ruszać nogami, nie zaniosę cię – syknął, ale nawet na niego nie spojrzałam.

Ruszyłam się z miejsca w stronę przerażającego budynku, a Roy wyprzedził mnie i otworzył dla mnie drzwi.

Wkroczyłam do środka, gdzie śmierdziało stęchlizną i wilgocią. Naciągnęłam sweter i przyłożyłam sobie do twarzy, żeby choć trochę zneutralizować smród.

– Trzymaj się mnie i nie próbuj zniknąć mi z oczu. Roi się tu od naszych ludzi, którzy mogą zareagować na twój widok, jak na smaczny kąsek, więc jeśli nie chcesz powtórki z domu Dereka, to nie oddalaj się, rozumiano? – Brzmiało jak ostrzeżenie i zamierzałam go słuchać, ale nie zamierzałam przyznać mu racji.

Milczałam nadal, a on przyglądał mi się wściekły.

– Kurwa, nie spodziewałam się, że gadająca wersja ciebie będzie wkurwiać mnie równie mocno, co milcząca.

Zaczął zmierzać w głąb, a ja, jak posłuszny piesek, ruszyłam za nim. Im głębiej się zapuszczaliśmy, tym byłam coraz bardziej przerażona.

Brakowało mi Liama, którego mogłam złapać za rękę i czuć się przy nim bezpiecznie. Za to miałam Roya, któremu nie ufałam za grosz i bałam się go.

Próbowałam przypomnieć sobie chwyt, których uczył mnie Jake. Jednak po chwili rozumiałam, że tak naprawdę za mało trenowałam, żeby mieć szansę na pokonanie choćby kogokolwiek mojego pokroju.

– Witajcie. – Roy przywitał się z trzema wielkoludami strzegącymi drzwi.

– Przywiozłeś nam prezent? – zapytał jeden z nich.

– To Julia, kobieta Liama.

– Skoro ty się z nią prowadzasz, to i my możemy. – Drugi zbliżył się do mnie, na co schowałam się za plecami Roya.

– Masz dwie sekundy, żeby się odsunąć – syknął Roy.

– Nie bądź taki, wszyscy wiedzą, jak Liam lubi zmieniać kobiety. Nawet nie zauważy, gdybyśmy jedną sobie pożyczili.

W gardle urosła mi gęsia skóra, a w środku coś ścisnęło, gdy wyobraziłam sobie Liama z innymi kobietami. Od razu przed oczami stanął mi obraz dziwki robiącej mu loda.

Wolałam jednak milczeć, bo odzywając się, mogłam tylko pogorszyć sytuację.

– Opuście – powiedział Roy, wyciągając pistolet.

Jak się nie poleje krew, będzie cud.

– Kate wspominała, że ta mała jest niewyżyta i trzeba jej pomóc.

– Słuchacie Kate? Wy tak na poważnie? – Roy odbezpieczył broń, znudzony.

Kate próbowała swoich sił nawet u ludzi Liama? Nasyłając ich na mnie, jednocześnie skazuje ich nich śmierć, i dobrze o tym suka wiedziała.

– Roy, nie muszę oglądać ojca dzisiaj. Wrócimy innym razem – odezwałam się w końcu.

Ich było trzech, a nas dwoje, z czego ja nie potrafiłam się bić, musiałam opuścić.

– Liam zadaje się z dziwką, która jest córką Salvatore? Jaki ten świat jest mały. – Zaśmiał się pierwszy z nich i zrobił krok w naszą stronę.

Roy wyprostował się i wiedziałam, że zaraz uderzy, więc odruchowo odsunęłam się w bok. Niestety, ale wybrałam złą stronę, bo jedyne, co zobaczyłam, to łokieć Roya celujący prosto w moją twarz.

Słyszałam głosy i strzały.

A później nie widziałam już nic.

ROZDZIAŁ 37

KRWAWA DROGA DO ZGODY

JAKE

Wróciłem znacznie szybciej od Chloe, niż bym się spodziewał. Mała rośnie, jak na drożdżach. Coraz częściej zastanawiam się, co kryje się za tym wszystkim i wiem, że nie tylko mnie spędza to sen z powiek.

Roy robi, co może, ale to nie jest prosta sprawa. Wiemy, że Salvatore specjalnie utrudnia nam sprawę i milczy. Tylko skurwiel nie wie, że dla Roya nie ma rzeczy niemożliwych i to tylko kwestia czasu, jak wszyscy poznamy prawdę.

Walczyłem z Kate na spojrzenia, gdy wróciłem do domu Liama. Byłem wściekły, że nie było sposobu na pozbycie się jej, a gdyby się taki pojawił, bez zawahania bym go wykorzystał.

– Do twarzy ci z dąsaniem – powiedziałem.

– Odwal się, Jake.

– Wiesz, co jest żałosne? – zacząłem, a Kate tylko zmrużyła oczy. – Twoja nadzieja, że Liam mógłby cię przyjąć do pracy u siebie. – Zaśmiałem się.

– Byłam pewna, że doceni moją pomoc.

– I wyzna ci wszystko? Jesteś głupsza, niż myślałem. – W ułamku sekundy złapała za nóż i cisnęła nim w moją stronę. W porę zrobiłem unik, a ostrze wbiło się w kanapę.

– Chybiłaś – poinformowałem, wyciągając broń. – Ja nigdy nie chybię. Musisz się jeszcze sporo nauczyć.

– Potrafię naprawdę dużo i mogłabym zrobić w waszym kręgu dobrą robotę. Nikt by mnie nie podejrzewał, uważaliby mnie za zwykłą kobietę i to mogłaby być wasza przewaga nad innymi.

– To dlaczego nie pracujesz dla ojca? – Przyjrzałem się jej, przekrzywiając głowę.

Milczała.

– Albo ojciec cię nie chce, albo kombinujecie coś oboje, mimo naszego sojuszu. Obie wersje są do bani, więc odpuść sobie przekonywanie mnie, laleczko.

Spojrzała na mnie nienawistnym wzrokiem i wyszła, co przyjąłem z ulgą.

Nareszcie odpocznę.

Dźwięk otwieranych drzwi przykuł moją uwagę. Odwróciłem się i zobaczyłem Roya, trzymającego na rękach... Julię.

– Co, do kurwy?! – krzyknąłem i podbiegłem w ich kierunku.

– Miałem starcie z chłopakami w magazynie. Kurwa. Podeszła i wyjechałem jej przez przypadek – zaczął się tłumaczyć.

Położył ją na kanapie w salonie i widziałem po nim, że miota się pomiędzy załamaniem, a wściekłością.

– Liam cię zajebie – zauważyłem.

– Kurwa, nie zrobiłem tego specjalnie. – Zdenerwowany zaczął chodzić tam i z powrotem, przyglądając się nieprzytomnej dziewczynie.

– Idź po lód.

Wściekły przyjrzałem się jej zakrwawionej twarzy, na której nie było widać części skóry przez pokrywającą ją krew.

Poszedłem szybko do łazienki i wróciłem z namoczonym ręcznikiem, w tym samym momencie co Roy wrócił z lodem.

– On mnie zabije – oznajmił zły.

– I mnie też.

Obmyłem delikatnie twarz Julii, i gdy zobaczyłem kolor skóry w okolicy nosa, załamałem się.

– Roy, do chuja, złamałeś jej nos!

Przyjrzał się jej i szybko wyciągnął telefon.

– Przyjedź najszybciej, jak się da do rezydencji. – Rozłączył się.

– Trzeba jej będzie go nastawić. – Wyciągnąłem rękę w kierunku jej twarzy, ale Roy mnie powstrzymał.

– Pojebało cię? Doktor zaraz tu będzie i się nią zajmie. Nie dotykaj, bo coś zjebiesz – burknął.

– Ja coś zjebię?! Ty już dość zjebałeś. – Przyłożyłem lód do twarzy Julii z nadzieją, że zniweluje on powstawanie nowych siniaków.

– Wiesz, że ona znaczy dla niego więcej, niż sam nam mówi, prawda?

– Wiem – syknął.

– Widzisz, jak na nią patrzy?

– Widzę.

– Mam nadzieję, że masz dobre wytłumaczenie, i że ona nas nie pograży.

– Ja też.

– Ale wiesz co? – zapytałem ostatecznie, patrząc na niego.

– Wiem, mam przejebane, a ty razem ze mną.

Oby Julia szybko się wykurowała, bo gdy Liam wróci i dojrzy siniaki na jej twarzy, to nie wiem, czy zdążymy się wytłumaczyć, zanim nas zabije.

JULIA

Po przebudzeniu czułam, że coś jest nie tak. Głowa pulsowała mi z bólu, i gdy tylko rozchyliłam oczy, wiedziałam, że jest źle.

– Spokojnie – usłyszałam znajomy głos.

– Co się stało? – zapytałam zdezorientowana.

Próbowałam przypomnieć sobie, dlaczego tu jestem, ale mój mózg ział pustką.

– Roy... przez przypadek cię uderzył...

– Domyślam się, że w twarz. – Uniosłam dłoń, by jej dotknąć, ale Jake mnie powstrzymał.

– Nie dotykaj. Masz złamany nos.

– Że co? Roy złamał mi nos?

– Nie zrobiłem tego specjalnie.

Spojrzałam w stronę swojego oprawcy i zauważyłam, że coś się w nim zmieniło. Na jego twarzy widniała wściekłość, co jakiś czas zamieniająca się w poczucie winy.

– Musimy pogadać – zaczął Roy i zbliżył się do łóżka.

– Mnie w to nie mieszaj – zaprotestował Jake.

– Obiecałeś, kurwa...

Nie miałam ochoty przysłuchiwać się ich wymianie zdań. Powoli wstałam, na co obecni mężczyźni w sypialni zareagowali protestem.

– Nie. Zostajesz w łóżku. – Jake nie dawał za wygraną.

– Muszę skorzystać z toalety! Mam załatwić potrzebę w łóżku? Oszalałeś do reszty? – wściekłam się.

Jake pomógł mi wstać, ale zaprotestowałam, gdy chciał mnie odprowadzić do łazienki. Powoli podpierając się co jakiś czas o ścianę, dotarłam do drzwi, ale czułam, że jestem obserwowana.

Gdy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze przeraziłam się.

– Ja pierdolę – szepnęłam do siebie.

Spuchnięty nos był częściowo zasłonięty opatrunkiem, ale i tak było widać, jak straszny kolor przybrał. Podobnie było z powiekami i oczodołami, były spuchnięte i fioletowe.

Patrząc w lustro nie poznawałam siebie.

Liam.

Czy zdążę mu cokolwiek wytłumaczyć, gdy zobaczy mnie w takim stanie? Zakręciło mi się w

głowie i zrozumiałam, że to sygnał, by wrócić do łóżka.

Wyszłam z łazienki i od razu napotkałam wwiercające się we mnie spojrzenia.

– Jak się czujesz?

– Nie pytaj, Jake, jak się czuję, tylko co mam powiedzieć Liamowi, gdy wróci.

– Nie rozumiem? – Roy był zdezorientowany.

– A chcesz żyć? – zapytałam go.

Zaśmiał się krzywo.

– Nie schlebiaj sobie, co?

– Zamknij się, Roy – warknął Jake. – Liam wróci za jakieś cztery dni, do tej pory siniaki i opuchlizna zmniejszą się, ale nie znikną, więc nie będziesz w stanie tego zakryć. Wiem, że nie lubisz Roya, ale proszę cię w jego imieniu – spojrzał na niego spod byka – żebyś powiedziała Liamowi, jak było naprawdę i to w miarę najszybciej, jak się da, gdy wróci, okej?

– Sugerujesz, jakbym miała skłamać, żeby go pograżyć.

– A nie jest tak? – prychnął Roy.

– Może ty byś wykorzystał taką sytuację przeciwko mnie, ale ja nie jestem aż tak popaprana, jak ty.

Mierzyliśmy się wzrokiem, aż w końcu odpuścił. Poczułam satysfakcję, bo tak naprawdę trzymałam częściowo jego życie w rękach. Nie wierzę, że Liam by go zabił, ale mógłby go nieźle pokiereszować.

Przestraszyłam się tego, w jaką stronę podążają moje myśli i tego, z jaką lekkością myślałam o krzywdzie ludzkiej. Zmieniłam się i to zdecydowanie na gorsze.

Jeszcze nie jest tak źle.

– Nikogo nie pograżę. Powiem prawdę – odpowiedziałam zgodnie z sumieniem.

Obawiałam się jutrzejszego dnia. To właśnie jutro ma wrócić Liam. Chciałam go zobaczyć, bo stęskniłam się za nim, ale jednocześnie wolałabym, żeby nie widział mnie w tym stanie.

Właśnie obmywałam twarz w łazience lodowatą wodą, która powoli sprawiała, że siniaki na mojej twarzy przywdziewały mniej drażniący oczy kolor.

Przeglądając się w lustrze, stwierdziłam, że trochę pudru i nie będzie tak źle.

Sięgnęłam po ręcznik i delikatnie zaczęłam wycierać twarz, gdy usłyszałam kroki za plecami.

Mimowolnie opuściłam ręcznik, żeby zobaczyć, kto przyszedł i zdębiałam.

– Liam...

Nie byłam w stanie wykrztusić więcej, jego wyraz twarzy sparaliżował mnie doszczętnie.

Jedyne, co dało się z niej odczytać, to czysta chęć mordy. Próbowалам sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widziałam go w takim stanie, ale nie było nigdy takiej sytuacji, więc nie wiedziałam, jak się zachować.

– Liam! – zawołałam, gdy nagle odwrócił się i prawie wybiegł. – Kurwa!

Zarzuciłam na siebie szlafrok i wybiegłam za nim. Wiedziałam, gdzie poszedł i do kogo.

Oby nie było za późno.

Nagle usłyszałam strzały i krzyki. Odruchowo upadłam na podłogę i zakryłam głowę rękami. Poczułam, że uderzyłam się w obolały nos, ale miałam to teraz w dupie. Usłyszałam wściekłego Jake'a, co dało mi nadzieję, że nie jest tak źle.

Na czworaka podeszłam do szczytu schodów, bojąc się, że jakiś pocisk może mnie dosięgnąć, mimo że nikt na razie nie strzelał.

U dołu schodów stał Liam z wymierzonymi w Roya i Jake'a pistoletami, ci z kolei wściekli trzymali się za ramiona.

– Postrzeliłeś ich?! – wrzasnęłam i zesłam ze schodów, stając pomiędzy Liamem a chłopakami.

– Opuść broń, Liam, proszę – powiedziałam najbardziej błagalnie, co jeszcze bardziej go rozwścieczyło.

Nienawidził uległości i błagania, dla niego ważne było to, jak silnym się jest.

Złapałam za lufę i próbowałam opuścić ją w dół, ale Liam był silniejszy.

– Co ty robisz? – warknął. – Mogę cię postrzelić.

– Strzelaj, ale najpierw wysłuchasz, co mam do powiedzenia.

Przyglądał się mojej twarzy i zobaczyłam w jego lodowatych oczach zmartwienie. Poczułam, że jest to idealny moment, żeby to wykorzystać i rzuciłam się w jego ramiona tuląc się mocno.

Opuścił broń i objął mnie ramionami, jakby bał się, że zaraz rozplynie się w powietrzu.

– Co ci się stało? – zapytał, łapiąc mnie za twarz i przyglądając się każdemu siniakowi.

– Pojechałam z Royem do ojca i...

– Kurwa! Miałeś ją chronić! – Zerwał się w jego stronę, łapiąc za broń, ale zatrzymałam go.

– Ochronił mnie! Słyszysz? – Teraz to ja złapałam go za twarz, żeby mnie wysłuchał. – Ci kolesie szydzili ze mnie, a Roy zaczął mnie bronić. Zamiast stać w miejscu, niepotrzebnie podeszłam bliżej i przez przypadek Roy uderzył mnie z łokcia, gdy próbował się z nimi rozprawić.

Miałam nadzieję, że Liam mnie zrozumie, bo nie miałam pojęcia, jak inaczej mu to wytłumaczyć.

Spoglądał wściekle to na niego, to na mnie.

– A mnie się oberwało jak zwykle, bez powodu – zaznaczył Jake, wyciągając telefon. – Doktoru, zapraszam ponownie – syknął spoglądając na postrzelone ramię.

Liam schował broń i podszedł do Jake'a.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?

– Bo nie załatwiłbyś wszystkiego, jak należy, tylko przyjechał tu na białym rumaku po swoją księżniczkę.

– A ty co masz na swoje wytłumaczenie? – skierował kolejne słowa do Roya.

– Miałem nadzieję, że na żywo Julia zdąży ci wytłumaczyć, że to był wypadek. I tak mi się oberwało. – Poruszył postrzelonym ramieniem i delikatnie się skrzywił.

Nagle drzwi rezydencji trzasnęły i w progu stanęła Kate. Spojrzała na nas po kolei, próbując zrozumieć, co się stało.

– Nie wiem, co tu się wydarzyło, ale patrząc na was, podoba mi się. – Uśmiechnęła się promiennie, spoglądając na zakrwawione koszulki z dziurami po kulach.

– Nie twój interes – powiedział Liam.

Podeszła do nas i przyjrzała się mojej twarzy. Oczywiście w porównaniu z nią wyglądałam jak siedem nieszczęść.

– Ktokolwiek ci to zrobił, zazdroszczę, że ja nie mogłam. – Skrzywiła się i ruszyła do siebie.

Chciałam odpowiedzieć, ale Liam uciszył mnie gestem. Po co tworzyć huragan, skoro jeszcze nie poradziliśmy sobie z własną burzą?

Gdy Liam rozmawiał z Jakiem, zaskoczył mnie Roy, który nagle do mnie podszedł.

– Nie spodziewałem się tego po tobie.

– Rozumiem, że to podziękowania w stylu Roya... Jak ty w ogóle masz na nazwisko?

– West. I możesz interpretować to na swój sposób – odpowiedział. – Wszystko dobrze? – Spojrzał na mnie.

– Należysz do rodziny West, ale tych z Missouri?

– Słyszałaś o mnie? – Wyraźnie bawiła go moja mina.

– Gdy byłam mała. Wasza rodzina składała się głównie z najlepszych płatnych zabójców, działających na zlecenie mafii, a ci, co nie byli zabójcami, potrafili przejść nawet przez zabezpieczenia Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych.

– Jak na kobietę, która nie należała do naszego świata, to dużo wiesz.

– Powtarzam, byłam mała. Mój ojciec się was bał.

– I słusznie. – Uśmiech na jego twarzy był sztuczny i odstrasający.

Odwrócił się i odszedł co przyjąłem z ulgą.

Rodzina West pracuje dla Liama.

Kurwa mać.

Liam wiedział, jak dobrać zespół do współpracy. Skoro zjednał sobie Roya, i prawdopodobnie jego rodzinę, to przyjdzie taki czas, że każdy w Stanach Zjednoczonych będzie znał jego nazwisko.

Pracuj tak, żeby ludzie mówili o tobie. I to właśnie robił Liam.

Poczułam, że jestem tutaj zbędna, więc powoli ruszyłam do sypialni, trzymając się mocno poręczy.

Coraz bardziej kręciło mi się w głowie, a na dodatek Liam zaserwował na deser pociski i poznałam pochodzenie Roya, co wykończyło mnie emocjonalnie.

Gdy mój mąż pozna prawdę, mogę spodziewać się kogoś z rodziny Roya następnego dnia na kawie. Tylko, że ja będę martwa, a ten ktoś napije się jej sam, spoglądając na moje zwłoki.

– Zaczekaj – usłyszałam za sobą głos Liama, w którym mieszało się zmartwienie z oburzeniem.

– Dlaczego nie poczekałaś na mnie?

Złapał mnie w połowie schodów, ale nie miałam siły unieść głowy i na niego spojrzeć.

– Krwawisz – powiedział nagle i wtedy poczułam coś ciepłego na wargach.

Odruchowo przyłożyłam w to miejsce wierzch dłoni i dostrzegłam krew, co mnie wystraszyło.

– Coś jest ze mną nie tak? – Spojrzałam na niego przerażona.

– Chodź. – Jednym ruchem wziął mnie na ręce. – Jake, przynieś lód – krzyknął.

Posadził mnie na blacie łazienki i sięgnął po ręcznik, a ja przechyliłam głowę do tyłu, żeby powstrzymać krwawienie.

– Nie tak – zbeształ mnie, złapał mnie za tył głowy i przechylił do przodu. – W tej pozycji zmniejszysz przepływ krwi do nosa. – Przyłożył mi mokry ręcznik. – Powinnaś zacisnąć palce na nosie, ale zapewne cię boli, więc to musi wystarczyć.

W międzyczasie Jake przyniósł lód, który Liam położył mi na karku.

– Aaa, zimne – syknęłam.

– Cicho, to ci pomoże.

– Dziękuję – powiedziałam, na co spojrział mi w oczy, a ja zatonęłam w ich głębi. – Stęskniłam się – wypaliłam, a kąciki jego ust drgnęły.

– Roy musiał ci nieźle przywalić, bo gadasz głupoty.

– Jesteś bez serca – oburzyłam się przez śmiech.

– Wiem – odpowiedział pełnym chłodu głosem, a po ciepłe w jego oczach pozostało wspomnienie.

To, jak łatwo potrafił się zmienić, było wręcz przerażające. Czasami miałam wrażenie, że stara się odepchnąć otaczający go chłód, który w końcu i tak go dopada.

ROZDZIAŁ 38

CHŁODNE POŻEGNANIE

JULIA

Siedziałam jak na szpilkach, w samochodzie prowadzonym przez Liama. Jechaliśmy do mojego ojca przekazać mu, jak to Liam nazywał „radosną nowinę o moim zamążpójściu”.

Pociły mi się dłonie, a im bliżej magazynu się znajdowaliśmy, tym moje serce biło szybciej, jakby zaraz miało przebić się na zewnątrz.

– Może jednak wrócimy? – zapytałam trzęsącym głosem.

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

– Julio, widzę, jak się stresujesz, ale nie. To ostatnie momenty jego życia, w każdej chwili może umrzeć. Lekarz już niewiele zdziała.

– Super – powiedziałam bardziej do siebie niż do niego.

Ujął moją dłoń i ścisnął w geście pocieszenia. Niby taki mały gest, ale dla mnie znaczył więcej, niż można by sobie było wyobrazić.

Liam Harris nikomu nie współczuje – oprócz mnie.

Liam Harris nikogo nie pociesza – oprócz mnie.

Liam Harris nikomu nie wybaczają – ale czy mnie będzie w stanie?

– Czym się martwisz? – Zdziwiło mnie, jak szybko to wychwytał. Musiałam coś wymyślić.

– Wiesz, to mój ojciec. Nie wiem, czy chcę go oglądać w takim stanie.

Skłamałam, nie patrząc w jego stronę i tak naprawdę miałam w dupie, czy ojciec jeszcze żyje, czy nie. Robiłam to wszystko dla Liama, bo wiedziałam, że to dla niego bardzo ważne.

– Nie zajmie nam to długo. Jak głowa? – Wyczułam nutę troski w głosie.

– Już nie kręci mi się tak, jak na samym początku. – Uśmiechnęłam się pocieszająco.

Zdziwiło mnie to, jak chłopaki szybko zapomnieli o tym, że Liam ich postrzelił. Jak gdyby nigdy nic, przyszli następnego dnia do Harrisa i rozmawiali o interesach, a tematu postrzelenia jakby nigdy nie było. Jedyne, co mi o tym przypominało, to Kate, która o tym mówiła, i oba ramiona chłopaków, które były chwilowo usztywnione, aby zrosło się wszystko tak, jak należy.

– Nie wiedziałam, że Roy należy do takiej rodziny – powiedziałam po chwili ciszy.

– Pracuję z najlepszymi, Julio.

– Jakim cudem taka rodzina chce współpracować akurat z tobą? – Byłam szczerze zdziwiona.

Zaśmiał się krzywo.

– Nie współpracuję z całą rodziną, a jej częścią. Z niektórymi mam nawet konflikt, więc to nie tak, że wszyscy stoją za mną murem.

W tym momencie ceniłam Liama za szczerłość. Wyczułam, że ton jego głosu jest swobodny.

– Więc jak poznałeś Roya?

Uśmiechnął się.

– Dostał na mnie zlecenie.

Oczy prawie wyszły mi z orbit.

– Ale jak to? Żyjesz i on też, nie rozumiem. Skoro dostał zlecenie na ciebie, to któryś z was powinien nie żyć.

Zatrzymaliśmy się przed magazynem. Liam nachylił się nade mną i odpowiedział:

– Roy nie dostał na mnie zlecenia, żeby mnie zabić. Miał przejąć mój system komputerowy i poznać każdą informację na temat mój i mojego imperium.

– I przebił się przez twoje systemy ochrony?

– Oczywiście, że tak. To przecież Roy. I odpowiadając od razu na twoje pytanie, nie użył ich.

Wisiał mi przysługę, a wszyscy wiedzą, że w świecie mafii musisz pracować tak, żeby nie mieć u nikogo przysługi, bo każdy upomni się o nią w najgorszym dla ciebie momencie.

– Więc się poddał – podsumowałam.

– Znam Roya od małego, poznaliśmy się, zanim zaczął dla mnie pracować. Rozmawialiśmy już wcześniej o współpracy, ale jakoś nigdy nie mogliśmy dojść do porozumienia.

– Ufasz mu? – spytałam nagle.

– Oczywiście – odpowiedział od razu. – Bardziej jemu niż tobie.

Zmroziło mnie. Wpatrywałam się w niego zszokowana. Nie byłam ani zła, ani rozczarowana, że nie ufał mi, jak jemu. Przecież nasza relacja była zbudowana na kłamstwie od samego początku.

Przynajmniej z mojej strony.

– Dostyc tego gadania. Ruszamy do twojego ojca. – Wysiadł z samochodu, a ja przełknęłam ślinę.

Gdy tylko Liam rozchylił drzwi magazynu poczułam smród, a moje śniadanie podeszło mi do gardła. Naciągnęłam sweter na usta i nos, żeby choć trochę zniwelować odór, jak poprzednim razem. Liam oczywiście pozostawał niewzruszony.

Przeszliśmy do innej części piwnicy, niż ostatnio z Royem. Zatrzymaliśmy się przed zwykłymi białymi drzwiami bez żadnej ochrony.

– To tam jest twój ojciec. Wejźmy.

Złapał mnie za rękę, a ja odruchowo przytuliłam się do jego ramienia. Bałam się widoku, jaki mnie czekał.

W pomieszczeniu nie było nic poza stalowym łóżkiem z obrzydliwym materacem i moim ojcem leżącym na nim. Przystanąłam, jakby coś nie pozwoliło mi iść dalej, ale Liam pociągnął mnie delikatnie za sobą.

– Witamy cię, Salvatore – odezwał się pierwszy.

W odpowiedzi ojciec wycharczał coś niezrozumiałego.

– Czy on cierpi? – wyszeptałam.

– Kochanie uwierz mi, że nie marzy o niczym innym, jak o śmierci. – Uśmiechnął się mrocznie.

Ojciec spojrzał na mnie spod przekrwionych oczu, nie miałam pewności czy w ogóle mnie widzi.

– Witaj... ojcie. – przywitałam się.

– Juliette... – wycharczał, a mnie przeszły ciarki, gdy usłyszałam swoje stare imię.

Wyglądał okropnie, jakim cudem on jeszcze żył?

Patrzyłam na niego obojętnym wzrokiem, nie czując nic pozytywnego w stronę człowieka, który nazywa się moim ojcem.

– Wpadliśmy tylko na chwilę. Nie chcemy zabierać ci cennego czasu. Chcieliśmy przekazać wiadomość, która na pewno cię ucieszy – zaczął Liam, a Salvatore skierował na niego wzrok. – Skoro niedługo niestety umrzesz, myślę, że ucieszy cię fakt, w czyje ręce trafi twój majątek.

– Zaskocz mnie – syknął.

– Jesteśmy po ślubie. – Wyprzedziłam Liama i uśmiechnęłam się. – O wszystkim teraz decyduje Liam.

Zakaszła i chyba dopiero wtedy dostrzegł, że trzymamy się za ręce.

– Myślisz, że coś dostaniesz? – Po raz pierwszy uśmiechnął się z dumą. – Ja już mam innego spadkobiercę. Wszystko jest już od dawna przepisane na kogoś innego.

– Jak to, kurwa? – Liam złapał go za szyję, a mnie sparaliżowało.

Jak to nic nie jest moje? Komu to podarował?

– Na kogo przepisałeś to wszystko?! – Liam wrzał ze złości, a Salvatore miał wzrok zwycięzcy mimo agonii.

– Myślisz, że cokolwiek ci ułatwię? Nawet po mojej śmierci nic nie dostaniesz.

Liam odcinał mu dopływ powietrza. Nie chciałam, żeby mój mąż zabił mojego ojca.

– Przestań. Może jeszcze coś powie. – Złapałam go za ramiona i po chwili poluzowałam uścisk.

– Ta mała suka przysporzy ci więcej problemów, niż ci się wydaje – powiedział ojciec kaszląc.

– Co ty wiesz? – zaczęłam z łzami w oczach. – Nigdy nie pozwoliłeś mi poczuć się jak córka, tylko jak wrzód na twojej dupie. Próbowałam żyć na nowo, ale to było niemożliwe, bo wlecze się za mną

moja przeszłość, której chciałam uniknąć przez ciebie! Umrzesz i nikt nawet za tobą nie zatęskni. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wielką satysfakcję mam patrząc na ciebie, gdy tak cierpisz. – Prawie plunęłam mu w twarz.

Ojciec w odpowiedzi zaczął się śmiać. Nie ruszało go kompletnie to, co do niego powiedziałam.

– Powiesz, kim jest spadkobierca, albo się dowiem. Wiesz, że się dowiem. – Liam nie dawał za wygraną.

Wpatrywali się w siebie przez chwilę, aż ojciec skierował wzrok na mnie.

– Rusz głową... Juliette. – Ledwo wydusił to z siebie i jego wzrok zrobił się nieobecny.

Fala wspomnień z dzieciństwa uderzyła we mnie, aż wstrząsnął mną szloch. Moja mama zmarła wpatrując się we mnie i o ironio ojciec, którego nienawidziłam również.

Liam przytulił mnie mocno.

– Co miał na myśli? – zapytał.

Próbowałam skupić się na jego twarzy i głosie, ale szło mi opornie.

– Nie... nie wiem – wymamrotałam przez łzy. – Musiałabym się zastanowić.

– To się zastanawiaj. Teraz. – Ton głosu miał zimny.

– Oszalałeś? – wściekłam się i wyrwałam z jego ramion. – Wiem, że masz wyjebane na to, jak się teraz czuję i dla ciebie najważniejsze jest dowiedzieć się kto odziedziczy to wszystko, ale ja nie wiem, kto to może być! – wybuchłam i wyszłam kierując się do samochodu.

Zamiast wejść do samochodu, poszłam przed siebie kierując się sama nie wiem gdzie i po co.

Rusz głową.

Komu mój ojciec mógł podarować to wszystko? Musiał to być ktoś z rodziny.

Ktoś nagle złapał mnie za rękę i pociągnął na co krzyknęłam zaskoczona.

– Co ty odpierdalasz? Do samochodu – poinformował wściekle Liam.

– Puszczaj. – Próbowałam się wyrwać, ale na nic się to zdało.

Na siłę wsadził mnie do samochodu i już nie miałam ochoty się sprzeciwić.

Gdy Liam zajął swoje miejsce zadzwonił telefon.

– Roy masz się kurwa dowiedzieć kto to jest.

– Mamy jakieś podejrzenia? – zapytał.

Liam spojrzał na mnie pytająco, ale ja tylko wzruszyłam ramionami.

– Nie, ale może to ma jakiś związek z dzieckiem którego chciał.

Dziecko?

Przysłuchiwałam się rozmowie z nadzieją na więcej informacji, ale niestety nie udało mi się wywnioskować nic nowego.

I wtedy kolejne puzzle do mojej życiowej układanki, ułożyły się w poprawnym miejscu.

Taylor pracował dla Salvatore i odebrał nasze dziecko. Demi wspominała coś o jakimś układzie między nimi i o tym, że mieli mnie chronić.

Dla dziedzica.

Dla Chloe.

To ona jest spadkobiercą majątku mojego ojca. To jej od samego początku chciał ojciec. Nie mnie. Potrzebował po prostu dziedzica innego niż ja, ale z jego krwi.

Mój ojciec nienawidził mnie do tego stopnia, że zniszczył życie mojego dziecka, które tak naprawdę jeszcze się nie zaczęło.

– Liam porozmawiamy? – zapytałam zmęczonym głosem, gdy zatrzymaliśmy się pod domem.

– Nie dzisiaj. Wyśpij się, jutro zaręczyny Taylora, więc musisz dobrze wyglądać. Przyjadę po ciebie.

– Nie wrócisz na noc? Naprawdę chciałbym żebyś był ze mną i chciałam porozmawiać.

– Julio – złapał mnie za brodę. – Bardzo bym chciał, ale są rzeczy, których nie mogę teraz zostawić. Muszę zabezpieczyć wszystko na jutrzejszy dzień.

Pocałował mnie, a ja odwzajemniłam pocałunek, jakby miał być naszym ostatnim.

ROZDZIAŁ 39

ODÓR ZDRADY

JULIA

Jeszcze tylko kilka godzin.

Siedząc w samym ręczniku na podłodze w garderobie, podkuliłam nogi i schowałam głowę między kolana.

Ja pierdolę.

Stres dawał mi się do tego stopnia we znaki, że uważałam każdą sukienkę za nieodpowiednią na przyjęcie zaręczynowe mojego niby-męża. Zresztą w ogóle ich nie przejrzałam.

Byłam tak blisko Chloe, że już wyobrażałam sobie, jak trzymam ją w swoich ramionach.

Odzyskam córkę, ale stracę Liama.

Ta myśl napawała mnie czystym przerażeniem. Kochałam go i nie mogłam znieść myśli, że nie będzie go przy mnie, jednak to córka odgrywała najważniejszą rolę w moim życiu.

Musiałam wybrać pomiędzy nimi. Nigdy nie odrzuciłabym własnego dziecka, a wiem, że Liam nie zaakceptuje jej nawet po poznaniu.

Postawiłam krzyżyk na naszym małżeństwie już pierwszego dnia jego trwania. To się po prostu nie mogło udać.

Związek budowany na kłamstwie nie przetrwa próby, na jaką jest wystawiony.

Myślę, że wiadomość o tym, że mam dziecko, nie wstrząśnie nim tak bardzo jak to, że to ja żyłam z Taylorem jako jego żona.

Nasz osobisty huragan nadchodził i nie było sposobu, aby go zatrzymać.

– Cześć, maleńka. – Jake wparował jak do siebie. – Wszystko dobrze?

Uniosłam głowę i spojrzałam na człowieka, który znaczył dla mnie więcej, niż bym się mogła spodziewać. Był mi jak brat, którego nigdy nie miałam, i którego również stracę przez swoje kłamstwa.

– Tylko mi nie mów, że na zaręczyny wybierasz się w ręczniku – zażartował.

– A ty mi nie mów, że idziesz w tej koszuli.

Zerknął na białe czaszki, które zdobiły czarną koszulę i wzruszył ramionami.

– Nie podoba ci się? Uważam, że jest w sam raz na zaręczyny. – Uśmiechnął się.

Podał mi rękę, więc przyjęłam ją, po czym pomógł mi wstać.

– Z czym masz problem? – Zerknął na sukienki.

– Wybierz coś dla mnie, nie mogę się zdecydować – odpowiedziałam.

– Jakiś konkrety kolor preferujesz?

– Tak, czarny – zakomunikowałam.

– Podoba mi się. – Klasnął w dłonie uradowany. – Idealny kolor na zaręczyny, które nie powinny mieć miejsca.

Spuściłam wzrok i odgoniłam kłębiące się pod powiekami łzy.

– Może ta? – Wyciągnął wieszak.

– Chcesz, żebym wyglądała jak dziwka? – Skrzywiłam się.

– Nie, po prostu Taylor dowiedziałby się, co stracił. – Mrugnął do mnie, a ja odruchowo się uśmiechnęłam.

– Rozumiem, ale nie. – Upierałam się przy swoim.

– Dobra, dobra. – Zanurkował w wieszakach. – O, ta będzie idealna.

Spojrzałam na wieszak i moim oczom ukazała się piękna satynowa czarna sukienka do samej ziemi. Efektownie zdobione złotym kolorem ramiączka dodawały elegancji, a głębokie rozcięcie seksapilu. Była wspaniała i na dodatek bez pleców.

- Idealna. – Uśmiechnęłam się na jej widok.
- Liamowi też się spodoba – powiedział, patrząc na sukienkę.
- Boisz się? – Zainteresowałam się.
- Czego? – Zaśmiał się. – Zaręczyn?

– Tych wszystkich ludzi, którzy tam będą. A jeśli to zasadzka?

– Uwierz mi, niczego nie spróbują. Zresztą, gdybym był na ich miejscu, bałbym się nas.

W jego oczach zatańczył mrok i zrozumiałam, że są zabezpieczeni przed ewentualnym atakiem.

– Jeśli ktoś cię okłamuje przez pewien czas, myślisz, że byłbyś w stanie wybaczyć tej osobie po poznaniu prawdy? – zapytałam Jake'a.

Zmrużył oczy i przyjrzał mi się.

– No tak, chodzi o Taylora. Sama musisz sobie odpowiedzieć na pytanie, czy jesteś w stanie mu wybaczyć. Nie pytaj o zdanie człowieka niezdolnego do takich rzeczy, maleńka.

Nie miałam na myśli Taylora, a swoje kłamstwa i wybaczenie mnie. Zrozumiałam, że nie mam co liczyć na łaskę.

Nigdy nie wybaczę Taylorowi tego, co mi zrobił i jak ze mną postąpił, a więc moje kłamstwa również nie zostaną odpuszczone.

– Liam przyjedzie po ciebie godzinę przed imprezą. Ja z Royem będziemy na was czekać na miejscu. Za pół godziny masz kosmetyczkę i to chyba tyle. – Wyduł dolną wargę. – Do zobaczenia na tej maskaradzie.

Wyszedł i zostawił mnie samą.

Najchętniej to zostałamby w domu.

Postanowiłam uraczyć się alkoholem, gdy czekałam na Liama. Lekko szumiało mi w głowie, bo nie mogłam poradzić sobie psychicznie z tym wszystkim, co dzisiaj działo się w moim umyśle.

– Wyglądasz przepięknie – usłyszałam Liama za swoimi plecami, gdy nalewałam sobie kolejnego drinka w salonie.

– Dziękuję. – Powoli odwróciłam się w jego stronę i gdy spojrzałam na jego twarz, jak zwykle moje serce zgubiło rytm.

Garnitur, który miał na sobie, był czarny, a koszula zamiast się wyróżniać, również była czarna, co sprawiało, że wyglądał jak prawdziwy diabeł wyciągnięty z okładki magazynu mody.

Był porażająco przystojny i doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Powoli podeszłam do niego w wysokich czarnych szpilkach.

– Wyglądamy, jakbyśmy szli na pogrzeb, a nie na zaręczyny – powiedziałam, kładąc ręce na jego piersi.

Położył dłoń na moich nagich plecach, co sprawiło, że przeszły mnie ciarki, a w podbrzuszu poczułam przyjemne skurcze.

– Kto wie, czy nie idziemy na pogrzeb? – Spojrzał mi głęboko w oczy i tak strasznie chciałam zatrzymać chwilę, gdy w jego spojrzeniu nie dostrzegłam niechęci.

Pocałował mnie i gdyby mnie nie trzymał, pewnie nogi by się pode mną ugięły.

– Liam...

– Musimy jechać – przerwał mi i delikatnie musnął wargami moje czoło.

Wysiadając z samochodu, poczułam, że moje serce się zatrzymało. Spojrzałam na rezydencję Cooperów i szeroko otworzyłam powieki. Spodziewałam się czegoś w starym stylu, ale moim oczom ukazała się nowoczesna, w całości przeszklona rezydencja.

Liam oddał lokajowi kluczyki, złapał mnie za rękę i pociągnął w miejsce, do którego nie chciałam wchodzić.

Nagle wyciągnął telefon i zmrużył oczy.

– Muszę oddzwonić. Wejź do środka. Zaraz przyjdę. – Ścisnął pocieszająco moją dłoń i odszedł.

LIAM

- Roy, gdzie wy jesteście? – rzuciłem wkurwiony do telefonu.
- Liam... – Zamilkł na chwilę – Mam coś i to ci się, kurwa, nie spodoba.

JULIA

Sączyłam drinka i czekałam na punkt kulminacyjny tego całego teatrzyku, opierając się o ścianę. Czułam na sobie wzrok obecnych gości. Wiedzieli, kim jestem, ale nikt nie odważył się do mnie podejść. Obserwowali mnie z daleka, jednocześnie obgadując.

Liam zadbał o to, aby wszyscy wiedzieli, że należę do niego.

Znali również mojego ojca i widziałam na ich twarzach nieme pytania, gdzie jest i czy żyje, ale nikt nie miał na tyle odwagi, by mnie o to zapytać.

– Gdzie twój partner? – Kate w długiej różowej sukni pojawiła się obok.

– Wyglądasz jak cukierek – stwierdziłam.

– A ty jak wdowa. Gdzie Liam? – burknęła, uśmiechając się krzywo.

– Zaraz przyjdzie. – Spojrzałam na nią z byka. – O tam jest. – Wskazałam brodą na wejście, gdzie pojawiła się cała trójka.

Coś było nie tak.

Liam wyraźnie mnie szukał, i gdy nasze oczy się spotkały wiedziałam, że coś musiało się wydarzyć.

Podszedł do mnie szybko i nie patrząc nawet na mnie, złapał za rękę.

– Ała! Liam, to boli. – Nie reagował na moje słowa. – Wszystko w porządku? – Zaczęłam szukać wzrokiem Jake'a i Roya, ale nigdzie ich nie było.

– Nic już, kurwa, nie mów. Wychodzimy – powiedział lodowatym tonem, nie patrząc w moją stronę.

– Nie możemy – sprzeciwiłam się, ale złapał mnie boleśnie za łokieć i zaczął ciągnąć w stronę wyjścia.

Co się wydarzyło, że tak diametralnie zmieniło się jego zachowanie?

Miałam w głowie same najgorsze scenariusze.

Szukałam wzrokiem Jake'a z nadzieją, że może on mi powie, co się dzieje, ale moje oczy padły na Taylora, który właśnie wszedł na salę z Sarą, swoją nową narzeczoną, i stanął naprzeciwko nas.

Było to jak wylanie na mnie kubła zimnej wody.

Odruchowo ścisnęłam mocniej dłoń Liama, który nawet nie drgnął.

Taylor spoglądał obojętnie na mnie, co było równoznaczne z całkowitym zmiażdżeniem mojego połamanego serca.

Ta obojętność była gorsza nawet od nienawiści, którą wołałabym zobaczyć.

– Nawet nie jesteś zdziwiony, że mnie widzisz – zauważyłam.

– Nie chciałem, żeby tak wyszło. – Wzruszył ramionami, a we mnie wstąpiła niepohamowana złość. – Poznajcie...

– Gdzie ona jest?! – przerwałam mu, chciałam tylko poznać miejsce, gdzie jest Chloe.

Ze ściągniętymi brwiami spojrzał na Liama i z powrotem na mnie.

– Nie rozumiem – powiedział jedynie.

– Czego, kurwa, nie rozumiesz? Gdzie ona jest?! – krzyknęłam i złapałam go za rękaw koszuli.

– Julio – zaczął groźnie Liam. – Zachowuj się, zwracasz na nas niepotrzebną uwagę. – Boleśnie ścisnął moją dłoń.

Taylor prychnął.

– Moment, bo ja tu chyba czegoś nie rozumiem. Pytasz mnie o Chloe? – wypowiedział jej imię i poczułam, że Liam się spina.

W tym momencie poza nią nie liczyło się nic.

– Tak, pytam, gdzie jest... nasze dziecko.

Puściłam Liama, bo nie chciałam więcej trzymać go za rękę. Wiedziałam, że dla niego to już

koniec, bo właśnie poznał prawdę.

Nie patrzyłam w jego stronę, ale przerażał mnie fakt, że był dziwnie spokojny.

– Jaja sobie robisz? – Taylor patrzył rozbawiony to na mnie, to na Liama, czym doprowadzał mnie do większego szału. – Przecież to on mi ją zabrał. – Wskazał brodą na Harrisa.

Poczułam, jakby obaj wymierzyli mi po solidnym policzku.

Taylor zniszczył wszystko, co z nim stworzyłam, a Liam? Człowiek, którego kochałam, przetrzymywał moje dziecko, a ja dowiedziałam się o tym od kogoś, kogo uważałam za swojego męża.

– Wychodzimy – zakomunikował Liam i ruszył do przodu, a ja sparaliżowana tylko patrzyłam na jego oddalające się plecy.

– Nie wiedziałaś? – Ton Taylora zmienił się na mniej obojętny.

– Nie... – Oczy zaszczyły mi łzami.

Byłam bliżej Chloe, niż myślałam. Wystarczyło wyznać prawdę na początku, a Liam zapewne oddałby mi dziecko.

A teraz? Nie mam pojęcia, jak postąpi.

Nie żegnając się z jedną ze swoich życiowych porażek, jaką był Taylor, wybiegłam za Liamem.

Prawie zabiłam się w wysokich szpilkach, ale udało mi się złapać go przy samochodzie.

– Liam – wydyszałam. – Przepraszam.

Nie wiedziałam, co innego mogłabym powiedzieć.

Nawet na mnie nie spojrział.

– Porozmawiamy w domu. Wsiadaj.

– Ale gdzie ona jest? Zabierz mnie do niej.

– Powiedziałem coś. – Gdy na mnie spojrział, cofnęłam się o dwa kroki przestraszona wrogością, o jaką w życiu bym go nie podejrzewała.

Jesteś zdziwiona?

Nie.

Wsiadłam do samochodu i postanowiłam, że jeśli będę go słuchać, zabierze mnie do dziecka.

Do domu zabrał mnie całkowicie ktoś inny, ktoś, kogo imienia nawet nie znałam. Byłam przekonana, że wrócę z Liamem, ale on widocznie nie miał ochoty na moje towarzystwo.

Jesteś zdziwiona?

Nie.

LIAM

– Jak ona, kurwa, mogła?!

Dosłownie wszystko we mnie wrzało. Miałem ochotę pozabijać wszystkich, nawet Roya i Jake'a, którzy wrócili ze mną do domu.

– Ja nie rozumiem, jakim cudem nie odkryliśmy tego wcześniej. – Jake warknął do Roya i spojrział na niego znacząco.

– Liam zakładał z góry, że Julia nie kłamie. Ostrzegałem was. A co, jeśli ona współpracuje z Cooperami?

Zabiję ją i się nie zawaham.

Pozwoliłem tej kobiecie wejść do swojego życia, a ona potraktowała mnie w sposób, jakiego nie wybaczam.

Kłamstwo.

Miała faceta i dziecko. Jak mogła to ukrywać?

Straciłem przy niej czujność, bo przecież zawsze wylapuję to, czy ktoś kłamie.

– Nie współpracuje z Cooperami – powiedziałem. – Gdyby współpracowała, wiedziałyby od nich, że dziecko jest u mnie, bo Taylor by coś powiedział.

– Owinęła sobie twojego fiuta wokół palca, wybacza, ale nie biorę twojego zdania pod uwagę – wycedził Roy, a we mnie po raz kolejny się zagotowało.

Złapałem go za kołnierz koszuli.

– Twoim pierdolonym zadaniem było dowiedzieć się o niej wszystkiego!
– I dowiedziałem się. – Wyszarpał się z mojego uścisku. – Owszem późno, ale dowiedziałem się. Kazałeś zająć mi się Cooperami, którzy pochłonęli większość mojego czasu – bronił się, a Jake był wyjątkowo spokojny.

– A ty, czemu milczysz? – zapytałem zły.

– Bo ja również dałem się omotać. – Skrzywił się.

– Więc Salvatore chciał dziecko od Taylora, bo to była jego prawdziwa wnuczka i zapewne dziedziczka całej fortuny Salvatore.

– Prawo wyraźnie mówi, że Chloe będzie właścicielką całego majątku dopiero, gdy stanie się pełnoletnia. Do tej pory o wszystkim decydować mogą rodzice małej. – Roy skupiał wzrok na telefonie.

– Czyli Julia i Taylor są właścicielami majątku, dopóki dziecko nie osiągnie pełnoletniości? – zapytał Jake.

– Nie są właścicielami, są tak jakby opiekunami. Mogą decydować o majątku, ale jeśli chcieliby coś sprzedać lub przekazać, musi być zgoda sądu.

– Roy – syknąłem, a on zwrócił na mnie uwagę. – Załatw papier, że tylko Julia jest prawnym opiekunem dziecka i nikt więcej. Jest nadal moją żoną, a dziecko jest bezpieczne, więc nic się nie zmienia do tej pory. Jeśli Cooperowie załatwią dokument przed tobą, to chyba nie muszę mówić, co ci się stanie.

– Nieważne, Liam, kto ma dokument, ważne, kto ma dziecko. Mając jedno i drugie, jesteśmy górą – wyjaśnił Roy.

– Znamy też przyczynę związku Sary i Taylora – wtrącił Jake. – Cały czas chodziło o majątek Salvatore. Taylor jako ojciec może decydować o dziecku i Cooperowie mieliby większość.

Na szczęście Cooperowie nie mają pojęcia, że Julia już jest moją żoną i majątek Salvatore jest pod moim rozkazem. Houston, czyli główne miejsce dowodzenia starego Salvatore, zostało już zajęte przez moich ludzi, którzy już się tam wszystkim zajmowali.

– Wniosek jest taki, że musimy chronić Julię – powiedział Jake.

– Po co? – Roy się skrzywił.

– Skoro będzie prawnym opiekunem, będą chcieli albo ją zabić, albo porwać.

Demon w moim wnętrzu zadowolony klasnął w dłonie.

– Roy, zmiana planów. Załatw papiery na mnie, a Cooperowie niech myślą, że Julia jest opiekunem dziecka. To, co ją spotka od tej chwili, nie jest moją sprawą. – Uśmiechnąłem się ponuro.

– Myślę, że nie zaszkodzi przekazać światu informacji o waszym ślubie – podpowiedział Roy.

– Ale to sprawi, że Julia będzie jeszcze bardziej zagrożona – odpowiedział Jake.

– A nie o to nam chodzi? – zapytałem, uśmiechając się zadowolony i pozwoliłem sercu zamilknąć.

JULIA

Gdy podjechaliśmy pod dom, samochód Liama już był zaparkowany, co oznaczało, że mężczyzna jest w domu.

Wysiadłam powoli, jakby mi się nie spieszyło, niepewna w ogóle tego, co robić.

Nacisnęłam klamkę i weszłam do środka, nasłuchując głosów, które nagle umilkły, a po chwili moim oczom ukazała się trójka ważnych dla mnie osób patrzących na mnie z nienawiścią.

– Ja wychodzę, bo jeszcze kogoś zabiję i nie będzie to przypadek. – Roy wychodząc, stanął przede mną i przechylił głowę uśmiechając się przerażająco.

Ten uśmiech w połączeniu z nienawiścią w oczach sprawił, że miałam ochotę paść na kolana i błagać o wybaczenie.

– Od początku wiedziałem, że jest coś z tobą nie tak, i gdy ostrzegłem cię, że dowiem się o tobie wszystkiego, nie kłamałem. Miałaś swoją szansę, a wybrałaś drogę, która prawdopodobnie cię zabije. – Wzruszył ramionami i wyszedł.

Moje dłonie zaczęły się trząść z nerwów.

– Liam, ja... – Nie wiedziałam co powiedzieć, rozplakałam się.

– Ty, co? Co?! – krzyknął, tracąc nas sobą panowanie i podchodząc zdecydowanie za blisko.

On mnie zabije.

– Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć... – zaczęłam się tłumaczyć.

– Nie wiedziałaś, jak mi powiedzieć, że to ty byłaś tą pierdoloną niby-żonką Taylora, a jego dziecko jest też twoim dzieckiem?! – wrzeszczał, na co zacisnęłam powieki z całej siły.

Bałam się, że mnie uderzy, cały się trząsnął. Zdecydowanie wyprowadziłam go z równowagi.

– Okłamałaś mnie.

– Bałam się, że wykorzystasz mnie jako przynętę, czy coś. – Moje tłumaczenia były beznadziejne.

Gdy je wymyślałam, brzmiały zdecydowanie lepiej.

– Jak mogłem się nie połapać, że kłamiesz – powiedział do siebie.

– Nie okłamałam cię, po prostu ominęłam część prawdy. Wiedziałeś, że Taylor ma coś mojego.

Złapał mnie z całej siły za ramiona i potrząsnął.

– I to jest twoje pierdolone tłumaczenie?! – Zacisnął zęby, a jego oczy przewiercały mnie na wylot.

– Przepraszam. – Spuściłam głowę i zaniosłam się płaczem.

Nie chciałam go okłamywać, wiele razy pragnęłam wyznać mu prawdę, ale wydawało mi się, że żaden moment nie był odpowiedni. Teraz zdałam sobie sprawę, że każdy z nich był lepszy od tego.

– Gdzie jest Chloe? Zaprowadź mnie do niej. – Brzmiałam jak desperatka, ale tylko to trzymało mnie przy życiu.

Potrząsnął mną, abym na niego spojrzała.

Spojrzałam mu w oczy i przez chwilę przemknęło przez nie współczucie, gdy zobaczył, w jak opłakanym jestem stanie, ale od razu zastąpił je gniew.

– Zabiorę cię do niej, ale kto powiedział, że ją zatrzymasz?

– Jak to?! – zapiszczałam zszokowana.

Pchnął mnie wściekły i ruszył w stronę wyjścia. Na szczęście złapał mnie Jake, który stał za mną i przysłuchiwał się całej rozmowie. Nie odzywał się ani słowem.

Pomógł mi złapać równowagę. Bez patrzenia mi w oczy puścił mnie i podążył w stronę drzwi.

– Jake?

– Nie, Julio, wystarczy. – Uniósł dłoń, gdy próbowałam iść za nim. Stałam jak wryta.

– Jake, ja naprawdę nie chciałam, żeby tak wyszło! – krzyknęłam za nim. – Zabierzcie mnie do mojego dziecka! – Mój głos przesiąkł desperacją.

Zanim zamknął drzwi, spojrzał na mnie, i przestraszyłam się, bo zobaczyłam w jego oczach rozczarowanie.

Zawiódł się na mnie tak samo, jak Liam. Padłam na kolana i schowałam twarz w dłoniach, głośno płacząc.

ROZDZIAŁ 40

NIE MA SZCZĘŚLIWYCH ZAKOŃCZEŃ?

JULIA

Chodziłam od jednego końca sypialni, do drugiego. Czekałam na Liama, który powiedział, że zabierze mnie do Chloe, ale równie dobrze mógł mieć mnie w dupie.

Wszystko w moim wnętrzu szalało na myśl, że jestem tak blisko mojego dziecka. Nie byłam nawet zdziwiona, że Liam odwlekał wszystko, aby wyprowadzić mnie z równowagi jeszcze bardziej.

Drzwi sypialni otworzyły się, a do środka wszedł Jake z miną tak przerażającą, że aż nie podejrzewałam go o taką beznamiętność i obojętność w moim kierunku.

Za nim do sypialni weszło trzech służących i skierowali się do garderoby. Zmrużyłam zdziwiona oczy.

– Co się dzieje? – zapytałam Jake’a, który nie odpowiedział, a jedyne co, to przyglądał mi się.

– Jake, co jest? – Podbiegłam do garderoby i zobaczyłam, że służba zaczęła pakować moje rzeczy.

Do gardła podeszła mi wielka gula, której nie potrafiłam przełknąć.

– Wyrzucacie mnie – stwierdziłam i nie byłam nawet zdziwiona.

Jake stanął obok mnie.

– Zasłużyłaś na to, żeby cię stąd wypierdolić, ale Liamowi zależy na tym, żebyś jeszcze żyła.

Powtarzam. Jeszcze – podkreślił. – Przenosimy cię do domu dla służby. Liam nie chce na ciebie patrzeć. Ja w sumie też nie i nie wiem, czy ktokolwiek chce. – Uśmiechnął się krzywo.

Jedyne, na co mnie było stać, to patrzeć, jak służba pakuje moje rzeczy i wyprowadza mnie z życia tych mężczyzn.

Wysiadłam w towarzystwie Liama w centrum miasta i spojrzałam w górę na drapacz chmur, w którym znajdowała się Chloe. A przynajmniej tak powiedział Liam.

Z naszej relacji pozostały tylko wspomnienia, a zastąpiła ją obojętność, której ja nie czułam. Chciałam naprawić nasz związek, ale Liam wycofał się i wiedziałam, że dla niego to już koniec.

– Nie możesz zwać winy tylko na mnie – powiedziałam w końcu, gdy wchodziliśmy do budynku. – Ty również mnie okłamałeś. Przetrzyzymałeś dziecko i nie pisałeś słowa.

– Czy ty się słyszysz? Traktowałem to dziecko jak interes, nie wiązałem go z tobą, bo nie widziałem związku. Nie obwiniaj mnie, bo to wszystko twoja wina – odpowiedział, a ton jego głosu brzmiał tak, jakbym rozmawiała z robotem.

Wyłączył się na uczucia.

Spuściłam wzrok ze wstydu. Miał rację. Próbowałam tłumaczyć samą siebie.

Drzwi windy się rozchyliły, a moje ręce zaczęły się pocić, bo za chwilę będę trzymać w nich Chloe. Minęło tyle czasu, a jednak los wynagrodził mi moje cierpienie i oczekiwanie.

Poczułam zapach... dymu?

Liam wyciągnął broń.

Gdy minęliśmy korytarz, prawie potknęłam się o zwłoki mężczyzny.

Kurwa.

– Liam, coś jest nie tak – Zaczęłam rozglądać się po mieszkaniu.

Zapach unoszący się w powietrzu, był zapachem prochu po wystrzale. Puściłam się pędem do wszystkich pomieszczeń i jedyne, co znalazłam to puste łóżeczko i leżącą obok na podłodze starszą kobietę. Również była martwa.

Wróciłam szybko do Liama, który zdążył już porozmawiać z kimś przez telefon.

– Ni... nie ma jej – wykrztusiłam i zaszlochałam głośno.
– Znajdę ją – powiedział, a w moim sercu zakiełkowała nadzieja. – Znajdę ją, a ty wrócisz do mnie, błagając o to, żebym ci ją oddał.
– Oszalałeś? Nie masz prawa!
– Ty nie miałaś prawa mnie okłamywać, a zrobiłaś to.
– Ale gdy mówiłam, że cię kocham, nie kłamałam – wyznałam szczerze z nadzieją, że choć trochę go zmiękczy.

Spoglądał na mnie bezwzględny człowiek, który przecież nigdy mnie nie kochał. Sama nie wiem, czego oczekiwałam.

Zaśmiałam się.

Czy to wszystko to jakiś koszmar? Myślałam, że wyczerpałam limit gównianego życia, ale cały czas zaskakiwałam się na nowo.

– Nie ma okrucieństw oraz rzeczy, do których się nie posunę dla ciebie – powiedział tak, jakby mu zależało.

– Dla mnie? – Nadzieja w moim wnętrzu wciąż kiełkowała.

– Tak, nie cofnę się przed niczym, aby cię zniszczyć.

Rozszerzyłam oczy zaskoczona. Te słowa brzmiały jak obietnica.

– Najgłupszą rzeczą, jaką zrobiłam, było okłamanie cię, ale uwierz mi, zrobię wszystko, żeby to naprawić.

– Zakochanie się w tobie było najgłupszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem w swoim życiu – wyznał ze smutkiem w oczach, który od razu zastąpiła obojętność.

To wyznanie było jak policzek wymierzony samej sobie.

Liam, człowiek bezwzględny, bez uczuć, pokochał mnie, a ja zamiast to docenić, zdeptałam serce, które mi oddał.

EPILOG

COŚ SIĘ KOŃCZY, ALE COŚ SIĘ ZACZYNA

JAKE

Liam spoglądał na Julię wzorkiem, jakim patrzył kiedyś na Nadię. I to było najgorsze, bo wiedziałem, że będzie cierpiał. Już cierpiał.

Miałem pewność, że nie będzie łatwo, ale wierzyłem, że stworzymy rodzinę lub coś na jej wzór, lecz nikt nie spodziewał się bomby, którą przed nami ukrywała.

Byliśmy zbyt pewni siebie, ale ta sytuacja nauczyła nas, że nigdy nie należy tracić czujności.

Julia sprawiła, że i ja jej zaufałem. Kurwa, nawet zacząłem traktować ją jak siostrę. Chciałem mieć jakieś racjonalne wytłumaczenie dla tego, co zrobiła. Chciałem zrozumieć jej postępowanie, ale nie potrafiłem.

Dlaczego nie wyznała prawdy na początku?

Zniszczyła tym wszystko. Zniszczyła Liama, który dzięki niej odnalazł w sobie to, co zagubił po śmierci Nadii.

Czy utracone zaufanie da się jeszcze odzyskać?

ROY

Przeanalizowałem zachowanie Liama w stosunku do Julii. Gdy myślał, że nikt nie patrzył, ja patrzyłem i widziałem, że przepadł.

Do szału doprowadzał mnie fakt, że ją kochał. Ta miłość go osłabiła i sprawiła, że zagubił się w całej tej sytuacji.

Mimo że teraz próbuje to ukryć pod szatą nienawiści i chęci zniszczenia jej, ja wiem, że to uczucie jest w nim, a teraz dodatkowo napędza go do zemsty.

Ich związek nie podobał mi się od początku, dlatego skłamałbym, mówiąc, że żałuję jego rozpadu.

Zawsze analizuję wszystko dwa razy, aby mieć pewność swojej decyzji. Zawiodłem Liama w kwestii Julii i nie dawało mi to spokoju.

To było do mnie niepodobne. Potrafiłem znaleźć wszystko i dostać się do wszystkiego. Nie było zabezpieczenia, którego nie potrafiłbym obejść.

A jednak.

Byłem zbyt pewny siebie i zaprowadziło mnie to do tego, że rozczarowałem się sam sobą i nie ufałem intuicji, która do tej pory mnie nie zawiodła.

Julia sprawiła, że wszyscy gdzieś po drodze się zgubiliśmy i straciliśmy czujność oraz wzajemne zaufanie.

LIAM

Byłem pewny, że spotkałem w życiu wyjątkową osobę. Sprawiała, że jej zaufałem i co najgorsze, pokochałem.

Nie mniej niż Nadię.

Sprawiła, że dojrzałem światło w życiu, że coś jeszcze poza zemstą oraz moim przeznaczeniem miało sens.

Lecz zniszczyła to jednym, kurwa, kłamstwem.

Oszukiwała mnie od samego początku, pomimo że okazji na wyznanie prawdy miała mnóstwo.

Zrozumiałem, że moje zdanie na temat ludzi było prawidłowe. Nie można nikomu ufać, jest się zdany tylko na siebie i tylko na siebie można liczyć.

Zniszczyła we mnie resztki dobra, sprawiając, że moje uczucie do niej pogłębiły moją nienawiść. Można kogoś kochać i równie tak samo nienawidzić?

Można.

Byłem przekonany, że po Nadii nie ma na świecie kobiety, która zawładnie mną i moim sercem, i że będę skazany na życie w samotności.

Gdy pojawiła się Julia, wszystko zmieniło swój tor i pobiegło zupełnie w innym kierunku. Zasiała ziarenko nadziei, że warto wierzyć w ludzi, ale koniec końców zniszczyła wszystko.

Przez nią utraciłem zaufanie do ludzi, którzy coś dla mnie znaczyli. To idealny dowód, że jestem skazany tylko na siebie i nie należy sugerować się głosem serca.

Życie bez serca wydaje się zdecydowanie prostszą drogą.

Zemszczę się, aż ulice Nowego Jorku spłyną czerwienią krwi ludzi, którzy oszukali i próbowali oszukać Liama Harrisa.

JULIA

W życiu czasami jest tak, że wydaje się, iż przeszło się już wszystko. Że nie spotka nas już nic gorszego, że teraz mogą nadejść tylko te dobre chwile.

Bo ile można cierpieć?

Tak myślałam po tym, jak Taylor mnie zostawił, ukradł mi dziecko, zniszczył rodzinę i do tego mój ojciec chciał mnie zabić.

Na samym początku byłam przekonana, że spotkanie Liama będzie ostatnim złym przystankiem w moim życiu.

Aż zakochałam się w nim i zdałam sobie sprawę, że wyszłam na prostą i jedyne, co na mnie czeka, to dobro, bo dlaczego mam tyle cierpieć?

Ale jak zwykle się myliłam.

Liam był tak naprawdę początkiem zła, które miało mnie jeszcze spotkać. Zniszczy wszystko, co razem wybudowaliśmy i nie tylko. Oszukałam go, wzbudziłam w nim zaufanie, szacunek, a nawet miłość, ale zamknął się też i na to. Przeze mnie i moje kłamstwa.

Nie mogę mieć mu za złe tego, jak mnie traktuje.

To człowiek, który mści się, gdy ktoś go oszuka. To człowiek, który zabija, gdy ktoś go oszuka, bo ludzie tacy jak Liam nie wybaczą.

Teraz żyję ze świadomością, że moje dziecko gdzieś jest, a ja nie mogę go zobaczyć. Ktoś widzi, jak się uśmiecha, jak płacze, jak dorasta, ktoś po prostu, kurwa, się nią zajmuje, a powinnam to być ja! Ten ktoś odebrał mi możliwość wychowywania własnego dziecka.

Upadłam, a gdy upadasz, to albo leżysz, albo podnosisz się silniejszy.

Wybieram opcję numer dwa.

Jeśli myślałam, że zanim to wszystko się wydarzyło, żyłam w raju, byłam w błędzie.

KATE

Patrzeć, jak Liam rozstaje się z Julią, było najlepszym widokiem. Było to jak wygranie w pierdolonego totolotka, jak słońce w pochmurny dzień. Było czymś tak, kurwa, satysfakcjonującym, że jedyne, na co miałam ochotę, to skakać ze szczęścia.

Jeszcze nie wiedzą, co dla nich mam, ale to tylko kwestia czasu, jak dowiedzą się, na co stać Kate Cooper.

Udowodnię im, że ze mną się nie zadziera. Albo żyjesz ze mną w zgodzie i na moich warunkach, albo umierasz.

Będziesz skończony, bo Kate Cooper się nie zostawia, Kate Cooper się nie odmawia, albo jesteś po mojej stronie, albo znikasz.

Trzymałam w rękach to małe dziecko i widziałam w niej małą wersję osoby, której nienawidziłam.

Julia.

W jej oczach widziałam oczy jej matki, które najchętniej bym wydłubała.
Odebrała mi Liama i gdy ostrzegałam, by tego nie robiła, nie słuchała mnie.
Teraz, gdy mam już jej dziecko, dni Julii są policzone.

Ciąg dalszy nastąpi.